



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Pory roku w poezji polskiej XX wieku

Author: Kalina Beluch

Citation style: Beluch Kalina. (2009). Pory roku w poezji polskiej XX wieku. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wydział Filologiczny
Instytut Nauk
o Literaturze Polskiej
im. Ireneusza Opackiego

Kalina Beluch

Pory roku w poezji polskiej XX wieku

Rozprawa doktorska napisana
pod kierunkiem
Dra hab. prof. UŚ Adama Dziadka

Katowice 2009

Mój świat jest moim światem
nie mogę go przed wami otworzyć
a gdybym nawet opisał
te posągi dwunastu miesięcy
schowane w gęstej zieleni

to każdy z was zobaczy
inną zieleni
posąg inny
i nie taki ogród

(J. Iwaszkiewicz, *Ogród zielony w zimie*)

Wstęp

Jak wyobrazić sobie literaturę bez natury? Jak wyobrazić ją sobie bez opisów przyrody, które stanowią tło powieści, opowiadań i są bardzo często ośrodkiem świata przedstawionego w utworach poetyckich? Nie ma i nie może być literatury bez natury, jakkolwiek próbowalibyśmy to pojęcie natury zdefiniować.

Wydawać by się mogło, że skojarzenia, które budzą w człowieku pory roku, są dość oczywiste. Przedwiośnie to dla nas czas radosnego oczekiwania na wiosenne dni. Gdy pomyślimy o wiosnie, przychodzi na myśl odrodzenie przyrody, topnienie śniegu, coraz bujniejsza zieleń, coraz mocniej grzejące słońce. Krąg skojarzeń związany z latem to słońce, upały, falujące łany zboża, dojrzewanie owoców w sadach. Jesień to z początku piękne kolory liści, potem - ich opadanie, mgły, słońca. Zima łączy się w naszej wyobraźni nieodparcie z mrozem i śniegiem, a także dziecięcymi zabawami oraz Bożym Narodzeniem. Ale czy rzeczywiście te stereotypowe skojarzenia to jedyny możliwy sposób spojrzenia na pory roku? Oczywiście, nie! Nie ma przecież dwóch ludzi, którzy patrząc na ten sam krajobraz myśleliby dokładnie tak samo. Każdy spogląda przecież na świat przez pryzmat własnych, indywidualnych i niepowtarzalnych doświadczeń. Ilu ludzi, tyle różnych historii i sposobów postrzegania świata. Wacław Kubacki w swoim esej *Wobec krajobrazu* zapisał takie słowa¹:

Czy krajobraz istnieje obiektywnie, czy też stwarzają go sobie kontemplujący przyrodę ludzie? Las, łąka, góra istnieją obiektywnie. Nie stanowią one wszakże krajobrazu. To dopiero krajobrazowa materia prima. Krajobraz (...) jest specjalnego rodzaju estetycznym i uczuciowym układem elementów przyrodniczych.

Geograf i geolog, fizyk, botanik i zoolog uczą nas rozumieć krajobraz. Odczuwać jednak krajobraz uczy nas wiedza nieścisła i nieoficjalna: literatura. Spostrzeżenia naukowe i sugestie poetyckie, fakty i marzenia tworzą naszą wiedzę o krajobrazie. Góry to niewątpliwie sprawa ukształtowania pionowego Ziemi; to jednak także bodziec, wywołujący w nas wrażenia pierwotności, surowości i grozy. Słowem - to wzniesienie nad poziom morza i wzniosłość, jako określona kategoria przeżyć estetycznych.

Człowiek dokonuje powiązania luźnie bytujących szczegółów w całość, i to w całość nie tylko przyrodniczo, lecz również humanistycznie sensowną. (...) Człowiek nie stwarza krajobrazu. Człowiek go aktualizuje. Na skutek obecności człowieka pejzaż jakby się rozdwa: na podłożu krajobrazu przedmiotowego, niezmiennego, obojętnego na nasze bóle i radości, powstaje krajobraz inny, lotny, współczuły. Jest to nasz osobisty wkład do przyrody.

To człowiek patrzący na przyrodę nie tylko oczami fizycznymi, ale i „oczami duszy” spaja obiektywnie istniejące poszczególne elementy krajobrazu we własną, subiektywną całość. Jest jedna góra czy jeden las w danym miejscu i jednocześnie tyle gór i lasów, co patrzących na te elementy pejzażu ludzi.

O tym subiektywizmie postrzegania przyrody mówią słowa wiersza Iwaszkiewicza z 1969 r. *Ogród zielony w zimie*²:

Mój świat jest moim światem
nie mogę go przed wami otworzyć
a gdybym nawet opisał
te posągi dwunastu miesięcy
schowane w gęstej zieleni

¹ W. Kubacki, *Krytyk i twórca*. Łódź 1948, s. 65-71.

² J. Iwaszkiewicz, *Ogród zielony w zimie*. W: „Poezja” 1969, nr 2.

to każdy z was zobaczy
inną zielen
posąg inny
i nie taki ogród

Utwór dotyczy wprawdzie postrzegania przyrody poszczególnych pór roku, ale dotyka pewnej prawdy ogólnej – paradoksu związanego z samą poezją. Poeta tworząc stara się przekazać swym współczesnym czytelnikom i ich następcom swój subiektywny, niepowtarzalny sposób przeżywania świata. Jednak jest to z góry skazane na niepowodzenie. Odbiorca wiersza nie jest przecież tożsamy z nadawcą. Ma swój własny bagaż przemyśleń i doświadczeń i z tej perspektywy czyta całość. Stąd słowa:

każdy z was zobaczy
inną zielen
posąg inny
i nie taki ogród

Pełne zrozumienie, identyfikacja odbiorcy z nadawcą jest niemożliwe. Warto dodać, że obraz pór roku w poezji XX wieku był różny w zależności zarówno od realiów historycznych, jak i samych twórców. Niektórzy poeci wyraźnie preferowali określone pory. U Bolesława Leśmiana na przykład pojawiają się prawie wyłącznie wiosna i lato. Jesieni nie opisał ani razu, wierszy zimowych jest jedynie kilka. Innym poetą, u którego utwory o jesieni i zimie (a także o lecie) pojawiały się stosunkowo rzadko, był Julian Przyboś. W jego twórczości zdecydowanie dominuje wiosna. Pisał o niej niemal każdego roku, opatrując kolejne utwory datami. Jest to zgodne z ogólnym klimatem jego poezji, w której dominuje energia, dynamizm i kreatywność, tak bardzo kojarzące się z ową porą roku. Piewcą dojrzałego lata i jesieni był natomiast Leopold Staff. Poświęcił tym porom roku liczne strofy.

A jak na postrzeganie pór roku wpływały realia historyczne? W pierwszych latach XX wieku nastąpiły próby odwrotu od symbolicznego postrzegania przyrody powszechnego w romantyzmie (jesień i zima były wtedy symbolami niewoli, natomiast wiosna - znakiem narodowego odrodzenia) i smakowania uroków natury bez nadawania im dodatkowych kontekstów. Tendencje te były jeszcze wyraźniejsze w Dwudziestoleciu Międzywojennym. Nastąpiło wtedy wręcz radosne zachłyśnięcie się wolnością, możliwością patrzenia na krajobraz przez pryzmat własnej wrażliwości, a nie w kontekście patriotycznym. Romantyczne postrzeganie przyrody, choć niewątpliwie spełniało ważną rolę, służąc „pokrzepieniu serc”, zubożało poetykę, powodowało, że pisarze obracali się w kręgu tych samych schematów.

Swoistym mottem dla twórców okresu Dwudziestolecia Międzywojennego były słowa *Herostratesa* Jana Lechonia:

Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
jesiennych wiatrów gędzba w półnagich badyłach,
a latem niech się słońce przegląda w motylach,
a wiosną - niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę.

Temat pór roku dominował w twórczości poetów Dwudziestolecia Międzywojennego, zarówno tych uznanych (Staff, Leśmian, Tuwim, Iwaszkiewicz itd.), jak i mniej głośnych. Spory wpływ na twórców miało wtedy malarstwo impresjonistyczne i szukanie jego odpowiedników w

dziedzinie słowa. Starano się oddać klimat pojedynczej chwili, jej niepowtarzalne wrażenia zmysłowe. Znacznie rzadziej zdarzały się próby konwencjonalizacji obrazu natury, widoczne u Iwaszkiewicza (już od jego pierwszego tomu - *Oktostychów*), a także Gałczyńskiego, części twórców z grupy „Żagary” (Miłosz, Bujnicki, Zagórski) oraz klasycyzujących kontynuatorów nurtu skamandryckiego.

Do tej pory twórcy zachwycali się przede wszystkim wiejskim pejzażem. Jednak wraz z rozwojem procesu urbanizacji zaczęto dostrzegać także odmienny nastrój poszczególnych pór roku w mieście. Na ogół opisy były dość stonowane, ale zdarzały się także utwory wręcz szokujące dla ówczesnych odbiorców, jak słynna *Wiosna* Tuwima. Wiersze o przyrodzie z tego okresu były na ogół dość tradycyjne w obrazowaniu i klimacie. Zupełnie inną drogą poszli poeci związani z Awangardą Krakowską. Wnieśli nowy, ożywczy powiew do nieco skostniałej tradycji. Starali się przełamywać wszelkie konwencje, naśmiewając się z banalnego postrzegania pór roku. Sprzeciwiali się przede wszystkim personifikacji natury. Jak pisał Julian Przyboś³:

Personifikacja ogałaca naturę z natury - poza człowiekiem widzi tylko jego podobiznę w świecie. Zaborczy antropocentryzm poetycki czyni z bujnego królestwa flory i fauny pustynię.

Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Gdy używamy personifikacji, tracimy z oka obiekt przyrodniczy. Nie widzimy np. kwiatu w całym jego pięknie kształtu, koloru i zapachu ani indywidualności zwierzęcia, tylko określone cechy ludzkie, które chcemy im nadać. Stają się dla nas nośnikami konkretnych idei, a nie przedstawicielami „bujnego królestwa flory i fauny”. Nie ma roślin i zwierząt współistniejących z ludźmi – jest tylko człowiek i jego podobizny.

Awangardysty mówili „nie” personifikacji przyrody, ale jednocześnie patrzyli na nią w sposób „użytkowy”, w kontekście dzieł rąk ludzkich, które można stworzyć przy wykorzystaniu jej zasobów.

Ich stosunek do przyrody najlepiej chyba oddają inne słowa Przybosia ze szkicu *Góra jest piękna dlatego, że mogę ją stworzyć*⁴:

Nowa poezja, przyswajając sobie prawa i środki współczesnej pracy, tworzy nowe formy estetyki produkcji i wysiłku. Zmienia się burżuazyjne, wyłącznie spożywcze pojmowanie piękna przyrody. Natura nie dlatego jest „dojną krową”, że daje bez troski mleko, ale dlatego, że jesteśmy dość silni, aby tę krowę wydoić.

Góra była dawniej piękną dlatego, że zadarłszy do nieba oczy miałem złudzenie, że jestem wyższy o jej szczyt. Góra jest teraz piękną dlatego, że mogę ją zdobyć, jeśli jestem turystą; że mogę ją przebić tunelem, jeśli jestem inżynierem; że mogę na niej zarobić, jeśli jestem właścicielem schroniska; jest piękna dlatego, że mam świadomość tej jej roli twórczej w stosunku do turysty, inżyniera, hotelarza... i że na świadomości tej mogę oprzeć budowę poematu, jeśli jestem poetą.

Lecz piękniejszym od góry jest aeroplan, który wynosi lotnika ponad najwyższe szczyty gór, w którym spiralami znaczącymi ślad marzeń mózgu i spełnień woli szybuje ponad przyrodą człowiek.

Zwróćmy uwagę na wyraźne rozgraniczenie przeszłości i teraźniejszości („Góra była dawniej piękną” – „Góra jest teraz piękną”). Nadeszły nowe czasy, powstaje nowa poezja, zmieniły się kanony estetyczne. Jak zauważył Kazimierz Wyka⁵:

³ Cyt. za: J. Łukasiewicz, *Laur i ciało*. Warszawa 1971, s. 22.

⁴ Cyt. za: J. Łukasiewicz, *Laur i ciało*. Warszawa 1971, s. 17.

⁵ K. Wyka, *Wśród poetów*. Kraków 2000, s. 88.

Piękno w tym ujęciu rośnie i zmienia się w miarę, jak rośnie i zmienia się aktywność techniczna i cywilizacyjna człowieka, nie jakaś czysto duchowa jego aktywność. Człowiek współczesny „może” więcej i „może” inaczej niż człowiek średniowieczny, dlatego innym staje się służące mu i przez niego wytwarzane piękno.

Przyroda jest piękna (według słów Przybosa) nie ze względów estetycznych, ale z racji swych walorów użytkowych. Jej urok nie istnieje sam w sobie, bez człowieka. To on nadaje jej wartość. To on tworzy na przykład piękno góry, gdy ją zdobywa jako turysta, zarabia na niej jako właściciel schroniska, przebija tunelem jako inżynier czy opiewa jako poeta. Jednak mimo tej wartości dodanej przez człowieka natura nie jest w stanie rywalizować z cywilizacją. Wszak „piękniejszym od góry jest aeroplan”, myśl ludzka przeważa nad myślą zawartą w przyrodzie. Inny sposób odwrotu od antropocentryzmu był widoczny u Leśmiana, który w 1920 r. wydał tom *Łąka*. Jak zauważył Włodzimierz Bolecki⁶:

Kontynuując zainteresowanie literackie swej epoki, Leśmian świadomie jednak zerwał z typowymi konwencjami literackimi. Odrzucił tradycyjną funkcję poetyckich rekwizytów, które były znakami rzeczy innych niż one same. W przyrodzie, w kwiatach, owadach, drzewach, stanach natury i przedmiotach Leśmian zobaczył nie dotychczasowe figury mowy poetyckiej (np. róża była w poezji symbolem namiętności, a ptak – tęsknoty), lecz odrębne i nie znane formy życia. Zamiast traktować świat jako projekcję stanów psychicznych poety, co najchętniej robili poeci Młodej Polski opisując tzw. pejzaże duszy, i zamiast przedstawiać rzeczywistość z perspektywy centrum, jakim jest człowiek (a tak jest ona przedstawiana w całej tradycji humanistycznej), Leśmian pokazał rzeczywistość od strony człowiekowi niedostępnej. W jego poezji to nie człowiek patrzy na naturę, lecz natura na człowieka. Lasy i łąki, owady i ptaki, ba! nawet deszcze, fale i wiatry ożywają jako osobne byty istniejące dla siebie i poprzez siebie, a nie poprzez ludzi i dla ludzi.

W utworach Leśmiana człowiek nie góruje nad przyrodą. W wielu wierszach nie można dostrzec śladu jego obecności, w innych wtapia się w nią tworząc całość. Czasem to wtapianie się posunięte jest do granic ostatecznych – do śmierci. Tak jest na przykład w niektórych balladach oraz w wierszu ze wspomnianego wcześniej tomu *Łąka – Topielec zieleni*⁷. Utwór ten wydaje się być kluczowym dla zrozumienia przyrodniczego aspektu twórczości Leśmiana. Oto jego najważniejsze fragmenty:

Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,
aż nagle w niecierpliwej zapragnął załobie
zwieździć duchem na przełaj zieleni samą w sobie. (...)

(...) A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,
odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów,
aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany,
w taką zamroczył paproci, w takich cisz kurhany,
w taki bezświat zarośli, w taki bezbrzask głuchy,
w takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
że leży oto martwy w stu wiosen bezdeni,
cienisty, jak bór w borze – topielec zieleni.

Można powiedzieć, że człowiek powrócił tu do natury. Zatracił indywidualną świadomość, wtopił się w przyrodę. Przestał nad nią górować, zaczął się natomiast z nią utożsamiać. Ten powrót do źródeł stał się jednak pełny dopiero w chwili śmierci. Wtedy nasze ciało podlega

⁶ W. Bolecki, *Wstęp*. W: B. Leśmian, *Zwiedzam wszechświat*. Warszawa 2006, s. 8 -9.

⁷ B. Leśmian, *Zwiedzam wszechświat*. Warszawa 2006, s. 166.

przemianom takim samym jak ciało każdego innego zwierzęcia. Stajemy się powoli prochem, cząstką ziemi. Za życia nigdy nie osiągniemy pełnej harmonii z naturą, bo mamy charakterystyczną dla gatunku ludzkiego świadomość swojej odrębności (mimo że nie jest to prawda – jesteśmy częścią przyrody, podlegamy takim samym prawom biologicznym jak inne żywe stworzenia). Pełne zjednoczenie jest możliwe dopiero w chwili śmierci.

Niestety niedługo poeci cieszyli się możliwością swobodnego opiewania pejzaży wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych zgodnie ze swą indywidualną wrażliwością. Na scenę powoli zaczęła po raz kolejny wkraczać historia. Już parę lat przed wojną przeczucie nadchodzącego nieubłagania kataklizmu było widoczne w wielu utworach poświęconych poszczególnym porom roku. W większości z nich dominował związany z tym niepokój. Zdarzało się jednak czasem, co na pierwszy rzut oka może się wydać zaskakujące, że wojna oczekiwana była z nadzieją. Miała ona zniszczyć wszystko, co złe w starej cywilizacji. Na jej gruzach powstałby nowy, znacznie doskonalszy świat. Z taką postawą spotykamy się przede wszystkim u Przybosia. Wiosna kalendarzowa była dla niego tylko pretekstem do opiewania nadejścia wojny. Przytoczmy bardzo znamieny fragment z jego twórczości przedwojennej:

Wiosna wojny! Pęcznieje od ludzkiego nawału,
dojrzewa ciężko w tunelach przywalona ziemia,
bekowisko materii - ryczy.
Chwila - pierwszy, zielony pąk przepelni powietrze
sine, spalone radem, prądem elektrycznym,
chwila -

Na urodzajnym bruku, który już się zaczerwienił,
w wigilię drugiego wystrzału
czekam:
tłumię poemat.

(J. Przyboś, *Wiosna 1937*, źródło: J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 80)

Pora roku została tu wybrana nieprzypadkowo. Wiosna jest czasem nadejścia w przyrodzie nowego życia. Wojna też ma być właśnie początkiem nowego życia – krwawym wstępem do powstania lepszego świata. Taki sposób myślenia nie był oczywiście oryginalnym pomysłem Przybosia. Podobnymi ścieżkami podążał na przykład Filippo Marinetti, twórca włoskiego futuryzmu. Wojna miała dla niego wartość zdecydowanie dodatnią. Widział w niej samooczyszczenie cywilizacji, mówił nawet o „higienie świata”.

U niektórych poetów odnajdujemy pogląd, że śmierć milionów ludzi nie pójdzie na marne, że dzieci tych, którzy polegli, doczekają lepszego życia. Te dwie ostatnie postawy nie są wbrew pozorom identyczne. Przyboś i inni poeci oczekiwali kataklizmu z radością, natomiast ci, którzy żywili nadzieję na dobrą przyszłość dla potomnych, dobitnie podkreślali jego okrucieństwo.

Po kilku latach oczekiwania dochodzi do wybuchu drugiej wojny światowej. Pejzaże stały się ponure, przesiąknięte śmiercią. Nie było możliwości zachwyty nad pięknem natury. Czas historyczny zdominował cykliczny czas przyrody. Każda pora roku miała podobny kontekst. Czy wiosna, czy lato, czy jesień, czy zima – wszystkie były czasem umierania. Ten sposób patrzenia na pory roku przeniósł się na pierwsze lata powojenne. Pamięć niedawnego koszmaru rzutowała przede wszystkim na postrzeganie wiosny. Budzenie się w przyrodzie nowego życia bardzo boleśnie kontrastowało ze śmiercią milionów ludzi. Wydawało się ponurą ironią, czymś zupełnie

nie na miejscu. Natura zmartwychwstaje, podczas gdy umarłych nic już nie będzie w stanie wskrzesić. Jednak cykliczny czas natury jest całkowicie odrębny od czasu historycznego.

Gdy minął wojenny wstrząs, przyroda znowu stała się źródłem doznań estetycznych, tłem lub symbolem przeżyć wewnętrznych, elementem konwencji. Rzadko tylko wkraczają do niej (choć i tak się zdarza) realia historyczne. Taka sytuacja trwa do dziś. Nie ma oczywiście poetów, którzy pisaliby wyłącznie o porach roku. Wiersze o wiosnie, lecie, jesieni czy zimie stanowią zawsze tylko cząstkę wkomponowaną harmonijnie w całość twórczości poszczególnych autorów, stanowią też zwykle pretekst do silnie zróżnicowanych tematycznie wypowiedzi.

Przyjrzyjmy się temu, co widzieli w otaczającej nas przyrodzie poeci. Jakie myśli przebiegały im przez głowę, gdy patrzyli na zmieniający się cyklicznie krajobraz, jaki kształt artystyczny znaleźli dla swoich refleksji.

Rozprawa ta ma charakter zdecydowanie historycznoliteracki. Aby opisać wybrane teksty poetyckie polskiej poezji XX wieku starałam się znaleźć taką formułę, która odbiegałaby od innych ujęć badawczych i krytycznych – literatura przedmiotu na temat poezji polskiej tego okresu jest wprost ogromna. To właśnie zdecydowało o nieco innym ujęciu, jakie chcę w tej rozprawie zaproponować.

W założeniach elementarnych praca ta jest najbliższa poetyce historycznej i postępowaniom badawczym, jakie ona wskazuje. Ma częściowo charakter antologii, ale nie takiej, która gromadzi pełen korpus tekstów poetyckich poświęconych porom roku (takie zadanie wymagałoby kilku obszernych tomów, próby takie były już zresztą podejmowane z różnym powodzeniem⁸). Niektóre zbiory poetyckie lub nawet pojedyncze wiersze (chodzi o mniej znanych poetów) są zatytułowane wprost: *Pory roku*⁹, niektóre zaś zawierają w tytule nazwę pory roku¹⁰.

Gest krytyka i interpretatora jest tu jednoznaczny: ułożony wybór tekstów jest subiektywny. Siłą rzeczy byłam zmuszona do dokonywania wyborów. Z bogatego zbioru poezji polskiej XX wieku starałam się wybrać teksty najbardziej reprezentatywne dla określonego w tytule rozprawy problemu, teksty różniące się poetyką, pisane przez poetów różnych pokoleń i ugrupowań poetyckich, wchodzące ze sobą w rozmaite typy relacji intertekstualnych¹¹. Dostrzeżone przeze mnie relacje intertekstualne rozkładają się na kilku różnych poziomach: na poziomie teleologicznych odniesień do innych tekstów, do konkretnych gatunków i form literackich (np. erotyk, który w związku z porami roku jest jedną z najczęściej pojawiających się

⁸ Zob. antologię: Z. Świątek, *Pory roku*. Edycja Świętego Pawła. Częstochowa 2001, t. 1-4. Wybór i opracowanie tekstów pozostawia tu wiele wątpliwości i niejasności.

⁹ Zob. W. Bąk, *Pory roku*. Poznań 2002; D. Kłosowska, *Pory roku*. Lublin 1997; K. Konecka, *Pory roku*. Białystok 1984; W. Gizicka, *Pory roku*. Racibórz 1995; A. Piwkowska, *Pory roku*. „Res Publica Nowa” 1995, nr 5, s. 47; T. Hrynac, *Pory roku*. „Pracownia” 2001, nr 4, s. 14; K. Gąsiorowski, *Pory roku*. „Pro Libris” 2007, nr 2, s. 98 (w ostatnich trzech przypadkach chodzi o tytuły jednego wiersza).

¹⁰ Np. A. Warzecha, *Jesień z mostu*. Kraków 1998; E. Tomaszewska, *Lato w mieście*. Kraków 1990; P. Barański, *Jesień wiosna samobójców*. Katowice 2000; Z. Machej, *Zima w małym mieście na granicy*. Sejny 2008.

¹¹ Bibliografia tekstów teoretycznych poświęconych intertekstualności jest wprost ogromna. Z konieczności ograniczam się tutaj do wyboru następujących prac: M. Głowiński, *O intertekstualności*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4. Przedr. W: *Nowe problemy metodologiczne literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz i J. Sławiński. Kraków 1992, s. 185-212; H. Markiewicz: *Odmianny intertekstualności*. W: *Idem: Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwo*. Warszawa 1989., s. 198-228; *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*. Red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki. Warszawa 1992; R. Nycz, *Intertekstualność i jej zakresy*. W: *Idem: Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993, s. 59-82; S. Balbus: *Między stylami*. Kraków 1993. A. Dziadek, *Głosy do intertekstualności*. W: *Idem, Na marginesach lektury. Szkice teoretyczne*. Katowice 2006, s. 59-77.

form wypowiedzi poetyckiej, podobnie ma się rzecz z elegią – w tym wypadku trudno o jednoznaczne typy, ale cechy elegijne są dostrzegalne w wielu wybranych utworach, zwłaszcza „jesiennych” i „zimowych”, ale nie ma w tej sprawie jednoznaczności, co mogą potwierdzać wybrane do lektury teksty), a także na poziomie referencji nieświadomych, niezamierzonych przez autorów.

Całość pracy jest podzielona na cztery zasadnicze rozdziały, w których przedstawiam i analizuję teksty odpowiadające tematycznie czterem porom roku. Są to głównie teksty, w których da się dostrzec podobne motywy literackie. W trakcie pracy nad wybranymi tekstami kategorie motywu i tematu literackiego stały się dla mnie kluczowe. Motyw, zgodnie z ujęciem teoretycznym, rozumiem jako podstawową jednostkę konstrukcyjną świata przedstawionego (jakiś przedmiot, zdarzenie, przeżycie)¹². Pojęcie tematu rozumiem zgodnie z ujęciem Janusza Pelca¹³. Temat pojmowany tu jest jako zespół motywów, które składają się na kształt świata przedstawionego danego utworu, temat jest najważniejszym składnikiem świata przedstawionego i rozkłada się w tekście literackim na wszystkich poziomach wypowiedzi. Motyw i temat są też ośrodkowymi elementami intertekstualności¹⁴, co sprawia, że analizowane teksty o porach roku wchodzą ze sobą w rozmaite typy relacji.

Mam pełną świadomość, że ta praca mogłaby rozpatrywać podjęte zagadnienia w ramach krytyki tematycznej. Ujęcie tematyczne (krytyka tematyczna, która łączy się jednoznacznie z psychoanalizą tekstu¹⁵) wymagałoby jednak odrębnych badań i w gruncie rzeczy mogłoby się stać przedmiotem osobnej rozprawy.

Na podstawie wyboru tekstów i ich analiz próbowałam przedstawić najważniejsze tematy i motywy pojawiające się w tekstach poetyckich o porach roku (w obrębie rozdziałów odpowiadających porom roku umieściłam podrozdziały nazywające i doprecyzowujące poszczególne motywy).

Najważniejszy jest fakt, że wybrane przeze mnie utwory realizują częściowo stereotypowe sposoby przedstawiania, obrazowania, posługują się bardzo podobnymi sposobami postrzegania i wyrażania różnych stanów natury. Ale obok ujęć stereotypowych są też ujęcia zaskakujące, nietypowe, czasami budzące zdumienie. Ten właśnie fakt kierował moimi wyborami tekstów, które przedstawiam w niniejszej rozprawie.

¹² L. Łopatyńska, *Motyw literacki*. „Twórczość” 1946, nr 11, s. 20-37.; J. Pelc, *Motyw literacki*. „Pamiętnik Literacki” 1952, z. 2, s. 24-47.

¹³ J. Pelc, *O pojęciu tematu*. Wrocław 1961.

¹⁴ K. Kłosiński, *Mimesis w chłopskich powieściach Elizy Orzeszkowej*. Katowice 1990, s. 22. Kłosiński odwołuje się przede wszystkim do znanego artykułu Menahema Brinkera, *Thème et interpretation*. „Poétique” 1985, nr 64. Brinker pisze tu m. in. (cyt. za książką K. Kłosińskiego): „Temat jest postrzegany jako potencjalny związek serii różnych tekstów” oraz: „Tematy rozwijają się w przestrzeni intertekstualnej, wynikającej z częściowego przemieszania tekstów fikcji artystycznej z innymi tekstami kulturowymi.”

¹⁵ M. Głowiński, *Francuska krytyka tematyczna. Wstęp i wybór tekstów*. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 2.

ROZDZIAŁ 1

Przedwiośnie

1.1. Opis przedwiosennej przyrody

Wiersze o przedwiośniu odznaczają się szczególną specyfiką i często powtarzają stereotypowe motywy. Przytoczmy dla przykładu jeden z liryków Iwaszkiewicza¹⁶:

Czy widziałeś kiedy, miły,
jak krokusy z ziemi rosną?
Tylko słońce zaświeciło
i zima staje się wiosną.

Nagromadzenie głosek „s”, „ś” daje wrażenie cichości i podniosłości, a także intymnego szeptu. Odnosi się wrażenie, że zakochani (być może dla nich też jest to przedwiośnie miłości, ale nie możemy tego wiedzieć na pewno) przystają w milczeniu, zdumieni cudem odradzającego się życia. Nad nimi świeci słońce, ogrzewając pierwsze kwiaty. Utwór wypełniony jest atmosferą spokojnej radości i harmonii. Harmonię tę podkreśla także sama forma wiersza. Po pierwsze, występują rymy dające wrażenie płynności. Po drugie, zwróćmy uwagę, że każdy wers ma tyle samo – osiem – sylab.

Utwór wydaje się na pierwszy rzut oka całkowicie błahy i banalny. Równie dobrze mógłby go napisać romantycznie usposobiony nastolatek, a nie dojrzały poeta. Tekst jest bardzo tradycyjny pod względem formy i treści, nie ma w nim zaskakujących metafor czy też eksperymentów formalnych.

Radosne oczekiwanie na nadejście wiosny pojawia się też w prozie poetyckiej A. Świrszczyńskiej *Przedwiośnie*¹⁷:

Czy to od góry wieje ten wiatr, pierwszy wiatr wiosenny? Przesypuje się między gałązkami kruchymi jak klejnoty i głośzcze wystające gdzieś z ziemi łodygi zeszłorocznych chwastów.

Butwieje zielona altanka, a domek z cegieł, pełen doniczek i motyk, stoi opuszczony w swej delikatnej ozdobie z dzikiego wina.

Któż wypowie te klasyczne uroki nadciągającej wiosny i wdzięk przechadzek po zboczach okrytych trawą o barwie nieokreślonej.

Z dołu, z samego dna doliny, dobiega burczenie syreny i błyska stateczek, jeden z pierwszych, jakie ukazały się na rzece, odkąd spłynęła z niej zimowa kra.

Opis wydaje się spokojny i mało dynamiczny. Jest jednak przesycony radosnym oczekiwaniem i harmonią. Wszystko tu ma swoje miejsce, nawet elementy, które wydają się brzydkie i niepasujące do krajobrazu. Wiatr przynoszący ze sobą ożywcze tchnienie wiosny gładzi delikatnie zarówno gałązki kruche jak klejnoty, jak i zeszłoroczne, suche badyle chwastów. Butwiejąca altanka i opuszczony ceglany domek pełen doniczek i motyk stają się nagle piękne dzięki delikatnej ozdobie z dzikiego wina. Trawa ma nieokreśloną barwę, ale przechadzka po niej sprawia radość. Jak już powiedziałam, wszystko ma swoje miejsce, zarówno poszczególne elementy przyrody, jak i wytwory rąk ludzkich (dom, stateczek). Dzieła świata natury i cywilizacji przenikają się wzajemnie i dopełniają. Można mówić o lekkiej przewadze przyrody. Ona stanowi źródło wartości. Zwykły ceglany domek pełen pospolitych przedmiotów, takich jak doniczki i motyki, staje się piękny dzięki oplatającemu go dzikiemu winu. Stateczek nie mógłby ruszyć z miejsca, gdyby nie to, że na rzece stopniała zimowa kra. Jednak ta przewaga przyrody

¹⁶ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980, s. 154.

¹⁷ A. Świrszczyńska, *Poezja*. Warszawa 1997, s.104.

jest ukazana bardzo dyskretnie. Wrażeniu harmonii, spokoju i pogody sprzyja też forma utworu. Zdania są długie, rozlewne niczym wspomniana rzeka. Pojawiają się liczne zdrobnienia (altanka, stateczek, domek) oraz odpowiedni dobór słów dających wrażenie delikatności i wyciszenia (klasyczne uroki, wdziek przechadzek, delikatna ozdoba, gałązki kruche jak klejnoty).

Równie pełen pogody jest opis przedwiośnia widoczny w wierszu Jana Twardowskiego *Choćbyś*¹⁸:

Choćbyś oczy przymknął
w marcu się nie ukryją
sikory łączące się w pary
szpaki jeszcze z żółtym dziobem
makolągwy mniejsze od wróbli
zięby co spadają z południa
z niebieską głową i szyją.

Zwiastunami przedwiośnia są tu ptaki. Są niczym anioły budzącej się wiosny, pośredniczą między niebem a ziemią. W ptasim bractwie panuje ożywienie: sikory łączą się w pary, przylatują z południa zięby. Gniazda opuszczają młode, jeszcze z żółtym dziobem, szpaki oraz malutkie makolągwy. Warto zwrócić uwagę, że dobór kolorystyki jest tutaj nieprzypadkowy. Żółty i niebieski to przeciwieś barwy słońca, które coraz mocniej grzeje (ptaki są zresztą w tradycyjnej symbolice symbolami Słońca!) i pogodnego nieba. Nastrajają człowieka optymistycznie.

1.2. Przedwiośnie jako projekcja pejzażu duchowego

1.2.1. Przedwiośnie - kontynuacja zimowego smutku czy radosne oczekiwanie wiosny?

W tym miejscu konieczne jest pewne wyjaśnienie. Nie odnalazłam wiersza o przedwiośniu, w którym dominowałby jedynie smutek. Nawet te najbardziej ponure kryją w sobie choćby ziarnko nadziei.

1.2.1.1 Przedwiośnie, w którym dominuje smutek

Nie zawsze przedwiośnie jest pełne radości. Przyjrzyjmy się wierszowi Staffa *Sad o przedwiośniu*¹⁹. Oto jego najważniejsze fragmenty:

Sad cichy, niemy, pusty. W monotonnej
szarości ziemia, co woń ostrą szerzy,
siwobrunatna jak habit zakonny
w pokutnym półśnie umartwienia leży. (...)

(...) Z oddali, która głosy tłumi sennie,
jakoś inaczej niż zwykle kur pieje,
dziwnie piotrowo, wieszczco, przedwiosennie,

¹⁸ J. Twardowski, *Zaufalem drodze*. Warszawa 2004, s. 769.

¹⁹ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s. 123.

budząc niepokój razem i nadzieję.

Drzewa splecionych gołych koron gęstwa,
co jak szkielety stoją czarnokostne,
owiewa jakieś nieme nabożeństwo,
jakieś milczenie twarde, wielkopostne.

Sad w ascetycznej zadumie śni cichy,
nagi jak z cierni wieniec Męki Pańskiej,
którą ćwierkaniem głoszą wiosny mnichy
wróble, w szarości swojej franciszkańskiej.

Utwór jest oparty na antynomiach. Pierwszą z nich, najbardziej oczywistą, jest smutek – nadzieja. Drugą jest *profanum* (zwyczajny obraz przyrody) i przenikające je *sacrum*. Zajmijmy się bliżej pierwszą z nich, ponieważ druga jest z nią nierozłącznie związana.

Pozornie wydaje się, że smutek zwycięża. Przedwiośnie jest szare i ponure. Drzewa w sadzie stoją bezlistne i pogrążone w zimowym odrętwieniu - nic nie zapowiada, że wkrótce pokryje je odradzająca się zieleń. Ich nagość tworzy przygnębiające wrażenie - są jak z cierni wieniec Męki Pańskiej. Wrażenie to pogłębiają słowa o tym, że są splecione gołych koron gęstwą (automatyczne skojarzenie z koroną cierniową). Panuje cisza. Nie jest to jednak cisza wypełniona nadzieją na odrodzenie, lecz pełna smutku ascetyczna zaduma. Jednak przerywa ją ćwierkanie wróbli. Są to ptaszki szare i niepozorne. Wydaje się, że nie mogą głosić radości, tylko smutek Męki Pańskiej. A jednak są mnichami wiosny. Ich świergot zwiastuje nie tylko wspomniany wcześniej smutek, ale i odrodzenie przyrody. Wbrew pozorom nie jest to wzajemna sprzeczność. Męka Pańska, głoszona przez wróble, niesie przecież w sobie właśnie zalążek odrodzenia. Wszak po Wielkim Poście następuje zawsze Wielkanoc. Życie jest silniejsze od śmierci. Chrystus zmartwychwstaje. Tak samo jest z przyrodą. Po okresie zimowej pozornej śmierci następuje wiosenne odrodzenie zieleni.

Zwróćmy przy okazji uwagę na ptasią symbolikę. Wróble pojawiają się tu nieprzypadkowo. To ptaki, które splotyły swoje losy nierozzerwalnie z człowiekiem. Są jego nieodłącznymi towarzyszami. W potocznym rozumieniu dzielą jego radości i smutki. Nic dziwnego, że patrzymy na nie różnie w zależności od naszego nastroju. Gdy w powietrzu nie wyczuwa się jeszcze powiewów wiosny, ich szarość nastraja nas pesymistycznie. Kiedy natomiast coraz więcej wskazuje na odrodzenie się w naturze życia, ich ćwierkanie wydaje się nam pełne radości.

Inny, późniejszy utwór Staffa *Nędza przedwiośnia*²⁰ wyznacza jeszcze bardziej ponury krąg skojarzeń:

Pod niebem szarem i sinem,
nad pól zimowym całunem
wiatr piany sobą jak winem
leci odwilży zwiastunem.
Suche, umarłe badyle,
obrazy nędzy ostatniej
chwieją się w drętwej bezsile
chcąc z śmierci wyrwać się matni.
Tający śnieg w ziemi rdzawej
ruń kielkującą obnaża

²⁰ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s.763.

i każde wątłe źdźbło trawy
jest jak wskrzeszenie Łazarza.

Tutaj przedwiośnie - czas budzenia się nowego życia - jest opisywane przy pomocy symboliki śmierci. Śnieg leży na polach całunem. Kolorystyka bynajmniej nie nastraja optymistycznie. Nie ma tu błękitu pogodnego nieba czy zieleni budzącego się życia. Obraz jest diametralnie odmienny - niebo jest ponure, szare i sine, a ziemia rdzawa. Sterczące z niej zeszłoroczne źdźbła są suche i umarłe. Nie mają siły przeciwstawić się śmierci, są wobec niej bezsilne. Nawet wschodzące nowe trawki są wątłuki. Ale jednak w tych właśnie wschodzących roślinkach kryje się nadzieja. Są jak wskrzeszenie Łazarza - symbol pokonania śmierci. Po zimie nastąpi jednak wiosna. Przywieje ją wiatr – zwiastun odwilży. Śnieg w końcu stopnieje, ustępując miejsca zielonym kielkom młodych pędów. Ten obraz przedwiośnia - pełen smutku i symboli śmierci - wydaje się dość zaskakujący. Przypomnijmy jednak czas jego powstania. Utwór ten pochodzi z tuż powojennego tomu Staffa *Martwa pogoda*. W tym zborze wierszy występuje wyraźna dychotomia. Część utworów jest przesiąknięta ponurą atmosferą minionej niedawno wojny (wspomnienie o ziemi rdzawej zyskuje w tym kontekście nowe znaczenie - jest przesiąknięta krwią). Część z kolei wyraża optymizm - zło przecież przeminęło. *Nędza przedwiośnia* należy raczej do pierwszej kategorii. Nie jest to jednak całkowita prawda, ponieważ mimo ponurego obrazowania całość tchnie nadzieją. Nadziei tej autor doszukuje się w mitach eleuzyjskich, szczególnie w micie o Demeter i Korze - w cyklicznej powtarzalności czasu przyrodniczego. Żadna zima nie trwa wiecznie - po każdej następuje wiosna i odrodzenie życia. Nie tylko z mitologii zresztą poeta czerpał źródło optymizmu. W *Nędzy przedwiośnia* występuje przecież także symbolika biblijna - wyraźna aluzja do cudu wskrzeszenia Łazarza przez Jezusa. Nadziei na odrodzenie się życia można też szukać w wierze.

Na obrazowanie miały tu wpływ realia historyczne.

Bardzo podobny do *Sadu o przedwiośniu* w wymowie i ptasiej symbolice jest utwór Tuwima *Przedwiośnie*²¹:

Pora szara, niewesoła,
mży prążkami przedmrok siny,
ty po skwerku dookoła
krążysz smutny od godziny.

Chodzisz cieniem i niesobą,
urzeczony przykrą ciszą.
O nadziejo! o, żałobo!
na gałęziach wróble wiszą.

Kwilą szybko, gorączkowo,
recytują jak najęte
swoje ptasie to i owo,
jakieś wieści niepojęte.

Nic tu nie wskazuje na rychłe nadejście wiosny. Kolorystyka jest ponura - wszystko jest szare lub sine. Człowiek snuje się jak cień, pełen smutku. Jedyne towarzysze jego samotności są wróble. Co kryje ich ćwierkanie? Nadzieję czy żalobę? Czy dzielają jego

²¹ J. Tuwim, *Wybór dzieł. Poezje*. Wrocław 2004, s. 394.

nieszczęśliwy nastrój? A może ćwierkają na cześć nadchodzącej wiosny? Jeśli tak, to czy nieszczęśnik jest w stanie to dostrzec? Odpowiedź pozostawiam czytelnikom.

1.2.1.2. Przedwiośnie pełne nadziei

W omawianych wcześniej utworach Staffa przedwiośnie kojarzy się bardziej ze smutkiem. Nie jest to jednak bynajmniej regułą. Jego sposób opisywania tej pory roku jest ewidentnie projekcją pejzażu duchowego. Pogodą i ciepłem uderza utwór *Przedwiośnie*²² z tomu *Galąź kwitnąca*:

Dreszcz wiosny. Wierzba puszcza już kosmate bazię,
woń ostra i upojna tchnie z brunatnej skiby,
pachnąc niby pot pracy i wilgotne grzyby.
Ciepłe, deszczowe niebo śpi na krajobrazie.

Czarna ziemia oddycha głęboko, jak gdyby
wyzwolona po długim, surowym zakazie.
Miękką i czułą tkliwość, podobnie zarazie,
wnika z powietrza w ludzkie serca i sadyby.

O dobre, pobłażliwe, zacne oczy wołu!
Serce chore słodyczą ziemskiego żywiołu
taje wzruszeniem, które oddech w piersi niemi.

I nigdy mi nie było tak mało potrzeba
do szczęścia, jak gdy czując na czole łzy nieba,
położyłem na sercu swym garść chłodnej ziemi.

Tutaj cicha radość przedwiośnia przenika do różnych zmysłów. Widzimy dobre oczy wołu. Czujemy ostrą i upojną woń wilgotnej ziemi (ten zapach gleby pojawia się zresztą w wielu utworach poety, między innymi w omawianym już *Sadzie o przedwiośniu*). Dotykamy kosmatych bazi. Ogarnia nas ciepło przedwiosennego dnia. Jesteśmy szczęśliwi spokojnym, cichym szczęściem, w nasze serca wnika miękką i czułą tkliwość, którą przepelnione jest powietrze. Czujemy się zjednoczeni zarówno z ziemią, jak i z niebem (symboliczny gest - przyciśnięcie do serca ziemi, gdy czuje się łzy nieba - deszcz). Połączenie człowieka i przyrody uwidacznia się także w swoistej personifikacji ziemi:

Czarna ziemia oddycha głęboko, jak gdyby
wyzwolona po długim, surowym zakazie.

Nie przeszkadza nam nawet to, co mogłoby potencjalnie psuć wspomniane poczucie zjednoczenia. Wół jest przecież zwierzęciem bardzo pospolitym, nijak nie pasuje do niemal sakralnego uniesienia. Woń potu czy wilgotnych grzybów też w odczuciu wielu osób nie jest zachwycająca. Jednak nie burzy to przesyconego dobrymi uczuciami obrazu całości. Piękno i brzydota, przyjemne i nieprzyjemne zapachy, wzniosłość i pospolitość łączą się ze sobą nierozzerwalnie w harmonijną całość.

²² L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 1, s. 690.

Owo wrażenie ogólnej harmonii osiągnięte jest też przez formę utworu. Sonet wszak jest formą klasyczną, pełną uporządkowania i ładu.

W poprzednim utworze sfera sacrum była tylko ledwie zauważalnie obecna. Znacznie wyraźniej do symboliki religijnej odwołuje się inny utwór Staffa *Przed wiosną*²³:

Wiosna, co świeżym wiewem świat rozmarza,
budząc w drzew żyłach nowej krwi zasoby,
ma ręce czarne, żylaste grabarza,
co rozkopuje bruzdy niczym groby.

Z ruszonej ziemi pól, ogrodu, sadu
wino zgnilizny uderza do głowy,
z wyziewem próchna, z zaduchem rozkładu
gorzkawo- cierpki zapach czeremchowy.

Lecz święta potu woń żywego ciała
bije spod liści zmurszałych obrusa
najtęższą mocą... Tak wonieć musiała
mogiła z martwych wstałego Jezusa.

Przedwiośnie nie jest tu bynajmniej piękne. Ziemia jest jeszcze czarna, nie pokryta świeżą trawą, a jedynie murszejącymi liśćmi. Wydziela nieprzyjemne wonie - próchna, rozkładu, zgnilizny. Jest jak ciemny grobowiec. Jednak przebija z niej moc odradzającej się wiosny. Wkrótce w drzewach znów zaczną krążyć soki (niczym krew w żyłach). Zapach życia jest silniejszy niż wonie śmierci i rozkładu. Życie zwycięża. Przyroda się odrodzi. Znowu nadejdzie „Wiosna, co świeżym wiewem świat rozmarza”.

Warto zwrócić uwagę na różne aspekty połączenia sfer *sacrum* i *profanum*. Po pierwsze, wiosenne odrodzenie przyrody zostaje przyrównane do zmartwychwstania Chrystusa. Życie po raz kolejny triumfuje nad śmiercią. W tym układzie widoczna jest harmonia między tym, co zwykłe a świętością. Po drugie jednak, wspomniane zmartwychwstanie jest zestawione z tak pospolitą rzeczą, jaką jest pot ludzkiego trudu. Tutaj zauważalny jest już kontrast obu sfer.

To nie jedyne połączenie kontrastów w omawianym utworze. Piękno nierozdzielnie łączy się tu z brzydotą. Wiosna, opisana w pierwszych wersach w sposób pełen łagodności i delikatności („świeżym wiewem świat rozmarza”), w następnych zyskuje czarne i żylaste dłonie. Woń potu wcale nie jest przyjemniejsza niż powiew butwiejących liści. Jednak kontrasty te nie są rażące. Nie burzą pełnej pogody wymowy całości.

Przełamaniem wielkopostnego smutku jest też kolejny utwór Staffa *Przedwiośnie*²⁴:

Przemija szarość wielkopostna,
budzi się ziemia letargiczna.
Połowa marca. Idzie wiosna,
nie tylko już astronomiczna.

Po gorzkich żalach wnet się ocknie
świat długo chmur okryty kwefem.
Lśnią szyby czyste wielkanocnie

²³ L. Staff, *Poezje zebrane*, Warszawa 1967, t.2, s. 591

²⁴ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 684.

i w słońcu pachnie już Józefem.

Józefem, lilią i bocianem,
który coroczną wróci drogą
i na swym kole odzyskanem
stanie chorągwią laskonogą.

Zima była smutna (oczywiście z ludzkiego punktu widzenia!). Drzewa stały nagie, bezlistne. Błękit nieba był przykryty szarymi chmurami. Cały świat zdawał się być pogrążony w gorzkich żalach - smutek panujący w przyrodzie udzielał się także człowiekowi. Jednak zima nie trwa wiecznie. Jak co roku powoli zaczyna budzić się wiosna. Słońce coraz śmielej wygląda zza obłoków. Przylatują bociany. Wkrótce ziemia okryje się zielenią. Ludzie, pełni nowych sił, zaczynają wielkanocne porządki. Zarówno w przyrodzie, jak i w człowieku odradza się życie. Po smutku Wielkiego Postu następuje Wielkanoc.

Zwróćmy uwagę na przemianę kolorystyczną. Z początku dominuje szarość, która tłumi wszystkie inne barwy. W powietrzu unosi się szara mgła, szyby są siwe od brudu. Jednak ten smutny kolor zaczyna powoli ustępować przejrzystości, dzięki której można oglądać wszystkie barwy nadchodzącej wiosny. Przejrzyste staje się powietrze oraz umyte okna. Są jak lustra, w którym odbija się nowe życie przyrody i człowieka.

Przejdźmy teraz do kolejnego kręgu tematycznego związanego z przedwiosennym pejzażem duchowym, czyli połączeniu tej pory i miłości.

1.2.2. Przedwiośnie jako czas miłości

1.2.2.1. Przedwiośnie uczucia

Czasem przedwiośniu miłości towarzyszy niepewność, czy wiosna uczucia rzeczywiście nastąpi. Tak jest w utworze Jerzego Harasymowicza *Wiersz III w góry - przedwiośnie*²⁵:

Jedźmy
błądzić w leszczyn
dymie
gryzącym
jak dym fajki

Jedźmy
tam przebiśnieg
ze wzruszeń poblady

I głazów
stare
grzechoczą
grzechy

Czy pojedziemy

Tyle dni minęło
i czy na pewno

²⁵ J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*. Kraków 1982, s. 130.

ty jesteś tą
a ja tym

To jeszcze zwiewne
niepewne
z leszczyn
dym

Między dwojgiem ludzi powoli rodzi się uczucie. Jest jeszcze nieśmiałe, jak wychylający się ostrożnie z ziemi pierwszy zwiastun wiosny - przebiśnieg „ze wzruszeń pobladły”. Nie wiadomo, czy doczeka się spełnienia, czy są oni sobie przeznaczeni („czy na pewno ty jesteś tą, a ja tym”). Wszystko jest „zwiewne niepewne”, w każdej chwili uczucie może rozwiać się jak dym. Dym z leszczyn pojawia się u Harasymowicza kilkakrotnie w różnych utworach, między innymi w omawianym w dalszej części pracy utworze *Wiosna bieszczadzka* 87. To jeden z częstych wątków w jego twórczości. Innymi motywami przewodnimi u tego poety są ikony, sztuka ludowa, beskidzkie i bieszczadzkie krajobrazy tworzące razem obraz „krajiny łagodności”. Tam można szukać wythnienia od cywilizacji, od absurdów historii, zjednoczyć się z rytmem przyrody.

1.2.2.2. Przedwiosenna miłość, która nie doczekała się wiosny

Przedwiosenna miłość nie doczekała się spełnienia w innym utworze Harasymowicza *Jakie to przedwiośnie będzie*²⁶:

Jakie to przedwiośnie będzie
Nie przywitają nas cerkwi dzwony
Góry czarnym popłyną łabędziem
Bez Twej włosów korony

Przejdziemy się z zawilcami
I Ty powiesz - tak się stało
Między cerkwią wyżnią i niżnią
Pięć lat do mnie jechałeś

Pięć lat byłeś jak ikona
Święty Jerzy nad moim łóżkiem
Teraz przy stole stoję - żona
Szafę z łyżkami mam poduszkę

Za wiele gdzieś za morze
Wyprawiałeś się w imię słowa
Ja w tych gawronach brzożach
Czekałam na swego herosa (...)

(...) W przeciwną stronę rozchodzą się góry
Jej suknia nie odzywa się słowem
Na wietrze loki jak baranki skaczą
Niczego nieświadome

²⁶ J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*. Kraków 1982, s. 112.

Gorzka to spowiedź żony poety. Czekala przez pięć lat, żeby mąż dzielił z nią zwykłą rzeczywistość, był dla niej wsparciem, bohaterem codziennego dnia, który pokonuje dręczące ją problemy niczym święty Jerzy smoki. Jednak on wołał "wyprawiać się za morze w imię słowa". Wołał żyć w świecie oderwanym od rzeczywistości i przelewać go na papier. Był jak ikona – obraz święty, lecz niedostępny dla zwykłych ludzi. Związek dwóch osób o tak przeciwnych oczekiwaniach i postawach wobec życia nie mógł się skończyć szczęśliwie. Teraz „w przeciwną stronę rozchodzą się góry”. Przepaść między byłymi małżonkami jest tak wielka, że nawet martwe przedmioty zdają się ją pogłębiać (niezwykła metafora: „Suknia nie odzywa się słowem, jakby nawet ona była obrażona”). W popularnym przysłowiu góry przenosi wiara. Tutaj w tej roli występuje jej przeciwieństwo – niewiara we wspólną przyszłość.

Swoistym komentarzem do tego utworu zdaje się być inny utwór Harasymowicza *Żony poetów*²⁷:

Żony poetów to te co mają
jakby jeszcze jednego świętego na głowie (...)

(...) Żony poetów to są Amazonki spod Pegaza znaku
co walczą dla poety o atrament i cukier i papier
żony poetów są między obłokiem a podłóg myciem
ich rajski chleb jest piołunu obsypany makiem.

Niełatwa jest rola żony poety oderwanego od rzeczywistości. Musi się troszczyć za dwoje o „przyziemne” sprawy, dbać o porządek i zaspokajanie podstawowych potrzeb. Mąż stara się to zrekompensować na swój sposób, dbając o potrzeby duchowe, jednak ciężko to docenić, gdy jest się zmęczonym codzienną krzątaniną. W omawianych dwóch utworach Harasymowicza nie można utożsamiać poety z podmiotem mówiącym wiersza. Jak pisał Ryszard Matuszewski²⁸:

Świadomą autokreacją jest też występujący w wielu wierszach Harasymowicza jego wystylizowany wizerunek własny. Poeta przedstawia się w nich w sposób nawiązujący do starej tradycji wielu różnych „cyganerii artystycznych” jako jednostka psychicznie całkiem odmienna od otoczenia, niezdolna do praktycznego życia, tkwiąca niepodzielnie w świecie poetyckiej fantazji, nieco przez to śmieszna i potraktowana z pobłażliwą autoironią, ale zarazem mającą wywołać nasze wzruszenie i – jak wiersze te wyraźnie sugerują – oddana sprawom bynajmniej nie błahym, w pewien sposób wyróżniona wzniosłym powołaniem artysty.

W omawianych do tej pory utworach wpływ na postrzeganie przedwiośnia miał pejzaż duchowy niezależny od czasu historycznego. A jak wpłynęła na sposób patrzenia właśnie historia? To kolejne interesujące zagadnienie.

1.3. Przedwiośnie historyczne

1.3.1. Przedwiośnie wojenne

²⁷ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*, Warszawa 1999, s. 39

²⁸ R. Matuszewski, *Polska literatura współczesna*. Warszawa 1981, s. 296.

Wiarę w odrodzenie, przytłumioną jednak smutkiem wojennych przeżyć - podobnie jak w omawianym wcześniej *Sadzie o przedwiośniu* - znajdziemy także u Różewicza w wierszu *Opowieść o przedwiośniu*²⁹ z wydanego niedługo po wojnie tomie *Czerwona rękawiczka*:

Wilgotne są usta żony
słone i smutne
biała skóra snu zimowego
bezbronna i jawna.

„Widzisz- za oknem
jak na modrej gałęzi
dojrzało żółte słońce

białe ptaki mrozu
gęsto szczypią
szeroką twarz kobiety

nasz pokój wyciosany
w jasnym jesionie
ma barwę sześciokątnej komórki

plastra miodu i
cisza jest tu słodka

moje ręce są sine
oto łapy niedźwiedzia
który smakuje
dzień za dniem
miodowy miesiąc
wypełniony jak pień lipy
złotymi słojami.

Zamknąłbym na zawsze
bielmo tego krajobrazu
i został

ale czuję jak woda
marszczy się
pod pokrywą lodu
dotykana okrągłymi
jak o
pyszczkami karpi
i widzę srebrne łono
Wisły.
Kiedy rozpękną lodowce
tknięte ciepłymi wargami
pierwiosnków
pierwszy stateczek
dymiący
jak moja czarna fajka

²⁹ T. Różewicz, *Poezja*. Kraków 1988. s. 71.

spłynie do Bałtyku...”
Wilgotne są usta żony
słone i smutne
biała skóra snu zimowego
bezbollahna i jawna.

Tutaj azylem - ocalałym z wojennych zniszczeń - jest dom. Pachnący drewnem, jasny i ciepły, pełen słodczy niczym plaster miodu. Wprawdzie złych przeżyć nie da się w pełni zapomnieć - czego dowodem są słone od łez usta żony - ale w zaciszu domowego ogniska wszystkie troski są mniej ważne. Każda chwila spędzona w tym bezpiecznym azylu zdaje się niezwykle słodka niczym plaster miodu. Tutaj zima nie dotrze - można przez okno bezpiecznie na nią patrzeć. Śnieg zresztą jest przyjazny - przykrywa białą pierzyną ślady wojennych działań. Dlatego przedwiośnie nie jest tak radośnie oczekiwane, jak to się dzieje zwykle w czasach pokoju. Gdy śniegi stopnieją, będzie widać cały ogrom zniszczeń. Poza tym nie wiadomo, jak będzie wyglądało nowe życie, które zbudzi się w świecie z nadejściem wiosny. Przyroda zapewne odrodzi się i na zgliszczach zaczną znów wyrastać młode pędy. Ale czy w człowieku nastanie wiosna? Czy lód w jego duszy stopnieje? Jaka ta wiosna będzie? Co pozostało w człowieku ocalałym z wojennej pożogi? Powyższe pytanie jest jednym z motywów przewodnich twórczości Różewicza. Słone łzy żony nie wróżą nic dobrego. Ona zdaje się wiedzieć, że świat po katastrofie nie będzie już nigdy taki sam. Zwróćmy też uwagę na kontrastowe kolory. Z jednej strony mamy żółty, złoty i niebieski, kojarzące się ze słońcem i pogodnym niebem. Sugerowałyby one radość powojennego odrodzenia. Jednocześnie jednak dominują barwy śmierci – kolor czarny oraz siny. Te kontrasty jeszcze bardziej podkreślają niejednoznaczność wymowę utworu.

1.4. Inne ujęcia

1.4.1. Przedwiośnie a sztuka

Niezwyczajnym skojarzeniem przedwiośnia i sztuki zaskakuje nas Mieczysław Jastrun w wierszu *Przedwiośnie*³⁰:

Jeszcze drzewa
w niekompletnych liściach
przejrzyste pod nieprzejrzystym niebem,
jakby oddzielone od ziemi,
tak lekkie,
ledwie zaczęte,
nie dorysowane jeszcze,
rosnące
jakby po to tylko, żeby
drzeniem liścia, wyciągnięciem półszceptu
unaocznć powietrze (...)
(...) Takiej przejrzystości
zawdzięczam dźwięk,
co zjawił się w potężnej grze
niewidzialnych instrumentów

³⁰ M. Jastrun, *Przedwiośnie*. W: „Poezja” 1969, nr 2.

Powstawanie nowego życia jest tu aktem twórczym. Młodziutkie listki są z początku delikatne, jakby przezroczyste, lekkie, nie w pełni rozwinięte (według poety „nie dorysowane jeszcze” - wiosna jest więc tu artystą, malarzem nowego życia). Leciutko, nieśmiało drżą na wietrze. Jednak w tej kruchości kryje się olbrzymia moc (stąd metafora o potężnej grze niewidzialnych instrumentów). Mają siłę rosnąć, rozwijać się. Ta potężna gra to symfonia rodzącego się życia. Tak samo jest zresztą z twórczością poetycką. Z początku słowa drżą w przestrzeni między piórem a kartką, są niedookreślone, później stopniowo nabierają kształtu. Kryje się w nich ogromna potencjalna moc.

ROZDZIAŁ 2

Wiosna

2.1. Opisy wiosennej przyrody

2.1.1. Wiosna czasem spokojnego czy żywiołowego budzenia się życia?

2.1.1. 1. Wiosna budząca się wolno

Czasami wiosna budzi się powoli i spokojnie. Tak jest w wierszu Leśmiana *Wiosna*³¹:

Młode jeszcze gałęzie tęzą się pokrótce
w zielonej, pniom dla znaku przydatnej obwódce.
Kwiaty, kształt swój półsennie zgadując zawczasu,
nikłym pakiem wkraczają w nieznaną głąb lasu.
W dali - postrach na wróble przesadnie rękaty
z zeszłorocznym rozpędem chyli się we światy,
jakby chciał paść w ramiona pobliskiej cierpiałki
co naprzeciw cień w skrócie rzuca w piasek miałki.
W obłoku - obłok drugi napuszyście płonie.
Wróbel łeb zaprzepaszcza w swych skrzydeł osłonie,
jak gdyby nasłuchiwał, co mu dzwoni w sercu?
Świat, zda się, dziś nam nastał, a na pola szczeru,
gdzie zieleń swym wyrojem omgłiła rozłogi,
bocian, pod prostym kątem załamując nogi
i dziób dzierżąc wzdłuż piersi dogodnie, jak cybuch
kroczy donikąd, w słońca zapatrzony wybuch,
co skrzy się, że go wzrokiem zgarnąć niepodobna,
we wszystkich rosach naraz i w każdej z osobna.

Wiosna w tym utworze następuje niespiesznie. Zdaje się być bardziej oczekiwaniem radości odrodzenia niż spełnieniem. Zieleń nie pojawiła się w nagłej eksplozji, tylko „omgłiła rozłogi”. Kwiaty rozwijają się „półsennie” i „nieśmiało wkraczają w głąb lasu”, jakby bały się, jak świat je przywita, gdy rozchylą do końca swoje płatki. Wróbel jeszcze nie skacze ćwierkając wesoło, lecz nieświadomy niczego śpi z główką schowaną między skrzydła – być może prześpi nadejście wiosny. Bocian przechadza się dostojnie. On na pewno nie prześpi nadchodzącej eksplozji życia. Jest on w tradycyjnej symbolice nie tylko jej zwiastunem, ale i przeciwieństwem owego wróbla – znakiem czujności. Sypia na jednej nodze, jakby gotowy do zerwania się do lotu w dowolnej chwili.

Przyroda budzi się do życia powoli i spokojnie. Tylko słońce stanowi kontrast z ogólną atmosferą - wybucha radością nadchodzącej wiosny i skrzy się tęczo w porannej rosie. Warto zwrócić uwagę, że ważną rolę odgrywają tu - bardzo charakterystyczne zresztą dla całej poezji Leśmiana - neologizmy. Nowe słowa budzą się tu jak życie na wiosnę. Są jakby odpowiednikiem młodej, kielkującej zieleni. Niebagatelne znaczenie ma też składnia. Zdania są długie, wręcz rozwlekłe. Daje to wrażenie spokojnej senności, ciszy oczekiwania na odrodzenie się w przyrodzie życia. Zwróćmy uwagę na jeszcze inną charakterystyczną dla Leśmiana cechę. W tym utworze jest wyłącznie przyroda. Nie widać nigdzie śladu człowieka - obserwatora. Gdzieś znikł, rozpląnął się w nicość. Jest jak w jednym z leśmianowskich wierszy „topielcem zieleni”. Wtopił się całkowicie w spokojnie budzącą się do życia naturę.

Spokój oczekiwania na odrodzenie się życia emanuje także z utworu Staffa *Deszcz wiosenny*³²:

³¹ B. Leśmian, *Poezje*. Warszawa 1999, s. 70.

³² L. Staff, *Poezje zebrane*, Warszawa 1967, t. 2, s. 685

W tle nieba, gdzie jest więcej srebra niż błękitu
puch pierwszych liści dymem zielonym się pleni
i jedynie nalotem lekkim malachitu
odróżnia czas przedwiośnia od szarej jesieni.

Zaspany i niemrawy, nudny dzień powszedni,
cierpliwy, jak dorożkarz na miejskim postoju
ma w sobie uroczystą nutę przepowiedni
czegoś, co się jak święto rodzi w niepokoju.

Wiatr niesie chmury, zwiastun ulewy wysłańczy,
co drzewa w tłum chorągwi rozwinie bogaty,
deszcz majowy srebrnymi stopami już tańczy
na ziemi od rześzystych kropel piegowatej.

Dzień zdaje się być szary, nudny i ponury. Panuje spokój i senność. Gdyby nie przełamujące tę szarość swoją zielenią młode listki, nikt by się nie domyślił, że to już wiosna. Szarość nieba przywodzi raczej na myśl czas jesieni. Nie ma jeszcze w przyrodzie radosnego wybuchu życia. A jednak w powietrzu czuje się zapowiedź odrodzenia. Symbolizuje je życiodajny deszcz. Zroszona nim ziemia wkrótce się zazieleni. Zwróćmy uwagę na charakterystyczną niekonsekwencję czasową - nie jest to deszcz padający na początku wiosny! Wyraźnie zostało powiedziane, że to deszcz majowy (miesiąc, gdy wiosna jest już w pełnym rozkwicie). Przynosi więc ze sobą przepowiednię tego, co wkrótce nastąpi – bujnego rozkwitu życia. Deszcz nie jest jedynym przykładem niekonsekwencji czasowej. Tytuł jednoznacznie wskazuje na wiosnę, natomiast w pierwszej zwrotce jest wyraźne wspomnienie o przedwiośniu (odróżnia czas przedwiośnia od szarej jesieni.)

Równie spokojnie budzi się wiosna w utworze Józefa Andrzeja Frasika *Idzie wiosna*³³ z tomu *Śpiwny czas* (1957):

Która otwierasz wiatry wiosenne
i rzekom, gdy pęka lód, rozkuwasz ręce -
a wypuściwszy jaskółki śmigłe
i pąkowie wierzb i garstkę traw u przykop,
szeroki oddech na pola kładziesz rankiem.

Płynący obłok cię zna, gdy po sinym niebie
żeglując, przelotny rzucasz cień na lasy-
spokój siejesz wokół, tak cichy jak gniazda mchu,
jak milczenie głazów, z których jaskółka mignie śliska,

a w dali wołają cię wierzbiny
i słońce się srebrzy nad rzeką.

Która wypuszczasz skowronki, bazie i zieleni ozimin
i żółty podbiał nad rzeką, a u mokradeł
łąkom otwierasz oczy modre i żółte i gładzisz tafle stawów,
i pierwszej mrówce czarnej pomagasz dźwigać igliwie,
w śpiewie ptaków jesteś, jak ogromna, siwa pogoda trwasz.

³³ *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939- 1985*. Łódź 1988, s. 401.

Gdybyś i mnie, moja polna, moja miła,
słowo śpiewne jeszcze w wierszu dorzuciła.

Wiosna, zadziwiająco podobna do Goplany opisywanej w Balladynie Słowackiego, wydaje się tu być spokojna, senna, budząca się powoli. Nastrój delikatności i spokoju uzyskany zostaje dzięki nagromadzeniu głosek „s”, „ś”, co daje efekt szeptu, delikatnego szumu wiatru, co jest dodatkowo podkreślone przez wprowadzenie ruchomych elementów krajobrazu. Sunące po niebie obłoki, żeglująca wiosna dają wrażenie delikatności, harmonii i płynności. Jednak ta senność jest tylko pozorna. Kryje się w niej ogromna potencjalna moc. Wiosna przecież rozkuwa lody, wypuszcza ptaki i liście, powoduje, że na łąkach znów rozkwitają kwiaty. Taka sama potęga jest zawarta w poezji - stąd prośba poety:

„Gdybyś i mnie, moja polna, moja miła
słowo śpiewne jeszcze w wierszu dorzuciła”

Słowa zwykłe i niepozorne, wypowiedane codziennie powszednieją, w wierszu nabierają nowej mocy. Zaczynają żyć innym życiem - porywają serca i budzą je z zimowego odrętwienia. Mają ożywczą siłę wiosny.

Wspomniane powyżej połączenie wiosny i budzenia się słów jest widoczne także w prozie poetyckiej Przybośa *Pierwszy słowik*³⁴:

Pierwszy słowik tej wiosny w powiewnej, jasnej zieleni ogrodu. Przemieniła ona sztywną, abstrakcyjną przestrzeń bez bliskości i dali - w łagodne zatoki powietrza. Uwypukliły się sfalowane bliże, stanęły rzeźby światła, zaczęła się pogoń blasku i cienia. Przestrzeń zmieniła się w nieustającą obietnicę dotykalności.

Pierwsza kukułka odezwała się z brzeziniowego gaju. Głos, którego nie kończące się powtórzenie pomnaża echo zbyt blisko go podwajające, nadmuchiwa puszyście zieleni z brzeziniowego gaju ku kasztanom, w ogrodzie. Skóra ziemi połyskuje jak zad pięknej żrebicy od tłustego lśnienia. Przekwitają czereśnie, zlatują kłębki płatków jak lotki gołębie.

Nieustanny ruch listków, kręcących olśniewający blask - i dreszcz.

Przejął mnie ów dreszcz porozumienia z rośnięciem i kwitnieniem, który we wczesnej młodości wprawiał mnie w spazm miłosny, owa żądza wdarcia się w rdzeń drzewa (...)

(...) Z tej niezaspokojonej nigdy żądzy - pisałem wiersze.

Wiosenny krajobraz jest niczym dzieło sztuki. Może stanowić natchnienie dla artystów – rzeźbiarza (wspomnienie o rzeźbach światła), malarza (subtelna gra światłocieni, bliskości i dali) i poety. Ten ostatni pragnie uchwycić, zawrzeć w słowach, oddać możliwie wiernie przemiany zachodzące w przyrodzie. Chce dotrzeć do samego sedna tych przemian, przekazać swój zachwyt nad ich pięknem. Stąd słowa:

„Przejął mnie ów dreszcz porozumienia z rośnięciem i kwitnieniem, który we wczesnej młodości wprawiał mnie w spazm miłosny, owa żądza wdarcia się w rdzeń drzewa (...)”. Poeta jest tu podobny w swoim pragnieniu do leśmianowskiego „topielca zieleni”. Jednak istnieją pewne subtelne różnice. Chce on nie tyle zatracić się w pełni w przyrodzie (czyli odrzucić indywidualną osobowość), ile być zarówno jej częścią, jak i obserwatorem. Zintegrować się z nią, ale zachowując jednocześnie świadomość twórcy, który zastanawia się, jak swoje przeżycia ująć w możliwie doskonały artystyczny sposób. Te dwa sprzeczne dążenia powodują, że żądza wdarcia się w rdzeń drzewa nie może być nigdy w pełni zaspokojona. Jednak z tego napięcia między pragnieniem a niemożliwością jego spełnienia rodzi się poezja.

³⁴ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 553.

2.1.1. 2. Wiosna czasem eksplozji życia

Omawiane do tej pory wiersze były pełne spokoju. Jednak czasami opis budzącej się wiosny jest przesycony dynamizmem. Wiosna wręcz eksploduje radosną mocą w utworze Jerzego Lieberta *Wiosna*³⁵:

Ptaki oszalały.
Na piersi młodych brzoź kładły rogi jelenie,
nieba łaknące zieleni,
chrapy spocone im drżały.

Tryskały z drzew liście i soki,
pijane chodziły zwierzęta i obłoki.

Na wyrębach pod słońcem małe dziwy - mgły liliowe.

Aż trzaskały z zachwytu kory po gąszczach zdrowe.

Opis jest pełen dynamizmu. Wrażenie to wzmagają liczne, odpowiednio dobrane czasowniki (oszalały, drżały, tryskały, trzaskały). Cały świat zdaje się być pogrążony w radosnym chaosie. Ptaki szaleją z wiosennego szczęścia. Jelenie „nieba łaknące zieleni” doczekały się wreszcie tego, czego pragnęły. W drzewach na powrót krążą soki życiowe. Pojawiają się młode, zielone liście. Mgły są liliowe, a nie szare, smutne i ponure jak jesienią. Cały świat upaja się wiosenną radością („pijane chodzą zwierzęta i obłoki”).

Nieco spokojniejsza w tonie radość z wiosny pojawia się w utworze Józefa Czechowicza *Kwiecień tych co bez troski*³⁶:

Wiosną jasnych oddechów gołębianych słuchaj
w pianie promyków ranek wiosnę wartko wiozł
aż kipiał lazuruwy puchar

bo to radość biegła wzwyz po drzewach
a seledyn młodziutkiej korony owych brzoź
poblask z Wisły od dołu rozgrzebał

na wodzie lekki przewiew
grzebieniem jeszcze sennym
fale sycił
promienny

i szyby świecą kwietniowo łagodny brzask
w który się niebo wtula bo niebo tam osiada
brzozy na błękit zachodzą
odchwieją się znów przychwieją
raz wraz koleją
raz wraz

³⁵ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 56.

³⁶ J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 157.

każda jest szumu strującego się zieloną balladą
a jak ten bruk uliczny kryształowo błyszczący
jakim dudnieniem wtóruje wodogrzmotom kół

jeszcze nie wszystko nie wszystko
dzieciaczki po świętach w tornistrze
resztę wiosny przywieziecie z pól

Opis ten jest pełen światła. Powiew wiatru jest promienny. Szyby świecą. Bruk uliczny błyszczący. Wstaje łagodny brzask. Wszystko jest jasne i delikatne, jakby pastelowe (występują zresztą tylko dwa kolory – niebieski i zielony, nie ma nużącego oczy nadmiaru barw). Wrażenie delikatności pogłębiają zdrobnienia (młodziutki korony brzoź, promyki, dzieciaczki), liczne głoski s, ś, sz dające wrażenie ściszonego szeptu („szyby świecą”, „strujący się szum”) oraz wyrażenie „oddechy gołębiane” (czyli tak lekkie jak ptasi puch). Mimo łagodności wyrazu wyczuwa się ogromną wiosenną radość, która aż kipi w lazurowym pucharze nieba. Nic nie jest w stanie jej zmącić. Żadna chmura nie rzuci swego cienia na ten świetlisty krajobraz - zarówno w naturze, jak i duchowy. Zwróćmy również uwagę, że radość omawianej pory roku mają pokazywać dzieci, czyli osoby w wiosnie życia, które rosną i rozwijają się jak podobnie jak przyroda.

2.2. Wiosenny pejzaż duchowy

2.2.1. Wiosna czasem smutku czy radości?

2.2.1.1. Wiosna pełna smutku

Spokój, ale wypełniony melancholią i smutkiem, a nie oczekiwaniem odrodzenia życia zdaje się dominować w wierszu Iłakowiczówny *Preludium wiosenne*³⁷:

Za fijołkami, za liśćmi mokremi,
za zapachem poruszonej ziemi
idzie dusza w ciemność, deszcz, wygnanie.

Za niziutką trawką, drobną, krzywą,
za wierzbina ledwie, ledwie żywą
idzie dusza na ziąb, na głód, na tułactwo bezdrożne.

Nisko, nisko czarne wronie, kawcze, krucze skrzydła zawisły,
nadsłuchują, patrzą, podpatrują, dzioby proste, ostre gotują.

Za fijołkami, za liśćmi mokrymi,
za wodami nisko rozlanymi,
za wołaniem ptasim tuż nad wodą,
za przedwiośnią, za porankiem, za urodą
idzie dusza w ciemność, na ziąb na deszcz, na głód, na wygnanie.

Wiosna istnieje tu jedynie na zewnątrz, choć nie jest bynajmniej pełna radości odradzającego się życia. Krajobraz i pogoda nie nastrojają optymistycznie. Pada deszcz, młoda trawka jest niziutka, drobna, krzywa, w drzewach ledwo tli się życie. Można mieć nadzieję, że jest to stan przejściowy

³⁷ K. Iłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 94.

i wiosna wybuchnie pełnią życia. W duszy panuje jednak jesienna melancholia i smutek, jest wypełniona chłodem i głodem. Nie obudzi się w niej nowe życie. Ku takiej interpretacji skłania nie tylko nastrój, ale i sama forma utworu. Zwróćmy uwagę na jego „staromodność”. Symbolika przypomina nieodparcie wiersze młodopolskie - snująca się po świecie pełna melancholii dusza, krakanie wron, kawek i kruków - ptaków kojarzących się ze śmiercią. W utworze nie tworzy się więc nowe, wiosenne życie - jest tylko powtarzanie dawnych, utartych formuł. Jakby sama poezja nie miała siły się odrodzić. Ta niemożność odrodzenia dodatkowo wzmacnia poczucie beznadziejnego smutku przebijającego z każdej linijki. Brak nadziei sugerują też liczne powtórzenia - jakby podkreślenie nieuchronności złego losu. Nie ma tu spektakularnych wyrazów rozpacz - panuje cisza i spokój. Nie jest to jednak radosny spokój oczekiwania, tylko cisza i pustka panująca w człowieku, który stracił już wszelką nadzieję. Ciekawa jest symbolika fiołka. Ma on, jak wskazuje Kopaliński, przeciwstawne znaczenia. Jest on zarówno zwiastunem wiosny, jak i kwiatem nagrobnym, znakiem nietrwałości i przemijania.

Nieco mniej melancholijna, ale również przepelniona bezbrzeżnym smutkiem jest wiosna w utworze Kołonieckiego *Jeszcze jedna wiosna*³⁸ z r. 1957:

Co roku
Wiosna o rok smutniejsza
Takie smutne wiosny jak ta
Bywają chyba na jesieni życia

Oczy siwizna kroki sęki palców
Wszystko prócz ust mówi że

Kwitną kwiaty lecz kwitną przecież
Nie dla mnie
Wisłą zagle płyną w dal
Nie ku mnie
Wiatr łasi się do traw do drzew do gwiazd
A o mnie
Czochra się jak płot o głaz - zawalidrogę
Dzień w dzień o świcie
Niebo pożycza blasków od śpiewu
Nie ode mnie
A nocą miłość
Wije sobie gniazdo wśród ptasich gniazd
Nie przy mnie

Radość wydziedziczyła mnie na zawsze
Wiosna po wiośnie odchodzi
Coraz to ciszej
Ścieżką mojego westchnienia

Jeżeli to wszystko skarga tylko skarga
Ten skurcz serca szron na skroni chłód czoła i tej łyzy
To nigdy już nie dowiem się od echa
Czy żyłem

³⁸ *Strofy o porach roku*. Red. R. Matuszewski. Warszawa 1985, s. 135.

Gorzki to i ponury obraz starości. Na jesieni życia trudno cieszyć się nadchodzącą wiosną. Radość życia dawno się ulotniła. Taki stan ducha mają wywołuje ciało, które staje się coraz bardziej kruche i zniekształcone („sęki palców”). Ciało niestety nie odradza się tak jak przyroda, której życie każdej wiosny budzi się całkowicie na nowo. Ten kontrast między człowiekiem a naturą budzi rozpacz. Każde nadejście wiosennego czasu przypomina tylko, że odszedł kolejny rok. W podmiocie lirycznym nie ma dojrzałego pogodzenia się ze światem, samym sobą oraz nieuchronnością przemijania, które są często związane ze starością. Jest tylko gorycz i żal. Nie ma możliwości cieszenia się pięknem świata. Wiatr, który delikatnie przemyka się między drzewami, uderza w wątłe ciało. Poranki są pełne blasku, ale ich urok potęguje tylko smutek (trudno cieszyć się światem, skoro życie zmierza coraz bardziej ku zachodowi). Serca nie ożywiają też porywy miłosne. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś było inaczej. Może wcześniejsze radości były tylko złudzeniem? Stąd zaskakujące słowa:

To nigdy już nie dowiem się od echa
Czy żyłem

Jest jeszcze inny krąg negatywnych skojarzeń również związanych z ciałem. Przyczyną wiosennego smutku może być nie tylko starość, ale także ubóstwo i towarzyszące mu choroby. Do takich refleksji skłania utwór Mieczysława Jastruna *Wiosna fabryczna*³⁹:

Czad wczesnej wiosny, ale nie aromat kwiatów
ani mieszczański przepych zielonych brokatów,
czad wiosny – nędzy, wiosny – oddechu wyklętych,
wiosny, co burczy głodem brzuchów wzdętych.
Brudne gałgany, rany, zaropiałe wrzody
pękły tęczą! (...)

(...) I choć w sadzie nad ranem błękitnieją drzewa
i szum wilgotnych liści błyszczą jak ulewa,
nie ma radości.

Wiosna budząca się w tym czasie w przyrodzie mogłaby budzić zachwyt. Jest przecież obiektywnie piękna:

w sadzie nad ranem błękitnieją drzewa
i szum wilgotnych liści błyszczą jak ulewa

W powietrzu czuje się aromat pierwszych kwiatów. Jednak widoczny jest wyraźny rozdział między naturą a człowiekiem. Piękno natury nie budzi zachwytu. W sercach ludzkich próżno szukać radości z nadejścia nowego życia. Wpływ na to ma bieda oraz choroby. Wiosna nędzarzy w przeciwieństwie do przyrodniczej jest odpychająca. Jej opisy szokują naturalizmem. Aromatu kwiatów w powietrzu zostaje przytłoczony odorem brudu, krwi i ropy, a źródłem kolorów nie są bynajmniej kwiaty:

Brudne gałgany, rany, zaropiałe wrzody
pękły tęczą!

³⁹ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 52.

Weryzm obrazowania ma oczywiście swój cel. Nie chodzi tu bynajmniej o celowe szokowanie czytelników brzydotą. Z utworu przebiega współczucie dla biednych ludzi. Kontrastowe zestawienie ich losu z pięknem budzącej się wiosny nie pozwala pozostać obojętnym na cierpienie. Nie pozwala zapomnieć o kontrastach tego świata, w którym piękno i brzydota, radość i cierpienie, bogactwo i nędza współistnieją obok siebie, tworząc podwójne oblicze życia.

2.2.1. 2. Wiosna - czas radości

Utwory o wiosnie pełne smutku są jednak dość rzadkie. W wiosennym pejzażu duchowym poetów przeważa radość. Człowiek dostaje impuls do odrodzenia przez budzące się w przyrodzie nowe życie. Myśli stają się pełne nadziei, ożywają zmysły.

Dość spokojna, ale figlarna i przesycona delikatnym erotyzmem, choć bez żaru namiętności, atmosfera panuje w wierszu Staffa *Wiosna*⁴⁰:

Wietrząc oazy i wielbłądy
ziemia zrzuciła gronostaje,
wiosna odnawia swoje rządy
i wskrzesza kwietne swe zwyczaje.

Boticellowski zwinny Zefir
ściga powiewne wdzięki Flory,
fiołkami złoty włos jej trefi,
motyle wplata w jej kędziory.

Rytmiczna trójca Gracyj tańczy,
spieczona dłońmi przed Cyprydą
i w cieniu płodnych pomarańczy
napina skrycie łuk Kupido.

Po zimie przychodzi wiosna, która wskrzesza atmosferę zabawy i radości. Cały świat, wyzwolony spod ciężkiej okrywy śniegu, staje się lekki (wrażenie to potęgują słowa „zwinny Zefir”, „motyle we włosach”, „powiewne wdzięki”). Zabawa jest tu wyraźnie podszyta erotyzmem, flirtem (ważną rolę pełni „napinający skrycie łuk Kupido”). Nieprzypadkowo biorą w niej udział postacie z mitologii. Sugerują one, że wspomniany porządek natury jest odwieczny. W omawianym poprzednio wierszu wiosenna radość była spokojna i stonowana. Często jednak opisy wiosennej energii w człowieku są zdecydowanie odmienne - pełne dynamizmu, rozsadzane wręcz przez budzącą się w przyrodzie siłę witalną. Tak jest na przykład u Tuwima w utworze *Czterdzieści wiosen*⁴¹, gdzie urodziny są praktycznie tylko pretekstem do ukazania wielkiej energii tkwiącej w tej porze roku i jednocześnie w duszy człowieka:

Wezbrało czterdzieści wiosen
jak czterdzieści zielonych rzek
w jeden prąd, w jeden nurt, w jeden bieg,
i porwało w rozrosły mój wiek.
Czterdzieści huczących wiosen,
spienioną powódź młodości

⁴⁰ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 765.

⁴¹ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964, s. 158.

śpiewającą majowym głosem,
wzdęte łożysko miłości
niesione wiosennym patosem
z korzeniami drzew,
z odłamkami strzaskanych wiosel,
z darta na strzępy grzywą,
którą na stracenie
dał wiosnie jakiś srebrny rozbryzgany lew,
i zielony chaos leśnych trzew,
rwanych wesołym wichrem krwi niepokromionej
(zielona, smolista krew!),
i pnie, jak kły wyrwidębów, i wykroty,
strugi, strumienie, wiry i zawroty -
wszystko, wszystko
na grzbiecie fal
wezbranych czterdziestu wiosen,
tańcząc jak łódka na morzu, zdębionem
ostrogami jednego pragnienia,
wszystko, wszystko
jednej ciemnej chwili niosę,
jednej chwili, wyciśniętej z rdzenia
moich czterdziestu wezbranych wiosen.

Wiosna jest tu niczym potężny żywioł, wezbrana, huczająca rzeka energii. Żywioł to pełen radosnej ekstazy, choć nieco dwuznaczny - potrafiący przecież też nieść chaos i zniszczenie (wyrwane korzenie drzew, połamane wiosła). Wewnętrzne antynomie są zresztą bardzo charakterystyczne dla poezji Tuwima. Nad niepokojem związanym z siłą niszczenia przeważa jednak ekstaza budzącego się życia. Wydaje się być wszechogarniająca. Porywa jak wir wszystko, zwróćmy uwagę, że całość utworu poza pierwszą zwrotką jest zdaniem wypowiedzianym jednym tchem. O podkreśleniu siły natury świadczą też liczne powtórzenia oraz nadmiar rymów w jednym z fragmentów (na cztery wersy trzy się rymują – słowa końcowe lew, trzew, krew).

Niesamowitą wręcz siłę - również nieco chaotyczną - posiada także wiosna w ujęciu Jana Bolesława Ożoga w utworze *Wiosna leśna*⁴² z tomu *Do Łądu Dobrej Nadziei* (1956):

Toczy się lasem księża bryczka.
W lesie u dróżki krzak kaliny,
śnieżyście tli wisienna wiecha
jak odchylona w śnie spódniczka.

I z ziemi w gwiazdę wbity nóż.
Jak lekko wiśnie i maliny
do ust się chylą pełną czarką!

Chwyta się za pierś zbladły klecha,
kobyły kwiczą białoleśnie.

W powiewie od bałtyckich mórz
śni z dzbankiem jagodziarka,
całuje sobie zbója we śnie.

⁴² J. B. Ożóg, *Poezje*. Warszawa 1979, s. 47.

To tylko wiosna, wiosna, las,
czeremchy, kalina - dziwożona.
Wóz tnie korzenie, dzwonią dzwona
chwyta się za pierś ksiądz i jęczy.
Nie wierzę w Boga, wierzę w wiosnę,
zedrzyjcie ze mnie rewerendę!...

Nowy na ziemi pachnie czas.

Wiosna oddziałuje na wszystkie zmysły. Syci wzrok (białe kwiaty wiśni) i węch („nowy na ziemi pachnie czas”). Kusi dotykem i smakiem (lepkość i soczystość wiśni i malin). Potężna, zmysłowa siła wiosny ma czasami wymiar erotyczny (wiecha jak odchylona spódniczka, sen jagodziarki). Erotyzm nie jest jednak motywem przewodnim utworu, jest w nim zaznaczony jakby na marginesie. Wspomniane wcześniej oddziaływanie jednocześnie na wszystkie zmysły daje wrażenie pewnej chaotyczności. Chaos jest zresztą podkreślony samą formą wiersza. Wersy są różnej długości. Układ rymów jest bardzo nieregularny. Na poziomie leksykalnym odnajdujemy wiele neologizmów. Jednak to nieuporządkowanie wzmacnia wrażenie potężnej energii promieniującej z wiosny. Energii tak wielkiej, że odrywa nawet myśli księdza od spraw duchowych. Uznaje on naturę za wiodącą siłę, zadziwiony przemianami zachodzącymi w przyrodzie, bujnością i różnorodnością form życia. Jest tak oszołomiony, że posuwa się nawet do bluźnierstwa („nie wierzę w Boga, wierzę w wiosnę”). Nie jest to jednak rzeczywisty bunt przeciwko Stwórcy, a wyraz spontanicznego zachwyty.

Siła wiosny, która powoduje, że duchowość staje się mniej ważna od zmysłowej radości życia, pojawia się także w utworze Stanisława Grochowiaka z cyklu *Rok polski: Kwiecień*⁴³:

Jakie błękitne oko masz przy wełnach bazi.
Wikary się przeżegna, ksiądz proboszcz obrazi.
Wszak do Panny Najświętszej miała być koronka,
a tu biskupiańska przyfruwasz koronka.
Czerwony język ognia wkładasz między akty
strzeliste. Ale przecież sosną jesteś, panno, ach ty.

I w organach fistule czule kłują tobie
soprany jak kasztany - świece twej ozdobie;
wstyd niewinny pokrywasz rzęs długich powłócznią,
jak rycerz świątobliwy Bożą Mękę włócznią.
Chwałę sobie zaskarbiasz ledwo taką, że
miłować ciebie w żonach będą dziś męże.

Jak w pierwiosnkach gałązkę sędziwiec przebiera,
z jaskółką w obu dłoniach bezpłodnie umiera,
brzydala od nadziei pięknotka odpycha,
lecz nie mądrość jest przy tym, zwyczajna ot, pycha.
Tyżeś w tabernakulum klękający kwiecień,
Bóg z opłatka to wita, a o reszcie wie cień.

⁴³ St. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 329. Swoistą odpowiedzią na poemat Grochowiaka miał być *Rok polski* Ernesta Brylla, który w dedykacji jednoznacznie sugeruje, że jego utwór powstał z inspiracji poematem Grochowiaka. Utwór ten zawiera wiele nawiązań do polskiej codzienności i historii. Nie przedstawia jednak znaczących walorów artystycznych, toteż zdecydowałam się pominąć go w niniejszej rozprawie (E. Bryll, *Rok polski*. Warszawa 1978.).

Siła wiosny powoduje, że odwracamy się od spraw duchowych (stąd słowa „Wikary się przeżegna”, „ksiądz proboszcz obrazi”). Ważne dla nas są namiętności związane z miłością, a nie modlitwą („czerwony język ognia między aktami strzelistymi”). Mężowie nowym okiem patrzą na żony, wolne dziewczyny kapryśnie przebierają w adoratorach („brzydala od nadziei pięknotka odpycha”). Czy przy namiętności jest jeszcze czas na modlitwę? Napięcie między *sacrum* a *profanum* wzmacnia jeszcze dwuznaczność słowa koronka. Jednym z jej znaczeń jest rodzaj modlitwy (w tym konkretnym przypadku do Panny Najświętszej). Z koronki jednak stworzona jest też zmysłowa bielizna. Koronka należy jakby do obu sfer: świętej i ziemskiej. Jednak, czy rzeczywiście zmysłowe rozkosze odwracają człowieka od Boga? Oczywiście, że nie. Ścieżka radości zmysłowej ma dwa rozwidlenia - jedno w kierunku ciała, drugie w kierunku ducha. Tylko od woli człowieka zależy, co wybierze.

Odwrócenie myśli od spraw duchowych spowodowane wiosną pojawia się także w subtelnym erotyku Jarosława Marka Rymkiewicza *Wiosna w Milanówku*⁴⁴:

Zakwita czarna sosna nie znam jej imienia
Duch sosny jest widoczny bo w kwiaty się zmienia

Zakwita czarna sosna i krzyczą wiewiórki
Bóg jest tuż obok - w sadzie chodzą Jego córki

Jedna to tamta jabłoń - druga jest morelą
Ta ma kwiatki różowe a tamte się bielą

Światło bije od sosen dębów i wisienek
Za płotem na rowerze przejeżdża pan Zenek

I nawet w suchych liściach w ich tu obecności
Jest teraz trochę światła i trochę ciemności

I złamane gałązki moje przyjaciółki
Wezwane są wieczornym wołaniem kukułki

Nie pytaj mnie czy Bóg się jeszcze kiedyś wcieli
Stań przy mnie - tutaj w świetle sosen grusz moreli

Świat ducha kryje w sobie wiele nieodkrytych tajemnic. Czy Bóg rzeczywiście jest tuż obok nas, czy w naszym wnętrzu, czy też spogląda obojętnie na świat, który stworzył? Czy rośliny i zwierzęta mają duszę? Czy czują cokolwiek? Ile na tym świecie światła, a ile mroku? Te pytania są fascynujące. Stają się jednak nieważne, gdy na horyzoncie pojawia się ukochana osoba. Nie ma wtedy znaczenia, „czy Bóg się kiedyś wcieli”. Liczy się tylko kochająca, ciepła obecność. Wprawdzie w obrazie jest nieco niepokoju (czarna sosna, połamane gałązki) czy pospolitości (przejeżdżający na rowerze pan Zenek zdaje się być przybyszem z innego, znacznie bardziej prozaicznego świata), ale nie jest to najważniejsze. Światłość zwycięża. Ważna jest miłość. Uczucia między bohaterami utworu podkreśla jeszcze symbolika kukułki. Jest ona dobrym znakiem dla dziewcząt. Wiąże się to z faktem, że była ona w mitologii greckiej, jak podaje Kopaliński, ptakiem przypisywanym bogini Herze, opiekunce małżeństwa.

⁴⁴ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s.130.

Teraz nieco inny rodzaj skojarzenia wiosny z erotyzmem, czyli utwór Staffa *Wiosna*⁴⁵. Tutaj zmysłowe jest samo budzenie się wiosny w przyrodzie:

W powietrzu wieją upojenia szumy,
spod zasp śniegowych, spod lodowych płyt,
w młodzieńczym szale piękności i dumy
ziemia odsłania swój dziewiczy wstyd.

Pól się zielone śmieją obietnice
i prężne sokiem, nagie ciała drzew
liśćmi się kryją, jak pierwsi rodzice,
gdy dreszcz rozkoszy obudził w nich krew.

Zimowa ziemia śpi naga – pozbawiona okrycia traw i liści. Na wiosnę jednak wraz z powiewem cieplejszego wiatru zaczyna się budzić. Gdyby była człowiekiem, przeciągałaby się wtedy leniwie i zmysłowo. Zaczyna w niej tętnić świeża krew - powiew odradzającego się życia. W drzewach budzą się życiodajne soki. Nagość ziemi, czyli jej „dziewiczy wstyd”, będzie okryta szatą z zieleni. Obraz wiosny jest tu nasycony erotyzmem. Zresztą ta pora roku sprzyja podobnym skojarzeniom. Człowiek - podlegający przecież naturalnym rytmom - też czuje wtedy powiew świeżego życia. To nie przypadek, że na wiosnę zakochujemy się najczęściej. Połączenie wiosny i miłości omówię szerzej w innym podrozdziale.

Żywiołowość i potęga wiosny, która porywa wszystkie myśli człowieka w radosny wir, występująca we wcześniej omawianych wierszach Ożoga i Tuwima, wyraźnie widoczna jest także w utworze Wierzyńskiego *Nieść się wraz z tobą*⁴⁶ z tomie *Wiosna i wino* (1919):

Nieść się wraz z tobą wicherem radosną,
orgią wesela i tańcem zachwytu
po błoniach ziemi, po toniach błękitu-
zmienić się w ciebie, o wiosno, o wiosno!

Rozlać się w tobie, roztopić opoki
i wsiąknąć, wssać się i być jak posoka
twoja w korzeniach żywna i głęboka,
jak deszcz twój w słońcu ciepły i wysoki.

Człowiek chce tu nie tylko przeżywać wiosnę, ale wtopić się w nią, zatracić wręcz własną osobowość. Chce być uczestnikiem wszechogarniającej świat radości życia, nie tylko biernym obserwatorem. Marzy o pełnym zjednoczeniu z naturą, pragnie kwitnąć wraz z nią, w zachwycie i upojeniu cieszyć się każdą chwilą istnienia.

Ogromna żywiołowość i dynamika wiosny ukazana jest bardzo wyraźnie także w wierszu Baczyńskiego⁴⁷ *Śpiew na wiosnę*:

Mosty tych przedmieść zielonych,
jakże ich wiele, jak dudnią od koni -
siwe i kare konie z pogoni

⁴⁵ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.2, s. 590.

⁴⁶ K. Wierzyński, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974, s. 24.

⁴⁷ K.K. Baczyński, *Wybór poezji*. Wrocław 1989, s. 41.

za mną, za wiosną, za tonem.
Jakże ich wiele, wzbierają i coraz
sypią, jak płatki, jak ptaki podków.
Jasna, niedzielna, zwierzęca to pora
na szyjach słodko zwinięta jak kot.
Wyrój z błękitu. Ileż obłoków!
Ptaki zielone trzeszczą spod pokryw.
W lotnych ulotnie badyłach pokrzyw
sypią się płaskie łuski potoku.
Młode dziewczynki biegną. Od sukien
Bieli, anieli, uskrzydła się obraz,
Ziemia odpływa spod nieba jak łukiem.
Słońce dojrzałe jak jabłko obrać!
Dłonie na wodę. Płaski i pluski,
w kropkach twarzyczki wyklutych piskląt.
W rybiej, przejrzystej łódeczce łuski
płyniesz przeze mnie stalową Wisłą.

Dynamika jest tu osiągnięta zarówno przez obrazy (pędzące konie, biegnące dziewczynki, obłoki jak „wyrój z błękitu”), jak i liczne onomatopeje. Końskie kopyta dudnią. Ptaki trzeszczą. Słysząc „płaski i pluski”. Ogólna radość udziela się także człowiekowi. Dziewczyny biegną ile sił w nogach. Słońce chciałoby się „obrać i zjeść jak dojrzałe jabłko”. Wiosna płynie przez ludzi rzeką. Ciekawa jest jednak kolorystyka. Dziewczynki mają białe sukienki. Konie są siwe i czarne. Ptaki, które się wykluwają, są zielone (czyli młode i pełne sił witalnych). Łuski są przejrzyste, niebo błękitne, a Wisła stalowa. Dominują tu więc jednak barwy chłodne. Nie ma radosnych, ciepłych czerwieni, pomarańczy czy żółci. Atmosferę ogólnej radości maści też fraza: „Ziemia odpływa spod nieba jak łukiem.” Ten typ obrazowania pojawiał się bardzo często w poezji katastrofistów. Woda oraz ziemia płynna, wytracona z równowagi symbolizowały ich niepokój, przeczucie przyszłych zdarzeń. Baczyński jest, jak wiadomo, ich bezpośrednim następcą, poetą „Apokalipsy spełnionej”. Niemniej jednak tekst ten – poprzez obrany temat – pozostawia jeszcze cień nadziei.

2.2.2. Wiosna czasem Tanatosa czy Erosa?

2.2.2.1. Połączenie wiosny i śmierci

Wydawać by się mogło, że trudno o bardziej odmienne kręgi tematyczne. Przecież wiosna to czas odrodzenia życia, a nie jego kresu. A jednak takie paradoksalne połączenie zdarza się u niektórych poetów, jak Iwaszkiewicz czy Jarosław Marek Rymkiewicz. Przyjrzyjmy się utworowi Iwaszkiewicza *** (*Ta noc wiosenna...*)⁴⁸ z tomu *Ciemne ścieżki* z 1957 r.:

Ta noc wiosenna cała żarem dyszy
i księżyc w pełni jest taki różowy,
pąki liściaste rozkwitają w ciszy,
szemrze jak strumyk nasz gaik brzozowy.

Zielonym cieniem wieczór zasnuł drzewa
i tylko braknie jeszcze głosu twego,
miłości! Słucham, czy słowik zaśpiewa,
i łyzy bezwiednie po policzkach biegną.

⁴⁸ J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*. Warszawa 1982, s. 15.

Te łzy są dla was, o wszyscy zniknięci,
coście w pół serca odeszli, w pół słowa,
i teraz do mnie w welonie zieleni
wracacie, liście kwitnące od nowa.

Długi wasz orszak, oniemiałe usta,
brzozowych szmerów strumień was kołysze,
i krew z korzeni zmartwychwstałych chlusta,
ta noc wiosenna cała śmiercią dyszy.

Wiosna - w przyrodzie czas zmartwychwstania życia - wskrzesiła też pamięć o tych, którzy odeszli. Oni jednak nie podlegają cyklowi natury. Nie odrodzą się jak drzewa. Będą żyli, ale wyłącznie w naszych wspomnieniach. Okrutny jest tu kontrast między smutkiem żałoby a pięknem przyrody. Sceneria jest przecież malownicza. Trwa cudowna majowa noc. Rozkwitają pąki. Młode listki poruszają się na wietrze. Księżyc jest pokryty delikatną różową mgiełką. Być może niedługo słowik zacznie swą niezwykłą pieśń. Jednak to piękno krajobrazu wzmaga tylko smutek w sercu. Oba znaczenia wiosny – piękno i śmierć – spinają klamrą cały utwór. W pierwszym wersie jest mowa o czarze wiosennej przyrody, natomiast w ostatnim o umieraniu.

Nieco inny obraz „dyszającej śmiercią” pozornie romantycznej nocy wiosennej przynosi wiersz Rymkiewicza *Sentymentalny wierszyk kwietnia*⁴⁹ z tomu *Moje dzieło pośmiertne* (1994):

Sentymentalny wierszyk kwietnia
gdy skośnie pada ciepły deszcz
zmieści się w nim niejedna brednia
na przykład coś z minionych dreszczy.

Już pokazały się stokrotki
ta jest różowa a ta biała
i brzęczy mucha Lot jej krótki
a czaszka prawie wyłysiała

Księżyc w powodzi chmur się nurza
to biały jest a to różowy
i kępki siwych włosów burza
krążąca wokół twojej głowy

Sentymentalny wierszyk kwietnia
stokrotki księżyc To rozmarza
i młoda para czarnych żuków
w twej czaszce idzie do ołtarza.

Otoczenie jest rzeczywiście romantyczne, nastroja sentymentalnie. Księżyc „nurza się w powodzi chmur”. Pada ciepły wiosenny deszcz. Kwitną różowe i białe stokrotki. Sceneria jak z wierszy sentymentalistów. Wszystko by wskazywało na taki banalny wierszyk, gdyby nie para zakochanych. Są nimi trupy. Romantyczny krajobraz okazuje się upiorny. Księżyc świeci nad cmentarzem. Stokrotki rosną na ziemi pokrywającej ciała. Brzęczy mucha - owad kojarzony jednoznacznie ze śmiercią. Młode żuki zakochują się w sobie i beztrudnie spacerują po czaszce. Przyroda jest całkowicie obojętna na tragedię umarłych. Życie w niej rozkwita jak zawsze.

⁴⁹ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 70.

Połączenie miłości i śmierci jest zresztą częste u Rymkiewicza. Najczęściej umarłe są obie zakochane osoby. Bywa jednak, że jedna z nich jest żywa, a druga martwa. Tak jest w *Sentymentalnym wierszyku marca*⁵⁰ tego samego autora:

Sentymentalny wierszyk marca
Przez śnieg przebiły się pierwiosnki
A mnie tu mają już za starca
I co wy na to moje piosnki

Primula veris na cmentarzach
Błękitna żółta albo biała
Oraz w ogrodach się rozmnaża
O moja głowo wyłysiała

I po co pióro kartkę czerni
Klasyk klasyczne wije wieńce
To chyba lepiej być tym w czerni
Tym romantycznym tam młodzieńcem

Nie wiedzieć co jest rym co temat
Na grobach nos w pierwiosnki wtykać
I pisać pierwszy swój poemat
I w chmurach jak za rogiem znikać

A ona biegnie przez pierwiosnki
I z rzęs strzepuje płatki śniegu
I co wy na to moje piosnki
I nikt jej nie zatrzyma w biegu

I na nic mi klasyczne wieńce
Wcale mi nie jest w nich do twarzy
O gdybym mógł być tym młodzieńcem
Co szuka szczęścia na cmentarzu

Znałem i ja tę tam dziewczynę
Ale mnie właśnie grypa bierze
Pora już zażyć aspirynę
I zasnąć przy kaloryferze

Gorzka to spowiedź poety - klasyka, jak sam o sobie mówi. Zdobył liczne nagrody, ale nie czuje się szczęśliwy. Patrzy na siebie z dawnych czasów. Był kiedyś młodzieńcem, którego ukochana umarła. Przychodził na jej grób, pielęgnował go, „szukał szczęścia na cmentarzu”. Jego miłość, choć nieszczęśliwa (dziewczyna wszak nie żyje), nadawała sens istnieniu.

Minęły lata. Dziś ten sentymentalny, romantyczny młodzieniec jest dorosłym poetą. Zdobył sławę, „laurowe wieńce”. Jednak po drodze zgubił coś bardzo ważnego. Zobojętniał. Jego młodzieńcze uczucia stały się mgliste i odległe („znałem i ja tę tam dziewczynę”). Ważne są dla niego głównie potrzeby cielesne. Marzy tylko o tym, żeby w ciepłe „zasnąć przy kaloryferze”. Nie dla niego pierwiosnki - symbole wiosennego odrodzenia życia. Życie w jego sercu już się najprawdopodobniej nie odrodzi. Cały utwór jest pełen wyraziście zarysowanych antynomii.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 180.

Pierwszą, najbardziej oczywistą, jest życie i śmierć. Innymi opozycjami są: młodość i starość, miłość i obojętność, zapał i zniechęcenie. W omawianym utworze śmierć zatriumfowała nad miłością.

Rzeczą charakterystyczną w utworach poświęconych porom roku jest to, że jeśli podejmują one temat śmierci, to – wbrew obiegowym opiniom czy domysłom – nie wiąże się on wyłącznie z jesienią czy zimą. Wizualizacje śmierci w tym zakresie podążają zgodnie z tradycyjną ikonografią, z motywami, które łatwo da się wskazać w sztuce śródziemnomorskiego kręgu kulturowego⁵¹.

Nadzieję, że życie może triumfować nad śmiercią, niesie z kolei wiersz Iwaszkiewicza *Cmentarz na wiosnę*⁵²:

Wiotkie powoje jak węże związały wczesną trawę
i gestem rezygnacji gęstwa gałęzi opada.
Zieleń, murawa, pręty drżą wiotkie, płynne i mdławne,
gorzki zapach listowia jak łza na wardze osiada.

Mogiły puchem zielonym nakryte śpią niby owce,
krzyże umarłych złamane – szarym znikają kolorem,
na wiotkie wiśniowe drzewa białe opadły pokrowce
i płyną sinym zapolem obłoki pachnące wieczorem.

Czymże jest moja zaduma przy smutku tych, co tu leżą?
Rzędem boleśnie śniący o ciszy nieukozonej,
ziemi przykryci ciężarem i trawy przejrzystej odzieżą,
oddychający goryczą i wonią nieba zieloną.

Kochali oni i śpią już. Kochałem i ja, ale nie śpię (...)

(...) Lecz oschłym i sypkim mym sercem tajemną karmię nadzieję,
że kiedyś, kiedy me ciało w grobie się ciężkim spopieli,
miłość ma rozproszona prawdziwy swój kształt przywdzieje
i jednym jedynym kwiatem z mogiły w niebo wystrzeli.

Cała przyroda zdaje się podzielać smutek człowieka, harmonizuje z jego stanem ducha (przynajmniej tak myśli człowiek patrzący na nią przez pryzmat swoich przeżyć). Gałęzie chylą się ku dołowi, jakby przytłoczone niewidzialnym ciężarem. Obłoki mają ponury, siny kolor. Zarówno trawy, jak i drzewa zdają się być wiotkie i wątłe. Nawet zapach liści jest gorzki. Nic w tym dziwnego. Przecież wiosenne życie przyrody powstało z ciał tych, którzy leżą na cmentarzu. Stali się oni częścią tych drzew i traw. Roślinność jednak zdaje się zawierać w sobie nie tylko część ich ciała, ale i duszy. Mają oni w sobie nie mniej smutku niż ci, którzy przychodzą na cmentarz odwiedzać ich groby. Śpią wiecznym snem, ale ich sen jest pełen bólu. Ważny jest tu czas przeszły. To, co przeżyli dobrego, zostało przytłoczone smutkiem śmierci. Jednak to miłość ma pokonać żal. Warto zwrócić uwagę na niejednoznaczność symbolikę kwiatu. Jest on wcieleniem duszy osoby zmarłej, a także znakiem wiosny, miłości i nadziei, odrodzenia i zmartwychwstania. Jednocześnie jednak w alegorycznych martwych naturach oznaczał przemijanie życia ludzkiego. Łączy ze sobą harmonijnie życie ze śmiercią.

⁵¹ Na ten temat zob. P. Ariès, *Człowiek i śmierć*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1992; M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu*. Przeł. T. Swoboda i inni. Gdańsk 2008.

⁵² J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980, s. 86.

Połączenie wiosny oraz śmierci znajdziemy także we fragmencie *Ciemnych ścieżek* Iwaszkiewicza (*** *Wiruje płatków kwiatnych śnieg*)⁵³:

Wiruje płatków kwiatnych śnieg
i kiedy noc nastaje już,
przychodzi szereg dawnych dusz,
które zrzuciły kształty ciał.

Płatki kwiatów są ulotne. Przywodzą na myśl duchy. Ich opadanie przypomina o nietrwałości życia. Jednak w utworze nie ma rozpacz. Nie ma wyraźnego kontrastu między wiosennym rozkwitem życia a śmiercią. Jest tylko lekka nostalgia i cichy, spokojny smutek.

Nie zawsze jednak połączenie wiosny i śmierci jest smutne. Bywa też przesycone nadzieją, jak w wierszu *** (*Kiedyś gorzko mi było myśleć*)⁵⁴ Wojciecha Bąka z 1964 r.:

Kiedyś gorzko mi było myśleć - ja zagasnę,
a kwiaty będą kwitnąć, lśnić obłoki jasne,
wróble na ścieżkach zbierać jak teraz żdźbła chleba -
i była rozpacz w słowach moich, gdym jęczał: tak trzeba!

A dziś - tak blisko z grobem spokrewniony -
cieszę się, że mój będzie co roku zielony,
słowik niepomny śmierci mej śpiewał północą,
a bzy pachniały świtem od rosy migocząc.

I z wielkim szczęściem myślę, że z mojego ciała
wytryśnie nowej wiosny w kielkach trawy chwała,
i dziecko, które kwiatów rwie na grobie pęki,
dotknie w nich mojej zgasłej, a kwitnącej ręki.

Myśl o śmierci często wzbudza rozpacz, zwłaszcza gdy sobie uświadomimy, że przeminiemy, a świat toczyć się będzie nadal, jakby nic się nie stało. Kwiaty wciąż będą wiosną kwitnąć, a ptaki śpiewać, obojętne na tragedię człowieka. Jednak można na to spojrzeć z innej strony. Umierając jednocześnie się znowu z naturą. Wchodzimy w jej cykliczny krąg przemian. Rośliny, które wyrosną na naszych grobach, co wiosną będą się odradzały. Paradoksalnie, umierając, zyskujemy pewien rodzaj nieśmiertelności!

Zapewnieniem naszej nieśmiertelności są nie tylko te rośliny, ale i dzieci. To one będą pielęgnowały pamięć o nas.

Pogodzony z przemijaniem jest także bohater utworu Przybosa *Wiosna 70*⁵⁵:

Dopiero dzisiaj: w jednej na promieniu chwili
półtrwającej, półniknącej w blaskach
zaczęła się najpóźniej, od swojego końca,
wielka,
wysoka
Wiosna świętojańska,
siedemdziesiąte moje wzniesienie się słońca!

⁵³ J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*. Warszawa 1982, s. 74.

⁵⁴ *Strofy o porach roku*, op. cit., s. 140.

⁵⁵ Julian Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 628.

Ja nie zamknę, ja światło otworzę w powiekach. (...)

(...) Mam, mam ją, tę półchwilę - zniknęła na zawsze,
ale ten sam jej znak mój został na gałązkach
wiosny przyszłej, zaprzyszłej, niezliczonej, waszej.

Węszę, wącham ją - wszystkie i każdą - rozkwitłe,
kiedy miną - dojrzałe w owocach po kwiatach
z przedostatnim przed latem,
z ostatnim po latach
oddechem - zachwytem
już dziś, tu i teraz! -
naszych na ich słoneczną chwałę współumierań.

Ostatnie chwile mogą być traktowane z zachwytem nad pięknem tego świata, ale pod warunkiem, że umieraniu towarzyszy nadzieja. Nadzieja wiąże się zarówno z możliwością dalszego istnienia po tamtej stronie, jak i ze świadomością, że pozostawiło się na ziemi swój ślad dla przyszłych pokoleń. Tym śladem jest poezja. Ma ona możliwość utrwalania tego, co ulotne. Chwili uchwyconej w wierszu już dawno nie ma, pozornie zniknęła na zawsze, lecz jednocześnie wciąż istnieje dla kolejnych pokoleń czytelników. Przetrwą przez niezliczone wiosny.

2.2.2.2. Wiosna jako czas Erosa

Miłość pełna subtelności czy żywiołowości?

Delikatnością rodzącego się uczucia przepełniony jest jeden z liryków Iwaszkiewicza *Maj*⁵⁶ z 1910 r.:

Płomienne młode maki. Uwertura Rienzi.
Oczekiwanie lata, które nic nie ziszc.
Panienki muślinowe i abiturienti.
Uśmiech leciutkiej wzdargy - lecz bez nienawiści.
Pierwsze różowe lody. Pachnące truskawki.

Różańcowa jedynych wspominań stokrotność.
Spotkanie - gdzieś w ogrodzie, na dwóch końcach ławki
i wierna, nieco gorzka piastunka- samotność.

Tutaj wiosna towarzyszy pierwszej, młodzieńczej miłości. Świat przedstawiony w utworze jest tak samo delikatny i subtelny jak uczucia zakochanych – „muślinowe panienki”, truskawki, „różowe lody”. Spotkania są pełne nieśmiałości. Te młodzieńcze zauroczenia są niestety skazane na przemijanie. Są jak „oczekiwanie lata”, które nie przyniesie spełnienia. Po tej wiosnie nie nastąpi lato, czyli dojrzałe uczucie. Pozostaną tylko niezatarte, piękne wspomnienia i samotność.

Równie delikatnie pokazana jest rodząca się wiosną miłość w utworze Wierzyńskiego z 1919 r.⁵⁷: *Tyś jest jak dzień wiosenny*:

⁵⁶ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*, Warszawa 1980, s.10

⁵⁷ R. Matuszewski (red.), *Strofy o porach roku*, Warszawa 1985, s. 99

Tyś jest jak dzień wiosenny z pogodą błękitną
i majowe w swej duszy nosisz poematy,
radością zasadzone myśli w tobie kwitną
ruchliwe, jak motyle, i wonne, jak kwiaty.

Lubię wspominać twoje miłosne spojrzenia
zatulone w powiekach, jak stokrocie w trawie,
i krągły śmiech, co z warg ci zęby wypłomienia,
białe, jak miąższ jabłeczny, w czerwonej oprawie.

Kiedyś potem - jesienią bez ciebie żalną,
gdy smutek serce ścichle napelni po brzegi,
niech mi się przyśnią twoje, w białych sukniach, wiosno,
pocałunki słoneczne: twe maleńkie piegi.

Ukochana jest niczym wiosna - pełna radości życia, lekka jak motyl, a jej serce jest pełne barw. Niestety tak jak owa pora roku odchodzi (stąd słowa o „żałosnej bez niej jesieni”). Jej miłość przemija, a wciąż zakochanemu w niej podmiotowi lirycznemu pozostają tylko wspomnienia i sny. Ulotność uczucia podkreślają jeszcze słowa o motylach (które szybko odlatują) i woni kwiatów (która przecież się ulatnia). Również ta wiosna uczucia nie doczeka się lata.

Swoistym epilogiem - słowami o pełnym smutku końcu wiosennej miłości - zdaje się być wiersz Tuwima *Na balkonie*⁵⁸:

Stoję na balkonie,
załamalem dłonie
i w kwietniowym niebie
szary wzrok mój tonie.

Bzy mi zapachniały,
żale mnie owiały,
twarz mi ojedwabia
wiew znieruchomiały.

Zmierzch się wiewem żali,
żeśmy się rozstali,
przymkniętymi oczy
widzę ciebie w dali:

stoisz na balkonie,
załamałaś dłonie
i w kwietniowym niebie
modry wzrok twój tonie.

Sytuacja liryczna jest tu intrygująca i nasuwa skojarzenie ze słynną sceną z „Romea i Julii”. Mimo to widać tu zasadnicze różnice. Na balkonie stoi nie tylko Julia, ale i Romeo. Są oddzieleni od siebie nie tylko fizycznie. Rozstali się, choć nie wiadomo, czy z powodów zewnętrznych, niezależnych od nich, czy po prostu ich miłość wygasła. Oboje są przepełnieni żalem z tego powodu. Nawet przyroda zdaje się dzielić ich smutek. Choć nawiązanie do Romea i Julii jest dość oczywiste, utwór nie ma w sobie nic z dramatu. Zwróćmy uwagę chociażby na rytm utworu.

⁵⁸ J. Tuwim, *Wybór dzieł. Poezje*. Wrocław 2004, s. 136.

Przypomina tandetne, odpustowe piosenki. Rymy są niezwykle dokładne i jest ich za dużo (na cztery wersy trzy się rymują). Ta odpustowość jest niewątpliwie celowym zabiegiem poetyckim. Powoduje, że odbieramy opowiadaną historię jako banalną, jedną z wielu. Takie „dramaty” dzieją się codziennie i nie warto do ich opisywania stosować podniosłego, patetycznego języka. Możliwa jest także inna, odwrotna interpretacja. Nawet banalne zdarzenie, opowiedziane zupełnie zwyczajnym językiem, ma w sobie coś z tragedii.

Diametralnie odmienne niż w omawianych do tej pory utworach połączenie wiosny i Erosa występuje u Tuwima w *Wiosnie*⁵⁹. Oto najbardziej charakterystyczne fragmenty:

Gromadę się dziś pochwali,
pochwali się zbiegowisko
i miasto.
Na rynkach się stosy zapali
i buchnie wielkie ognisko,
i tłum na ulicę wylegnie
z kątów wypełźnie, z nor wybiegnie
świętować wiosnę w mieście,
świętować jurne święto.
I ciebie się pochwali,
brzuchu w biodrach szerokich,
niewiasto! (...)
A dalej! A dalej! A dalej!

W ciemne zieleńce, do alej,
na ławce, psiekrwie, na trawce,
naróbcie Polsce bachorów,
wijcie się, psiekrwie, wijcie,
w szynkach narożnych pijcie,
rozrzucicie więcej „kawalerskich chorób”!
A!! Będą później ze wstydu się wily
dziewki fabryczne, brzuchate kobyły,
krzywych pędraków sromne nosicielki! (...)
(...) A kiedy cię obejmą śliskie, drżące łapy
i młodej piersi chciwie, szybko szukać zaczną,
gdy rozedmą się w żądzę nozdrza, tłuste chrapy,
gdy ci kto pocznie szeptać pokusę łajdaczną -
Pozwól!!! Przeraż go sobą, ty grzechu, kobieto!
Rodzicielko wspaniała! Samico nabrzękła!
Olśnij go wyuzdaniem jak złotą rakieta!
„Nie w stylu” będziesz - trwożna, wstydliva, wylekła...
Wiosna!!! Patrz, co się dzieje! Toć jeszcze za chwilę
i rzuci się tłum cały w rui na ulicę!
Zośki ze szwalni i pralni, „Ignacze”, Kamile!
I poczną sobą samców częstować samice!
Wiosna!!! Hajda- pęcznijcie! Trujcie się ze sromu!
Do szpitalów gromadnie, tłuszczo rozwydrzona!
Do kloak swe bastrzęta ciskaj po kryjomu,
i znowu na ulicę, w jej chwytnie ramiona!!!
Jeszcze! Jeszcze! I jeszcze! Zachłannie! Bezkreśnie!
Rodzicie, a jak najwięcej! Trzeba miasto silić!

⁵⁹ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964, s. 15.

Wyrwyjcie bachorom języki boleśnie,
by, gdy je w dół rzucicie, nie mogły już kwilić!
Wszystko - wasze! Biodrami śmigajcie, udami!
Niech idzie tan lubieżnych podnieceń! Nie szkodzi!
Och, sławię ja cię, tłumie, wzniosłymi słowami
i ciebie, Wiosno, za to, że się zbrodniarz płodzi!

Porównajmy ten utwór chociażby z omawianym wcześniej *Majem* Iwaszkiewicza. Trudno o bardziej kontrastowe zestawienie środków wyrazu. U Iwaszkiewicza - niezwykła delikatność. U Tuwima - wyjątkowo brutalny naturalizm czy nawet weryzm (utwór, opublikowany w 1918 r. w czasopiśmie „Pro Arte et Studio” wzbudził liczne kontrowersje). U Iwaszkiewicza – „panienki muślinowe”. U Tuwima – „brzuchate kobyły” i „samice nabrzękle”, kobiety uprzedmiotowione, sprowadzone do roli wyłącznie biologicznej (zwróćmy uwagę, że nie mają nawet twarzy, istotny jest tylko brzuch na biodrach szerokich oraz piersi). Iwaszkiewicz pisze o pełnych nieśmiałości „spotkaniach na dwóch końcach ławki”. Tuwim - o wszechobecnej chuci, gwałtownym seksie, płodzeniu nieślubnych dzieci, obrzydliwym wiosennym rytuale ku czci płodności Ziemi. Wydaje się, że te dwa utwory dzieli niemal wszystko. Jednak to nie do końca prawda. Ogniwem łączącym jest tu iwaszkiewiczowska samotność. Jeśli wszystko redukuje się do popędu seksualnego, to nie może być mowy o prawdziwej miłości. Są tylko pospieszne, przypadkowe spotkania mające na celu tylko zaspokojenie erotycznych pragnień. Bohaterowie *Wiosny* są tak samo płytki jak młodzi zakochani z *Maja* myślący przemijające zauroczenie z miłością. W obu przypadkach jest to, posługując się słowami Iwaszkiewicza, oczekiwanie lata, które nic nie ziści. Motywem łączącym oba porównywane utwory jest też pogarda. U Iwaszkiewicza przybiera ona postać tylko „leciutkiej wzgardy”. U Tuwima zdaje się dominować. Pogarda wobec kobiet traktowanych wyłącznie biologicznie, wobec ich obrzydliwych kochanków, dzieci. Zwróćmy uwagę, że tłum „z kątów wypełnie, z nor wybiegnie” – wszyscy przecież stali się zwierzętami. Pełzanie kojarzy się jednoznacznie z robactwem.

Znacznie łagodniejszy w tonie jest inny utwór Tuwima o tytule *Wiosna*⁶⁰. W nim również wiosenne uczucia są niczym oszalały żywioł, ale zamiast brutalności pojawia się delikatny humor:

Serce pęcznieje, nabrzmiewa,
wesele musuje w ciele,
można oszaleć z radości,
o, moi przyjaciele!

Od stóp do głowy krąży
potok niepowstrzymany!
Pomyślcie, co się to dzieje!
Jaki to pęd opętany!

Jak bardzo jest! jak wiele!
Jak żywo, zupełnie, cało!
- Chodź, Młoda, do Młodego.
Ojcostwa mi się zachciało!

Wiosna jest tu pełna radosnego szaleństwa. Świadczy o tym chociażby sam dobór słów (oszaleć, niepowstrzymany, opętany) oraz forma. Występują liczne wykrzyknienia. Pojawiają się

⁶⁰ J. Tuwim, *Wybór dzieł. Poezje*. Wrocław 2004, s. 49.

powtórzenia, a także nadmiar rymów – wesele – w ciele (rymy w obrębie jednego wersu) – przyjaciele.

W jeszcze innym ujęciu występuje wiosenne szaleństwo w kolejnym utworze Tuwima *Trudy majowe*⁶¹:

Trzeba kochać po majowemu
jak najgłupiej i jak najprościej,
cierpieć, ginąć, nie wiedząc czemu,
nie dla ciebie, lecz dla miłości.

Tym razem mamy do czynienia z szaleństwem prawdziwej miłości, a nie biologizmu. Czy jest to miłość jedynie do ukochanej osoby? Jest to bardzo prawdopodobne, jednak wydaje się, że nie jest to jedyna możliwa interpretacja. Niezależnie od tego jednak, jaką interpretację przyjmiemy, miłość nie podlega kontroli rozumu. Zresztą – czy prawdziwe uczucie może być racjonalne?

Wiosenna miłość – niespełniona czy spełniona?

Połączenie wiosny i przemijającego uczucia odnajdujemy w utworze Harasymowicza *Wiosna bieszczadzka 87*⁶²:

Taki ryk potoku
nie słycać
słowa.

Tak biało kwitną drzewa
tylko ją w biel
ubierać.

Zdaje się góry pędzą
i znikają
gdy tak nad potokiem
w dymie leszczyn
szukają
czerwonego kwiatka
na końcu piersi.
Minął rok
góry stoją
jak stały
tylko słowa
przeleciały.
Minął rok
i czy to ona była
i czy to ja byłem
Rozwiali się
z leszczyn
dym

⁶¹ *Ibidem*, s. 339.

⁶² J. Harasymowicz, *Wybór liryków*. Warszawa 1999, s. 189.

Wspomnienie minionego zauroczenia sprawia wrażenie tęsknego, ale już mglistego. Opis jest przesycony spokojem (jedynym wyjątkiem jest tu ryk potoku). Wersy są krótkie, ale nie ma to nic wspólnego z dynamizmem widocznym choćby w opisach wiosny u Przybosa. Tutaj krótkość wersów daje poczucie rzeczowego raportu. Jest to opis pięknej przeszłości sporządzony przez osobę, która zdaje sobie sprawę, że ta przeszłość już nie wróci, ale jest pogodzona z przemijaniem. Nie ma praktycznie znaków przestankowych, co jeszcze potęguje wrażenie ulotności, niedookreśloności, przemijalności. Powraca refrenem obraz dymu z leszczyn – znaku przemijania. Początkowo nic nie zapowiadało smutnego finału. Potok przerwie wszelkie tamy między zakochanymi. Białe kwitnące drzewa będą zapowiedzią bieli sukni ślubnej (zwróćmy też uwagę na inną symbolikę tego koloru - niewinność i czystość). Nawet góry nie będą przeszkodą w spotkaniu- „pędzą i znikają” zamiast zasłaniać. Kochanków interesują zupełnie inne szczyty - szczyty rozkoszy. Jednak to były tylko pozory. Uczucie przeminęło. To nie była biel sukni ślubnej, lecz biel będąca w niektórych kulturach symbolem żałoby- towarzysząca śmierci uczuć. Ryk budzącego się do życia potoku nie spowodował radosnej eksplozji miłości, tylko zagłuszył słowa zakochanych, które stały się nieważne. Uczucie przeminęło. Aż trudno uwierzyć, że tak obojętni sobie ludzie to ci sami, którzy byli tak pełni miłości i namiętności (sam bohater liryczny powątpiewa w to, pytając: „i czy to ona była i czy to ja byłem”). Tylko góry „stoją jak stały”, obojętne na ludzki dramat. Niezależnie od tego, co się między ludźmi dzieje, przyroda trwa niezmiennie w swym odwiecznym rytmie. Tam wiosna zawsze nadejdzie, nawet wtedy, gdy nie ma jej w ludzkich sercach.

Diametralnie inny jest nastrój liryku Haliny Poświatowskiej *** (*pod drzewami- miłość*)⁶³:

pod drzewami - miłość
pośród ludzi - miłość
pośród deszczu
i w słońcu
odmieniałam pory roku
dotąd nie przyszła

teraz
jest tylko jedna pora roku
wiosna

Wiosna w przyrodzie, jeśli nie towarzyszy jej wiosna w sercu, nie jest prawdziwa. Nie cieszy człowieka. Przypomina inne pory roku - gorące lato, słotną jesień, mroźną zimę. Ale gdy w człowieku zbudzi się miłość, niezależnie od pory roku jest w nim wiosna. Zakochani żyją jakby poza czasem. Nie są dla nich ważne upały lata, deszcze jesieni czy zimowy mróz i śnieg. W ich sercach panuje wieczna wiosna.

W omawianych przeze mnie dotychczas tekstach czas historyczny nie odgrywał zbyt wielkiej roli. Chcę teraz zwrócić uwagę na wiersze, na których odcisnęła swoje piętno w sposób znaczący. Jak historia, przede wszystkim pierwsza i druga wojna światowa, wpływała na postrzeganie wiosny? Jaki ślad zostawiała na wrażliwości twórców? Oto kolejne interesujące nas zagadnienie.

2.3. Wiosna historyczna

⁶³ H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000, s. 95.

W dwóch pierwszych częściach tego podrozdziału będę się posługiwała terminami stworzonymi przez Kazimierza Wykę: „Apokalipsa oczekiwana” oraz „Apokalipsa spełniona”

2.3.1. Wiosna historyczna czasem Apokalipsy przewidywanej czy spełnionej?

2.3.1.1. „Apokalipsa przewidywana” w utworach o wiosnie

Trudno raczej o radość z wiosny w utworze Tytusa Czyżewskiego *Wiosna 1917*⁶⁴. Tutaj zarówno w przyrodzie, jak i w sercach ludzkich wszystko zdaje się zwiastować przyszły kataklizm wojenny:

Pamięci poety Apollinaire`a

Ziemi wołałem kilkakrotnie
dziś słońce jest raną olbrzyma
z której wyjęto dawno sztylety
Cezar Borgia błazen w szkarłacie
garbaty cień Ryszarda III na murze
patrzą na kromkę księżycy która sterczy
w sakwie na plecach
w kopule nieba szybują jaskółki
wiosenne kwiaty kwitną na polach
chmury układają się w walczące wojska
widzę Aleksandra Wielkiego
z mozaiki pompejańskiej
wojska ze sztandarami wychodzą
z okopów pod Verdun
zaś daleko w wiosennych chmurach
rysuje się ciemny kask artyleryjski
porucznika Wilhelma Kostrowickiego
pociąg pancerny przebiega niebem
to grzmot wiosenny wstrząsa ziemią
aż do spróchniałych wnętrzości ziemi
aż do żywego serca ludzkiego
burza gnie wielkie drzewo

Momentami zdaje się, że wiosna nadejdzie pogodna jak zwykle. Po niebie śmigają beztrąsko jaskółki. Kwitną kwiaty. A jednak to tylko złudzenie harmonii. Wiele znaków wskazuje na nadchodzącą wojnę. Chmury ciężkie, ciemne i ponure, gromadzą się i układają w walczące wojska i kask artyleryjski. Ziemia ma „spróchniałe wnętrzości”, czyli jest skażona złem. Ożywają cienie historycznych postaci, kojarzące się z zabójstwami, jak Cezar, Lukrecja Borgia, Ryszard III czy Aleksander Wielki. Ich ponure dusze pewnie radują się nadchodzącym zniszczeniem. Nadciąga burza mroząca swą grozą żywe serce ludzkie. Taka, która gnie i powala drzewa.

Wiosna jest skażona niepokojem przedwojennym także w utworze Antoniego Słonimskiego *Późna wiosna*⁶⁵:

Chłodna wiosna była tego roku,
blade słońce i niebo zamglone,

⁶⁴ T. Czyżewski, *Poezje*. Warszawa 1987, s. 225.

⁶⁵ A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964, s. 300.

lecz na miasto od wichru czerwone
ciepły powiew przychodził o zmroku.

Nocą wiosna nieśmiała, niepewna
przybliżała się krokiem ostrożnym,
jakby w lęku, że już niepotrzebna
ludziom gniewnym, pobladłym i trwożnym.

Znam ja wiosny twoje, o Warszawo!
Mokre maje i maje upalne,
drzewa pyłu przykryte kurzawą,
wonne klomby, noce muzykalne.

Przychodziłaś w zapachu zieleni,
kapiąc bzem z lustrzanego błękitu,
dzisiaj chłód twój ma ostrość jesieni,
niebo za dnia rdzewieje u szczytu.

W lepkich pąkach śpią liście zdławione,
jęczą drzewa z zieleni odarte,
tylko nocą przez okno otwarte
ciepły wiew truje serce zmęczone.

Późna wiosno nie rozkwitłych cierni,
czy ze wschodu przyjdiesz, czy z zachodu,
czy na imię będziesz mieć październik,
wiosno ludów czy też wiosno głodu?

Wiosna nie nadchodzi, mimo że jest maj, ponieważ nie ma odzwierciedlenia w ludzkich sercach. Panuje w nich chłód, mrok i niepokój. Ludzie są „gniewni, pobladli i trwożni”. Zbliża się wojenny czas. Przyroda zdaje się podporządkować ogólnemu nastrojowi. Liście nie rozwijają się z pąków. Drzewa stoją nagie jak pod koniec jesieni i w zimie - nie pokrywają się zielenią. Jest chłodno i mglisto. Słońce jest blade i ledwo wygląda zza mgły. Świat jest ponury jak ludzkie myśli. Wiosna trwa niejako w stanie zawieszenia, oczekując na rozwój wydarzeń. Jakie to będą wydarzenia? Utwór nie pozostawia jednoznacznego rozstrzygnięcia. Może zapanować głód i zły czas, ale walka może też przynieść zwycięstwo i wtedy życie się odrodzi. Może nastąpić wschód nowej, lepszej przyszłości, ale jest też możliwe, że nad Ziemią (w sensie metaforycznym oczywiście) zajdzie słońce i nadejdzie czas mroku. Wiosna jest tu czasem niepokoju i niepewności. Pora roku jest tu skojarzona z wydarzeniami historycznymi, nie tylko wiosennymi (rewolucja październikowa, wiosna ludów).

Nadzieja na lepszą przyszłość przebija z wiersza Mieczysława Jastruna z tomu *Strumień i milczenie* z 1937 r. *Krajobraz wiosenny*⁶⁶:

Jak łby baranie, których krew
kładzie się pod toporu ciosy,
goreją w zorzy głównie wierzb.
O biedne stado! Jeszcze włosy
zieleni czesze chłodny dreszcz.
I noc, i wicher - po to, by

⁶⁶ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*, Kraków 1951, s. 50

ku czarnej ziemi nagiąć łby,
i kwiaty barw, narodów godła,
aby w pustyni wszystkich lat
triumfowała przemoc podła.

Ja, gwiazdy syn, żywiołów brat,
na nowo z siebie rodzę świat -
i pragnę, by usłyszał wnuk
pomruki gór w podziemiach wiosny,
nad którą on utwierdzi bruk.

Świat terazniejszy zdaje się być skazany na zagładę. Przyjdzie wichra i noc, czas rzezi (stąd wspomnienie o baranich łbach, bezsilnie przyjmujących cios topora). Zatriumfuje przemoc. Wszystko obróci się w ruinę. Narody zginą, przygięte do ziemi wiatrem historii. Jednak na gruzach starej cywilizacji powstanie nowy świat - odrodzony, w którym będą żyć dzieci i wnuki. Dla nich nadejdzie wiosna. Warto walczyć o lepszą przyszłość dla nadchodzących pokoleń. Warto przygotować dla nich nowy, piękniejszy świat. Bohater liryczny jest „synem gwiazdy” i realizuje to, co zapisane na niebie. Jest też „żywiołów bratem”, żywiołów przyrody, ale też żywiołów historii, ognia pożogi wojennej, wichru złego losu, wody, która zatapia, ziemi, która kryje umarłych i jest przesiąknięta krwią. Jednak żywioły to nie tylko zniszczenie. To tylko jedna strona ich natury. Dla wnuków żyjących w lepszym świecie ogień być może będzie tylko ogrzewał zziębnięte dłonie, woda gasiła pragnienie, wiatr przynosił orzeźwienie, a ziemia będzie rodzić owoce. Ludzie czekają na odrodzenie na gruzach starego świata. Nie jest ważne, że nadejdzie czas śmierci i zniszczenia. To niezbędny proces oczyszczenia.

Ku podobnym refleksjom zmierza utwór Juliana Przybosa *Wiosna* 34⁶⁷:

Chmury! Drzewa! W płomieniach zachodu!
Ciężar wiosny jak stugłówna nad samotną głową! (...)

(...) Gdy
gumowe pały
we łby,
w plecy wypięte bębnią werbel,
... w bełkot bożnic, w bek majowych nabożeństw,
tutaj, na śmiesznym rynku, sam jeden w tłumie,
wiem:
stary
świat
ginie,
tu także ciężę dziejów wypruwają noże!

Z wiosennych, przeraźliwie zbielejących ogrodów
wystarczy
wyciągnąć ramię:
ogrodnik
na nowo,
gdzie bądź, na drogowskazię zaszczepli trzesienkę,
nie zabraknie drzew - na miliony trumien!

Wystarczy mi,

⁶⁷ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 55.

zdrobniałemu w pokątnej mieścinie,
gdy
rzeź wielbię,
gdy zadymi bujna trawa na ruinie.

Wiosna, która nadchodzi, nie jest zielona, a biała jak śmierć. Drzewa nie buchną odradzającym się życiem - zostaną ścięte na liczne trumny. Bujna trawa zadymi świeżą krwią. Nad światem zachodzi krwawe słońce. Ten świat jest skazany na zagładę i nic go nie może ocalić. Jest żalony i śmieszny. Nawet wiara stała się pusta, o czym świadczą słowa „bełkot bożnic”, „bek majowych nabożeństw”. Wartościowaniu świata służy także język, za którego pomocą ten świat jest opisany. Jest to język pełen zgrubień, brutalizmów (pały, łby, bełkot). Jediną szansą przemiany jest zniszczenie starego porządku. Kataklizm wojenny daje ku temu okazję. Być może wtedy na gruzach tego, co dawne powstanie nowa, lepsza przyszłość. To, co spłodziła stara cywilizacja, jest chore, ułomne, niechciane i musi zginąć. Świat się oczyszcza.

Z jeszcze większą niecierpliwością zdaje się oczekiwać nadejścia wojny Przyboś w nieco późniejszym utworze - *Wiosna 1937*⁶⁸:

Wiosna wojny! Pęcznieje od ludzkiego nawału,
dojrzewa ciężko w tunelach przywalona ziemia,
bekowisko materii - ryczy.
Chwila - pierwszy, zielony pąk przepelni powietrze
sine, spalone radem, prądem elektrycznym,
chwila -

Na urodzajnym bruku, który już się zaczerwienił,
w wigilię drugiego wystrzału
czekam:
tłumię poemat.

„Pierwszym, zielonym pąkiem”, czyli zwiastunem wiosny - nowej, lepszej przyszłości jest tu czas rozpoczęcia wojny. Urodzajną ziemią, dzięki której może powstać nowe życie, jest bruk - czekający na nasycenie się krwią niczym życiodajnym deszczem. Na narodziny tego nowego świata czeka poeta "tłumiąc w sobie poemat". Będzie opiewać nadejście innego porządku. Ten poemat powstaje dwa lata później, o czym opowiada *Wiosna 1939*⁶⁹:

Głową - nowe niebo zataczam,
wzmagam do wystrzału serce.
Co ja wiozę przeciw wojnie w pośpiechu?
Radość czy grozę?

Odpycham wrogą ziemię na długość oddechu -
Wystarczy, żeby tylko czysta przestrzeń na tworzenie pozostała!

I znów zabarwiłem ją oczami, obróciłem ją głosem,
tęczując i dźwięcząc dookoła swego ciała.

⁶⁸ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 80.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 127.

W tekście tym dostrzegalny jest zasadniczy zwrot. Ziemia ogarnięta wojną staje się wroga. Pojawiają się wątpliwości, czy ten wyczekiwany kataklizm rzeczywiście jest dobrem, o czym dobitnie świadczą słowa:

Co ja wiozę przeciw wojnie w pośpiechu?
Radość czy grozę?

Niezależnie od tych wątpliwości radością jest samo tworzenie, możliwość zmieniania świata i wpływania na niego chociażby tylko mową. Ta zdolność przekształcania świata jest dobitnie podkreślona słowami: „Głową - nowe niebo zataczam, / wzmagam do wystrzału serce.”. Słowa mogą być jak wystrzał – trafić siłą wynikającą z serca poety wprost w serce czytelnika.

Czasem postawy wobec kataklizmu wojennego były niejednoznaczne. Nadzieja, że powstanie nowy, lepszy świat, w którym potomni tych, co polegli, będą żyć szczęśliwie mieszała się ze świadomością okrucieństwa walk. Tak było na przykład w wierszu Słonimskiego *Dwugłos o wiosnie*⁷⁰:

Głos ojca

Za lat sto albo dwieście
czy za tysiąc lat
cóż zostanie z tych walk i tych burz?
Tak jak teraz, znów wiosną
chodzić będę po mieście,
jak przez szkiełka różowe
przez płateczki pąsowe
patrzeć będę na świat.
Chciałbym kiedyś po śmierci
w jakiś ranek niedzielny
pójść na spacer Krakowskim Przedmieściem,
wiejąc chłodem kościelnym
albo siarką piekielną,
spacerować milcząco po mieście.
Patrzeć, jak przeciw śmierci
bunt się czai w gałęziach i pąkach.
Bo coż znaczą te kości,
bielejące na drogach do piekła,
wobec szturmów młodości,
wobec burz zieloności,
co szaleją jak wściekle
na łąkach.
Miejski skwerku i klombie!
Nawet tu, na Powązkach,
żadna przemoc ciebie nie spęta,
kiedy wiosną wyfruną gołębie,
kiedy w cieniu zielonych gałązek
znów zakwitną bzy i dziewczęta.

Głos syna

⁷⁰ A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964, s. 390.

Spójrz, ojcze, na moje ramiona
obarczone stałą zieloną,
pierś moja jest szara jak ziemia,
kolor liści przegniłych jak dymna zasłona
gasi barwy i gwiazdy zacienia.
Na rudym niebie krążą pterodaktyle,
i kiedy oto leżę na wznak,
tęgopokrywe żuki w hełmach z chityny
ciągną odwiecznym szlakiem
przez ciało moje, przez zieleń zwątląłą.
Starość ogromna i trupia,
silna jak wielkie jaszczury.
Po oceanach płyną znów lodowe góry
pokryte zwierzem morskim odwiecznym,
wężami i ichtiozaurami.
Sęp i kruk czają się w liściach,
gdzie dawniej słowiki śpiewały srebrzyście.
Garniarzom glina wyschła.
Puste są krosna.
Nikt pieśni nie składa nocą przy ogniskach.
W ogromnych jaskiniach pod ziemią
kryją się bracia moi niespokojni.
Inną młodość daj, ojcze!
Śmiałą, bujną, porywczą
i gorącą jak pieśń zbuntowana.
Przeciw burzom idącą
po oceanach.
Módlmy się o tę młodość,
piachem, gliną, grudą ziemi
razem, ojcze, przysypani
razem, ojcze, przywaleni.

Zwróćmy uwagę, że to nie jest rozmowa dwóch żywych ludzi. To dialog ojca i syna poległych podczas wojny. Jako zmarli powinni mieć dystans w stosunku do ziemskich spraw. Przebywając na tamtym świecie, wolni od ograniczeń ciała, powinni rozumieć o wiele więcej i inaczej niż żywi. Jednak ich osobowości pozostały niezmienione. Ojciec wierzy niezachwianie w sens walki. Ma nadzieję, że ofiara poległych nie pójdzie na marne, że nadejdą dla Ojczyzny lepsze dni i zapanuje wiosna. Zachwyca się swoją wizją przyszłości, mówi o tym entuzjastycznie. Wpada w dziecięcy, naiwny zachwyt, używa charakterystycznych dla języka dziecięcego zdrobnień (płateczki, szkiełka). Patrzy na świat przez różowe okulary. Odnosi się momentami wrażenie, że jest duchowo młodszy od własnego syna. Jednakże za tą pozorną dziecinnością kryje się mądrość życiowa doświadczonego człowieka, który wie, że życie jest zawsze silniejsze od śmierci, po każdej, choćby najdłuższej zimie, następuje wiosna i odrodzenie.

Nadziei i wiary brakuje jego synowi. Nic w tym dziwnego. Dla młodego człowieka śmierć zawsze przychodzi nie w porę. Tym bardziej śmierć na wojnie, która będąc tworem cywilizacji burzy naturalny porządek, w którym w młodość jest wpisana pełnia życia, a nie umieranie. Nie dziwi fakt, że wypowiedzi syna są pełne goryczy, ironii, żalu. Ponurość jego spojrzenia podkreśla także kolorystyka. Barwy są ciemne: szarość, rudość, kolor stalowy. Pojawiająca się zieleń nie oznacza wiosny, ale rozkład. Syn zgłasza pretensje do pokolenia ojca, że nie zapewniło młodym bezpiecznego świata. Nie o taki świat walczyli ojcowie. Dla syna i

jego rówieśników nie ma nadziei na wiosnę, na odrodzenie. Są skazani na śmierć. Pieśń śmierci zanuca temu pokoleniu sępy i kruki.

Przyroda się odrodzi zgodnie z naturalnym rytmem, ale oni tego nie doczekają. Być może przeminie nawet pamięć o nich. Dla tych, co zostaną przy życiu, będą tak odlegli jak wspomniane kilkakrotnie dinozaury. Słowa ojca zapowiadające zmiany budzą w synu sprzeciw. Racje są tu równomiernie rozłożone, żadna ze stron ostatecznie nie przekonuje.

2.3.1.2. Wiosna wojenna, czyli „Apokalipsa spełniona”

Jednym z najbardziej wstrząsających wierszy o wiosnie, napisanym podczas pierwszej wojny światowej, jest utwór Edwarda Słońskiego z r. 1915 *Bociany*⁷¹. Rzeczywiście jest to wiersz wstrząsający, ponieważ nie ma tu opisów okrucieństw ani podniosłych słów, a jednak przez proste skojarzenie z naturą jego idea staje się niezwykle nośna (gniazdo jako metafora domu i ojczyzny):

Na strzechach naszych bociany
z wiosną swych gniazd nie poznają -
łan jak gościniec zdeptany,
gościńcem kule latają.

Nad wód wezbranych topiełą,
gdzie dzień się kąpał co rano,
dziś siwe dymy się ścielą
i myją wodą wiślaną.

Za lasem grają armaty,
a po wsi ledwie rozdnieje,
chodzi od chaty do chaty
wiatr, który w oczy wciąż wieje...

A tam, jak jakieś organy,
armaty grają i grają...
Na wiosnę polskie bociany
swych polskich gniazd nie poznają...

Więś, w której bociany miały swe spokojne dotąd gniazda zmieniała się nie do poznania. Jest ogarnięta pożogą wojenną. Wszędzie widać dym. W powietrzu świszczą kule. Grzmiały armaty. Giną setki ludzi. Obraz bocianów, tak typowych dla wiejskiego pejzażu, nabiera innego znaczenia. Nie będą one w stanie wrócić do swych gniazd, ponieważ zostały one całkowicie zrujnowane.

Bardzo podobny w tonie, a także pod względem wykorzystania ptasich symboli wiosny, jest utwór Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej (znacznie późniejszy, z czasów II wojny światowej - 1941) - *Wiosna tegoroczna*⁷²:

Skowronek, jak ćma dzienna na powietrznej szybie
trzepecący skrzydłami - skowronek radosny

⁷¹ *Strofy o porach roku, op. cit.*, s. 61.

⁷² *Ibidem*, s. 88.

wzleciał nad ziemię, dźwięcząc. Małuczki rozumem,
sądzi, że z wiosną pokój nastał - gdyż dla ptaków
zima jest wojną: grozą, ucieczką, wygnaniem,
powrotem, nieraz jeszcze przedwczesnym, śmiertelnym,
czekaniem osowiałym, cierpliwym, wojennym...

Więc wzlatuje skowronek i dźwięczy, gdyż sądzi,
że z wiosną pokój nastał dla wszystkich... Skowronku,
sam wiesz, że nazbyt wczesne śmiercią grozą wiosny...

Dla ptaków wiosna jest długo wyczekiwany czasem pokoju. Skończyły się dni zimowej trwogi, jak przeżyć kolejny dzień pełen mrozu, śniegu i wiatru. Skowronek wzlatuje w niebo i śpiewa radosny hymn na cześć nadchodzącej wiosny. Nie wie jednak, że nie nastąpiła ona w sercach ludzkich. Tam nadal panuje zimowa zawierucha. Wojna jeszcze długo się nie skończy.

Wstrząsająca jest pointa wiersza. Rośliny, które przedwcześnie wykiełkują, mogą zostać zniszczone przez powracający mróz. Ptaki, które zbyt wcześnie przylecą, mogą umrzeć z głodu nie znalazłszy pożywienia. Jeśli natomiast człowiek będzie wierzył, że zima w ludzkim sercu szybko się skończy i straci czujność niezbędną w czasach wojny, może łatwo stać się ofiarą.

Wyjątkowo ciemna tonacja pojawia się w opisach wiosny (tym razem z czasów II wojny światowej) u Przybośia. Zacytujmy fragmenty jego utworów *Wiosna 1941*⁷³ i *Wiosna 1951*⁷⁴:

Wiosna 1941

Zielony błysk! Strzeliły drzewa.
Bielmo śniegu spadło mi z oczu:
Wiosna! Wyrosła mi nad głowę.

Jakbym najkrwawszą różę z nieba
zerwał,
mogę wzniesioną pięścią odczuć:
wojna,
trafiony runął w dół bombowiec.

I ta tylko pozostała mi dłoń
wolna. (...)

(...) Tą ręką, bez pługa rolniczą,
wam, pobici,
wieńczę
schron
dębowym liściem.

Sieję wiatr i zbieram tęczę.

Wiosna 1951

Stąd widzę wcześniej, niż usłyszę: trzasł
lód, w chmurze śniegu piorun lawiny,
bijąc nie w jedno drzewo, ale w cały las
wałący się z krótkim grzmiotem w dolinę

⁷³ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 135.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 206.

(...)

w śnieżne kwiaty dla zabitych: magnolie.

Nawiązując do wijącego w górę swą strunę skowronka
Nad dalekim, małopolskim polem,
Wyżej, strzeliściej
Patrz!

... Magnolie - ach- wszystkimi naraz pąkami rozpekły,
wybuchnęły- zburzyły powietrze!
Jeszcze słyhać zamiast huku szum ich kwiatów zamiast liści,
kiedy na nie wyrzucona w górę przestrzeń -
- z obłoków czarodziejski płaszcz-
spada na powrót z deszczem.
I patrz! Pierwszy grad - burza w pąkach!
Gromka chmurka wiosenna
przesiewa błyskawice na deszcz i promienie
przez złoty przetak srebrnego skroś obłoków słońka.

Lecz ty,
nawiązując do podkręcającego swą strunę skowronka,
daleka – w ciszy wysokiej
radość swą płacz!

Te obrazy wiosny są przesycone energią. Zieleń staje się w jednej chwili. Skowronek śpiewa wesołą pieśń. Śnieg szybko stopniał i nie zasłoni już zachodzących zmian („bielmo śniegu spadło mi z oczu”). Życie w przyrodzie odradza się błyskawicznie. Poeta stara się nadążyć za tymi zmianami - stąd krótkie zdania, liczne wykrzykniki, przewaga czasowników, co daje wrażenie dynamizmu. Pojawiają się też liczne onomatopeje. Wydawać by się mogło, że to pełne entuzjazmu i optymizmu afirmacje budzącego się w przyrodzie na nowo życia. Ale to jednak nie do końca prawda. Na wiosenną radość kładzie się tu cieniem pamięć o przeżyciach wojennych. O ile w *Wiosnie 1941* można faktycznie mówić o zwycięstwie odradzającego się życia nad śmiercią, o tyle w *Wiosnie 1951* sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Magnolie - rozkwitające, pełne młodej energii - są równocześnie kwiatami dla zabitych. Topniejący śnieg i pękający lód zdają się symbolizować koniec zimy i triumf życia, ale ten sam śnieg przekształca się w niszczycielską lawinę. Z wiosennej chmurki pada grad. „Burza w pąkach” może być rozumiana jako radosna eksplozja nowego życia, ale i jako siejący grozę żywioł (ku tej drugiej interpretacji skłania dodatkowo fakt, że z pąków tych rozwina się „kwiaty dla zabitych”). Tę dwoistość wyrazu (radość wiosny i ciemność wojny) podkreśla dodatkowo zwrot „radość swą płacz”.

Ponury cień doświadczeń wojennych jeszcze silniej uwidacznia się w kolejnym utworze Przybosa *Wiosna 1942*⁷⁵:

Lecz i tę morderczą wiosnę
wyprowadzę z korzeni, spod darni
jak z tłumionego krzyku.
Co świt widzę, jak z buków i sosen
wiozą deski dla tyfoidalnych,
dla poczwarek wiosny posępnej:
nieboszczyków.

⁷⁵ J. Przybós, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 143.

Lecz, jak dawniej, z ozdrowieńczą siłą
w rytmie drzewnych wzruszonych soków
skupiam wolę w natchnieniu,
w powiew - wśród drzew w pąkach
smutny tak głęboko,
jak gdyby żadne z nich
nie wznosiło się
do swojego wierzchołka...
Lecz słuch, jak liść, jak pąkowie
w przedświtowej ciszy wyteżam -
Drzewa stoją trumienne. Odrębne.
Wczesnie rano
zuchwały świst po gałęziach
zagał wysokopiennie,
śpiew zalesił martwe drzewa,
kos je złączył w las: zaśpiewał,
i las- stanął.

Atmosfera jest tu - szczególnie w początkowych wersach - ponura, w niczym nie przypomina radosnego i ufego oczekiwania na odrodzenie. Śmierć przesłania wszystko. Odnosi się wrażenie, że wiosna nigdy nie nadejdzie. Jak młode kielki mogą wzejść z ziemi przesiąkniętej krwią, pełnej tłumionego krzyku? Drzewa, zamiast się zazielenić, są i będą ścinane na trumny dla poległych. Nie utworzą już lasu szumiącego życiem - będą stały martwe i bezlistne, oczekując na ścięcie. Wydaje się, że śmierć zwycięża. Przerwany cykl biologiczny w przyrodzie (ścięte drzewa) przekłada się na los człowieka. Nieoczekiwanie jednak pojawia się nadzieja. Tkwi ona w sercu i natchnieniu poety - kreatora. To on ma moc stwarzania świata na nowo. Może „z ozdrowieńczą siłą” wyprowadzić wiosnę z korzeni, spod darni. Może sprawić, że w pozornie martwych drzewach popłyną soki i pąki znów, jak co roku się otworzą. Wystarczy niezachwianie wierzyć w odrodzenie życia. Z początku nic się jednak nie dzieje. Panuje przedświtowa cisza. Drzewa nadal „stoją trumienne, odrębne”. Ale po chwili nadchodzi świt. Ciszę przerywa śpiew kosa. Ten mały ptaszek jest symbolem odradzającej się nadziei. Śpiewa pomimo tego, że na Ziemi i w sercach ludzkich panuje smutek. Przypomina, że życie jest zawsze silniejsze od śmierci. Cmentarze nigdy nie są puste. Zawsze wśród grobów szumią drzewa, ptaki śpiewają, owady brzęczą, z ziemi przebijają się kielki traw i kwiatów. I tak samo jest w tym lesie. Choć pewnie jeszcze niejedno drzewo będzie ścięte, to dzięki śpiewowi kosa jest nadzieja na nowe życie. Jest znowu szansa na wiosnę, na odrodzenie. Las znów będzie mógł zaszumieć radośnie.

Następna wiosna, w 1943 r., na pewno nastanie. Będzie jednak przywitana przez Przybosia z mieszanymi uczuciami. Utwór z 23 marca 1943 r. pt. *Słońce ze wzgórz Gwoźnicy*⁷⁶ jest przesycony obawami:

Słońce weszło ze wzgórz olbrzymiej,
widok spłynął w dolinę.
Na wiosennej, znów widocznej ziemi,
skazanej na rozstrzelanych,
stoję.

Jeśli – zginę?

Niosłem swoją poezję jak żołnierz imię

⁷⁶ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 151.

w blaszce na piersiach przeciw kulom dwóch wojen.

W kraju ojca,
żytnim dziedzictwie,
starczy roli pod słowo
ostatnie.
Pracowałem głębokoorną mową,
siałem miłość,
a czułem zawsze – salwa padnie,
padła;
spocznę wśród oraczy:

Niech kolebka mojego wzroku, szczyt Patra
położy mi na oczach swój widok
mogił.

W widnokręgu, który objął mnie w dzieciństwie,
Ziemia nieść mnie będzie w wieczność koło słońca.

Ochroną przeciw absurdom historii jest poezja. Można ją nosić „jak żołnierz imię w blaszce na piersiach przeciw kulom dwóch wojen”. Zapewni nieśmiertelność. Da pewność, że przetrwa się w sercach przyszłych pokoleń. Słowa padają na podatną glebę. Tym skojarzeniom twórczości i siewu sprzyjają liczne metafory typu „głębokoorna mowa”. Żeby ziarno poezji wydało plon, potrzeba ciężkiej pracy. Pracy nad tym, żeby nadać utworowi jak najdoskonalszy kształt. Poezja zapewnia przetrwanie w pamięci przyszłych pokoleń. Stąd elementy testamentu w utworze. Podmiot liryczny jednoznacznie deklaruje, że jego trumna ma spocząć tam, gdzie była kiedyś jego kołyska.

Podobny w tonie, ale bardziej wypełniony nadzieją jest kolejny utwór Przybosia 4.IV.1943:

Wróg ginie, wróg zwycięża,
armie wstają, armie zapadają w grób,
a już na cały głos na gałęziach
ptaki za mnie wyraziły drzewa;
i spod śniegu, który ziemię z oczu starł mi,
nagle w cichej śnieżycy okwiecia
wyjawiły się trześnie
w pośpiechu przed moimi ustami!

Z łatwością lotu we śnie
uniosę cię z natchnienia,
jak z bitwy
w zielony gaj, w pokój,
wiosno, piosenka rzewna
na imieniny kwietnia
czterdziestego trzeciego roku!

Tutaj również natchnienie poetyckie jest ochroną przed historią. Historią opisaną w niezwykle podobny sposób jak w utworze Broniewskiego *Grób Tamerlana*. Ukryty jest tu moim zdaniem wyraźny związek intertekstualny. Porównajmy zresztą:

a) Przyboś

Wróg ginie, wróg zwycięża,
armie wstają, armie zapadają w grób,

b) Broniewski

Kroczy historia, coraz surowsza.
Życie się sprawdza. Śmierć się nie sprawdza.
Groby murszeją. Ginią religie.
Armie topnieją. Mrą ich wodzowie

Schronieniem od ogarniętego szaleństwem świata może być twórczość. Nie jest to jednak bynajmniej ażyl bierny. Przecież to słowo kreuje rzeczywistość. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Z. Łapińskiego o charakterystycznych cechach twórczości Przybosia⁷⁷:

Czas historyczny nie jest pierwotny. Jego obecność nie zastępuje czasu przyrody, tylko go uzupełnia (...) W określonej zatem przez czas i miejsce sytuacji występuje bohater liryczny. Nie jest on biernym obserwatorem, przyswajającym dane wzrokowe. Jest w wielorakim sensie czynny. A więc aktywność zachowania percepcyjnego - przenoszenie punktu uwagi, zmiana pozycji ciała, regulowanie ostrości widzenia itp. Także - manipulacje dokonywane na otoczeniu. Przedmioty spostrzeżeń są dla Przybosia przedmiotami działań, aktualnych czy potencjalnych, rzeczywistych czy też fikcyjnych.

Jednak źródłem optymizmu jest tu nie tylko możliwość twórczego wpływania na rzeczywistość. Jak dowiadujemy się z kolejnych wersów tego utworu, na przekór szalejącemu na świecie złu i śmierci właśnie narodziło się nowe życie:

Oto dźwięk mi najbliższy,
błyskotliwie lekki,
jakbym nagle ujrzały nów wypowiedział.

Pochylony nad najmłodszym sercem ludzkim
milczę bardziej i tkliwiej
dla córeczki.

... Słowik liczy, myli się i liczy
na liczydło z dźwięku jej paluszki...

To „milczenie nad najmłodszym sercem ludzkim” kryje w sobie olbrzymią ilość niewypowiedzianych słów, nabrzmiałych miłością i czułością. Można się ich domyślić z tych niewielu wyrazów, które padają w wierszu – pełnych zdrobnień i spieszceń.

2.3.2. Wiosna po kataklizmie

Jak będzie wyglądać pierwsza wiosna po wojnie? Bardzo gorzką wizję kreśli Mieczysław Jastrun w wierszu *Pierwsza wiosna*⁷⁸ z 1945 r:

⁷⁷ Z. Łapiński, *Świat cały – jakże go zmieścić w źrenicy (O kategoriach percepcyjnych w poezji Juliana Przybosia)*. W: *Studia z teorii i historii poezji*. Red. M. Głowiński. Seria II. Wrocław 1967, s. 280.

⁷⁸ *Strofy o porach roku*. Red. R. Matuszewski. Warszawa 1985, s. 123.

Skopane role, drzew ruiny,
zdziczała pustką gwizdże wiatr.
Człowieka tyle - ile gliny
rozdartej aż do nagich skał.

Nie każdy uszedł z duszą. Z życiem
kto uszedł, jest jak sucha kość,
z której narodził się już mściciel,
co jedno wie, że musi dojść.

Gdy przesuwały się granice
zagonów, nie zasianych pól,
kiedy w zburzonych miast ulice,
gdzie jeszcze dzwoni świergot kul,

wracają do swych gniazd, na zgliszcze,
w łachmanach, w maskach kurzu, klną -
gdy wiatr w kominie czarnym świszczce
i drży pociskiem ścięty klon;

gdy grudka ziemi podlatuje
skowronkiem, w puchu pierwszych traw,
jak z martwych skib rozwartych pługiem
wtedy dopiero pierwsza łąza;

wtedy w ich rysach skrzepłych, twardych,
które jak kamień bruku znasz,
w nawykłych do milczenia wargach
poznają Polski nową twarz.

Pogruchotanych murów Woli
bronili kule biorąc w pierś
i wiedzą dziś jak rana boli,
jak własne ręce znają śmierć.

I gorzko pachnie pierwsza wiosna,
gdy szumiąc biegnie zimny deszcz
i lgnie do błysków na zaroślach
i do gałęzi nagich wierzb.

Cały świat po pożodze wojennej jest zrujnowany. Drzewa mimo wiosny stoją bezlistne. Ziemia jest rozdarta jak ludzkie ciało. Po pustkowiu hula wiatr. Pada zimny deszcz, który nie przynosi odrodzenia życia. Z domów pozostały zgliszczka. Pola nie są zasiane, więc nie ma szans na wzejście ziaren. Ludzie, którzy powracają do nich, są pozbawieni nadziei („jak sucha kość”). Choć przeżyli, wydają się od wewnątrz martwi, „jak własne ręce znają śmierć”. Jedynym świadectwem tego, że zachowali jakiegokolwiek uczucia, są powoli ciekące po twarzy łzy, gdy wracają do swych zrujnowanych domostw. Ich ojczyzna została zniszczona. Bardzo wymowny jest obraz nagich wierzb (to jeden z symboli polskości), które być może już nigdy nie pokryją się świeżą zielenią. Obraz ten jest przepełniony goryczą.

Zupełnie inna tonacja pojawia się w wierszu Przybosia *Noc majowa*⁷⁹ z tomu *Rzut pionowy* (1952):

Z głębi snu wyniósł mnie na powierzchnię jawy
jakby oddech - niczyj a ogromny.

Gwiazdka stała nad ruiną Warszawy
jak najwyższy, najmniejszy pomnik.

Oddychała odrodzona zieleń,
dźwięk był tkliwy i nikły.

Nam, którzyśmy ich śmierć zamilczeli
śpiewał słowik- z ich ciszy odmilkły.

W ruinach Warszawy odradza się zieleń. Na niebie lśnią gwiazdy. Śpiewa słowik. Po raz kolejny życie zwyciężyło. Nie znaczy to jednak, że mamy zapomnieć o tragedii tych, którzy zginęli. Nie wolno przemilczeć ich śmierci. Dlatego słowik swoim śpiewem nie tylko niesie wiosenną nadzieję, ale i każe pamiętać o tych, którzy przyczynili się do odrodzenia, ale zapłacili za to najwyższą cenę. Trzeba pamiętać o tych, którzy walczyli i ginęli za wolność Ojczyzny. Ten sam motyw powraca w innym utworze Przybosia, zatytułowanym *Wiosna 60*⁸⁰:

Ty pochodzisz z giętkiej brzozy i topoli.
Suknia kwitnie na twoim biodrze. (...)

(...) Trawo pierwsza, naiwna! O, daj nam zapomnieć
skazańców, z których każdy tak długo dojrzewał
do swej pełnoletności, do wspólnego drzewa!

Uśmiechnięty, uśmiechnięta,
my, znów jeszcze niezabici,
niosący na piętnastolecie
końca wojny, początku popromiennicy
wczesną ciepłarnianą różę,
odkrywajmy ziemię w innych: zolbrzymiałych kwiatach!

Niepamiętnie, nieprzytomnie
chwytaj
promień,
najjaśniejszy, kiedy wpada do ciemnicy,
chwytaj
za broń przecież
pierwszą, a nie ostateczną świata!

Młodzi, którzy żyją dzięki poświęceniu tych, którzy ginęli, powinni pamiętać o ich śmierci. Pamięć tę wskrzesza słowo poety. Ciekawa jest sytuacja liryczna, opisana scena rozgrywa się „na piętnastolecie końca wojny, początku popromiennicy”. Promienie uczucia i promieniowanie jako następstwo nuklearnej eksplozji. Pamięć o wojnie i zagładzie, coś, czego nie da się i nie wolno zapomnieć.

⁷⁹ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 161.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 307.

O potrzebie pamięci mówi też inny wiersz Przybosia *Wiosna 63*⁸¹:

W Ogrodzie Saskim, całym w rozkopach, na mrozie,
kiedy łatanie rzeźby trzaskają w spojeniach
i w alegoriach znać dziury po kulach...

ja w obiegu alej,
jakbym sam ciągnął porzucony walec
do ubijania gruzu i w kieracie kręcił
wał pionowy drzew nagich nie do odróżnienia...

kołobłądnie, po zaspach, po grudzie, po lodzie,
po groźnym pod skorupą zastygłej pamięci
czasie, nie zasypanym dole...

krążę, wlokąc się – dokąd? i potykam o dzwon
postawiony z hukiem –
(... aż tu słysząc w nim od gór, jak pękają buki
na pół
i chłop bronuje koźmi lód – na żytnie pole...)
to dół –

dół kopuły dzwoniącej na rotundzie ułał
z potężniejących na zamrozie dźwięków
jej formę wtórną, odgłosną, na śniegu
gołą,
słyszalnie półokrągłą
i postawił
obok Historii w hełmie, w koronie, w osławie,
symbolu z mieczem, ale z odłamaną ręką,
tu
na zerwie kolumn
miasta zestrzelonego wówczas na nagrobek
nad grobem Nieznanego...

Na przechadzce codziennej przeciw własnym smutkom...
nagle – drogą powrotną wiosennej żałoby,
jaką powietrze poruszone nosi...

w dwudziestoletnim echu wielkanocnych dzwonów
głuszących pamięć walki tylko o śmierć – ludzką,
którą przyjmowali płonąć...

sam w marszu przeciw wojnie – masowym, upartym
dokąd?
do bezimiennej płyty, do tej bezbronności,
której strzegą warty...

Świat wartości w wyniku wojny się rozpadł. Ginęli nie tylko ludzie, ale i dzieła ich rąk. Rzeźby są połamane. Nawet sztuka nie uchroniła się przed zniszczeniem. Być może jednak coś ocalało. Ocalała przede wszystkim pamięć. Jej strażnikiem jest poeta, który idzie sam w marszu przeciw wojnie – masowym, upartym. Ten marsz jest samotny w sensie jednostkowym, jednak odczucia

⁸¹ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*, Warszawa 1975, s. 338.

nie są udziałem jednego człowieka. Być może dla tego świata, który legł w gruzach, jest jeszcze jakaś nadzieja. Do takiego myślenia upoważnia wspomnienie o oraczu, który kruszy warstwę lodu, by zasiać ziarna lepszej przyszłości.

Pamięć o ofiarach wojny pojawia się także wierszu Staffa *Wiosna*⁸²:

Pierwsze kwiaty mleczków,
jak złote gwiazdki awansu,
porosły na mogiłach
tych, co spiesząc w zwycięstwo,
w śmierć zabiegli,
na zawsze wolni,
jedynie dami podlegli.

Ci, którzy umierają, są już wolni. Nie żyją już w okupowanym kraju. Ich ojczyzna jest teraz po tamtej stronie. Skończyły się ich cierpienia. Rozumiana w takim kontekście śmierć rodzi nadzieję.

O nadzieję raczej trudno w utworze Ireny Tuwim *Do wiosny paryskiej 1940*⁸³ z tomu *Wiersze wybrane* (1958):

Nie bądź w tym roku, wiosno paryska,
zbyt bujna, zielona, szalona,
powstrzymaj się, miła, pohamuj w twych majowych zapędach.
Pomyśl o chorej twej siostrze, o wiosnie warszawskiej,
i o nas,
biednych przybłędach.

Nie pozwól się stroić kasztanom tej wiosny prochem zatrutej
w biało- różowe jedwabie. Bzom nie każ pachnieć tak roślinie-
w ogrodach warszawskich drzewa wyciągają zwęglone kikuty
i krzyczą o pomstę do Boga. Pomyśl o tamtej wiosnie.

Ptaki? Przyfruną. Niejeden zakołuje nad miastem,
pomyśli, że drogę zmylił albo że rozum stracił.
Kwiaty? Zakwitną kwiaty. Wierną trawą i chwastem
porosną na skwerach śródmieścia groby naszych przyjaciół.

Nie gniewaj się, wiosno paryska, nie gniewaj i nie obrażaj,
westchnij żalobną konwalia, uśmiechnij się różą polną.
Deszczykiem rzewnym, rześzystym spłyn, moja miła, po twarzach
nam, którym płakać nie wolno.

Tutaj wiosna warszawska jest tak smutna („zatruta prochem”), że cała przyroda na świecie powinna płakać razem z Polską, zamiast rozkwitnąć. Przecież bujny rozwój życia - np. właśnie w Paryżu - w zestawieniu ze śmiercią Warszawy wydaje się okrutną ironią. Tu „zwęglone kikuty” drzew, a tam kasztany ustrojone w „biało - różowe jedwabie”. Tu groby porośnięte trawą i chwastami, a tam pachnące rosą bzy. Wiosna w Paryżu na pewno będzie mimo to piękna. Życie toczy się dalej i nawet największe ludzkie tragedie nie wstrzymują jego biegu.

⁸² L. Staff, *Poezje zebrane*, Warszawa 1967, t.2, s. 865

⁸³ *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939- 1985*. Łódź 1988, s. 227.

O wiosnie paryskiej w podobnej tonacji wspomina także Iwaszkiewicz w utworze *Marzec w Paryżu*⁸⁴:

Gdy patrzę, kiedy nad szumnym Paryżem,
gdzie wszystko zawsze jest „arcy” i „jaśnie”,
słońce po niebie ciągnąc grzywę ryżą
zachodząc gaśnie,

myślę o marcu, co rozwija trawki
w kraju mym pełnym tak gorzkiej nauki

U Iwaszkiewicza mamy do czynienia z wyidealizowanym obrazkiem Paryża. Polskie doświadczenie historyczne było inne od francuskiego. Chodzi tu przy tym nie tylko o samą wojnę, ale także o okres powojenny.

Jeszcze inaczej widzi wiosnę w Paryżu Przyboś w utworze *Wiosna paryska*⁸⁵:

W sławnym ze sław Ogrodzie, okamienowanym
wkoło drzew pomnikami poetów o rysach
zacieranych powoli w piaskowcu pamięci...

idę w przeszłość obecną, w dzisiejsze zawczoraj,
jakbym włókł się w złożonych laurach i napisach
za zesłym wiekiem na marach wystawnych,

za późno lub za wcześnie ku wiosnie z niechęci...

aleją kaleczonych co roku kasztanów,
jak szerokim bandażem pod wyczutą raną,
zwlekając, jakby mi stopę obcięto...

w sad grusz torturowanych przez zakwitłe rudo
siatki, pręty, druty...

- fontanna w cembrowinie oplakuje źródło
nad wdowią wodą w czerni chmury w niej odbitej –

w rząd grusz ciągniętych żywcem niskopiennie
w świeczniki konarzyste, w podwójne menorah
z puszystymi pąkami tuż przed zaświeceniem
białych kwiatków na święto...

w trawę okratowaną, w wirydarz jałowy,
w wątry schron przed śródmieściami spalinami trutym
w ulicach jak w zamkniętych komorach gazowych... (...)

(...) A ja naraz wiosenny i prędkie, i młody,
jak na skrzydłach dodanych z rytmu starej
Ody,
co robię tu wśród obcych, startych na żwir wierszy,
śpiesząc (... „do sławy grodu”?...);

⁸⁴ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980, s. 186.

⁸⁵ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 372.

w gniewie radosnym
na ból, na piękno
tej wiosny bomb na Wietnam i kwiatów na Paryż
biegnąc, jak gdybym sobie napis na wiatr pisał,
ażeby mi
w gonitwie dzieci,
w krzyku, kto pierwszy,
kropką nad i
życia wbrew śmierci
serce wśród pąków pękło?

Wszystko zdaje się przypominać o katastrofie wojennej. Ulice są jak komory gazowe. Drzewa i trawy są oplecione kratami. Grusze układają się w kształt menor – żydowskich świeczników (przypomnienie o tragedii tego narodu). Wiosna, która ma Paryż kwiatami, jest równocześnie wiosną bomb zrzuconych na Wietnam. Jednak dla tego świata jest jakaś nadzieja. Wiąże się ona z młodym sercem poety, który przekaże następnym pokoleniom pamięć, z tymi właśnie nowymi pokoleniami (wspomnienie o gonitwie dzieci) oraz z siłą życia wbrew śmierci. Być może te nadzieje są ulotne. Być może poezja nie zagwarantuje nieśmiertelności („napis na wiatr pisał” – przeciwieństwo pomnika „trwalszego niż ze spiżu”). Zachwyconego pięknem życia człowieka może nagle dosięgnąć śmierć („serce wśród pąków pękło”). Nie zmienia to faktu, że warto tworzyć, warto żyć „wbrew śmierci”.

Wiosna następuje wyłącznie w przyrodzie, a nie w ludzkich sercach, za sprawą zawirowań historycznych także w utworze Jarosława Marka Rymkiewicza *Koniec zimy*⁸⁶:

Śniegi jakie głębokie od grudnia do kwietnia
Wiosna jest lekkostopa a zima stuletnia

Wiosna w zielonych listkach jest tancerka płocha
I chciałbyś się z nią kochać choć innego kocha

O młodzieńcze marzenia! O lotne antropo-
Morfizacje! W ogrodzie stąpa małą stopą

I zaraz będzie kwitła cesarska korona
O tancerko! Powietrzu jesteś poślubiona

A zima jest stuletnia kremłowska starucha
Na polskie i czecheńskie prośby zawsze głucha

I leży trup na szosie do Nowogroznego
A ta zielona wstążka to jest z czoła jego

Koniec zimy następuje wyłącznie w naturze. W Czeczenii, ogarniętej wojną, jest wieczna zima. Serca ludzkie są tam lodowate i bezlitosne. Piękno wiosny, pokazane w pierwszych wersach utworu, kontrastujące ostro z późniejszym obrazem wojennej rzeczywistości, wydaje się w tym kontekście ponurym żartem. Nie powinna nadejść. Ale jednak nadchodzi, obojętna na ludzkie tragedie. Jej podwójne oblicze, piękno i bezwzględność, pokazuje też swoista gra słów. W języku polskim płocha to nieśmiała i delikatna, a w rosyjskim - zła! Być może jednak jest jakaś nadzieja. Wstążka z czoła umarłego jest przecież zielona, a to kolor nadziei i wiosennego odrodzenia. Ten

⁸⁶ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 193.

akurat człowiek nie doczekał lepszych czasów, ale być może dla następnych pokoleń przyjdzie odrodzenie.

Omawiane dotychczas utwory warto zestawić z wierszem *Kwiecień*⁸⁷ Mieczysława Jastruna z tomie *Rzecz ludzka*, powstałym w r. 1942:

Więc znów się uczyć śmierci
i wkuwać jej reguły?
Darmo! Ten kwiecień czuły
znowu mnie liśćmi pieści.

Jakbym się chodzić uczył,
powtarzam każde słowo
i dźwięk otwieram kluczem
na nowo. (...)

(...) Z tej wiosny wojennej,
z tej wiosny straszliwej
pewno nie wyjdę żywy.
Świat jest jak obraz senny
odbity na dnie wody,
zgubiony, zgubiony...
I tylko ręki dotyk
przywraca kształt miniony.

Wiosna jest przerażająca. Trudno o nadzieję na ocalenie („z tej wiosny pewno nie wyjdę żywy”). Wymowa utworu jest o wiele bardziej pesymistyczna niż u Przybosa. Jeśli jednak najprawdopodobniej niedługo się umrze, warto przeżyć darowane chwile najlepiej jak się da. Odczuć jak najintensywniej urodę świata i życia. Po co rozmyślać o przemijaniu, „uczyć się śmierci i jej reguł”? Lepiej żyć chwilą, zwłaszcza, że przyroda wokół zdaje się przeczyć wszelkim smutkom. Być może nowa wiosna nie nadejdzie - człowiek jej nie doczeka. W niczym to jednak nie zakłóca piękna obecnej - radosnej symfonii nowego życia.

2.3.3. Wiosna a historia pozawojenna

Czasem połączenie wiosny i historii odnosi się nie tylko do wojny, ale i do innych wydarzeń. Tak dzieje się na przykład w utworze bez tytułu Jana Lemańskiego⁸⁸ z 1911 r.:

Rośnie w dzień Pierwszego Maja
na gałązce pąk.
Ni się groźby złąkl nahaja,
ni aresztu złąkl.
Choć policjant wąsem rusza,
pąk nie boi się ratusza-
na gałązce pąk.

Rośnie w dzień Pierwszego Maja
na gałązce liść.

⁸⁷ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 126.

⁸⁸ *Strofy o porach roku*. Red. R. Matuszewski. Warszawa 1985, s. 59.

Bez obawy się rozgaja,
idzie, gdzie ma iść.
Chociaż jest manifestantem,
nie zostanie aresztantem
na gałązce liść.

Wolny w dzień Pierwszego Maja
głos podnosi ptak.
Sfer rządzących gniew rozbraja,
choć mu cenzur brak.
Czy mu smutek, czy wesele,
śpiewa, ani dba o cele -
głos podnosi ptak.

Utwór jest utrzymany w pozornie lekkim tonie. Powtarzam – tylko pozornie. Pierwszy maja jako Święto Pracy ukazany jest bowiem jako tło pełne grozy i przemocy. Przyroda jednak nic sobie nie robi z ludzkich zawirowań politycznych. Niezależnie czy jest wojna, czy pokój, czasy swobody czy czasy ucisku, na wiosnę zawsze tak samo śpiewają ptaki, pojawia się nowa zieleń. Natura żyje swym cyklicznym rytmem, niezależnym od ludzkiego czasu historycznego, choć oczywiście nieraz postrzegamy ją przez pryzmat wydarzeń dziejowych.

2.4. Inne ujęcia

2.4.1. Wiosna w przyrodzie i ludzkich emocjach

Ścisłe połączenie wiosny w przyrodzie i w człowieku widoczne jest w liryku Poświatowskiej *Maj*⁸⁹:

z czarnego cylindra
wyciąga garście kwiatów
coraz zieleniej
Planty
obejmują miasto Kraków

a w mieście siostra
nieduża wąska
garście uśmiechów zawiesza
na brunatnych gałązkach
coraz zieleniej
coraz tkliwiej

mężczyźni przystają
odurzone milkną ptaki
i deszcz
tak się w jej oczy zagapił
że spadł
bo myślał że to niebo

Tutaj uśmiechnięta i pogodna dziewczyna zaraża swoją radością życia. Nikt i nic nie jest w stanie oprzeć się jej urokowi. Mężczyźni są nią zachwyceni. Ptaki milkną na jej widok. Nawet deszcz

⁸⁹ H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000, s. 398.

nie oparł się jej oczom błękitnym i pogodnym jak niebo. Wiosna panuje w niej niepodzielnie, tak jak w przyrodzie.

Podobne wątki i motywy odnajdujemy także w innym wierszu Poświatowskiej *** (*na wiosnę przyfruwają zdumione brwi*⁹⁰):

na wiosnę przyfruwają zdumione brwi
poezja kałuż
odbija całe niebo
gałąź znajomego drzewa
przygląda się właśnie
myśląc intensywnie
nad krojem i kolorem liści

ach na wiosnę przyfruwają zdumione brwi
składają nastroszone skrzydła
żeby najtkliwiej
nad oczyma twoimi zamieszkać
w sąsiedztwie ciepłych warg

Na wiosnę zachodzi w przyrodzie tak dużo zmian, że człowiek przystaje zdumiony. Jego oczy są pełne radosnego zdziwienia. W tekście tym radość związana z porą roku trafia na podatny grunt - do serca osoby, w którym panuje wiosna. Osoba ta jest bliska, ukochana. Cały utwór jest subtelnym erotykiem. Jej miłość powoduje, że także w sercu drugiej połówki następuje wiosenne odrodzenie. Będąc kochanym rozkwitamy przecież pełnią życia, jak przyroda o tej porze roku. Wszystko jest piękne. Nawet kałuże, które w końcu poetycko odbijają niebo.

2.4.2. Ból wiosennych narodzin

Zastanówmy się przez chwilę - czy wiosenne tworzenie się nowego życia jest związane tylko z radością? Czy nie wymaga żadnego wysiłku? Czy nie przebiega czasem - tak jak każde narodziny - z bólem? Ku temu kręgowi skojarzeń skłania się wiersz Tuwima *Dzimek wiosenny*⁹¹:

Kwiaty rosną z ziemi
poważnie, powoli.
Tak się piąć, wyciągać,
sądzę, że to boli.
Świegotają ptaki
zawzięcie, dotkliwie.
Jak żądłami kłują
ćwierkiem rozpaczliwym.
Na pastwisku krowa
nagle zaryczała,
patrzy zaświatowo
i znieruchomiała.
Jest w przyrodzie boleść
wzrastania i trwania,
tylko to szczęśliwe,
co się w niebyt skłania.

⁹⁰ H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000, s. 456.

⁹¹ J. Tuwim, *Wybór dzieł. Poezje*. Wrocław 2004, s. 156.

Ale czy rzeczywiście niebyt jest szczęściem? Czy warto rezygnować z całego pięknego życia dlatego, że wiąże się nieuchronnie z bólem? Nie, ponieważ w świecie natury ból, cierpienie i piękno współistnieją ze sobą w naturalny sposób.

2.4.3. Wiosna w mieście i na wsi

2.4.3.1. Wiosna miejska

Czasami, jak w omawianym już utworze *Maj*, wiosna w mieście (w Krakowie) jest piękna. Nie zawsze jednak jest tak pełna uroku. Czasami wręcz poraża brzydotą, jak w innym utworze Poświatowskiej *** (*na wiosnę...*)⁹²:

na wiosnę
wychodzą z ziemi gałęziste kształty
trzęsą rosochatymi łbami
i nawet wieże kościołów
przybierają niezdrowy odcień zieleni

moja znajoma Małgorzata
(nazwisko egzotyczne)
uśmiecha się
klaszcze w ręce
na myśl o nowej sukni
już wiosennej
na płycie sarkofagu biała

drzewa naprzeciw
myślałam

przefruający ptak
zawadził skrzydłem o gałąź
skrzydło było zielone
i zielone pierze
zawisło na gałęzi
eksplozja

nagle pośrodku miasta
wszystkie piwnice otwarte
i w górę
pachnąca szczurem i pleśnią
wypełza
wiosna

Miejska wiosna w tym ujęciu jest odrażająca. „Wypełza z piwnicy”, „pachnie szczurem i pleśnią”. Jej zieleń ma niezdrowy odcień, przywodzący na myśl zgniliznę. Zwróćmy przy okazji uwagę, że w obrazie występują tylko dwa kolory, oba nacechowane negatywnie – niezdrowa zieleń i biel. Nowa roślinność wschodzi na sarkofagu - przedziwne połączenie symboli życia i

⁹² H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000, s. 396.

śmierci, jakby młode wiosenne życie było od początku skażone śmiercią. Ptaki, zamiast śpiewać radosny hymn na cześć odradzającej się przyrody, latają niezgrabnie zawadzając skrzydłami (również o najprawdopodobniej niezdrowym odcieniu zieleni) o gałęzie. Wszystko wydaje się być pokraczne, brzydkie, karykaturalne. Taki sposób obrazowania wiosny wiąże się jednoznacznie z duchowym nastawieniem twórcy, który ma pełną świadomość ścisłego związku życia i śmierci.

2.4.3.2. Wiosna wiejska

Omawiany wcześniej opis miasta wręcz epatował i porażał brzydotą. Diametralnie inny sposób obrazowania widoczny jest w opisie wiosennej wsi w utworze Przybośia *Wiosna 1953*⁹³:

Słońce ujrzane w drugich oczach - świeci barwniej
a razem jedzie się prędzej.

Z Krakowa
przeciągnęłaś czerwoną „pobiedką” jak pędzlem
po kwitnących sadach
do bronowickiej „chaty” -
jazda,
jazda jak malowanie!

Patrząc ja rozwijam nieustannie
wiosenną wieś - pisany kwiatami transparent -
a ty odczytujesz w pędzie
kolory - pojedyncze słowa -
Dzielimy się mijanym obszarem.

Z pól zmieszanych zielenią ze złotym powietrzem
kładziesz szybko migające plamki na pejzaż,
z plamek najlżejsza
zaświeciła jak ognik (...)

(...) To tu dawna, malowana sielskość,
to co drewniane, stare
pęka od naszego śmiechu!
Tu przepada z mora wypiańska
na weselu miasta na wsi
we dworze przeczarowanym w szkołę.
Chłopskie dzieci patrzają przez okno błękitnie...

Dla zrozumienia tego wiersza konieczne jest przywołanie kontekstu historycznego⁹⁴. Utwór pochodzi z tomu *Najmniej słów* z 1955 r., czyli czasów, w których obowiązywała doktryna realizmu socjalistycznego. Przyboś był w tym czasie w nietypowej sytuacji. W latach 1947 – 1951 przebywał na placówce dyplomatycznej w Szwajcarii. Był nieobecny w kraju w pierwszych latach stalinizmu. Kontakty (także przedwojenne) z przedstawicielami nowoczesnej zachodniej sztuki i dobre rozeznanie w nowych tendencjach awangardowych powodowały, że doktrynę realizmu socjalistycznego uważał za całkowite nieporozumienie artystyczne. Dostrzegając wiążące

⁹³ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 226.

⁹⁴ fragment opracowany na podstawie: St. Burkot, *Literatura polska po 1939 roku*, Warszawa 2007, s. 128-130

się z nią niebezpieczeństwa, przede wszystkim trywializację społecznej roli literatury, znaczące obniżenie jej poziomu. Rok 1951, czas powrotu do kraju, był dla niego ciężkim przeżyciem. Jego krytyka oraz fakt, że ruchy awangardowe uznano oficjalnie za przejaw upadku sztuki europejskiej powodowały, że nie spotykał się on ze zrozumieniem krytyków. W końcu trudno go było zaliczyć do twórców, którzy, używając języka tamtych czasów, stoją na pierwszej linii walki o nową literaturę. Przyboś musiał się przystosować do nowej sytuacji. Przystosowanie objawiało się m. in. w wyborze tematów. Była to przede wszystkim pochwała pracy, codziennego trudu każdego człowieka. Jednak pokrewny wybór tematyczny nie oznaczał akceptacji doktryny. Gdy pisał na przykład o rękach pracujących, jak w wierszu *Ręce sprzątaczek*, starał się zwrócić uwagę na inne sprawy – ludzki trud, ciężka praca wypełniająca codzienność. Taka tematyka nie oznaczała ulegania doktrynie. Nie zapominajmy o wcześniejszych lewicowych przekonaniach Przybosia. Poeta mógł mieć złudzenie, że obecna rzeczywistość społeczna, szybki postęp w wielu dziedzinach życia, rozwój techniczny miast i wsi znamionuje nadejście wymarzonej, nowej, lepszej cywilizacji. Stąd w *Wiosnie 1953* pojawiają się marzenia o nowym obliczu wsi.

2.4.4. Wiosna czasem radosnego chaosu

Interesujący i zaskakujący obraz wiosny odnajdujemy u Grochowiaka w wierszu *Wiosna*⁹⁵ (z tomu *Rozbieranie do snu*). Tutaj zdecydowanie dominuje chaos, a cały obraz poetycki jest utrzymany ściśle w konwencji wypracowanej przez poetę także w innych wierszach opisowych.

Wiosna to jest akwarium
w którym w wodzie chemicznej
głowa róży
otwiera
osobne okolice.
Okolice ptaka
patrzącego kółkiem
obrączką panięską
okoloną w oko.

I naprzód strażacy niosą złote trąby
jakby nieśli dzieci obrócone w złoto
bęben idzie trzy po trzy w ołowianych butach.
Tu
salutują
nawet aptekarze.
W aptekach wiosna
leży kępką gradu
białego bzu gałązką
na kassowej maszynie.
Pobok
po kuchni
podskakuje panna
i smyczkiem podrzyna
gardziel indykowi.

⁹⁵ St. Grochowiak, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1978, s. 96.

Łatwo dostrzec w tym tekście pomieszanie obrazów i dźwięków. Wszystko łączy się ze sobą niczym w wielkim tyglu. Zwróćmy uwagę, że w tekście często pojawia się głoska „o”, kojarzona powszechnie z okrzykiem zdziwienia - jakby sam opisujący był zdumiony różnorodnością budzącego się życia. Wszystko jest dalekie od zwyczajności - nawet róża otwiera swe płatki nie pod wpływem zwykłej, czystej wody, tylko wody chemicznej - mieszaniny różnych substancji. Środek kwiatu kojarzony jest z okiem ptaka. Wszystko dzieje się nie na zasadzie ciągu asocjacji, a raczej strumienia świadomości czy też marzeń sennych. Przemiany odbywają się błyskawicznie. Ma się wrażenie, że ta wiosna nie jest poprzedzona czasem oczekiwania, czyli przedwiośniem. Jakby następowała bezpośrednio po zimie. Jakby życie budziło się w jednej chwili. Prócz migotliwych obrazów ważne są tu także dźwięki. Są one równie chaotyczne. Strażacy grają na cześć wiosny na trąbach. W tę muzykę włącza się bęben. Nie należy jednak do nikogo ze strażackiej orkiestry. Gra zupełnie innym rytmem. Jego dźwięk, stłumiony i głuchy, nie harmonizuje z radosnym brzmieniem trąb. Po chwili do tej kakofonii włącza się kolejny element - panna w kuchni zaczyna grać na skrzypcach. Robi to jednak bardzo nieudolnie. Okropnie fałszuje - brzmi to, jakby „smyczkiem podrzynała gardziel indykowi”. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak brzmi takie totalne pomieszanie dźwięków- każdy gra w swoim rytmie. Nie ma żadnej harmonii. Wrażenie nieporządku wzmacnia też częstotliwość powtórzenia sylaby „po” w ostatnim fragmencie.

Chaos może być też twórczy - w końcu z niego wyłonił się świat. Tak właśnie jest na wiosnę. W tym pozornym chaosie jest jednak olbrzymia witalność i radość.

2.4.5. Wiosna częścią cyklu odradzania się natury

O cyklicznym odradzaniu się przyrody, mówią fragmenty prozy poetyckiej Poświatowskiej⁹⁶. Wprawdzie dotyczy ona zasadniczo tematyki miłosnej oraz kwestii autotematycznych, niemniej jednak znajdują się w niej fragmenty dotyczące wiosny. Oto te właśnie fragmenty:

Tego roku jest znów wiosna, wiosna niesłuchanie znajoma, dlaczego więc poezja dławi się własnym oddechem. Drzewo pod moim oknem popełnia plagiat już dwudziesty rok z rzędu do liści zielonych dodając zielone liście. Kwiaty czereśni tego roku nie są inne niż na początku drzewa czereśniowego, ten sam zapach co wczoraj przenika powietrze. (...)

(...) Jeszcze mogłabym przywołać trawy, wszystkie trawy, które weszły z nasion wiernie i nieustępliwie, te same, takie same jak kilka miesięcy temu. Życie nie obawia się popełniać plagiatu rodząc życie i zawsze jednakowo zdumiewa monotonna w swym uporze śmierć.

Życie i śmierć w przyrodzie wydają się monotonne. Co roku wydarza się to samo. Jednak czy tak jest naprawdę? Przecież każda śmierć dotyczy innego zwierzęcia czy rośliny. Listki pokrywające drzewa na wiosnę nie są tymi, które pojawiły się poprzedniej wiosny i spadły jesienią. Każda cykliczność, powtarzalność zjawisk może rodzić wrażenie monotonii.

2.4.6. Wiosna czasem Świąt Wielkanocnych

Wiosna to także czas Świąt Wielkanocnych oraz pierwszych prac rolniczych. O tych dwóch aspektach przypomina nam wiersz Tytusa Czyżewskiego *Wiosna*⁹⁷:

⁹⁶ H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000, s. 393.

⁹⁷ T. Czyżewski, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 87.

Szum koła automobilu
śmiga aeroplanu
w szalonym pędzie
Poszedł położył się do trumny
i skonał
stróż kamienicy
starego samobójcy
Powiadano mi
 onego dnia
że Chrystus pytał się o mnie
ale nie było mnie wtedy w domu
Powiadano mi
 onego dnia
że szatan pytał się o mnie
ale nie było mnie wtedy w domu
I przyszedł Judasz
i zapłacił mi 30 srebrników
Szymon z Kleofasem
obaj jednym czasem
szli do miasteczka Emaus
spotkał Ci ich Pan Jezus
 Alleluja!
i dzwony dzwony dzwony
 wszystkie dzwony
I mój ojciec idący za pługiem
wiosną idący za pługiem
 wiosną wiosną
I moja matka idąca w pole
 wiosną wiosną
I dzwony idące w pole
 wiosną wiosną
I wszystkie ptaki lecą na pole
 wiosną wiosną
godziny dnie miesiące lata
i wieki idą w pole
 wiosną wiosną
domy wioski miasta idą w pole
 wiosną wiosną
I stanęli i popatrzeni wkoło
zaśpiewali zagwizdali wesoło
Grali na skrzypcach na basach na flecie
na trąbce i na klarynecie
wzięli się za ręce i tańczyli wkoło
i śpiewali gwizdali wesoło
I przyszła Marzana wiosna
rozłożyła rozstawiła krosna
Przyszła Marzana panna
złotowłosa dziewczanna
Mój miły po mnie jedzie
on mnie do łoża zawiedzie
jedzie na siwym koniku
a za nim wojska bez liku

I stanęli i popatrzeni wkoło
 zaśpiewali zagwizdali wesoło
 grali na skrzypcach na basach na flecie
 na trąbce i na klarneckie
 I spotkał mnie na „avenue
 de la grande Armee”
 Judasz i pytał kiedy będę w domu
 i wybiła wtedy godzina na białym zegarze
 i propeler szumiał
 i spotkałem po drodze cztery trumny
 a tramwaj przejechał wózek szmacciarza
 A ja szedłem ulicą i myślałem
 Cinq bis (5 bis)
 przyjdzie do mnie Judasz
 i kupi kilka obrazów
 i
 propeler
 szumiał
 i
 pola
 leciały
 i dzwony dzwony
 i
 wiosna
 I stanęli i popatrzeni wkoło
 zaśpiewali zagwizdali wesoło

Mimo wyraźnych nawiązań do Wielkanocy święta te przechodzą jakby obok ludzi. Cieszą się oni z zupełnie przyziemnych spraw: rozpoczęcie prac w polu, pojawiające się kwiaty, dziewczęta nadzieją na spotkanie z ukochanym. Zachwyty budzą także wynalazki współczesnej cywilizacji. Sprawy duchowe są obojętne. Zarówno Chrystus jak i szatan „nie zastają ich w domu”. Ważny jest tylko Judasz, który niesie ze sobą materialną korzyść (srebrniki). Ten świat zostaje dyskretnie skompromitowany przez formę utworu. Jego rytm, pojawiające się od czasu do czasu proste gramatyczne rymy (wzięte jakby z ludowej pieśni), naiwność słów, są cechami charakterystycznymi dla twórczości Czyżewskiego i prymitywistów.

Nieco inaczej ujęta jest Wielkanoc w utworze *Wielkanoc*⁹⁸ Jana Lechonia z 1942 r. (zwróćmy uwagę, że w czas wojny, poeta pisze o Zmartwychwstaniu, niosąc tym samym ludziom nadzieję):

Droga, wierzbą sadzona wśród zielonej łąki,
 na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze.
 Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
 a pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
 drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
 idzie sobie Pan Jezus wpólnagi i bosy
 z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
 łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.

⁹⁸ *Strofy o porach roku, op. cit., s. 112.*

Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!”

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
a Chrystus się pochylił nad kłęczącym ciałem
i rzeknie: „Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą,
dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem.”

Nieprzypadkowo świadkiem zmartwychwstania Chrystusa jest tu polska kobieta w tradycyjnym stroju ludowym. Wiersz osadzony w wojennych realiach ma pełną nadziei wymowę. Kraj odrodzi się z wojennych zniszczeń, choć wydawać by się mogło, że jest już pogrzebany. Podzieli los Zbawiciela, który mówi: „dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem”. Po raz kolejny przywrócone zostaje do łask mesjanistyczne spojrzenie na dzieje Polski.

2.4.7. Wiosna „z przymrużeniem oka”

Oto jeden z przewrotnych i intrygujących wierszy o wiosennej tematyce, chodzi o *Wiosnę*⁹⁹ Leśmiana:

Takiej wiosny rzetelnej, jaką w swym powiecie
widział Jędrzek Wysmółek - nikt nie widział w świecie.
Poprzez okno karczemne łeb w bezmiar wyraził
i o mało się w durną mgłę nie przeobraził!

Lecz umocnił się we karku i nieco przybladłszy,
łbem pochwiał dla otuchy, i splunął i patrzy...

Jego własna chałupa wraz z babą i sadem
odwróciła się nagle nieproszonym zadem.

Wieprz- znajomek, nie większy na pozór od snopa,
biegnie w skradzionych portkach Magdzinego chłopca.

Ryj mu lilią zakwita! Czar bije od przodu!
I z wołaniem „Gdzie Magda?” - pcha się do ogrodu.

Wóz drabiasty, jaskółczej doznając uciechy,
z okrzykiem „Co ja robię?” - frunął ponad strzechy.

A wójt w ślad mu się jarzy to modry, to złoty
i zębami przedrzeźnia znikłych kół turkoty.

Wywróconą na opak do rowu ulicą
mknie Kachna i płonąca powiewa spódnica.

Wichrzy się i pokłębia, i upałem bucha,
cała w ogniu i w szumie! Pożar - nie dziewucha!

Skry miota wedle woli - nie szuka powodu
i z szeptem „Moja wina!” dymi się od spodu.

⁹⁹ B. Leśmian, *Poezje wybrane*. Wrocław 1991, s.169.

A Maciej - ten z przeciwka, co to brak mu klepki,
konno dybie w niebiosa wesoly i krzepki!

Cały w różach i malwach, coraz nieznajomszy
pyskiem w niebie wydziwia, jakby służył do mszy.

Tuż obok, jak to bywa między błękitami
przelatuje siedząco Pan Bóg z aniołami.

A ten wrzeszczy od rzeczy i na koniu pstroku
to skoczy, to zje malwę, to ginie w obłoku.

Świat stoi tu na głowie. Wszystko zdaje się poddawać radosnemu wiosennemu szaleństwu - ludzie (wójt, Kachna i Maciej), zwierzęta (wieprzek), a nawet przedmioty (chata, wóz drabiniasty). Pan Bóg też włączył się do ogólnego nastroju, lecąc na chmurze. *Sacrum* – jak często dzieje się u Leśmiana – jest połączone z *profanum*, to, co wzniosłe, z przyziemnością. Z aniołami i Panem Bogiem sąsiaduje wieprzek. To nie jedyny przykład połączenia przeciwnych elementów. To, co zwierzęce, zostaje zestawione z ludzkim (wieprzek w ludzkich portkach). Z kolei to, co ludzkie miesza się z materią nieożywioną. Trudno dopatrywać się jakiegokolwiek logiki w wydarzeniach. Ale czy trzeba jej szukać? Czy zawsze trzeba być rozsądnym i racjonalnym? Może czasem trzeba puścić wodze fantazji? Szczególnie wtedy, gdy cały świat raduje się prostym faktem nadejścia wiosny.

2.4.8. Wiosna i choroba

Taką problematykę podejmuje wiersz Juliana Przybosa *Wiosna 59*¹⁰⁰:

Podczas gdy ja w białej sali położony
obróciłem się do okna, wyglądając, kiedy wreszcie
z ostrych,
najpromienniejszy i najjaśniejszy
ostrzy
lancet
jednym błyskiem porozcina zrosty
chmur;
kiedy na wzór
heliotropu
stawałem się dookienno jednostronny,
dając tak
odleżynom odpór,
a czułem, że z wolna tracę
swoją wagę razem z wiosną;
z wiosną przetok i zastoin;
wtedy właśnie
nie w tym,
ale w innym, smutnym mieście
gwizdnął głośno
pierwszy w locie wywiadowczym kos

¹⁰⁰ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 299.

Wiosna jest tu postrzegana wyłącznie w kontekście cierpiącego ciała. Inne widzenie jest niemożliwe (kos śpiewa w innym mieście, w którym zresztą też panuje smutek). Stąd liczne skojarzenia związane z terminologią medyczną. Promień słońca jest niczym lancet. Chmury zbijają się niczym zrosty. Wiosna nie jest czasem odrodzenia życia, tylko porą znikania ciała. Opis schorowanego ciała stanowi silny kontrast z dynamiką odradzającego się życia.

Jeszcze bardziej przejmująco brzmią słowa *Wiosny 1968*¹⁰¹ tego samego autora:

Nie... Tej wiosnie ja swoją uliczką uboczną
ze świeżo zasadzonym na rogu jaworem,
na którym już dwa paki zasklepiają rany
odrabianym konarkom,
idę powoli z lękiem naprzeciw...
powoli,
zasłuchany...
w swoje serce po arytmii...chore;
idę chmurny...po słońce,
nie świeci.

Wspomniana arytmia jest wyraźnie widoczna także w wierszu. Pojawiają się liczne wielokropki niczym zwolnienia akcji serca (lub przystanki na odpoczynek zmęczonego, chorego człowieka). Wersy są nierównej długości. Nie ma rymów, które mogłyby dawać poczucie rytmicznego bicia pulsu. Całość tchnie smutkiem i lękiem. Bolesny jest tu kontrast między człowiekiem a naturą. Przyroda co roku podlega naturalnym rytmom, na które nic nie ma wpływu. Bardzo łatwo za to zakłócić rytmy ludzkiego ciała.

Rozwinięcie tej tematyki przynosi wiersz *Wiosna 1969*¹⁰²:

Że przeniosłem z długiej zimy przez jej zaspy i śnieżyce
do tej wiosny
w gwałtownych, wszystkich naraz kwiatach
ciężkie, moje obnażone serce...
że ten niedokrwiony mięsień kurczy się,
rozkurcza jeszcze...
To dziw... (...)
(...) Naraz
ledwie jeden błady badylarczyk
rozwarł z błyskiem swe nożyce
ledwie zdążył – ciachnąć,
coś dźwiękliwie barwnego w leszczynie
znakowało żółtawymi ćwierćnutami wielolinie
jej gałązek na konarach;
naraz
cięta gałąź pąkowania na konarze starczym
padła na stos, świeżą raną
pachnąc:
targnął mną
w miazdżycowych cieśniach tętnic rwący ból;
wtedy właśnie
w listkach ledwie zaznaczonych żółtodzioby czarny kos
dał znak głośny,

¹⁰¹ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 382.

¹⁰² *Ibidem*, s. 386.

wbił świst ostry w miękki poświst
jak igłę w mój puls. (...)

(...) Świeci światło splomienionych,
cień tej wiosny; żyję; gaśnie.

Zwraca uwagę wyraźny kontrast między radością budzącej się wiosny a cierpieniem ciała. Znowu pojawia się terminologia medyczna. Śpiewowi kosa towarzyszy rwący ból w tętnicach, jego dźwięk jest jak igła. Gałąź pachnie nie świeżymi sokami, a świeżą raną. Listkom ledwie zaznaczonym, czyli pełnym lekkości, przygląda się człowiek z ciężkim sercem. Jednak kontrasty nie niosą ze sobą rozpaczy. Te wiersze mają charakter silnie autobiograficzny, są niemal stenogramem cierpienia, zapisem bólu fizycznego i psychicznego. Można w tym miejscu przytoczyć jeszcze inny wiersz Przybosa, pt. *Bez wiosny*¹⁰³:

O tę wiosnę, o wiersz o niej nie pytaj.

Przez całą noc śnieżycą owijała szpital,
jakby wiatr wywijał watę spod bandażu na zewnątrz
i, świszcząc, okna w szparach obtykał,
przez całą noc porażeniec: za ścianą a ze mną
czkał, czkał mózgową czkawką jak rehtanie dzika
z przerywanym pianiem koguta,
jeszcze żył, a już zaczynała się pusta
noc, z musu współczująca, żalobna i wstrętna,
nie dał zasnąć,
był świt,
aż nareszcie ustał.

Odczułem uspokojenie swojego tętna,
cudza śmierć to wina a ulga.

I wstyd:
na jednym z brakujących innym łóżek
leżę dolegliwie dłużej. (...)

(...) O, jak długo, jak głęboko od tej zimy
z bieli wstałej w opatrunkach,
z zasp ligniny,
do różowej pod nią gliny
w pierwszej trawie...

Także i w tym utworze życie jest przesiąknięte cierpieniem cielesnym. Ciało wypełnia wszystkie myśli, sprawia, że człowiek nie jest zdolny do odczuwania radości z wiosny, dopóki trwa choroba.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 621.

ROZDZIAŁ 3

Lato

3.1. Opis letniego pejzażu

Obrazy ze standardowego kręgu skojarzeń zdają się przeważać w wierszach, w których pejzaż letni jest przedmiotem opisu. Przywołajmy dla przykładu jeden z liryków Iwaszkiewicza pochodzący z tomu *Ciemne ścieżki* z 1957 r. – (***) *A kiedy będzie lato i gorąco*¹⁰⁴:

A kiedy będzie lato i gorąco,
z promieni się nam dzień utka,
rzeka niebieska mrugnie drwiąco
i błysnie wiosło i łódka.
Łozy zielone zaszeleszczą,
wierzbina listki poda
i wciąż pod wiosło - jeszcze
podbiegnie pachnąca woda.

¹⁰⁴ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 179.

Opis jest niezwykle plastyczny. Zwróćmy uwagę, że łączy on wrażenia działające jednocześnie na wszystkie zmysły. Zdaje się nam, że słyszymy szelest zielonych gałązek łązy i wierzbowych listków. Widzimy błękit rzeki, promienie, z których utkany jest dzień i zieleń liści. Czujemy na skórze gorące dotknięcia słońca oraz zapach wody. Dzień jest utkany z promieni – jego pogody nic nie zakłóca. Harmonia widoczna jest również w kształcie wiersza – rymy krzyżowe, paroksytoniczne, dokładne, wersy są podobnej długości.

Pogodny letni krajobraz, tym razem nocny, to także tematyka utworu Staffa *Noc czerwcową*¹⁰⁵:

Słodkim śpiewem
słowik kłaska,
letnim wiewem
drży gałązka.
Łódź księżycyca
zza drzew wschodzi,
ma tęsknica
jedzie w łodzi.

Miesiąc w srebrze,
gwiazdy w złocie.
W dole, w debrze
śpią paprocie,
kwiat najrzadszy
kryjąc czarów.
Księżyc patrzy
blaskiem w parów.

Wśród milczenia,
woni siana,
do promienia
przywiązana
od miesiąca
w ziele kuszcza
wędka drżąca
w dół się spuszcza.

Nitkę mota
z gwiazd wrzeczona
ma tęsknota
poślubiona
snami swemi
księżycowi
i na ziemi
szczęście łowi.

Podobnie i w tym wierszu letnia pogoda działa na różne zmysły. Słyszymy śpiew słowika. Czujemy woń siana. Nasze ciało owiewa wiatr. Widzimy srebrny księżyc i złote gwiazdy. Wszystko składa się w harmonijną, pogodną całość. Krajobraz duchowy podmiotu lirycznego

¹⁰⁵ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.1, s. 622.

jest również pełen spokoju. Pojawia się wprawdzie tęsknota, ale nie prowadzi ona do rozpacz. Całość przypomina bajkę (to uczucie wzmacnia wspomnienie o kwiecie paproci). Rymy są niczym z bajek dla dzieci – dokładne, ale nie sprawia to wrażenia prostoty, zdaje się być czymś naturalnym. Są po prostu wplecione naturalnie w tok opowieści.

Nieco podobne symultaniczne działanie różnorodnych wrażeń zmysłowych odnajdujemy też w wierszu Harasymowicza *Lato*¹⁰⁶:

Krajobraz usypiał na rękach
w trzcinach szeleścił tylko upał
i brzęcząc miód zbierała cisza
śnieżny cumulus brodził w jeziorze
jak czapla. I tylko nogą odepchnąłem łódź
razem z siedzącym w niej wzgórzem

Leżała na wznak i w jej oczach sunęły obłoki.

Podobieństwa z utworem Iwaszkiewicza są uderzające. W obu pojawia się obraz upalnej pogody i łódki przemykającej po tafli wody. W obu słyhać szelest - u Iwaszkiewicza łoż, u Harasymowicza trzciny. W obu jest cicho, jakby świat znużony upałem usypiał - ciszę sporadycznie przerywa tylko wspomniany szmer, plusk wody, brzęczenie pszczół. Istnieją także drobne różnice: ważny u Harasymowicza wydaje się być obraz obłoków odbitych w błękitnie jeziora („śnieżny cumulus brodził w jeziorze jak czapla”) oraz w oczach ukochanej dziewczyny płynącej z nim łodzią. U Iwaszkiewicza nie ma bezpośrednio mowy o drugiej osobie w łodzi, choć może ją sugerować pośrednio forma liczby mnogiej („z promieni się nam dzień utka”).

Obraz chmur przepływających w oczach znajdziemy także w innym iwaszkiewiczowskim liryku *Lipiec*¹⁰⁷:

Żytnie kłosy blade
spali słońce niskie -
o niebiańskie sady,
obłoki wy bliskie.

Mijacie nade mną
lekko i wypukle -
zwijając się w kłębki
niby włosów pukle.
W niebieskim ogrodzie
wolno i przyjemnie,
obłoki jak łódzie
przepływają we mnie...
I wszystko się zlewa
w łagodną pogodę.
Lipiec miodem śpiewa,
złoci żyto młode.

Krajobraz jest tu pełen łagodnego spokoju. Obłoki leniwie płyną po niebie. Jest cicho. Wydawać by się mogło - idylliczny obrazek. Jedynym elementem mącą tę harmonię jest napomknięcie, że żytnie kłosy blade spali słońce niskie. W słońcu tkwi podwójna siła. Daje życie roślinom,

¹⁰⁶ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*. Warszawa 1999, s. 274.

¹⁰⁷ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 40.

ogrzewa cały świat. Jednocześnie jednak, gdy zbyt mocno grzeje, może powodować zniszczenia. Potrafi spalić wątłe trawki. Jest przyczyną suszy. Mimo wszystko jednak w omawianym utworze dominuje pogodny spokój ciepłego letniego dnia. Ma się wrażenie, że cały jest przesiąknięty słońcem, pełen afirmacji świata, na co wskazuje nam także wyliczenie elementów przyrody, ich rejestracja, a nie szukanie relacji między nimi. Wrażenie pogody wzmacniają dodatkowo rymy, płynące jak woda. Zwycięża jasna strona słońca. Nie spaliło ono jednak kłosów, a tylko delikatnie je ogrzewa.

Słoneczność i pogoda promieniuje również z wiersza Stanisława Piętaka *Lato*¹⁰⁸:

Jaki ogrom treści dla oczu,
wspartych o modrą sieć - szeleszczące tchnienie.
W ogródku ołtarz barw
opada pszczoł westchnieniem.
Tam dalej - tam kwitnie len.
Trzmiela chwieją się na kwieciu - bursztynowe rzęsy.
Znowu idę na wprost jak cień.
Księżyc - złoty paw - rozpoczyna z niebem ciche płasy.
Jak - jak dobrze oprzeć twarz o szum
hudzić się, że od rosy obłok na uwrociu ginie.

Tutaj również uroda lata oddziałuje na wszystkie zmysły. Najważniejszy zdaje się wzrok - utwór mieni się różnymi odcieniami barw. Dominują żółty (księżyc, bursztynowe trzmiela) i niebieski („modra sieć” nieba, kwiaty lnu). Nie tworzą one jedyne kolorytu - w ogródku kwiaty zachwycają paletą barw. Jednak nie tylko wzrok jest zaangażowany. Słuch również odgrywa znaczną rolę. Dźwięki są ściszone, przyjemne dla ucha - szelest, delikatny szum, brzęczenie pszczoł. Pojawiają się także miłe wrażenia dotykowe („jak dobrze oprzeć twarz o szum” – dotyk i dźwięk zostają połączone za pomocą synestezji; synestezyjność letnich opisów jest niemal uderzająca w wielu analizowanych przeze mnie tekstach). Świat jest przesycony promienną pogodą. Przyroda jest wypełniona światłem świątynią ku czci Tego, który tchnął w nią życie.

Wyrazisty motyw sakralności letniej przyrody wpisany jest w tekst Mieczysława Stanclika z lat sześćdziesiątych *Lato I*¹⁰⁹:

Smukleją katedry ostów,
szczygieł nad nimi: duch święty.
Kurz południa na liście spada pyłem srebrnym.
Na mszę pod hostią mlecza
aniołowie w bieli
w dzwon pajęczyny bijąc -
nawołują wiernych.

Ta sakralizacja przyrody wywołuje w pierwszej chwili zdumienie. Zastanawiamy się nawet, czy nie ma w tym elementów bluźnierstwa. Jeśli jakieś elementy przyrody kojarzą nam się z katedrami, to raczej potężne drzewa, a nie pospolite badyle ostów. Duch Święty w chrześcijaństwie jest symbolizowany przez białego gołębia, a nie szczygła. I co to za pomysł z „hostią mlecza”? Wprawdzie faktycznie mlecz jest okrągły i biały, ale jednocześnie jest czymś

¹⁰⁸ St. Pięta, *Poezje*. Warszawa 1966, s. 79.

¹⁰⁹ *Strofy o porach roku*, op. cit., s. 321.

wyjatkowo nietrwałym. Jednak po chwili zaczynamy dostrzegać głębsze sensy. Cały świat jest przecież stworzony przez Boga, więc już uświęcony przez sam ten fakt. Chwałę rąk Stwórcy można dostrzec nie tylko w elementach wielkich, jak na przykład potężne i wyniosłe drzewa, ale i w pospolitych, często pogardzanych i niedostrzeganych, jak właśnie niepozorne mlecze i osty. Poeta odmalowuje letni pejzaż w tonacji głęboko religijnej.

Równie promienne wydaje się lato w wierszu Tuwima *Strofy o późnym lecie*¹¹⁰. Oto jego fragmenty:

(...) Nazłociło się liśćmi,
że koszami wynosić,
a trawa jaka bujna,
aż się prosi, by kosić.

Lato, w butelki rozlane,
na półkach słodem się burzy.
Zaraz korki wysadzi,
już nie wytrzyma dłużej. (...)

Na gorącym kamieniu
jaszczurka jeszcze siedzi.
Ziele, ziele wężowe
wije się z gibkiej miedzi.

Siano suche i miodne
wiatrem nad łąką stoi.
Westchnie, wonią powieje
i znów się uspokoi.

Obłoki leżą w stawie
jak płatki w szklance wody.
Laską pluskam ostrożnie,
aby nie zmącić pogody.

Słońce głęboko weszło
w wodę, we mnie i w ziemię,
wiatr nam oczy przymyka.
Ciepłem przejęty drzemie.

Z kuchni aromat leśny:
kipi we wrzątku igliwie.
Ten wywar sam wymyśliłem:
bór wre w złocistej oliwie.

Tutaj wszystko wydaje się być przesiąknięte słońcem. Jest ciepło i cicho. Taka pogoda rozleniwia. Cała przyroda jest senna. Jaszczurka wygrzewa ciało na kamieniach. Siano stoi nad łąką i tylko od czasu do czasu przejdzie po nim drgnienie wiatru. Człowiek też poddaje się ogólnemu nastrojowi i ciepłem przejęty drzemie. Krajobraz wydaje się więc wyjątkowo statyczny. Jednak to tylko pozory. W tym niby spokojnym lecie tkwi ogromna, radosna siła.

¹¹⁰ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964, s. 77.

Świadczy o tym pierwsza zwrotka, gdzie burzy się ono jak młode wino, gotowe w każdej chwili wysadzić korki butelek. Nic dziwnego. Lato to przecież pełen rozkwit sił witalnych przyrody.

Warto też przywołać pełen harmonii i spokoju sonet Słonimskiego *Wieczór letni*¹¹¹:

Niebo czyste, bez chmury, jak dzwon pełen chwały
ciszą swoją ogromną tłumi łąk odgłosy,
ostre w trawach szeleszczą rozdzwonione kosy,
nim zachód rozda znużeń spokój doskonały.

Zapach siana suchego bije pod niebiosy,
dumne słońce ostatnie złote rzuca strzały
i jako listek róży w ogniu poszarzały
blednie, mija i mgłami splywa w krople rosy.

Wieczór cichy. Majaczą pasące się konie,
mgły przyziemne się snują i duszące wonie,
a niebo jest jak ornat, jak baldachim tronu,

z którego gwiazdy złote czasem strąca sierpień,
jak gdyby chciał przypomnieć, że łza ludzkich cierpień
jest odwieczna w harmonii wysiłku i plonu.

Wiersz nie tylko tematycznie wiąże się z późnym latem. Wszystko tu wydaje się być niczym dojrzały owoc. Forma utworu – sonet - jest kunsztowna, pełna harmonii. Niebo i złote słońce są pełne dostojeństwa, jak ornat (zwróćmy znów uwagę na element sakralizacji - ornat to przecież wierzchnia szata, którą kapłan zakłada przed mszą), jak baldachim tronu, jak dzwon pełen chwały (znów sakralizacja – aluzja do dzwonów kościelnych). Niedługo nastąpi wieczór, słońce zgaśnie, ale nie budzi to w człowieku żadnego smutku. Jest pogodzony z odwiecznym cyklem natury, z tym, że po dniu następuje noc, po radosnych: wiosnie i lecie smutek jesieni i martwota zimy. Nie buntuje się przeciwko „łzie ludzkich cierpień”, wplecionej w harmonię życia. Wie, że bez wysiłku nie ma plonów. Jest pełen dojrzałej mądrości. Zdaje się, że na to lato patrzy człowiek zbliżający się do jesieni życia.

Harmonią, dostojeństwem i pogodą tchnie także utwór Czechowicza *Lato*¹¹²:

Siano zwiezione w stogi - jechało lasem i polem,
minęło kierunek rzeki, nad którą rosna topole.

Minęło i zachód słońca, a teraz, okryte zmrokiem,
pachnie spotniałym wiatrem, ciepłym wieczornym obłokiem.

Sieci kąpały się w rzece, po dnie się włożyły od świtu,
nasiąkały różowym mułem rzeczno-sennego koryta -

wyrzuciły na brzeg srebrne płetwy ryby w powietrzu drgającej,
a same, jak piersi wyssane, zawisły spoczywać na łące.

Czas teraz przyszedł kąpieli i czas wieczornej modlitwy,

¹¹¹ A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964, s. 13.

¹¹² J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 268.

fale stają się nieruchome, podobne do strun śpiącej cytry -

spadają zagrzone zapaski, zanurzając dziewczęta w rzece,
rozwiązują chłopcy rzemienie, uwalniając pasy i plecy.

Niebo w wodzie odbija płynącą zapowiedź deszczu,
dlatego się trawy czają i kwiaty ustami cieszą.

Bydło przed burzą nerwowe elektrycznej napasło się trawy -
niepokój napelnia ci oczy, jak wiatr sąsiednie dwa stawy.

Cały świat zdaje się emanować spokojem. Rzeka jest senna. Fale nieruchome. Wprawdzie w tej cichości czai się lekki niepokój (w ostatnich wersach dostajemy wyraźną sugestię, że jest to cisza przed burzą), ale odnosi się wrażenie, że ta burza nie zamąci harmonii. Będzie tylko chwilowym przerywnikiem, po którym ten świat znowu będzie spokojny i pogodny. Ten spokój ma również charakter sakralny. Jest jak cicha modlitwa wieczorna przyrody na cześć Stwórcy.

Bardzo podobny tematycznie do poprzednich utworów jest dedykowany Janowi Lechoniowi wiersz Staffa *Wieczór letni*¹¹³:

Gwarno było na polu. Dzwoniły kos brzęki,
huczało szumnie koło w gadatliwym młynie,
szalał dziewczęcy zakrzyk żniwiarskiej piosenki
i roztopił się złotem w wieczornej godzinie.

Wreszcie umilkły świerszcze w ściernisku przy stercie,
chór żab, co do oblędu niebios zachwyca
i cisza, co najczystszy ton wzięła w koncercie,
noc upojona płaci dukatem księżycą.

Widzimy tu typowy wiejski obraz. Jest wieczór. Żniwiarze kończą pracę. Śpiewają dziewczyny. Huczy młyn. Milkną już świerszcze na łące i koncert żab z pobliskiego stawu. W przyrodzie zapada cisza. Dźwięki związane z pracą ludzką też powoli cichną. Cały świat jest przesycony harmonią i spokojem. Zamiast łagodnego wyrazu, który pasowałby do opisu przesiąkniętego spokojem świata, odnajdujemy tu nieco przesadną ekspresję.

3.2. Lato jako projekcja pejzażu duchowego

3.2.1. Lato czasem Erosa czy Tanatosa?

3.2.1.1. Lato czasem Erosa

Miłość spełniona

Wszystkie omawiane dotychczas utwory miały zaskakująco wiele cech zbieżnych. W każdym z nich pojawia się gorąco, dająca ochłodę woda, chmury płynące po niebie, ich odbicie w wodzie. Jednak upały i pogodny błękit nieba z obłokami nie wyczerpują kręgu letnich skojarzeń. Lato - jako okres rozkwitu sił witalnych, zarówno w przyrodzie jak i w człowieku -

¹¹³ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 596.

jest często kojarzone z miłością. Dyskretne nawiązanie do tej tematyki dało się zauważyć już we wcześniej omawianym utworze Harasymowicza *Lato*. Najczęściej jednak skojarzenie lata i miłości występuje w lirykach Iwaskiewicza. Przywołajmy dla przykładu jego wiersz *Lato*¹¹⁴:

Nikt twojego imienia nie powiedział: lato,
nikt słowem swym nie zajrzał do twojego wnętrza
bo twoja treść - monstrancja jest to przenajświętsza
przedzielona od świata upalną makatą.
Ciało jesteś gorące, żółte, doskonałe,
obnażone na żądę, ale nie na miłość,
nie zamieszкана w tobie drży chuci zawilość
i zielone ogrody, i kołaczki białe.
I jedna tylko sprawa dla twe żary stanie,
jedno tylko do ciebie, o lato, podobne
i jak ty rozpalone, i jak ja osobne
i w ogień spowinięte - samotne kochanie.

Można tu zauważyć zaskakujące połączenie *sacrum* i *profanum*. Treść lata, to, co w odróżnieniu od zewnętrznej strony, czyli upałów, zboża, dojrzewania owoców, nie sposób opisać słowami należy do sfery *sacrum* („twoja treść- monstrancja jest to przenajświętsza”). Jest idealne ze swojej natury. Jak wszystkie pory roku stanowi przecież nieodłączny element boskiego porządku w świecie. Natomiast jego „ciało”, czyli rozpalone, gorące powietrze kojarzy się nieodparcie z żarem pożądania. Jest to już sfera *profanum*. Wprawdzie padają słowa, że ciało to jest doskonałe, ale jest wyraźnie zaznaczone, że obnaża się nie na czystą miłość, a na pożądanie. To odczucia zmysłowe, nie mające nic wspólnego z pierwiastkiem duchowym. Rozpalają człowieka zmysłowo. Powodują wewnętrzny żar, równie wielki jak letnie upały. Stąd porównanie lata do miłości zmysłowej. Samotnego, nieodwzajemnionego, więc tym bardziej rozpalającego myśli i emocje. Porównanie miłości zmysłowej z latem przypomina nieco koncepty barokowe. Tak jakby podmiot liryczny dawał do zrozumienia, że jego przeżycia i sposób pojmowania świata są odwieczne i uniwersalne. Ujęcie motywu lata dokonane przez Iwaskiewicza jest nietypowe, niekonwencjonalne – chodzi zwłaszcza o zestawienie genologiczne: erotyk i także elementy modlitwy. W tym widać oryginalność poetyki tekstu, który podejmuje blahy temat.

Kwestia nazwania lata wydaje się szczególnie intrygująca. Nazywając coś lub kogoś, wyróżniamy przedmiot lub osobę spośród wielu innych. Nazwanie daje nam poczucie, że od tej chwili przedmiot staje się częścią naszego świata, przynależy do nas. Pewne zjawiska jednak nie podlegają nazwaniu. Nie jesteśmy ich w stanie oddać słowem, wymykają się naszemu poznaniu. Nie jesteśmy w stanie dotrzeć do ich prawdziwej istoty. Możemy obserwować (i nazywać) tylko to, co widoczne jest na zewnątrz. W wierszu Iwaskiewicza nazwane jest coś, co wydaje się na wskroś oczywiste, a jednak trudne do opisanego, do wyrażenia.

Uczucie spełnione pojawia się w innym liryku Iwaskiewicza (***) *I znowu czerwiec*¹¹⁵:

I znowu czerwiec. I wiatr, i ty,
i znowu szczęście, i bzy, i lzy,
i znowu, jakby sen śniony za młodu.
Gałązka dawno umarłego drzewa

¹¹⁴ J. Iwaskiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 41.

¹¹⁵ J. Iwaskiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 155.

i obłok płynie, i ptak śpiewa,
i słońce taje w nieba róż,
i drzwi otwarte: wejdź, wejdź już!

I stajesz w progu! Masz skrytą twarz,
cienka ręka oczy zasłania,
jeśli coś nie jest twoim- wszystko masz
w tym wierszu spóźnionego spotkania.

Po długim oczekiwaniu doszło do spóźnionego wprawdzie, ale szczęśliwego spotkania. Tym, co się najbardziej rzuca w oczy, jest gorączkowa radość. Słowa padają nieco bezładnie, pospiesznie, piętrzą się obrazy - jednocześnie pojawiają się bzy, obłok, ptak, słońce. Wypowiedź podmiotu jest przesycona emocjami – to subtelny, delikatny erotyk, w którym spełniają się miłosne marzenia.

Skojarzenie lata i zmysłowości pojawia się w utworze Lieberta pt. *Lipiec*¹¹⁶:

Chodź ze mną prędko na pola, świat się upałem zalewa,
i my pić będziemy ostrożnie słoneczne wino błyszczące,
usta otworzym szeroko, drżące rozewrzem ramiona,
i wchłoniam słodkie przestrzenie, krwią i zbożami pachnące.

Z skrzydeł schwytych jaskółek językiem zgarnięm pył niebios,
i puścim ptaki niebieskie w nowe błyskawic zygzaki-
życie radością przegięte jak czółno się zakolebie,
padniem na ziemię zmęczeni, potem zroszeni obficie.

Pozornie erotyk ten jest subtelny i spokojny. Bogata sfera metaforyczna sprawia jednak, że tekst jest przesycony zmysłowością. Najwyraźniejsza sugestia namiętności fizycznej kryje się w dwóch ostatnich wersach. Nie ma tu bezpośredniego opisu miłości cielesnej. Ale wyobraźnia automatycznie sobie go dopowiada.

Bardzo podobnie przedstawiona jest miłość w utworze Harasymowicza *Lato 1977*¹¹⁷:

Był letni zmierzch
i biegł po gałęziach
jak faun
dziki chmiel

I wiewiórka skakała
z jednej twojej piersi
na drugą

Szliśmy
i mówiliśmy rzeczy
mądre szalenie
jakie miejsce
na listku natury
zajmuje Bergson
a jakie Bóg
i jakie jest ich

¹¹⁶ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 165.

¹¹⁷ J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*. Kraków 1982, s. 86.

względem siebie
i gór
położenie

Wiewiórka skakała
z jednej twojej piersi
na drugą

I nagle ta cywilizowana
i dobrze wychowana
ziemia
uciekła nam
spod nóg

Zwróćmy uwagę na żartobliwy ton utworu. Idący lasem młodzi są z pozoru cywilizowani i dobrze wychowani (choć te cechy przypisane są ziemi, a nie im). Rozmawiają o sprawach bardzo poważnych – snują filozoficzne rozważania o Bergsonie, Bogu, itd. Brak namiętności, czyste skupienie na sferze umysłowej. Jednak to tylko pozory. Już od początku świadczy o tym wspomnienie o faunie – bożku kojarzącym się z seksualnością. Namiętność między dwojgiem ludzi, początkowo starannie ukrywana pod płaszczkiem filozoficznych rozmów, wybucha z ogromną siłą.

W omawianych wyżej utworach lato wiąże się z miłością namiętą, przesyconą emocjami. Nieco inaczej jest w utworze Jana Twardowskiego *Czerwcowe majaki*¹¹⁸, w którym lato jest czasem pierwszej miłości:

To tylko noc czerwcową,
na chłopców taka zмова -
słodkam ci wśród owoców,
a te opadną nocą.

W czerwemchy zaplątani o tak spóźnionej porze -
zdziwieni, zatroskani, mówili Matce Bożej:

O Matko snu pierwszego, o Matko sponad ptaków-
zali to miłość tylko - czy straszna moc majaków?

Lato towarzyszy tu pierwszym zauroczeniom i uniesieniom, a także wątpliwościom, czy przeżywana miłość jest prawdziwa. To pierwsze uczucie czyste i niewinne, niemal święte. Przyroda harmonizuje ze stanem dusz młodzieńców. Czeremcha pojawia się nieprzypadkowo. Ma białe kwiaty - czyste i niewinne jak pierwsza miłość.

Miłość niespełniona ujęta żartobliwie

Połączenie lata i cielesności, zmysłowości, czysto fizycznych doznań jest jeszcze bardziej wyraźna w utworze Grochowiaka z cyklu *Rok polski: Lipiec*¹¹⁹. Tutaj jednak obraz jest nieco

¹¹⁸ J. Twardowski, *Zaufalem drodze*. Warszawa 2004, s. 56.

¹¹⁹ St. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 331.

inny - rozkosz płynąca z pieszczoty słonecznych promieni jest silniejsza niż cokolwiek, co może zaproponować mężczyzna. Przegrywa on wyraźnie rywalizację z naturą:

Znów słońcu się oddała. Maja cudzołóstwa
znany uśmiech rozkoszy kołysze na ustach.
Samiec chodzi oślepy, próbuje, czy uda
kolanem chudych postów wcisnąć się w jej uda?
Ale jakby taranem wyważał wierzeje,
skoro stoją otwarte. Więc nie on bierze je.

Dzika zazdrość wydmowa. Z piaskiem toczyć bitwy,
kułakami okładać wrzaskliwe rybitwy?
Szeptać coś, konstruować, posuwać umizgi,
poważniej stać bez łyżki – głodnemu - u miski?
Tak z sewrskiej filizanki uszczknąć łyce słoń chce,
jak on rozwalić rywala, którym Febus- słońce.

Toż go zna z pierworódtwa. Nim w grzech się oblekła,
znała gorąc żarliwszy od męskiego ciepła,
on tylko promień jeden. Tu promieni mrowie
wysokich warg dotyka, w dolnych zgęszcza mrowie.
Kto z wrażliwych, kto piersią otarł się o pożar,
łopatkuje w kominku wciąż gasnącym po żar?

To oczywiście poetycki żart. Pieszczota promieni słonecznych może co najwyżej podgrzać namiętność obojga, a nie ją zastąpić. Żartobliwie nakreślona jest też postać niedoszłego kochanka. Jest chudy, pokraczny, niezgrabny. Zazdrości wyraźnie swemu „rywalowi”. Jednak co począć z takim przeciwnikiem, który nie ma fizycznego ciała? Jednak w tym żarcie kryje się odrobina powagi. Utwór odwołuje się bowiem do symboliki słońca. W przeciwieństwie do księżyca, który przez swą miesięczną cykliczność przemian kojarzy się z kobiecością, symbolizuje zasadę męskości.

Miłość nieodwzajemniona ujęta poważnie

W omawianym poprzednio utworze nieodwzajemniona miłość jest traktowana z wyraźnym przymrużeniem oka. Zupełnie inaczej, mimo pozornie lekkiej formy, jest w liryku Iwaskiewicza *Smutne lato*¹²⁰:

Kraty liści, ranek
tak cicho się śmieje,
przejdę przez podwórze,
słońce mnie ogrzeje.

W polu żniwa szumnie
toczą pstrą obręczą,
a wozy na gumnie
zajeżdżając brzęczą.

¹²⁰ J. Iwaskiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 64.

Siano pozwożono,
już pachnie w stodole.
W słonecznym promieniu
wychodzę na pole.

Na stawie błękitno,
jak w oczach mej córki,
płyną kury, kaczki,
białopióre nurki.

Przeminęły dzwonki,
przeminą stokrotki,
powtarzam półszepem
piosenki i zwrotki.

Ale wszystko razem
jedną myśl zawiera,
że mi się twój obraz
już w oczach zaciera.

Czeszę włosy trawy
rękami obiema,
czekam twego listu,
choć wiem, że go nie ma.

Jedna jasna kartka
białego papieru
błąka się na końcu
leśnego szpaleru.

Niepotrzebne listy
wyrzucają ludzie,
ja o niemożliwym
wciąż rozmyślam cudzie.

Na trawę zieloną,
opłukaną rosą,
nie wyrzucę listu,
bo go nie przyniosą.

Dzisiaj przez upały
przeszły lekkie dreszcze,
nie chcę myśleć jeszcze
lato się złamało.

Znów się zaniebieszczy
jak sierpniowe niebo.
Myśleć nie potrzeba,
że nadejdą jeszcze.

Wrzosa już liliowe
jak obłoki spadły -
i listek poblady
opada na głowę.

Zielone leszczyny
mają już orzeszki,
poczekaj troszeczeki -
znów się zobaczymy.

Krajobraz w pierwszych zwrotkach jest nieomal sielankowy. Słońce ogrzewa świat swym ciepłem. W powietrzu unosi się zapach siana. Na pobliskim polu kusi swą zielenią zroszona trawa. Po błękitnym stawie pływa leniwie ptactwo. Wydawać by się mogło, że taki obraz powinien być pretekstem do snucia szczęśliwych myśli i wspomnień, że jest zbyt pięknie, żeby jakkolwiek smutek wkradł się do ludzkiego serca. Ten sielankowy obraz nie przynosi jednak zadowolenia. Bohater liryczny jest samotny, nie może pokazywać piękna okolicznej przyrody ukochanej osobie. Nie chodzi tu bynajmniej o chwilową rozłąkę. Kobieta nie darzy go miłością. Jej uczucie się wypaliło, podczas gdy on nadal kocha i tęskni. Marzy o tym, żeby znów między nimi było tak jak dawniej. Uczucia między kochankami jednak wygasły. Została tylko pustka, samotność i smutek. Ten smutek zdaje się odczuwać także przyroda. Letni z początku krajobraz coraz bardziej zmierza ku jesieni. Dzwonki i stokrotki powoli więdną. Zaczynają kwitnąć wrzosa (w kolorze fioleto kojarzącym się ze smutkiem, męczeństwem, żałobą). Leszczyna rodzi orzechy. Z drzew opadają liście. Te, które jeszcze nie opadły, tworzą kraty, co nasuwa skojarzenie z uwięzieniem we własnych emocjach, myślach i doznaniach. Natura przygotowuje się do stanu zimowej martwoty - takiej, jak w ludzkich sercach. Zwróćmy uwagę na niewspółmierność formy i treści. Pozornie tekst jawi się jako rymowany wierszyk dla dzieci lub piosenka. Forma jest niezwykle lekka, opowieść płynie jakby od niechcienia. Płynność i lekkość warstwy brzmieniowej sprawia, że dopiero po dłuższej chwili zaczynamy dostrzegać właściwą treść – pełną goryczy historię o niespełnionej miłości. Ten kontrast między błahą formą a smutną treścią rodzi dodatkowe napięcie.

Skojarzenie lata i nieszczęśliwego uczucia widoczne jest także w utworze Stanisława Piętaka *Naprzeciw czerwca*¹²¹:

Ukośnie chsząc słońcem wodę na zdziwionych stawach,
podaję mknącym lustrom drzew skargę żalosią czajek:
echo wiosennego zachwytu i znoju.
O dłonie uderza melodia lepka jak zapach i płynna
od wspomnień.
Schodzę niżej- zatopić pamięć o dniu chcę w przedwiecznym wodopoju.
Mija czas, a zapomnieć kształtu, woni i żaru jej ciała
nie mogę.
Jak świt ścieżkami miodu napojona trawa
kołysze moją głowę- piekący tęsknoty stóg.
Wyciągnąć tylko dłonie, a zmierzch kapie już mokry od snu,
bocian z żabami kłóci się cicho o wieczór.
Rękami znów narzucę złom mroku na barki jak olbrzymi
kamień-
do wsi nie wrócę.
Psy wyć będą tej nocy pod księżycem długo i żalosinie.
Nie usłyszycie tedy bolesnej pieśni mojej-

¹²¹ St. Pięta, *Poezje*. Warszawa 1966, s. 33.

pieśni człowieka brnącego przez pola z ciężarem słów
na grzbiecie.

Zwróćmy uwagę, jak bardzo mgliste i odległe wydaje się tu otoczenie. W krajobrazie dominuje woda, zmienna, płynna, migotliwa. Odbijają się w niej drzewa, których obraz zapewne faluje i drży wraz z poruszeniami stawu. Głos czajek przypomina tylko echo wiosennego zachwyty i znoju. Nawet klótnia bociana i żab jest ściszona i daleka. Realny wydaje się tylko sam człowiek i jego cierpienie. Ważną rolę w opisanu jego uczuć pełni kształt graficzny wiersza, szczególnie charakterystyczne krótkie dopowiadające, puentujące przerzutnie międzywersowe. Podkreślają one najważniejsze elementy stanu duchowego podmiotu lirycznego (od wspomnień - podkreśla tęsknotę i melancholię, nie mogę - niezdolność zapomnienia, kamień i na grzbiecie podkreślają ciężar smutku i słów go opisujących). Poza tym odnosi się wrażenie, że wersy te opadają ciężko w dół, jak myśli osoby pogrążonej w rozpacz. Wyznaczają one także swoisty rytm, dają wrażenie powtarzalności - są niczym wspomnienia, które co jakiś czas uderzają człowieka z olbrzymią siłą, burząc budowany przezeń z trudem spokój.

3.2.1.2. Lato czasem Tanatosa

Skojarzenie lata i śmierci, choć mocno nietypowe, a nawet zupełnie niespodziewane, jak mogła by to podpowiadać *doxa*, a więc obiegowa, stereotypowa opinia, pojawia się w wierszu Grochowiaka *Lato*¹²²:

Dziewczyna jedząc wiśnie nagle przestała wypluwać pestki
ptaki usiadły na jej ramionach kiedy już upadła
śmierć wyciągnęła kredę i wrysowała to w koło

Relacja z wydarzeń jest pozornie beznamiętna, spokojna, rzeczowa. Jednak warstwa symboliczna kryje w sobie duży ładunek emocjonalny. Na ramionach martwej dziewczyny siadają ptaki. Najprawdopodobniej są to wrony lub kruki, żywiące się padliną. Są obojętne na jej tragedię - interesuje je tylko pożywienie. Znacznie bardziej interesujący jest drugi symbol. Śmierć wyciąga kredę i wpisuje dziewczynę w koło. Oczywistym skojarzeniem są tu stare rytuały spirytystów. Zataczali oni okrąg święconą kredą i wstępowali w niego, ponieważ poświęconej granicy nie miały odwagi przekroczyć złe duchy. Człowiek był więc bezpieczny. W utworze Grochowiaka sytuacja jest odwrotna. W koło zostaje wpisany duch. Żywi nie mają tam dostępu. Nie odważą się przekroczyć nakreślonego kredą śmierci kręgu. Związek umarłej ze sprawami tego świata jest więc nieodwołalnie zerwany. Musi całkowicie samotnie przekroczyć próg wieczności.

Skojarzenie lata i przemijania pojawia się również w utworze Anny Kamieńskiej *Późne lato*¹²³:

Teraz zamknę się w celi
z kłującego siana
aby przemyśleć wszystko od początku.

Liść korzeń mrówkę zająca

¹²² St. Grochowiak, *Wiersze wybrane*. Warszawa 2001.

¹²³ A. Kamieńska, *Jasność w środku nocy*. Warszawa 2001, s. 203.

morze obłok skałę

Będę rozmyślać o nich tak
jak grzesznik rozmyśla
o swoich grzechach

Będę pytać siebie
czy bardzo żałuję
swojej obcości w krainie zieleni

Będę pytać ile razy
nie zapytałam korzeni o drogę

Będę się kajać przed chmurą wodą
brzozą

Będę im stopy myć
i przewiązywać rany

Dlaczego nie umiem godzić się
z zielonym szeleszczącym życiem
i spać wśród snów śmiertelnych

Liściu naucz mnie spadać
na obojętną ziemię

Natura okazuje się być mądrzejsza od człowieka. Nie protestuje przeciw temu, co nieuchronne. Godzi się z przemijaniem. Wie, że jest ono wpisane w odwieczny porządek świata i że bez śmierci nie byłoby życia. Gdyby jesienią liście nie spadły z drzewa, na wiosnę nie mogłaby buchnąć nowa zieleń. Wszystko ma swój sens, tylko człowiek nie zawsze potrafi go dostrzec. Ta niemożliwość ludzkiego pogodzenia się z przemijaniem może być traktowana jako grzech. Śmierć jest wpisana w naturalny porządek rzeczy. Porządek stworzony przez Boga, a tym samym doskonały ze swej natury.

3.2.2. Lato pełne niepokoju i smutku

Wypełnione niepokojem lato pojawia się między innymi u Mieczysława Jastruna w utworze *Czerwiec*¹²⁴ z tomu *Dzieje nieostygłe* z 1935 r:

Powraca znowu to widzenie
zbóż opylonych:
po kłosach ptak przeleciał cieniem,
chwije się mak czerwony.

W dolinie, gdzie ciemnieją drzewa
i światłem bryzga strumień
zlatującego nagle nieba-
w obłoków sztywnym szumie,

¹²⁴ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 63.

w półkolu żółtych słoneczników,
na alkoholach lata,
nabijasz mnie na różę dziką,
na palach i na kwiatach.

Zbiegają się w czerwonych cieniach
pijane krajobrazy,
dwa krajobrazy, dwa spojrzenia
zdjęte z tej samej twarzy.

Obraz ten jest przesycony niepokojem. Blaski i cienie, dobro i zło zdają się przenikać wzajemnie. Współistnieją obok siebie jak „dwa krajobrazy, dwa spojrzenia zdjęte z tej samej twarzy”. Na całość - jedno oblicze świata - składa się przecież zarówno jasność, jak i ciemność. Nie ma absolutnego dobra czy absolutnego zła. Wszystko zależy od punktu widzenia. Ptak - kojarzący się z niebem i wolnością- rzuca na ziemię cień, który może się wydawać złowieszczy. Róża - uważana za najpiękniejszy kwiat- ma przecież ostre ciernie, na które się można nabić, a jej purpura może się kojarzyć z krwią. Czerwień zresztą dominuje w tonacji kolorystycznej utworu (prócz niej pojawia się jeszcze kolor żółty – słoneczniki – który może się kojarzyć ze słońcem). Ciemność zdaje się zwyciężać. Zboża są opylone - spryskane trucizną stworzoną przez człowieka. Drzewa nie są pokryte niosącą nadzieję zielenią, stoją ciemne i groźne. Nawet obłoki, zwykle płynące swobodnie po niebie, są sztywne i nieruchome, jakby umarłe. Niepokój przenika wszystko. Taki jest zresztą nastrój całego tomu, wpisującego się idealnie w ciemną tonację poezji ostatnich lat dwudziestolecia międzywojennego. Nadciągające zagrożenie wojenne kładło się cieniem na wyobraźnię twórców tamtego okresu. Wiersz ten bliskie jest nurtowi poetów „katastrofizmu ocalającego” (termin Jerzego Kryszaka).

Pełen niepokoju, choć nie związanego z wojną jest wiersz Stanisława Piętaka z lat 50 - tych *Lipiec*¹²⁵:

Więc patrzyłem w ciebie, mała,
i uklęknąłem nad rowem.
Nad słonecznikiem piszczala
wilga - i cień straszyl krowę.
Dziwił się temu kwiat biały.
Trzmiel pragnął nań sfrunąć, ale
nóżki już stare mu drżały.
Padł, pożalił się w upale.
Właśnie z dalekiej podróży
trzy ważki po śmierć wracały
i krople krwi z czarnej róży
zaciemniły ogród cały.

Na całym świecie kładzie się tutaj ponury cień. Przyroda jest naznaczona strachem, starością i śmiercią. Głos wilgi brzmi piskliwie, co budzi przerażenie krowy. Trzmiel jest stary i bez sił. Ważki wracają z podróży tylko po to, żeby umrzeć. Barwy są wyraziste i mocno skonstrastowane - z jednej strony biały kwiat (może rzeczywisty kwiat, a może symbol dziewczyny wspomnianej na początku wiersza), z drugiej czarna róża i czerwone krople krwi. Nawet miłość, chroniąca zwykle przed śmiercią, jest nią naznaczona. Trudno tu dostrzec piękno uczucia. Z ogólnym tonem współgra także forma wiersza. Monotonny rytm dodatkowo potęguje niepokój.

¹²⁵ St. Piętak, *Poezje*. Warszawa 1966, s. 147.

Pełne niepokoju jest również lato w utworze Jastruna z r. 1967 *Upat*¹²⁶:

Trawy trącane niecielesną stopą,
wzgórza porośnięte żółką roślinnością,
oddechy zwięzłe w las podziemny.
Obok ścieżki wyschniętej, popękanej w marmur
ogródek zagłuszony chwastami,
tarcze liści nasturcji pod ogniem jej kwiatów.

Nieskończone wariacje na ten sam temat.

Lecz główna droga lata prowadzi nie tędy,
ale wyżej - pod obstrzałem wielkich źrenic
owadów -

w szarym brzęczeniu wśród skwaru
o barwie szczawiu i mietlicy,
w znakach powietrza pożyczanych ziemi.

Potknięcie się o krótki cień drzewa.

Zwarcie szczęk dwóch rzeczywistości.

Cały krajobraz jest tu naznaczony śmiercią i zniszczeniem. Niepodzielnie panuje susza. Trawa na zboczach gór żółka. Ziemia popękała. Ogródek zarasta chwastami. Jednak zagrożenie dla przyrody tkwi nie tylko w niej samej, ale i w człowieku. Zwróćmy uwagę na symbolikę wojenną. Liście nasturcji są przyrównane do tarcz, na które pada „ogień kwiatów”. Owady obstrzelują wszystko swoimi spojrzzeniami. Jednak dla tego świata jest nadzieja. Nie w śmierci i zniszczeniu kryje się główna droga lata. Jest ona wyżej, w „znakach powietrza pożyczanych ziemi”. Mówiąc inaczej, w sferze duchowej, w tym, co piękne, czyste, nieskażone i niezniszczalne. W świecie obie sfery przenikają się nawzajem. To, co wzniosłe, istnieje obok tego, co przyziemne. Dobro i zło, wojna i pokój, piękno i brzydota tworzą razem postać tego świata.

Przesyczone niepokojem jest też lato w utworze Tytusa Czyżewskiego *Wieczór letni*¹²⁷:

Słuchać po wsi jak psy ujadają
Gdzieś pastuch smutno dudni na oboju
Sowy od starej lipy żałośnie pójckają
Nietoperz szumi skrzydłem po liściach olszyny
Z pola wracając chichoczą dziewczyny
Chmurna ku ziemi zapada noc po letnim znoju
Gaśnie ostatni błysk zorzy czerwony
Chmury od gór wylażą niby z pieczar groźnych
Czarne potwory ciągną poczarne ogony
Noc wloką za sobą noc chmurną lękliwą
W moczarach żaby grają symfonię tęskliwą
Na polach drzemie kilka drzew samotnych

W taki wieczór ciemny między domy

¹²⁶ *Strofy o porach roku, op. cit.*, s. 268.

¹²⁷ T. Czyżewski, *Poezje*. Warszawa 1987, s. 44.

Między pnie lub między grusze w sadzie
Chodzi coś czołga się łązi jakiś cień znikomy
Na drzwiach na przyzbie wyschłą rękę kładzie
Ku świecącemu oknu podnosi twarz smutną

W chacie chłop klepie kosę do siana na jutro

Tam we wsi w kuźni kowal młotem dzwoni
Słysząc rozmowę namiętną i głośnie
Kowal podkowy wykuwa dla koni
Lecą iskry pod młotem żelazo się składa
Kuźnia w noc śpiewa tę pieśnią rozgłośnie
Na jutro pługi naprawia gromada
A ciemną drogą czołga się i snuje
Drzew przydrożnych dotyka uschłymi rękami
Zapadłe trupie oczy w ciemność wypatruje
Idzie w świat wlec się szarymi drogami

Jest to pozorny obraz codzienności. Kowal pracuje w swej kuźni. Chłopi ostrzą kosy i naprawiają pługi. Słysząc gwar rozmów. Kobiety wracając z pola śmieją się beztrąsko. A jednak w ten pozornie idylliczny obrazek wdziera się lęk. Jest ucieleśniony pod postacią widma. Cała przyroda zdaje się zdradzać niepokój. Chmury są ciemne i ponure. Hukanie sów i skrzeczenie żab brzmią żałościwie. Psy wyją. Nad drzewami przelatuje nietoperz - złowróżbny symbol w wielu kulturach, kojarzący się z mrokiem i śmiercią. Choć ludzie zdają się tego nie zauważać, zajęci codziennymi pracami, w świecie narasta groza. Nie wiadomo, jakie jest jej źródło. Nie wiemy nic o owym czymś (nieokreślony indeks „coś”), to jak nienazwane zagrożenie, pierwotny, archetypiczny lęk, który z niejasnych przyczyn budzi się w głębi ludzkiej świadomości i jest przeraźliwie realny. Wiersz ten nasuwa sporo skojarzeń intertekstualnych (na poziomie tematyki: wiejskość, niepokój, nieokreślony lęk, zagrożenie wyłaniające się z ciemnych obszarów nieświadomości) z poezją Leśmiana. Ostatecznie to na wskroś nietypowy obraz lata, zaskakujący i zachwycający w zakresie realizacji formalnej.

3.3. Lato historyczne

3.3.1. Lato wojenne

Poczucie lęku w omawianych wcześniej utworach miało różnorodne źródła. Było częściej złym przecuciem, a nie jego spełnieniem. Inaczej jest w utworze Stanisława Piętaka *Lato 1941*¹²⁸. Tu groza jest jak najbardziej realna, zakotwiczona w wojennej rzeczywistości:

Dwaj olbrzymi wyszedłszy z północy i południa
trzymali noc na złotych sznurach.
A właśnie ostatnie kule rozniosły ciemność
i jak psy przywarły do asfaltu i bruku.
Krew smolista i skrzepła długo nie dawała się słońcu,
lecz i ona pchnięta światłem
popłynęła dzwoniąc do pobliskiej rzeki.
Artylerzyści i piechurzy już tam stali

¹²⁸ St. Pięta, *Poezje*. Warszawa 1966, s. 161.

i zdumieni patrzyli w przejrzystą wodę,
gdzie miasto złotymi kopułami cerkwi
odpływało jak smoki, jak łabędzie.

Słońce, słońce - krew, jeśli nie spłynęła,
parowała gwałtownie w upale,
wyrastała czarnymi łodygami dymu
nad milczeniem oczu, nad nogami ukrzyżowanymi.
Powiał wiatr, poniosł kurz od stepu,
lecz i on nie zasłonił martwych ciał.
Tylko nieliczni szczepili się w rozpacz z ziemią,
inni leżeli cisi i już w śmierci otępiali.
Pod małą akacją zostały dwie siostry.
Twarze miały nietknięte i białe,
nogi jednak splamione,
podbrzusza rozdarte nożem czy bagnietem.
Słońce, słońce miedziane
rozpaliło do białości piaszczyste obłoki.
To nie anioł pocieszenia wstał,
by zakryć powieki umarłym,
to ostatni żołnierz wyszedł pogwizdując, potrząsając zrabowanym złotem.
Jakże kluczyć umie, jakże łatwo przeskakuje
otwarte źrenice dziewcząt, ich zgniecione dłonie.

Słońce, słońce - z głębi placu wyjechał czołg,
po ciałach zmarłych sunął, czarną swastyką wiał
ku niebu, ku bezkresnemu oceanowi powietrza.
Motocykliści pędzili za nim śpiewając.
Pieśń, wesołość znowu szła na przestrzal
przez spalone miasto, przez rzekę, przez step.

Budowa utworu przypomina tryptyk, swoiście oświetlony. Skrzydła wydają się jasne - na lewym jest przejrzysta rzeka, w której odbijają się kopuły cerkwi, nie ma już krwi - została zmyta. Na prawym panuje pieśń i wesołość. Środek natomiast pogrążony jest w głębokim cieniu. Nawet słońce, które tam wschodzi, jest miedziane - ma barwę krwi i rozpala świat do białości. Panuje ból, rozpacz, śmierć. Nie ma żadnej nadziei. Nic nie zakrywa martwych ciał. Są one rozjeżdżane czołgami lub przeskakiwane obojętnie przez zdeprawowanych żołnierzy. Z ziemi paruje krew. Ofiarami są nawet małe dzieci. Ponurości wizji dopełnia wspomnienie o „ukrzyżowanych nogach zmarłych”. Dzieje się tu tak, jakby Chrystus ponownie przyszedł na świat i został ponownie ukrzyżowany. Tym razem jednak chyba nie będzie zmartwychwstania. Nie przyjdzie też na ziemię anioł pocieszenia, żeby oddać zmarłym ostatnią przysługę. Ten głęboki mrok panujący pośrodku tryptyku rzuca cień na skrzydła. Nikt nie przejmuje się dokonującą się okrutną rzezią. Żołnierz obojętnie przeskakuje ciała. Motocykliści śpiewają beztrąsko. Artylerzyści i piechurzy widzą tylko przejrzystą wodę i odbijające się w niej kopuły cerkwi, nie dostrzegają ziemi pełnej krwi. Zwykle to światło rozjaśnia ciemności, ale na tym obrazie jest odwrotnie. To głęboka czerń panująca w środku rzuca mroczny, ponury cień na rozświetlone skrzydła, powoduje, że ich jasność wydaje się nieporozumieniem.

Połączenie letniej, pełnej słońca pogody skonstrastowanej z okrucieństwem śmierci można zauważyć także w wierszu Iwaszkiewicza z tomu *Ciemne ścieżki - *** (Lipcowych wiatrów pełny lipiec)*¹²⁹:

Lipcowych wiatrów pełny lipiec,
nocy miesięcznych pogoda rośna,
podobna do umarłych skrzypiec
melodii giętkiej i niegłośnej.

I białodrzewu jasne dreszcze,
niskiego nieba nachylenie,
i srebrne nachylone deszcze -
czy to jest prawda, czy wspomnienie?

Pachnie przed domem łąn lubinu,
wiatr czesze żółtych gron kobierzec -
to dziesięć lat, jak ciebie, synu,
na śmierć wywieśli ludzie - żołnierze.

Krajobraz jest pełen pogody i uroku. Jednak jego piękno nietypowo nasuwa skojarzenie z wojną i ze śmiercią. Świadomość człowieka zatopionego w letnim pejzażu jest zdominowana przez smutne wspomnienie. Mija właśnie dziesiąta rocznica śmierci syna na wojnie. To gorzka refleksja o człowieczeństwie, które jest zdominowane jednocześnie przez to, co szlachetne, jak i przez to, co okrutne i złe.

W innym wierszu Iwaszkiewicz jeszcze inaczej wykorzystuje letni pejzaż. Chodzi o pełen nadziei wiersz z *Ciemnych ścieżek - *** (Codziennie widzę teraz w oknie...)*¹³⁰:

Codziennie widzę teraz w oknie
czerwcowy pejzaż tak spokojny,
a gdzieś na świecie ktoś rozsnuwa
gęste i lepkie sieci wojny.

Zieleni lipa liście nowe,
bez jeszcze kwitnie, jaśmin pachnie.
Niechętnym nazwać po imieniu
przerażające te arachny.

Ziemia jest szmaragdową bryłą
w uśmiechu pierwotnego lata.
Podda się odrodzonym siłom
wróg mego i twojego świata.

Widoczny jest tu wyraźny kontrast między spokojem i pogodą promieniującymi z czerwcowego krajobrazu a czynami człowieka, który rozsnuwa niczym złowróbnny pająk „sieci wojny”. Zło splata się z dobrem i nadzieją. Obydwa elementy są nierozdzielnymi składnikami świata i ludzkiej natury. Zawsze jest nadzieja, że jasna strona zwycięży. Być może pewien wpływ będzie na to miało kojące piękno przyrody.

¹²⁹ J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*, op. cit., s. 16.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 111.

3.4. Inne ujęcia

3.4.1. Dary lata

Harmonia człowieka i przyrody, trud ludzki, który przynosi owoce, poczucie piękna, ładu i sensu często kieruje myśli ku Stwórcy świata. W ten krąg skojarzeń wprowadza nas utwór Staffa *Lato*¹³¹:

Jak pożar złota, falami zbóż płynna
ziemia dojrzała od nadmiaru pęka,
bogatym plonem hojna, dobroczynna,
jak spracowana, czarna boża ręka.

Błogie znużenie pełni tysiącrotnie
łaską spokoju nagradza trud wszelki.
Pośród milczących pól idąc samotnie,
głośno rozmawiam z Bogiem, że jest wielki.

Wszelkie emocje są tu przepojone głęboką wdzięcznością dla Stwórcy. Utwór ten przypomina pod względem formalnym modlitwę dziękczynną kogoś, kto żyje w pełnej harmonii i zgodzie ze światem. Człowieka, którego pogody ducha nic nie jest w stanie zamącić.

3.4.2. Tajemnicze lato

Bardzo tajemniczy w treści jest utwór Iłakowiczówny *Lato* z tomu *Popiół i perły*¹³² (1930):

Rowy poziomkowe, ukwiecone rowy,
zapach błotny, miodny, zapach malinowy,
żuczki, muszki, puszki, słomki,
olbrzymie ukryte poziomki.
Warczą głośniejszy, głębiej, słabiej
na dnie dźwięczne głosy żabie.
Coś kwitnie białe, obficie.
Trochę wyżej, dalej, w życie,
ozywa się coś, wabi, wabi,
coś szeleści - jak w atłasie,
mówi słowa - jakby ptasie,
kroki stawia - jakieś inne,
nie człowiecze, nie dziecinne...
niby że się tam, we zbożu,
do snu nie może ułożyć...
Niby, że się tam nie mieści!...
Wabi, świergocze, szeleści...

¹³¹ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 810.

¹³² K. Iłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 169.

A jesienią- wzięto zboże,
Nic nie było na ugorze.

Pod względem relacji intertekstualnych wiersz ten przypomina liczne utwory Leśmiana - pośród letniej przyrody rodzi się nowy byt. Jest on nie do końca określony, nie ma konkretnego kształtu, ale jego istnienie jest niezaprzeczalne. Być może jest to duch lata, który tylko o tej porze roku przybiera materialny kształt. Możliwe też, że ta postać nie do końca się wcieliła, pozostała - jak właśnie u Leśmiana czy w cyklu samej Hłakowiczówny *Dziwadła i straszydłaki* - w zawieszeniu pomiędzy bytem a niebytem, istnieniem a nieistnieniem. Może nawet jest tylko złudzeniem, jak w leśmianowskiej *Dziewczynie*, gdzie po ostatecznym runięciu murów okazało się, że nie ma dziewczęcia, której głos słyszeli bracia.

3.4.3. Personifikacja lata

Przywołajmy inny utwór Hłakowiczówny *O lato, lato...*¹³³ z tomu *Wiersze bezlistne* (1942):

Z najżałośniejszych liści upleciony lipowy wian,
o lato... lato!
Zeszedł ze słońcem bose
na szronem białe pokosy:
stopy masz pocięte, znużony chód,
przeszedł góry przełęczą, a rzeki- w bród,
o lato... lato!...

O ciernie podarty płaszcz i pęknięty malin dzban,
o lato... lato!...
Jeśli cię kiedy zapomnę, jeśli przestanę miłować,
niech i mój wątek urwany twarzą niepamięć pochowa...
...Od darów twych szczodroty życie wezbrało jak owoc,
o lato, lato.

...Z najżałośniejszych liści upleciony lipowy wian...
Niech mię niepamięć pochłonie, jeśli cię przestanę miłować!

Utwór ten wymyka się jednoznacznym interpretacjom. Nie wiadomo, czy poetka rzeczywiście zwraca się do upersonifikowanego lata, czy do ukochanego. Jeśli bohaterem jest tu rzeczywiście pora roku, wiersz przypomina o niejednoznaczności i bogactwie życia. Lato, kojarzące się z pełnią rozkwitu w przyrodzie, bywa też zmęczone. Maliny, kuszące słodkim sokiem, mają ostre ciernie. Trawa jest jak puszysty zielony kobierzec, ale gdy słońce zanadto przygrzeje, jej źdźbła stają się suche i mogą pociąć stopy. Wszystko ma swoje podwójne oblicze. Utwór można jednak odczytywać także jako zakamuflowany erotyk. Wówczas dominującym motywem jest potęga miłości. Człowiek ten będzie kochany jednakowo mocno będąc żywotnym jak przyroda w lecie i gdy będzie zmierzał ku jesieni życia. Uczucia nie wygasną wraz z końcem lata, ale będą trwałe. Niejednoznaczność utworu potęguje także jego symbolika - wieniec, który kojarzy się zarówno ze zbieraniem plonów lata, jak i z wiciem wianka dla ukochanego.

3.4.4. Lato czasem bólu narodzin

¹³³ K. Hłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 245.

Gdy myślimy o darach lata, cieszymy się, że natura jest wtedy tak hojna i płodna. Ale czy ta płodność nie łączy się przypadkiem z wysiłkiem? Czy Matka Natura nie cierpi rodząc jak każda matka? W taki krąg skojarzeń wprowadza nas utwór Staffa *Lato*¹³⁴:

W spiecu i skwarze, pod ognistą chłostą
nieba, co zmienia lipiec w piec płonący,
ziemia, brzemiennea ciężą bezlitosną,
płodzi i tworzy w rozkoszy cierpiącej.

W złudzie błogości, beztrudu i ciszy,
ostrymi męki przeszyta do rdzenia,
jak pierś kobieca, nieprzytomnie dyszy,
bezsilnie znosząc dziki gwałt rodzenia.

I gąsienica, co prażąc się w słońcu
pełźnie, z wolna przemierza liść gładki,
kurczowym ruchem w południa gorącu
wciela okrutny, nieludzki ból matki.

Każde tworzenie nowego życia łączy się z cierpieniem. Tak jest również w przypadku przyrody. Wiele trudu trzeba, żebyśmy otrzymali tak hojne dary lata, którymi się zachwycamy. Myślenie o tym podnosi ich wartość. Najbardziej się ceni przecież to, co przychodzi z wysiłkiem. Jednak na ogół nie zastanawiamy się nad tym. Ulegamy złudzie błogości i ciszy. Tymczasem natura jest wypełniona cierpieniem. Stereotypowy obraz letniego dnia zostaje tu przełamany, przyroda jako źródło rozkoszy staje się też źródłem cierpienia.

3.4.5. Lato pretekstem do rozważań filozoficznych

W utworze Jarosława Marka Rymkiewicza *Ogród w Milanówku, Lato*¹³⁵ nie ma nic z letniego rozkwitu przyrody czy uczuć. Pora roku jest tu pretekstem do rozważań nad kondycją ludzką:

Moi przyjaciele tu to są wróbelki
I przyjazny jest mi żywioł wszelki

Wróbel jabłko na barwinku kwiatki
Wspólne są tu nasze zagadki

Wspólne nasze istnienie w biedzie
I do śmierci razem się jedzie

Jeden strach i sny nasze jedne
O wróbelki przyjaciele moje biedne

I barwinek jego białe korzonki
Jabłko które spadło z jabłonki

¹³⁴ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.2, s. 692.

¹³⁵ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 131.

Czarny ślimak i rudy rudzik
O istnienie jak ono się trzdzi

I w purpurze orzechy leszczyny
Są z tej samej ciemnej przyczyny

Wielki strach jest w jabłkach wróbelkach
Wielka bieda o jaka wielka

Jeszcze trochę i byt się odsłoni
Powie żeśmy byli tu po nic

Wróble ziółka jabłka podziobane
Razem z wami przed niebytem stanę

Pierwsze wersy nieodparcie kojarzą się z franciszkanizmem. Zwierzęta są traktowane jako bracia mniejsi, jako przyjaciele. Ale utwór nie ma nic z franciszkańskiej pogody ducha, radosnej afirmacji świata i Boga. Wręcz przeciwnie - przepojony jest poczuciem bezsensu istnienia, niepokoju, beznadziei. Po życiu czeka nas niebyt, a nie zaświaty. Nie staniemy przed obliczem Stwórcy, ponieważ go nie ma. Wszelkie stworzenia - w tym i człowiek - żyją więc na próżno. Jesteśmy tu po nic. Ponurą wymowę wiersza podkreślają też kolory – zwłaszcza czerń i czerwień, budzące w człowieku niepokój. To barwy żałoby (czarny) oraz cierpienia (czerwony). Są bardzo wyraziste. W utworze nie pojawia się żaden pastelowy kolor, co by złagodziło siłę wyrazu. Nie pojawia się też choćby odrobina nadziei.

Ten sam metafizyczny niepokój, choć w znacznie łagodniejszej formie, odnajdujemy w innym wierszu Rymkiewicza *Skośny deszczyk w połowie czerwca*¹³⁶:

Od rana deszczyk pada skośnie
Na białe kwiatki (to jaśminy)
Na bluszcz co tam przy płocie rośnie
Na te kosmiczne wydzieliny

Na kocie uszy i ogony
Mokre są nawet wąsy kocie
Mokną niecierpki mojej żony
Nawet zamokły dziury w płocie

Kosmiczna piana z rynny ciecze
Jak wybuch kosmicznego gniewu
Mokną kwitnące żółto mlecze
I to nastraja mnie do śpiewu

Ja widzę w płocie wielką dziurę
O tam w istnienia samym środku
Coś przez nią wchodzi - szarobure
Podejź tu do mnie miły kotku

Początkowo wydaje się, że będzie to beztraska piosenka o padającym deszczu. Zwykły, banalny utwór o tym, że wszystko wokoło moknie. Nic nadzwyczajnego. To poczucie spokoju,

¹³⁶ M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 173.

banalności, powszedniości zostaje gwałtownie zachwiane w ostatniej zwrotce. Pośrodku świata jest wielka dziura. Otchłań powstała z naszego wewnętrznego niepokoju, dającego znać o sobie nawet wtedy, gdy wszystko wokół wydaje się idylliczne. Z niej wyłania się kot, który jest tu jakby figuracją lęku, wewnętrznego niepokoju.

3.4.6. Lato czasem nostalgii

Teraz inny krąg skojarzeń - melancholia uchodźcy, któremu lato na obczyźnie wciąż przypomina rodzinne strony, czyli utwór Wierzyńskiego z 1951 r. *Lato*¹³⁷:

Wysokie sosny mego kraju - gdzieście? -
koloru sarny, nagrzane upałem,
panny żywiczne! Przynieście, przynieście,
ten wiew swój, który od dziecka kochałem.

Pamiętam, widzę - jak wiatr idzie gęsty,
obrywa korę na pniach, gdy się łuszcza,
i słyszę tryle, poszumy i chrzęsty:
w każdej gałęzi wiatr huczał mi puszcza.

Z gniazd wypadały po burzy wronięta,
gołe i biedne, zbierałem je w trawie,
aż tuman ptactwa okrążał natręta
i widmem ze snu napadał na jawie.

Pamiętam pogoń za zwinnym dzięciołem,
co szyszki wbijał na widły konarów
i lepką słodycz bębnieniem wesołem
na świat oznajmiał aż drżał cały parów.

Żywcem najłatwiej chwytano się sówki
młode przy dziuplach, niezdarne w podlocie,
ach, jak tam w lipcu pachniały borówki
splątane gąszczem w wąwożnym wykrocie.

I lasy, lasy i nagle polany
nabite słońcem, zamknięte dokoła,
gdziem się układał do chmur zakochany
i zagrzebywał w marzenia i ziola.

Drzewa dalekie, powieści i dzieje
odcięte dzisiaj, zgubione za światem,
powieście jeszcze, niech w was się ogrzeję,
jak tamten młody, jak wtedy, jak latem.

Ten krąg emocji – nostalgia, smutek, zagubienie jest stale obecny w powojennych wierszach Wierzyńskiego. Przypomnijmy jego sytuację życiową. Po wybuchu wojny przedostał się przez Rumunię do Francji, potem do Portugalii, a stamtąd do Brazylii. Od 1941 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Początkowo uciekał po prostu przed wojną, lecz po jej zakończeniu nie miał

¹³⁷ R. Matuszewski (red.), *Strofy o porach roku*, Warszawa 1985, s. 249

możliwości wrócić do kraju. Po pierwsze, kataklizm wojenny zabrał mu prawie całą rodzinę. Po drugie, zachodzące w Polsce przeobrażenia ustrojowe były dla niego niemożliwe do zaakceptowania. Jednocześnie nie mógł się odnaleźć w emigracyjnej rzeczywistości. Jedynym możliwym azylem była dla Wierzyńskiego poezja. Ona wypełniała w jego sercu choćby część pustki. Jednak dostęp do serc czytelników był mocno utrudniony, chociażby przez żelazną kurtynę, która przyczyniła się do podziału na literaturę krajową i emigracyjną.

3.4.7. Przewrotny obraz lata

Przyjrzyjmy się utworowi K. I. Gałczyńskiego *Upał w raj*¹³⁸:

Nie tylko źle jest na ziemi,
w raj

Nic im się nie chce - wiadomo -
ogłupia straszliwy upał.
Nawet ów motyl z Kiplinga
w upał by także nie tupał.

Mój Boże, i Bóg - Staruszek
dzień cały wodę sodową
trąbi, miotłką od muszek
machając sobie nad głową.

I małpki pomizerniały,
i szyje schudły zyrafom.
Piotr Żydów wpuszcza i robi
gafę, panie, za gafą.

Od rana aż do wieczora
anioły wzdychają, wzdychają,
pokotem leżą na łąkach
i piwem się polewają.

Opustoszały jezdnie,
a w kramach święci rozliczni
mruczą: - Uff, to już jest nie -
takt meteorologiczny.

Intrygujące jest w tym tekście połączenie sfer ziemskiej i raju. Zarówno Bóg, jak i aniołowie nie doskonali. Tak samo jak człowiek odczuwają skutki upału Są w swoich zachowaniach całkowicie ludzcy. Piją wodę sodową, a nawet piwo. Leżą na łąkach. Oganiają się od much. Ogłupiali od gorąca popełniają błędy. Zwierzęta rajskie też się źle czują. Połączenie tych sfer widoczne jest także w języku, co widać w zwrotach zaczerpniętych z mowy potocznej. Bóg nie pije, a trąbi wodę sodową. Aniołowie nie odpoczywają, lecz leżą pokotem. Niebo upodobiło się całkowicie do Ziemi. To przewrotny, intrygujący, zaskakujący obraz lata, obraz zachwycający swoją prostotą i nietypowością ujęcia.

¹³⁸ *Strofy o porach roku*. Warszawa 1985, s. 272.

ROZDZIAŁ 4

Jesień

4.1. Opisy jesiennej przyrody

Latem przyroda znajduje się w pełnym rozkwicie sił witalnych. Jednak, gdy zbliża się jesień, siły te stopniowo słabną. Natura zdaje szykować się do zimowego snu. Zdaje się być wypełniona spokojem. Spokój jesieni oraz jej urok - mimo pewnych akcentów smutku - przebija z wiersza Hłakowiczówny *Jesień wielkopolska*¹³⁹ z tomu *Liście i posągi* (1968):

1. Jeszcze przez okna wpadają umierające motyle
i cichną po kątach,
i buczy, i bzyka przezroczystry truteń,
co się w pajęczyny zaplątał.
Choć szron stuka w szyby,
aż pękają i lecą okruszyny kitu,
każdy budzi się wesół
i sprawdziwszy, że mocno rozpięty kawałek błękitu
w oknie rozciąga się bez fałdki i skazy
aż po horyzont - zapomina o sennej zgryzocie od razu.

2. W drzwiach o chłodnej kłamce
uderza cię mocno zapach kartoflisk i dymu.
Złote i czerwone drzewa obstały dom
jak wesołe olbrzymy.
Psy naszczekują, kury uparte spędzając z dziedzińca,

¹³⁹ K. Hłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 335.

faworytka wyzliza dokonuje po opustoszałych grzędach wesołego młynca.
Kret, mistrz podziemi, wyrzuca
w oczach, błyskawicznie, za pagórkiem pagórek,
nagle- psa dosłyszał widocznie, bo zaprzestał roboty,
jakby z dołu pociągnięty za sznurek.

3. Jeśli ktoś zgryźliwy z natury,
niech lepiej nie idzie zupełnie w aleje,
bo tam widać, jak gęste dotychczas sklepienie gałęzi
coraz bardziej z liści pustoszeje,
bo tam dywan rozesłany każdemu pod nogi,
przypomina życia nieuniknione próchnienie,
bo tam wstaje Niepowrotne i wilgotnym
nagle szyję otacza ramieniem.

4. Lecz oko niefrasobliwe dostrzega z radością,
gdy spojrzy w górę,
giętkie żebra budowy, drzew obnażonych z listowia
porywającą architekturę.
Na wyciągniętą dłoń łowi się
leczącą na środek drogi słoneczną plamę,
a ucho zbiera i podaje spragnionej melodii duszy
szepty deptanych liści, każdej jesieni te same.

5. Posągi o zmurszałych cokołach
w niezliczonych fałdach szat kryją mchów pełne skazy.
Od deszczów, wieloletnich śniegów,
od piasku niesionego przez wiatr
ślepe twarze żywego nabrały wyrazu.

Patrzą, czekają. Od nieuważnego przechodnia
spodziewają się wyznania, czarodziejstwa, skargi, skinienia,
aż wolnym idąc krokiem pospieszać zaczyna,
nawet bieć... I zda mu się, że ktoś go wołał po imieniu,
aż go zatrzymał, ogarnął, otumanił, oślepił,
zaczarował niepoznaną, zapomnianą pieszczotą...
...I przeciera oczy, gwizdnąć próbuje niezręcznie,
ogląda się... A jest już na skraju i tylko za sobą
widzi parku migotliwe, zielonkawe złoto.

Przyroda powoli zamiera. Liście spadające z drzew są wtedy jak dywan, który rozesłany
każdemu pod nogi przypomina o przemijaniu życia. Jednak w tych samych niby martwych,
opustoszałych z liści drzewach można dostrzec porywającą architekturę. „Giętkie żebra budowy”
przypominają gotyckie sklepienia kościołów. Można się cieszyć okresami błękitnego nieba.
Beztraskie zabawy zwierząt też przypominają, że życie nadal trwa w pełni. Jesień, gdy tylko
chcemy to dostrzec, może być pełna radości i pogody. Zależy to tylko od naszego wewnętrznego
nastawienia.

4.2. Jesień jako projekcja pejzażu duchowego

Jesień czasem prawdziwego spokoju i pogody

Jesienią zarówno przyroda, jak i człowiek wypełniają się zadumą i spokojem. Tak jest na przykład w wierszu Iwaszkiewicza *Chwila w jesieni* pochodzącego z *Oktostychów* (debiutanckiego tomu z r. 1919)¹⁴⁰:

Po cytrynowym niebie idą białe żagle
(Lepsza jest tafla stawu niż morze uniesień).

Wypłowiące bukiety, co uwiędły nagle...
(Lepsza od pijanej wiosny zadumana jesień).

Desenie purpurowe liści winogrodu,
dojrzała jabłoń złotem swoich jąder świeci -

pójdziemy dziś do sadu i jutro do sadu
(Najlepsi przyjaciele to są psy i dzieci).

Nostalgia, spokój i zaduma mają tu wydźwięk pozytywny. Być może dlatego, że spokój jesienny jest związany z dojrzałością (co dotyczy zarówno przyrody, jak i człowieka). Ta dojrzałość ma wiele kolorów. W naturze są to złote jabłka, różnokolorowe liście. U człowieka różne odcienie uczuć i doświadczeń życiowych.

W podobnym tonie Iwaszkiewicz opisał zachodzące podczas jesieni zmiany w późniejszym liryku *** (*Coraz ciszej*)¹⁴¹:

Coraz ciszej, jesień, wrzesień,
pasma ścielą się po polach,
milkną głosy i kolory,
polska jesień - jak u Pola. (...)
(...) Sen mnie zbiera jak niedźwiedzia,
ale w nocy spać nie można:
jesień niby stara wiedźma
stąpa mądra i ostrożna.

Życie w przyrodzie zdaje się powolutku zamierać. Ptaki nie śpiewają już tak głośno i radośnie jak w lecie. Czysty błękit pogodnego nieba coraz częściej zasnuwa się szarymi chmurami. Nad polami zaczynają się unosić mgły. Liście drzew tracą swą soczystą zieleń. Wielu ludziom wydaje się, że to najsmutniejsza pora roku. Kojarzy się nieodparcie z przemijaniem. Jednak czy przemijanie jest złe samo w sobie? Przecież jest wpisane w naturalny rytm, w porządek natury. Bez śmierci nie byłoby życia. Stare liście muszą opaść z drzew, by te mogły buchnąć znów na wiosnę nową zielenią. Dlatego przyroda jesienią nie jest tak smutna, jak się nam wydaje. W omawianym utworze zostaje ona przyrównana do starej, mądrej wiedźmy - kobiety w jesieni życia. Jest w niej spokój doświadczenia życiowego. Za nią już szaleństwa wiosny i rozkwit lata. Wie, że powoli przemija, ale jest z tym pogodzona. Rozumie, że taka jest naturalna kolej rzeczy.

Ważne jest tu nawiązanie intertekstualne do Wincentego Pola. Iwaszkiewicz nawiązuje wyraźnie do konkretnego wiersza, a mianowicie do *Na jesieni*. Podobieństwo tkwi zarówno w słowach, jak i w stylistyce. Przywołam zresztą początkowy fragment *Na jesieni*¹⁴²:

¹⁴⁰ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*, Warszawa 1980

¹⁴¹ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980, s. 190.

¹⁴² Tekst podaję za stronę http://strony.aster.pl/miral/poezja-jesien/wiersze_jesien.htm

Coraz ciszej - Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
i dzień krótszy, chłodna rosa.
Ha i jesień - polska jesień!
O, jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasa,
dziwnie mądra, pełna cześci
i kojącej pełna treści.

Różnica polega na tym, że u Pola cały utwór jest radosną afirmacją jesieni. U Iwaszkiewicza natomiast omawiana pora roku jest przesycona melancholią.

Spokojne i pogodone szykowanie się natury i człowieka do odpoczynku, cisza i delikatność jesiennej przyrody wpływające na ludzkie przeżycia, podkreślone przez snujące się wolno w powietrzu nitki babiego lata przebijają też z wiersza Grochowiaka z cyklu *Rok polski: Wrzesień*¹⁴³:

Wśród ogrodów struchlałych, wszak jeszcze nie pustek
puszcza w nieba się zwały maleńki Czelustek.
Na nitce pędziwietrznej lekkoduch ten lata,
pajęczek, kompan krzeczka, tkacz babiego lata.
Liść nerwy bandażuje, iskrzy ostu tutka,
kiedy ówdzie brabanty, z kołowrotka nić tu tka.

Jest ich cała gromada, grad spadochroniarzy.
Aluzją wiążą palce, palczą po twarzy-
a gdy warg całujących dotyka namiastek,
któż nie wielbi tych dreszczu miłosnych namiastek?
Jak chłop o róg chałupy dąb o chaszczę trze pień,
bo mu między łopatki łaskotny wlaź czepień.

Ale jest to w naturze wieczne napomknienie,
które w żarty frant kładzie, otrzebiają lenie.
Lekcja babich nitek zgrabnie napomyka:
przyszła pora wieczora: niech kądziel pomyka.
Nie obrażaj się, babo, odpocznij se pilnie,
umęczone swe rączki w ciszy zanurz i lnie.

Zmiany zachodzące jesienią w przyrodzie, między innymi właśnie babie lato, przypominają, że czas na odpoczynek. Dotyczy on także człowieka, żyjącego zgodnie z rytmem natury.

Pogodne zapadanie przyrody w sen zimowy, bez patosu czy rozpacz, przepełnione spokojem, opisane jest także w wierszu Różewicza *Kąciki*¹⁴⁴ ze zbioru *Poemat otwarty*:

Jesień
deszcze za oknami przelatują
kasztań pękają
podskakują
chłopcy ze szkoły biegną
z wesołym krzykiem

¹⁴³ St. Grochowiak, *Wiersze wybrane*. Warszawa 2001, s. 331.

¹⁴⁴ T. Różewicz, *Poezja*. Kraków 1988, s. 396.

roztrzaskują wodę

bociany odleciały
tylko wróbel
nastroszony czarny
jak mały kominiarz
czeka na okruszyny
chleba słońca

wieczorem mgły się włóczą
po ulicach

jakiś człowiek
idzie
po kuli ziemskiej

z głową która jest zanurzona
we wszechświecie

mali chłopcy
nie łapią do flaszek
srebrnych kolczatek
i czarnych kijanek

dziewczynki nie plotą wianków
z żółtych kaczeńców
i niebieskich niezapominajek

idzie zima

Tutaj przyroda powoli zapada w sen. Spadają z drzew i pękają kasztany. Odlatują bociany i inne ptaki - zostaje tylko wierny ludziom mały wróbel. Wieczory stają się coraz bardziej mgliste. Nadchodzą deszcze. Człowiek, podobnie jak natura, wolno zapada w zimowe uspokojenie. Na początku dzieci biegają radośnie, skaczą przez kałuże, zbierają spadające kasztany. Potem nadchodzi czas zadumy, oderwanie się od spraw ziemskich. Źródłem zamyślenia są nie nadziemskie cuda, ale zjawiska zachodzące w świecie, w ludzkiej codzienności. Kończy się czas zabaw letnich i jesiennych. Wkrótce nadejdzie zima. Utwór, jak to często dzieje się w poetyce Różewicza, jest całkowicie pozbawiony znaków interpunkcyjnych. Dzięki temu powstaje wrażenie płynności, łagodnego i harmonijnego przechodzenia pór roku. Co ważne, interpunkcji brakuje zarówno we frazach dotyczących przyrody, jak i człowieka. Ich rytmy są więc identyczne. Ludzie i natura tworzą tu nierozzerwalną jedność.

Bardzo pogodna - choć z lekkim akcentem smutku - jest jesień w wierszu Staffa *Pogoda późnej już jesieni*¹⁴⁵ z tomu *Martwa pogoda* (1946):

Pogoda późnej już jesieni
słoneczny miód na ziemię zlewa.
Liście się złocą w sto odcieni,
powiewa wiatr i szumią drzewa.

Rozkosz najśłodsza i okrutna

¹⁴⁵ *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939- 1985*, Łódź 1988, s. 29.

upaja serce bezlitośnie.
Nieba głąb blada jest i smutna,
jak w dniach starości myśl o wiośnie.

A drzewa nie przestają szumieć:
nadziei pieśń czy wyrzeczenia?
Serce daremnie chce zrozumieć,
gdzie nie ma nic do zrozumienia.

Jesień jest w utworze słoneczna i jasna. Drzewa mieniają się odcieniami złota. Wieje wiatr. Blask słońca przepaja wszystko miodową słodyczą. Wszystko wydaje się być radosne, ale to nie do końca prawda. Szum liści upaja, ale może też wywoływać niepokój. Niebo, mimo że błękitne, zdaje się blade i smutne. Jesień może więc nieść radość i równocześnie nastrojać melancholijnie.

Również pogoda, z lekkim odcieniem smutku i melancholii, nieburzącym jednak ogólnej harmonii, przebija z wiersza Lieberta *Jesień*¹⁴⁶:

Jak oczy mgłą rozstania powlokły się niebios
chmurami i z tumanem opada rankiem rosa.

Spoglądam, jak rdzą złotą ostatnie liście świecą,
jak z deszczem monotonnym opadną i ulecą.

I matka mi powiada „dzisiaj się cieplej otul”,
i skrzydła sobie łamię, jak latem w krzewach motyl.

I myślę, że rok temu ta sama jesień była,
tylko że wtedy wieżę kościelną ozłociła.

Cały świat wydaje się jednocześnie piękny i smutny. Liście świecą rdzawym złotem, ale ta uroda jest krucha - wkrótce upadną i będą lecieć z wiatrem. Człowiek jest pełen melancholii (skrzydła sobie łamię), ale czerpie też pocieszenie z obecności kochającej, troskliwej osoby (w tym przypadku matki). Smutek jest tu wyraźnie widoczny, ale nie dominuje. Nie przesłania uroku złotych liści czy promieni padających na wieżę kościelną. Jest stanem ducha człowieka dojrzałego, pogodzonego ze światem i ze sobą. Kogoś, kto wie, że jesień i towarzysząca jej melancholia są stanem zwyczajnym, powtarzalnym, przejściowym. Kogoś, komu przelotny smutek nie zamąci ogólnej pogody ducha.

Pogodą i spokojem tchnie również utwór Staffa *Jesień*¹⁴⁷:

Jesienny czas! Cudownych blasków czas!
O dęby, buki, klony i platany,
ciepłych odcieni stubarwne organy,
na których złotą symfonię gra las.

O pełne słońca przepychów i kras,
melancholijne, milczące polany,
kędy przez liści ogniste dywany
przechodzi piękna bóg ostatni raz!

¹⁴⁶ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 180.

¹⁴⁷ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 254.

Dusza mas, zda się, o tysiące lat
w przeszłość cofnęła się na czasy zdroju
w wiek ziemi błogi, szczęśliwy i młody,

i patrzy z żalem, jak ginie ten świat,
jak kona z boskim uśmiechem spokoju
Olimp radości, piękna i pogody...

Tu nawet świadomość, że w przyrodzie zacznie się wkrótce czas umierania, nie jest w stanie przesłonić jej urody. Natura zachwyca swoją różnorodnością form, barw i kształtów. Człowieka przepelnia uniesienie, wręcz egzaltacja (zwróćmy uwagę na podniosły ton wypowiedzi poetyckiej). Nieprzypadkowo ukryte są tu cytaty z mitologii. Czar jesieni jest odwieczny. Tak samo zachwycał starożytnych, jak i współczesnych. Poza tym odwołania mitologiczne skierowują nasze myśli ku klasycyzmowi, kojarzonemu z harmonią, pięknem i spokojem.

Jeszcze dobitniej piękno tej pory roku (tym razem bez nadmiernego patosu) podkreśla Staff w utworze *Zachód jesienny*¹⁴⁸:

Przeszłość jak ogród zaczarowany,
przyszłość jak pełna owoców misa.
Liści opadłych złote dywany,
winograd ognia strzępami zwisa.

Zmierzch jak dzieciństwo, roztacza cudy,
barwne muzyki miast liści przedzie.
Nie ma pamięci i nie ma złudy.
Wszystko jest prawdą. Wszystko jest wszędzie.

Sok purpurowe rozpięra grono
na dni jesiennych wino wyborne.
Wszystko dziś piękne było. Niech płoną
rudoczerwone lasy wieczorne.

Piękno czerwono-złotego jesiennego krajobrazu powoduje, że człowiek ulega zachwytowi i zadziwieniu. Jednoczy się duchowo z przyrodą. Czas przestaje się liczyć. Zarówno przeszłość, teraźniejszość, jak i przyszłość zdaje się pięknym snem. Nic nie zakłóca pogody ducha, harmonii i spokoju. Harmonię podkreśla dodatkowo sama forma utworu. Strofika, jak często u Staffa, jest tradycyjna. Wersy są jednakowej długości. Rymy są dokładne, paroksytomiczne. Krzyżowe. Całość posiada przejrzystą klasyczną konstrukcję, która dodatkowo podkreśla wymowę utworu.

Równie pogodny obraz jesieni - także tej późniejszej, listopadowej - przynosi utwór Jana Twardowskiego *Liście*¹⁴⁹:

Na piękny mój kapelusz o barwie gawrona-
gdy szedłem na religię do swej wiejskiej szkoły,
spadły różne liście. Różowy z jawora,
z olchy srebrnej nad strugą mięciuchno omszony.

¹⁴⁸ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.2, s. 645.

¹⁴⁹ J. Twardowski, *Zaufalem drodze. Wiersze zebrane 1932- 2004*. Warszawa 2004, s. 99.

Ząbkowany liść grabów, okrągły leszczyny,
bukowy jak wachlarzyk z tysiącem odcieni-
dębu powykrawany z ogonkiem zbyt krótkim-
brzozowy, co migocze brzegi trójkątnymi.

Nie dla mnie ten listopad. Potrząsnąłem głową,
jak krzak, co chce spędzić kilka jemiółuszek-
i tylko w brewiarz lipy dwa listki schowałem,
bo tylko one miały kształt serduszek.

Jest tu wyraźnie podkreślona integracja podmiotu z przyrodą. Świadczą o tym chociażby porównania. Nie jest to jednak całkowite stopienie podmiotu z przedmiotem. Podmiot zostaje tak ukształtowany językowo, jakby był obserwatorem zmian zachodzących w naturze. Opisuje spadające liście z ogromną dbałością o szczegóły. Nie ma w tym jednak nic z chłodnej analizy botanika. Jest to spojrzenie człowieka kochającego, a może po prostu przede wszystkim poety. Bycie obserwatorem to nie jedyna rzecz, która nie pozwala się podmiotowi wtopić w otoczenie. Nie do końca zgadza się on ze zmianami zachodzącymi w naturze. Jednak w jesiennej smutnej porze znajduje się akcent optymistyczny. Można się więc z czasem panowania jesieni pogodzić.

Jesień czasem wymuszonej pogody ducha

W przypadku omawianego przed chwilą utworu wyraźnie widać, że mamy do czynienia z pełną akceptacją przemijania i z prawdziwym pogodzeniem się z takim stanem rzeczy. W twórczości niektórych poetów bywa ono jednak trochę wymuszone, pozorne. Tak dzieje się na przykład w liryku Iwaszkiewicza *Jesień*¹⁵⁰:

Gdy blask żółtawy liści i niebieska woda
niebiosom oraz chmurom ich odbicie poda
i ujrzysz na zmurszałych schodach białą pleśń,
powiedz prządce - kochance: Maryniu - to jesień.

A jeśli cię zaduma, poeto, poima
i ujrzysz czarne wieńce i że lir już nie ma -
pamiętaj, uśmiechnięte miej zawsze oblicze
(zmarszczek w zmroku jesiennym ukrytych nie liczę).
Bo gdy ta, którą kochasz - i może na wieki -
niepokój wzlatujący ujrzy spod powieki -
pod ciemne rzęsy świata prawdę skryj głęboko,
że jesteś snem przykryte, mdłe nicości oko.

Jesień to smutna pora roku. Wszystko zdaje się wtedy zmierzać ku zniszczeniu, ku kresowi. Liście, jeszcze nie tak dawno cieszące oko soczystą zielenią, tracą swój piękny kolor i świecą tylko żółtawym blaskiem. W powietrzu unoszą się pasma pajęczyny niczym „biała pleśń”. Nawet dzieła ludzkie ulegają powolnemu zniszczeniu. Taki czas sprzyja smutnej zadumie, refleksji, niepokojowi. Człowiek najchętniej poddałby się bez reszty tym uczuciom. Nie może jednak tak zrobić. Pogoda ducha jest tu udawana, wymuszona. Nie wypływa z głębi duszy, z której wypływają złe myśli, podsycane świadomością nieuchronnego przemijania, nieodwracalności biegu czasu i śmierci.

¹⁵⁰ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980, s. 42.

Równie wymuszona pogoda ducha, mimo smutku panującego w sercu, emanuje z wiersza Lieberta *Początek jesieni*¹⁵¹:

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
wiatr się zerwie - ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi
jak płaczę po cichutku.

I tylko popętałe
na wielkich łąkach konie
też troskę mają w oczach
i liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o, przestrzenie!
Jesieni niepojęta-
owoce i obłoki,
samotność i zwierzęta.

Wypowiedź podmiotu mówiącego tylko pozornie jest pogodna. W istocie przepełniona jest melancholią, bolesną świadomością przemijania. W obydwu cytowanych tekstach melancholia wynika z braku, brak zaś – jak u Zygmunta Freuda – łączy się ze śmiercią i pracą żałoby¹⁵². To poczucie braku, jego nieodwracalność, decyduje o stanie ducha. Brak ten nie może być niczym zrekompensowany. Znakomitą formułą określającą ten typ wierszy byłaby „poezja żalu” Krzysztofa Kłosińskiego¹⁵³, która nie oznacza przecież wprost wierszy żałobnych, wierszy o charakterze konsolacyjnym, ale raczej wskazuje na pewien typ pisania poetyckiego, który jest dostrzegalny w literaturze polskiej i w literaturze powszechnej w ogóle. Jesień kojarzy się w tych tekstach – jak i w wielu innych tekstach literackich i tekstach kultury – właśnie z przemijaniem i śmiercią, ściślej ze świadomością nieuchronności śmierci.

Jesień czasem smutku

Przyjrzyjmy się ciekawemu utworowi Grochowiaka z cyklu *Rok polski: Październik*¹⁵⁴:

Boleje kręgosłupa różańcowy pacierz,
nie weźmie go w opiekę pacierz, skoro październik
reumatyzmu przenika zgwichtowane ramię.
A tu chmura Ruszczyca w zziębłej okna ramie,
a tu gawron się stroszy od dzioba po ogon,

¹⁵¹ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 62.

¹⁵² Z. Freud, *Żaloba i melancholia*. Przeł. B. Kocowska. W: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud, człowiek i dzieło*. Wrocław 1991. Zob. także: M. Bieńczyk, *O tych, co nigdy nie odnajdą straty. Melancholia*. Warszawa 1998; J. Kristeva, *Depresja i melancholia*. Przeł. M. P. Markowski, R. Rzyziński. Kraków 2007.

¹⁵³ K. Kłosiński, *Poezja żalu*. Katowice 2001.

¹⁵⁴ St. Grochowiak, *Wiersze wybrane*. Warszawa 2001, s. 332.

upiorzydło po nocach stuka palcem o gont.

Tedy bierzem za trąby, za bębny, za dudy,
i reumatyzm prosimy do świetlic na trudy,
chóry męskie, teatrów niedorzecznych trupy
czynią sztukę, że sztuka opóźnia w nas trupy.
Niechaj i naurąga obcych fruktów smakosz,
nasz nie małmazyje, a osłódki ma kosz.
Gdy wracasz z wieczornicy, znów cię batem smaga
ponad kobzy najwyższe dująca powaga.
Zima śmignie prorocstwem spod szronowych perzyn,
Zarzuć dudy na grudy, czas, chłopie, do pierzyn,
Czemu zwlekasz, starucho, pod piernaty włóż go!
A ty okiem ściemniałym czytasz wyrok: łożko.

Zarówno przyroda, jak i człowiek są tu ponure. Jest zimno i ciemno. Po niebie przelatują gawrony, ptaki czarne i posępne. W nocy nawiedzają człowieka upiory. To już nie pogodna złota jesień. Człowiek poddaje się ogólnemu nastrojowi. Jest smutny i zrezygnowany, choć próbuje podejmować jakieś formy aktywności. Ciało odmawia mu posłuszeństwa. Jesień natury staje się jesienią życia.

Stan jesiennego odrętwienia widoczny jest w wierszu Staffa *Jesień*¹⁵⁵:

Rozelkała się jesień łzami dżdżu mętnemi,
w mgłę zdrętwienia śpią mroczne, zasepione łany...
Ucichło we mnie wszystko, padło w mrok podziemi.
Drzwi, co w świat czucia wiodą, głucho się zawarły,
jestem jak serce gwiazdy wystygłej, umarłej,
gdzieś dawno przed tysiącem wieków zapomnianej.

Na rany duszy kładzie mgła wilgotne płótna
co koją ból. Usnęła pamięć i sumienie.
Jest mi, jak gdyby nigdy troska ni myśl smutna
nie była duszy biczem ni ogniem, co pali.
Dobrze jej w znieczuleniu... Niech śpi! Ból hen - w dali.
Niechaj nie wstaje słońce - bo cichsze są cienie.

A teraz tylko cienia pragnę, tylko ciszy,
by się nie zbudził potwór ciemny i ponury,
co duszy mej widnokrąg zaległ. Gdy usłyszysz
dźwięk, gdy go zbudzi blask, zwraca swe lice
ku mnie i z oczu ciska błyskawice,
śmieje się gniewnie, jakby grzmot przebiegał chmury.

Woła szyderczo, świecąc ślepi szkliwem białem,
zem grzechy swe, miał zabić, stroił w tęczę odzienie,
że miałem iść przez ciernie, a ja- tchórz- się bałem,
zem wielkich pragnień ptaki zabił podłą dłonią,
co wyrzut mają w oczach, mrać, lecz się nie bronią.
Niechaj nie wstaje słońce - bo cichsze są cienie...

¹⁵⁵ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s. 27.

Tutaj nie tylko przyroda, ale i dusza ludzka zapada w odrętwienie. Wszelkie emocje stają się odległe i nierealne. Myśli zapadają w zimowy sen. Jest to stan korzystny. Nie ma tu miejsca na niepożądane myśli, które burzyłyby spokój. Nie ma już dręczących wyrzutów sumienia. Wypowiedź podmiotu jest tu bardzo znamienna. Zwierza się, że wybrał życie wygodne zamiast trudów („miałem iść przez ciernie, a ja - tchórz - nie chciałem”), że zdusił w sobie wielkie pragnienia. Granice pomiędzy podmiotem wypowiedzi a autorem są niezwykle płynne – jest to bardzo osobiste wyznanie.

Swoistym dopełnieniem poprzedniego utworu jest późniejszy utwór Staffa (z tomu *Galaz kwitnąca*) - *Na jesieni*¹⁵⁶:

Znów mej młodości lato jedno
przeszło. Na drzewach liście rzedną,
zwiędłe padają mi do stóp...
Czy przysypują jaki grób?

Czy w nim śpi szczęście w mroku, w zimie?
Nie ma go we mnie ani przy mnie.
Niech mu pod głowę serce dam,
choć spać na głazie będę sam.

Ach, nie śpi serce pod mogiłą...
Nie może umrzeć, co nie żyło.
Nie znał mój sierp radosnych żniw,
miłość mi nie zasiała niw.

Znów mej młodości lato jedno
przeszło. Na drzewach liście rzedną,
zwiędłe padają mi do stóp
na nie spełnionych marzeń grób.

Takie są właśnie koszty rezygnowania z wielkich pragnień, wygodnego życia bez szczególnych wzruszeń, bez spektakularnych upadków, ale i wzlotów. Serce człowieka staje się puste, nie ma w nim życia, miejsca na cierpienia, ale i na uniesienia miłości. Mijają bezbarwne dni. I tylko zmieniające się za oknem pory roku przypominają o upływającym jałowo czasie.

Zdarza się, że smutek jesieni wspólnie przeżywają kochające się osoby. Tak jest w utworze Różewicza *Jesienny wiersz*¹⁵⁷ pochodzącym z tomu *Niepokój*:

Lato umiera gasną róże
syczą róże w deszczach rzęsiстых.

Lato umiera wiersze są smutne
smutne są włosy poety
czarne włosy jak skrzydło kruka
jak skrzydło martwych blasków
opuszczone.

Ach gdzież są fale łagodne

¹⁵⁶ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s. 654.

¹⁵⁷ T. Różewicz, *Poezja*, Kraków 1988, s. 44

pierścionki światła
zaręczynowe
na każdy paluszek
dla białej kochanki.

Jej dłoń rozżarzona do błękitu
szuka ciepłego jeszcze serca.
Pogodzeni patrzą
na brzemienne nudne niebo
doznają zawrotu głowy

już anioł stróż
w zamieci słomy i papierków
wymachuje ostrzegawczo
wystrzępioną kometą
z rozpuszczonym warkoczem deszczów

potem kładzie
między lekkomyślnych jak puch
ognisty miecz rzeczywistości
głową w niebieskim kaszkiecie
dotyka dna.

„Życie ucieka
czemu tu siedzisz
życie złamane
szczęście stracone”

Kochanka syczy
róża niegasnąca.

Wszystko tu zdaje się być naznaczone smutkiem i śmiercią. Lato się kończy. Róże powoli więdną. Ziemię zalewają rześiste deszcze. Nawet w sercu poety nie ma nadziei - jego wiersze są przepełnione bólem. Wydaje się z początku, że ukojenie może przynieść miłość. Zakochani w zgodzie patrzą w niebo. Serca obojgu są jeszcze ciepłe. Jednak ich uczucie też niedługo zgaśnie. Nadciągą kataklizm - jego symbolem jest tu kometa. Powodem końca miłości nie są bynajmniej sprawy wielkie - nie rozłączy ich wojna, daleka podróż czy śmierć. Rozdziela ich zwyczajne, błahe sprawy. Skoro powód jest banalny, nie może być przecież mowy o żadnej wzniosłości. Nie przetrwają próby „ognistego miecza rzeczywistości” - przerosną ich możliwości codzienne chwile. Odrobina nadziei kryje się jedynie w ostatnim wersie. Kochanka zostaje przyrównana do róży, która nie gaśnie z nadejściem jesieni. Wprawdzie „syczy” - jest przepełniona bólem - ale żyje nadal. Być może będzie cały czas czekała na ukochanego - a nuż w końcu w jego sercu odżyje dawna miłość? Dopóki życie trwa, jest zawsze nadzieja. Pewności jednak nie ma. Cały utwór jest przepełniony smutkiem i goryczą.

Smutek i melancholia jesienna, tym razem jednak przeżywane w całkowitej samotności, wyraźnie widoczne są w utworze Staffa *Pieśń jesienna*¹⁵⁸, będącym tłumaczeniem z Verlaine’a

Łkanie bezsennej
skrzypki jesiennej
swym tchnieniem

¹⁵⁸ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s. 412.

serce owiewa,
truje, zalewa
znużeniem.

Gdy z cisz głębiny
dzwonią godziny
tułacze,
wspomnieniem tonę
w czasy minione
i płacę.

I idę smutnie
w wicher, co okrutnie
mnie miecie
swymi podmuchy,

niby liść suchy,
po świecie.

Zwróćmy uwagę, że utwór ten ma wyraźny, płynny rytm, który zbliża go do konwencji piosenki. Jakże smutna byłaby jej melodia! Nie uświadczylibyśmy tam radosnych nut. Tekst jest zdominowany przez melancholię. Sposób obrazowania do złudzenia przypomina wiersze młodopolskie – jest tu silna więź intertekstualna, która łączy ten utwór zarówno z twórczością młodopolską samego Staffa jak i innych poetów tego okresu.

Jeszcze inne ujęcie jesiennej melancholii u Staffa znajdziemy w utworze *Bunt jesienny*¹⁵⁹:

Gdzież jest ta wywalczona z mazołem pogoda,
ku której mnie przez lata wiodły strome ścieżki?
Jestem znów jak samotna, przydrożna gospoda
do której się o zmierzchu wdarty rzezimieszki.

Drzwi i okna wrogimi wyłamali siły
i wygnali spokojnych i radosnych gości.

To załamanie wywalczonej z mazołem pogody ducha jest prawdopodobnie tylko chwilowe. Wewnętrzny spokój był przecież budowany przez wiele lat. Niemożliwe, aby skończył się w jednej chwili. Jednak tylko my wiemy, że załamanie to jest tylko chwilowe. Bohater liryczny w to nie wierzy, wypełniony beznadzieją i rozpaczą.

Równie pełen beznadziejnej melancholii i szarości jest wiersz Tuwima *Suma jesieni*¹⁶⁰:

Więdną godziny powolne. Wątleje chwila za chwilą:
to gałąź zatopiona w jesieni. Sunę po niej
milimetrami smutku. Męcząca, uparta praca.
Strącam sekundy z dnia. Listki z gałęzi strącam.

A co jesienią nazwałem? Wielkie, głębokie westchnienie:
moje, człowiecze, wzniesione z dna jeziornego chłodnego.
Ręce przez okno zanurzam w jeziorze dna i jesieni.
Dreszcz po nich skacze. Deszcz kropi. Listki i chwilką strąca.

¹⁵⁹ *Ibidem*, s. 427.

¹⁶⁰ J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964, s. 120.

Podmiot liryczny jest tu całkowicie pogrążony w melancholii. Godziny życia wydają mu się jednakowo ciężkie i beznadziejne. Każda praca jest móżdżem. Każdy ruch zdaje się być ociężałym sunięciem po milimetrze. Co chwila z jego piersi wydobywa się westchnienie. Znikąd nie widać ukojenia. Krajobraz za oknem też nie nastraja optymistycznie. Spadają liście. Niebo zasnuło się chmurami, z których pada deszcz. Nie ma żadnej radości w przyrodzie ani w myślach człowieka.

Melancholia jesienna, choć nieco łagodniejsza, przebija także z utworu *Listopad* Mariana Ośniałowskiego¹⁶¹ z tomu *Suita cygańska* (1959):

Spadają w ciemność senne dni.
nieważne, krótkie, puste, blade.
Ale po nocach nam się śni
„die Ungarische Rapsodie”

Dzwoni przez mrok, dzwoni przez mgły,
poprzez deszczową serenadę.
Cygańskim krzykiem rwie nam sny,
a świat smutnieje listopadem.

Z liści pozostał nalot rdzy
i mgła się w okna wsącza sina.
Ale węgierskiej rapsodii rytm
o słońcu nocą przypomina.

A potem świt zabiera sny,
deszczem za oknem gra aubadę.
I przemijamy jak te dni,
nieważne, krótkie, puste, blade.

Tutaj nadzieja i radość jest tylko w snach. W nich świeci słońce i radują serce skoczne rytmy. Tym smutniejsze jest przebudzenie, gdy świt zabiera owe sny. Wtedy tym bardziej widoczna jest wszechobecna szarość, deszcz i mgła. Dni są blade i puste. Jeśli nawet przez szarość przebijają inne kolory, są one ponure („sina mgła”, „rdzawe liście”). Nie inaczej jest w życiu człowieka. Kontrast nastroju nocy i dnia jest podkreślony także przez zestawienie melodii. Sny wypełnione są rapsodią węgierską o żywym rytmie. Dzień zaczyna się aubadą. Jest to pieśń na powitanie poranka. Jeśli ten poranek jest deszczowy, pojawiają się w niej smutne tony. Słowo „aubada” oznacza też muzykę daleką od harmonii i choć konstrukcja tekstu oparta na regularnym wierszu tonicznym może nasuwać na myśl płynną rytmikę, to jednak jej porządek ulega złamaniu na poziomie leksykalnym.

Melancholijny w wymowie, choć jednocześnie podkreślający urok i bogactwo kolorów jesieni, jest także utwór Tytusa Czyżewskiego *Smutek jesienny*¹⁶²:

W górze po niebie lecą bociany
W kościele dzwonią dzwony
Żółty liść z lipy leci
Dąb rudym liściem odziany

¹⁶¹ *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939- 1985*. Łódź 1988, s. 530.

¹⁶² T. Czyżewski, *Poezje*. Warszawa 1987, s. 224.

Nad wodą z mgieł opony
Złote światło zorzy na niebie świeci
Nie śmieje się słońce dzisiaj nie
Nie błysnie skrami potok nie
Po bladej ścierni wlecze się dym
W cmentarzu smutny śpiewają hymn
Trumna uderza o grobu ścianę
Trupie dni twoje będą zapomniane
I zapach grobu i zoranej ziemi
Westchnienie żywej piersi i jodeł smentarnych
Cicha śpiewka pastucha i senne marzenia
I chmury ciemne co idą powoli
I bieg myśli niespokojnych gwarnych
Szelest liści i zblakłe wspomnienia

Krajobraz zdaje się tchnąć pogodą i spokojem. Kolory są piękne - żółte i rude liście, złota zorza. Po niebie ciągną bociany. Słysząc uroczyste brzmienie kościelnych dzwonów. Stereotypowy obraz jesieni w poezji. Jednak człowiek patrzący na ten krajobraz nie jest w stanie cieszyć się jego urodą. Jego myśli są niespokojne. Przepędza go melancholia i lęk. W myślach dominuje mrok. Ponury nastrój wzmacnia jeszcze fakt, że oto na cmentarzu odbywa się pogrzeb. Człowiek snuje refleksje o sensie istnienia, uświadamia sobie własną śmiertelność.

Przesycony mrokiem, melancholią i niepokojem jest również *Listopad*¹⁶³ Stanisława Piętaka:

Droga upadła wierzbami w zamulony deszczem, szary
zmierzch,
wlecze się u nóg, u ramion ślad dymu, jak cień, jak
niepokój.
Od ust ku widnokręgom płyną wyleniałe role - pusto.
Ból dotyku nieukojny jest i cierpki jak ten wieczór.
Palcami oczu nie dotykaj. Nikt w tej pustce nie zawoła.
Naprzeciw wśród wypełzłych wzgórz i zgnilej od wody
dolinie
podnosi się jak góra trumien czarna,
mroźna cisza- tyle...
Trzeba iść samemu, wlec się jak drzewo
na rozstaju długo.
Przestrzeń żal siny wiatru cicho jak lzy chropawe połyka.
Nie można runąć ramionami w glinę
rozbitą i słoń-
wierzby jak cienie wyobraźni upadają
niżej- ciemno.

Cały świat jest tu szary, ciemny i ponury. Jest pusto. Nic nie przerywa śmiertelnej ciszy. Wszystko jest naznaczone zniszczeniem. Forma wiersza wolnego jeszcze bardziej podkreśla niepokój. Wersy są nierównomiernej długości, niektóre z nich mają tylko po jednym wyrazie.

¹⁶³ S. Piętak, *Poezje*. Warszawa 1966, s. 35.

Nieprzypadkowo zresztą - są to słowa podkreślające mroczny nastrój (zmierzch, niepokój).
Ponury pejzaż oddaje melancholijnie nacechowane emocje podmiotu.

Podobny obraz jesieni zawiera utwór Słonimskiego *Listopad*¹⁶⁴:

Listopad złotem liści już park przyozdobił,
szeleszczą pod nogami - opadają z drzewa.
Jesteśmy jak te liście, które z kraju mogli
wicher dziejów po świecie dalekim rozwiewa.

Zawodzi wiatr jesienny, łka między drzewami
pieśnią smętną, nużącą dla obcego ucha.
Naszą mową, to znaczy mową tych, co łzami
wśród grobów pozdrawiają ducha.

Kto tęskni do umarłych, żywych oplakuje
i kogo przyjaciele odeszli rówieśni,
ten tylko w płaczu wiatrów jesiennych zgaduje
melodię polskich wierszy, smutek polskiej pieśni.

Utwór ten napisał Słonimski na emigracji w Londynie. Pejzaż jesienny jest tu tylko pretekstem do ukazania przeżyć tułaczy, którzy są jak liście rozwiane po świecie przez wicher dziejów. Znajdujemy tu i nostalgię, i refleksję o polskich losach, o polskiej historii naznaczonej niewolą, klęskami, emigracją i śmiercią. Ponura, słotna i wietrzna jesień wtóruje podjętej tematyce. Poetycki obraz jesieni dopełnia całość refleksji historiozoficznej.

Smutek jesienny może być związany także z nasuwającymi się wtedy wspomnieniami. Tak dzieje się w jeszcze innym utworze Leopolda Staffa zatytułowanym *Jesienną nocą*¹⁶⁵:

Na dworze chmurną, jesienną nocą
drzewa na słocie mokną.
Wiatr tłucze z dziką, zaciętą mocą
w zamknięte moje okno.

Czy przerażone surowym tchnieniem
przyszły mi ciszę klócić
mary przeszłości, żywe wspomnieniem,
dni, którym już nie wrócić?

Czemuż mi każą z snu oprzytomnieć
i dumać w łzach, w żalobie
o dawnym szczęściu, gdy ja zapomnieć
chciałbym o samym sobie?

Podczas deszczu i zawieruchy człowiek jest niespokojny. Budzą się w nim wtedy refleksje i wspomnienia, które najchętniej by odrzucił. Przychodzą jednak natrętnie. Natura kształtuje pejzaż duchowy człowieka. Nie da się od niej uniezależnić.

4.3. Jesień czasem Erosa czy Tanatosa?

¹⁶⁴ A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964, s. 458.

¹⁶⁵ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 309.

4.3.1. Jesienna miłość

Miłość szczęśliwa

Inny krąg skojarzeń stanowi połączenie jesieni i miłości. Na początek wspomnienie jesiennych chwil spędzanych z ukochaną osobą z wiersza Iwaszkiewicza *** (*Niech w twojej pamięci, miła...*)¹⁶⁶:

Niech w twojej pamięci, miła, odżyje październik
i nasz zbłąkany, zadumany krok,
gdyśmy wśród płomienistych, cynobrowych cierni,
mijając czarnych sosen metaliczny stok,
to i to drzewo milcząc odwiedzali w gości
i gdy nas dzielił pełen szczęścia gniew.
Słuchali, może zabrzmiał tajemnie z wysokości
o śnie, co jeszcze nie jest- wśród gałęzi śpiew.
(naśladowanie ze Stefana George'a)

Pora roku jest tu tylko pretekstem do wspomnień. Najbardziej wyraziste, pełne kolorów obrazy wspólnych wędrówek i odwiedzania w gości drzew łączą się akurat z jesienią. Wydawać by się mogło, że jest to wybór całkowicie przypadkowy. Równie dobrze najżywsze mogły być wspomnienia wiosny, lata czy zimy. Wydaje się jednak, że pora roku ma tu znaczenie. To, co łączy zakochanych, to typowo jesienna miłość. Ta, która już ma za sobą szaleństwa wiosny i lata. Dojrzała jak owoce. Pełna mądrości życiowej. To miłość, której nie potrzeba nadmiaru słów - zakochanym wystarczy wspólne milczenie. Nawet gniew, który ich dzieli, jest jednocześnie pełen szczęścia, ponieważ wiedzą, że niedługo się pogodzą i znów będzie między nimi tak jak dawniej.

Połączenie jesieni i pięknej miłości pojawia się także w subtelnym erotyku Lieberta *Ty i jesień*¹⁶⁷:

Na ziemi jesień wietrzna konary drzew pochyła,
perełki chmur na niebie jak na różańcu goni,
w ogrodach twoich oczu kołyszą się motyle,
w pasiekach ust twych słodki rój miodnozłoty dzwoni.

Już spłonął po zagrodach rumieniec jarzębiny
i dzwonki kulek srebrnych nie toczą nad przełęczę,
ale gdy moje oczy ku Twoim oczom skłonię -
dzwonkami, jarzębiną jesiennie dnie me dźwięczą.

Panienko moja dobra, która na czoło ciche
pieszczotą dłonie zsyłasz jak ptaki najlaskawsze,
najsmutniejszemu z ptaków, co w moich piersiach bije
w ogrody oczu pozwól zabłąkać się na zawsze

¹⁶⁶ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 67.

¹⁶⁷ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 92.

Tutaj uczucie harmonizuje w pełni z jesienną przyrodą. Ma podobne kolory - jest słodkie jak złocisty miód i czerwone od namiętności jak jarzębina. Delikatne jak motyl i szukające bezpieczeństwa jak ptaki jesienią. Harmonia ludzi i harmonia przyrody są tak doskonałe, że ocierają się o świętość. Stąd odniesienia do sfery sacrum, takie jak skojarzenie chmur z paciorkami czy zwrot: „Panienko moja dobra,...”, kojarzący się nieodparcie z Najświętszą Panią.

Teraz równie pogodne ujęcia, czyli jesienna miłość według Tuwima. Jako pierwszy przytoczę wiersz *Ranki jesienne* z tomu *Siódma jesień*¹⁶⁸:

Tylko te chłodne, pogodne,
przewiewne ranki jesienne,
(Liliowe astry jesienne),
sennie, łagodne,
gdy w miłym, szarym niebie
wzrok rozczulony tonie:
te ranki, te są dla Ciebie,
byś w miękko wysłanym pokoju
z liściasto - ptasią tapetą,
bladobłękitna,
w tym właśnie dzisiejszym stroju,
przez okno patrzyła spokojnie
na miłe niebo jesienne,
a na stoliku w wazonie
niech będą astry liliowe,
liliowe astry jesienne.

Jest to typowo złota jesień, nie ta pełna słot, ponura późna listopadowa. Ranki są pogodne. Kwitną astry, więc ziemia jeszcze rodzi nowe życie, nie zmierza na razie ku zimowej martwocie. Panuje słoneczny spokój, zarówno w przyrodzie, jak i w sercu. Barwy są pastelowe – liliowe, bladobłękitne. Miłość jest jak astry - w pełni rozkwitu. Nie jest jednak tak szalona i egzaltowana jak na wiosnę i w lecie. Jesień uczucia to spokój, pogoda, czułość, poczucie bezpieczeństwa. Ta tkliwość i czułość powoduje czasem, że jesteśmy w wyrażaniu uczuć wzruszająco nieporadni - zwróćmy uwagę na charakterystyczne cechy wypowiedzi poetyckiej: regularny układ rymów, liczne powtórzenia. Cały utwór, pełen egzaltacji, jest jakby wypowiedzianym na jednym oddechu zdaniem. Te cechy nadają mówiącemu o uczuciach tekstowi spontaniczność i autentyczność.

Podobnie pełna szczęśliwego uczucia jest jesień u Tuwima w utworze *Wspomnienie*¹⁶⁹ - utworze dobrze znanym w dzięki wykonaniu Czesława Niemena:

Mimozami jesień się zaczyna
złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,
gdym wracał zdyszany ze szkoły,
a po ulicach w lekkiej jesieni
frwały za mną jasne anioły.

¹⁶⁸ J. Tuwim, *Wiersze*. Toruń 1998, s. 36.

¹⁶⁹ J. Tuwim, *Wiersze*. Toruń 1998, s. 68.

Mimozami zwiędłość przypomina
nieśmiertelnik żółty - październik.
To ty, to ty, moja jedyna,
Przychodziłaś wieczorem do cukierni.

Z przeomdlenia, z przeomdlenia senny,
w parku płakałem szeptanymi słowy.
Młodziak z chmurek prześwitywał jesienny,
od mimozy złotej majowy.

Ach, czuły mi, przemiły mi snami
zasypiałem z nim gasnącym o poranku,
w snach dawnymi bawiąc się wiosnami,
jak tą złotą, jak tą wonną wiązanką...

W tym przypadku nie ma mowy o utracie kontroli nad formą. Jest ona idealna. Tradycyjna strofika, muzyczny rytm, dokładne rymy, powtórzenia, które wzmacniają siłę wyrazu. Całość przepełniona jest patosem i egzaltacją. Podkreśla to dwukrotnie powtórzony, nadzwyczajny neologizm „przeomdlenie”, który sugeruje najwyższe napięcie emocjonalne. To uczucie jest tak ogromne, że niemal święte. Stąd metafora o jasnych aniołach. Ten ogromny ładunek emocjonalny odwołujący się do uczucia miłości sprawia, że utwór ten ma charakter ponadczasowy, uniwersalny. Interpretacja, której dokonał Niemen jedynie potwierdza ten fakt.

Charakterystyczny dla Tuwima motyw jesiennej miłości odnajdujemy też w tytułowym utworze wspomnianego tomu - *Siódma jesień*. Wiersz ten będę jednak omawiać w rozdziale o ujęciach nietypowych.

Miłość nieszczęśliwa

Nieco inny obraz jesiennej miłości rysuje się w utworze Bruno Jasińskiego *Tango jesienne*¹⁷⁰:

Jest chłodny dzień pąsowy i olive.
Po rżyskach węższy wiatr i ryży seter.
Aleją brzóz przez klonów leitmotiv
przechodzisz ty, ubrana w bury sweter.

Od ściernisk ciągnie ostry, chłodny wiatr.
Jest jesień, szara, smutna polska jesień.
Po drogach liście tańczą pas – de - quatre
i po kałużach zimny ciąg ich niesie.

Dziś upadł deszcz i drobny był, jak mgła.
W zagonach błyszczy woda mętno - szklista.
Wyskoczył zając z mchów i siadł w pół pas.
Słońcempijany mały futurysta.

Po polach straszą widma suchych iw,
a każda iwa, jak ogromna wiecha.

¹⁷⁰ B. Jasiński, *Utwory poetyckie, manifesty, szkice*. Wrocław 1972, s. 23.

Aleją brzóz przez klonów leitmotiv
Przechodzisz ty, samotna, bezuśmiecha...

I tyle dumy ma twój każdy ruch
i tyle cichej, smutnej katastrofy,
gdy idąc drogą tak po latach dwóch
ty z cicha nucisz moje śpiewne strofy.

Tego tanga na pewno już obydwój nie zatańczą. Ich miłość się kończy. To, co łączyło, przeminęło. Dziewczyna powoli odchodzi w dal. Idzie samotnie, ze smutkiem na twarzy. Równie smutna, jakby idealnie współgrając z pejzażem duchowym, jest cała przyroda. To już nie złota jesień. Drzewa straciły piękne kolory. Iwy stoją suche i bezlistne. Woda w zagonach nie jest kryształowa, a wręcz przeciwnie - brudna i mętna. Pada deszcz. Wieje zimny wiatr. Cała natura płacze razem z człowiekiem nad tym, że uczucie przeminęło i pozostały smutek i tęsknota.

Przejmującym obrazem tęsknoty za ukochaną jest także utwór Staffa (***) *Jesienna mgła*¹⁷¹:

Jesienna mgła się włości blada
wśród rzadkich drzew na polu
i niby się na palcach skrada,
by nie obudzić bólu.

Lecz nie śpi ból: bo w sercu mojem
wspomnienie dawne żyje
i nad pamięci kłęczy zrojem
i strutą wodę pije.

Smutkiem się sen o tobie przędzie
i lży mi w serce sący...
Lecz jeszcze smutniej, puściej będzie,
gdy smutny sen się skończy.

Jesienne zasypianie w przyrodzie często powoduje u człowieka wewnętrzne wyciszenie. Jednak gdy emocje targające nami są zbyt silne, spokój natury nie przynosi ukojenia. Jeśli nawet zapomnimy o naszym smutku w dzień, przyjdzie on do nas w czasie snu. Tak dzieje się w cytowanym wierszu. Sen o utraconej ukochanej sprawia wiele bólu. Istnieje jednak świadomość, że tylko wtedy można zobaczyć twarz ukochanej. Poczucie braku wzmacnia formę. Sposób obrazowania, cała bogata metaforyka jest zaczerpnięta wprost z tekstów młodopolskich. Poeta pozostaje w kręgu starych emocji i sposobów ich wyrażania.

4.3.2. Połączenie miłości i śmierci

Czasem uczucie przetrwa wszystko - nawet śmierć. Będzie sięgać nawet poza grób, jak w słynnej opowieści o Tristanie i Izoldzie. Zbliżony motyw można odnaleźć w „humorystycznej makabresce” Jarosława Marka Rymkiewicza w *Sentymentalny wierszyk października*¹⁷²:

¹⁷¹ L. Staff, *Poezje zebrane*, Warszawa 1967, t.1, s. 840

¹⁷² J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 118.

Będziemy leżeć obok siebie
Będziemy trzymać się za ręce
Miło jest zasnąć po pogrzebie
Szeleszczą szarfy gniją wieńce

Korzonki bluszczu masz we włosach
Jak głośno bije twoje serce
To łzy czy rosa? Nocna rosa
Zbieraj kropelkę po kropelce

Miło jest zbudzić się we dwoje
Łono otwiera się w pościeli
Te blade kwiatki to powoje
Trochę przeszkadza zgrzyt piszczeli

Powoje albo wilcze łyko
Miło jest kochać się w ciemności
To już początek października
A jeszcze ciepłe masz wnętrze
Twoje koronki przybrudzone
W cmentarnych drzewach puszczyk woła
To łzy czy rosa? Łzy bo słońce
Teraz pójdziemy do kościoła

Potęga miłości jest tak wielka, że przetrwa nawet śmierć. Ten nieco wytarty slogan potraktowany został całkowicie dosłownie. Zakochani, leżący we wspólnym grobie, wciąż trzymają się za ręce. W tym niezwykłym obrazie szczęścia zmarłych kochanków nie są w stanie zmącić nawet elementy, które budzą zwykle w człowieku lęk (zgrzytające piszczele, otwarte łono, jeszcze ciepłe wnętrze). Piękno kwiatów i obrzydliwość rozkładu, miłość i śmierć, śmiech wywołany groteskowym ujęciem i smutek refleksji o przemijaniu ciała są tu nierozłączne. Wiersz ten nasuwa nieodparte skojarzenie z *Padliną* Charles'a Baudelaire'a.

4.3.3. Jesień czasem wyłącznie Tanatosa

Umieranie przyrody

Powolne umieranie przyrody jesienią opisane jest w utworze Różewicza *Bursztynowy ptaszek*¹⁷³:

Jesień
ptaszek bursztynowy
przejrzysty
z gałązki na gałązkę
nosi kroplę złota.

Jesień
ptaszek rubinowy
światlisty
z gałązki na gałązkę
nosi krople krwi.

¹⁷³ T. Różewicz, *Poezja*. Kraków 1988, s. 15.

Jesień
ptaszek lazuruowy
umiera
z gałązki na gałązkę
kropla deszczu spada.

Utwór ten obrazuje zmiany zachodzące jesienią w przyrodzie. Najpierw liście stają się złociste. Mimo iż mamy świadomość, że wkrótce opadną, widok ten nastraja pozytywnie. Mówimy o złotej jesieni. Jest to jej najprzyjemniejszy okres. Świat zdaje się być przepełniony spokojem i pogodą.

Jednak ta sielanka nie trwa długo. Liście powoli czerwienieją. Wygląda to złowroźnie - jakby na drzewach pojawiały się kropelki krwi. Serca ludzkie zaczyna ogarniać niepokój. Liście zaczynają opadać. W końcu drzewa stoją bezlistne i nagie. Wydają się martwe. Robi się szaro i ponuro. Zaczynają się słoty. Przyroda zdaje się płakać. Nadchodzi pora martwoty - zimowego snu.

Jeszcze dobitniej umieranie przyrody wyraził Iwaszkiewicz we fragmencie *Lata 1932*¹⁷⁴:

Oto jesień. Zbielała pełnia wstaje właśnie,
a drzewa pobielają. Zanim Ziemia zaśnie,
chowają zieleni liści w zmartwiałe korzenie.
Jasno, a zimny wiatr chłodne chmury żenie.

Zanim jeszcze nadszedł czas zimowej martwoty, już drzewa okryły się żalobną bielą. Ich korzenie są bez życia. Zimny wiatr mrozi w nich ostatnie soki żywotne. Wszystko to odbywa się w niepokojącej scenerii srebrnej poświaty księżyca w pełni. Kolory śmierci zwyciężają nad zielenią.

Śmierć w przyrodzie i śmierć człowieka

Zdarza się, że melancholijne spojrzenie na omawianą porę roku przychodzi z wiekiem - najczęściej na jesieni życia. Wtedy myśli kierują się nieuchronnie ku zbliżającej się coraz bardziej śmierci. A jesień sprzyja tego typu refleksjom w sposób wyjątkowy. O tym właśnie mówi utwór Staffa *Spad liści*¹⁷⁵:

Ile razy witałem cię, cudna jesieni,
okrzykiem, jakim serce gorące i młode
zachwycającą, barwną pozdrawia przygodę,
co się obietnicami wszech rozkoszy mieni.

W przepychu purpurowo - złotych twych odcieni
śmiał mi się nadmiar szczęścia, co mych snów swobodę
porywał w zachwyt boski, w dni tęsknych nagrodę
i grał mi hymn, co szumem twych liści się pieni.

Czemuż dzisiaj, gdy skarbów swych bogactwem całem
rozbłyskasz znów rozrzutnie, w duszy swej zadrzałem

¹⁷⁴ J. Iwaszkiewicz, *Lato 1932*. Warszawa 1980, s. 10.

¹⁷⁵ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 255.

i dziwnym niepokojem serce me kołata?

I zda mi się, gdy liście z drzew lecą w bezsile,
że to ze mnie me zmarłe opadają lata
i z tajnym lękiem widzę, że ich tyle...tyle.

Młodzi ludzie nie myślą o przemijaniu. Jest ono dla nich czymś odległym, całkowicie abstrakcyjnym. Jesień nie budzi żadnych negatywnych skojarzeń. Można bez przeszkód radować się jej pięknem. Jednak, gdy człowiek osiąga dojrzałość, wspomniana pora roku zaczyna kierować nasze myśli ku nieuchronności umierania, ku upływowi czasu. Zmienił się nasz krajobraz duchowy, więc na krajobraz przyrodniczy patrzemy już inaczej. Jesień już nie zachwyca tak jak dawniej. Pojawiające się refleksje o przemijaniu budzą smutek i lęk. Forma również wybrana jest nieprzypadkowo. Klasycyzm sonetu, kojarząca się z harmonią i ładem, tworzy ponury kontrast z dysharmonią w sferze emocjonalnej człowieka.

Beznadziejny smutek jesieni związany z umieraniem przebija z wiersza Wiktora Gomułickiego *Jesienia*¹⁷⁶:

Powędły róże,
szczerniało wino;
deszczu łzy duże
po szybach płyną.
Z lampy ogniska
smutny blask pada,
martwo połyska
książek gromada.
Wkoło noc głucha,
cicho, jak w grobie,
żywego ducha
nie mam przy sobie.
Myśl w przyszłość bieży
ciemną i marną -
list przy mnie leży
z pieczęcią czarną...

Jesień w przyrodzie, będąca czasem zamierania życia, koresponduje z żałobą człowieka. Obraz natury wyraża dobitnie ból, jakiego doświadcza człowiek, który traci kogoś bliskiego. Podkreślają go zarówno zjawiska przyrodnicze (wiednięcie kwiatów i liści, deszcz), jak i przedmioty wytworzone przez człowieka. Lampa ma smutny blask, ponieważ jej światło nie padnie już na schyloną głowę ukochanej osoby. Samotna przyszłość rysuje się w czarnych barwach.

Refleksje eschatologiczne

Człowiek jest splotem popędów życia i śmierci. Odczuwa naturalny lęk przed śmiercią. Wie, że musi ona nieuchronnie nadejść, ponieważ taka jest naturalna kolej rzeczy. Ludzie zwykle oddalają od siebie myśli o śmierci. Nie chcą się nad nią zastanawiać. Skąd się bierze ten lęk przed umieraniem? Jest to zapewne archetypowy lęk przed nieznanym. Nie posiadamy żadnej wiedzy o tym, co następuje po śmierci – w różnych kulturach i religiach jest to kluczowy

¹⁷⁶ W. Gomułicki, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1960, s. 100.

problem o naturze eschatologicznej. Każda religia zakłada, że istnieje życie po śmierci, ale to jedynie nadzieja, a nie pewność. Myślę, że zasadniczym źródłem strachu jest nie tyle niepewność, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, ile pytanie, czy w ogóle coś nas czeka. Nie wiemy, czy śmierć nie oznacza nicości. Czy będziemy świadomi czegokolwiek - przede wszystkim samych siebie. Czy nie jest to wieczny sen bez snów. Taka ponura wizja zjawia się w utworze Rymkiewicza *Ogród w Milanówku, marcinki w połowie października*¹⁷⁷:

Zakwitały marcinki przy drewnianym płotku
Tyś się temu przyglądał mój szanowny kotku

Tyś widział martwą osę i dwie muchy w locie
I brzozę tę co zmarła tuż przy owym płocie

Ja tam dół wykopałem tyś zasnął w tym dole
Krażyły nad nim osy w swoim wielkim kole

Tyś widział jeża w gnoju i żabę trzynózkę
I tę mgłę co po nocy wychodzi na dróżkę

Brzozy żaby marcinki wszystko jest tożsame
Wszystko wchodzi wychodzi przez ogromną bramę

Przez bramę brzoź marcinków i gnijących jeży
Może tam coś jest jeszcze - coś w co nikt nie wierzy

W tym świecie bez wiary i nadziei wszystko jest chore, kalekie, brzydkie. Jeż utonął w gnoju i powoli gnije. Żaba ma tylko trzy łapy. Brzoza zwiędła. Nad tym ponurym światem krążą jadowite osy oraz muchy - symbole rozkładu. Rozkład jest obecny nie tylko w świecie fizycznym, ale i duchowym. Nikt nie wierzy, że po śmierci czeka jeszcze jakieś życie. Zwierzęta, rośliny - wszystko przechodzi „przez bramę” przekonane, że czeka je tylko nicość.

Być może jednak śmierć - choć w swej istocie smutna i straszna - jest początkiem nowego życia? Takie refleksje budzą się w człowieku po lekturze utworu Wierzyńskiego *Ziemia jesienna*¹⁷⁸:

Kiedy się, ziemio, otworzysz do głębi,
pachnij tak, jak jesień zbutwiała,
zużyta moc i próżna chwała.
Jak wiatr, co drzewa skroś przez korę ziębi.

Ptaki się zerwą, nisko zleci chmura:
garść liści rzuć, niech stygną w rowie.
Jesiony są jak aniołowie,
którym po nocy wyszarpano pióra.

Sokory lękiem, żalobą okrutną,
w gałęziach pustych się zaniosą.
Syp się nad nami lekką rosą.
Niech pod nią lec nie będzie nam zbyt smutno.

¹⁷⁷ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 175.

¹⁷⁸ K. Wierzyński, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974, s. 111.

Posiej woń gnicia, cierpką i wilgotną,
przez którą iść na poły we śnie
niech tak opornie i boleśnie,
jak gdy się idzie w ciemność bezpowrotną.

Może w twych liściach ułożyć się łatwo,
odpocząć na dnie i z ukrycia
nauczyć się nowego życia,
rozpoznać w oczach zasypanych światło.

Atmosfera jest tu ponura i pełna grozy. Wszystko jest przesiąknięte śmiercią. Umiera natura i ludzie. Lodowaty wiatr przeszywa drzewa, które stoją nagie. Chmury wiszą nisko nad światem jak żałobny całun. Ludzie idą pełni bólu w niejasną, nieznaną czeluść. Może jednak ta ciemność nie jest bezpowrotna? Może śmierć to tylko odpoczynek, po którym czeka zmartwychwstanie i nowe życie? Może w zagasłych oczach jeszcze się kiedyś zapali światło? Nie wyjaśnia tych spraw ostatecznie żadna religia, żadna filozofia, żadna idea czy doktryna, nikt nie może wiedzieć tego na pewno.

Wiara w nieśmiertelność, choć także niepewna, wiara w to, że coś po nas zostanie, daje się też odczytać z wiersza Grochowiaka z cyklu *Rok polski: Listopad*¹⁷⁹:

Ten ci kuma umarłych, z tymi, co po cichu
własną skrzynkę hołubią na żywicznym strychu.
Jeszcze w niej jabłek kopce, w szczytce złota grucha,
wszak gołąb siwo przysiadł, sennym głosem grucha.
Kapelusz filcowany lepiej wcisnąć, na dziad
nie pójdziesz z wizytacją, gdzie spoczywa pradziad.

Pomniki małych wiosek. Tulą się do kwoki
kościółka, wszak on jeden sięga za obłoki,
wielmożny jakiś taki, że czujesz się sporyż,
nie oplecie cię rudy przemijania sporysz.
Choćby truchło zetlało, ma pociechę człowiek,
że duszyczkę swą małą będzie orał po wiek.

Stąd nie tylko dla dzieci klecą starce baśnie,
dziecko wie nieśmiertelność. A to grunt jest właśnie.
Kawał gruntu tłustego, gdzie Jadam - Piast orał
i w niebie chyba radło kupił za pastorał,
brodzą chłopci w listowiu cmentarzowych zniczy,
nie wierząc, by gospodarz mógł odejść... tak, z niczym.

Kluczem do nieśmiertelności jest tu pamięć. Pamięć o zmarłych, którą pielęgnują zarówno współcześni, jak i następne pokolenia (dziecko wie nieśmiertelność). Jest szansa, że choć ciało zginie, to jednak jakaś cząstka nas przetrwa w ludzkich sercach i umysłach.

Na ogół walczymy z myślą o własnej śmierci. A może warto się jednak pogodzić z przemijaniem i wykorzystać jak najlepiej darowany nam czas? Taka refleksja przebiega z wiersza Anny Kamieńskiej *Jesienią*¹⁸⁰:

¹⁷⁹ St. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 333.

¹⁸⁰ A. Kamieńska, *Jasność w środku nocy*. Warszawa 2001, s. 15.

Liść miedziany pada,
uderza godzina,
sercem dzwonu - czas.
Nowa liści warstwa,
nowa minut rzeka
przysypuje nas.
Dywany kamieni,
deszczów oceany
śpią u naszych stóp.
Piramidy światła,
głębiny przestworzy,
taki jest nasz grób.
Nie ma bać się czego,
otrzyj z lęku oczy.
Trzeba, póki trwasz,
na wysokie góry,
na głębokie wody
patrzeć twarzą w twarz.

Nie ma ucieczki od przemijania. Czasu nie da się zatrzymać. Nie mamy na te sprawy żadnego wpływu. Wpływ jednak mamy na to, jak przeżywamy swój czas. Czy będzie on wypełniony lękiem, czy pogodą ducha? To tylko od nas zależy. Możemy, zamiast myśleć u ulotności życia, cieszyć się każdą chwilą istnienia. Kontemplować piękno otoczenia. Zresztą przemijanie człowieka oznacza tylko fizyczny koniec. Nasza dusza, wyzwolona z ograniczeń ciała, będzie wędrować przez głębiny przestworzy. Świat w perspektywie eschatologicznej jawi się przecież w innych barwach. Może więc warto odrzucić lęk.

W omawianych wcześniej utworach refleksja eschatologiczna wiązała się z wiarą lub jej brakiem oraz z niepewnością. Przyjrzyjmy się teraz innym uczuciom, które mogą towarzyszyć myślom o śmierci, choć początkowo może się to wydać zaskakujące, chodzi zwłaszcza o nadzieję, radość i spokój.

Serénité

Pełne nadziei oczekiwanie na śmierć widoczne jest w utworze Maryli Wolskiej z r. 1929 *Pożegnanie*¹⁸¹:

Na polach spokój wielki
i szafirowa pogoda.
Pod lasem dokwita wrzos.

Będzie niedługo zima!

Przeciąg świeży jak woda,
firankę w oknie wydyma,
na szybach pełno os;
pachną papierówki i muszkatelki,
pachnie suchymi grzybami...

Wrześniowe słońce plami
biel chłodnych pokoi,

¹⁸¹ tekst za: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent2?id=158&dirids=4>

po kątach się uśmiecha
na pożeganie,
a w dzbanie
wiednie gencjany wiecha.

Będzie niedługo zima!

A tam - za górami, za lasami,
Czekają wszyscy moi,
Wszyscy jedyni, ci sami,
Których już nie ma...

Na lasach szafirowa pogoda...

Słowa te przypuszczalnie wypowiada człowiek u schyłku życia. Wkrótce nadejdzie jego zima – śmierć. Wtedy połączy się z czekającymi na niego bliskimi z tamtej strony. Ta perspektywa napawa radością i spokojem. Stąd na lasach i polach (duszy) „szafirowa pogoda” bezchmurnego nieba i wielki spokój. Przyroda, postrzegana przez pogodzonego z przemijaniem człowieka też zdaje się być wypełniona pogodą. Wiatr jest „świeży jak woda”. Wszystkie zapachy nastrajają pozytywnie. Nawet więdnienie nie kojarzy się ze smutkiem.

Tutaj właśnie i w kilku kolejnych utworach dostrzec można znany w literaturze powszechnej motyw *sérenité*. Słowo to należy tłumaczyć na język polski jako „łagodną pogodę zewnętrzną”, „wewnętrzne rozjaśnienie” czy „uspokojenie”¹⁸². We francuszczyźnie jednoznacznie jest łączone z kontekstem śmierci, odchodzenia w zgodzie z samym sobą, odchodzenia z nadzieją na spokój wewnętrzny, jaki osiąga się po śmierci.

Pogodzony ze światem i nieuchronnością przemijania zdaje się być także podmiot liryczny wiersza Staffa *O jesieni*¹⁸³:

Już jesień. Liść na drzewie rzędzie,
jeszcze ostatnim złotem gore,
a z nim spokojnie gaśnie, blednie,
co nie umiało umrzeć w porę.

Pogodny schyłek dnia łagodzi,
co myśl mąciła bałamutna,
i w serce miłościwie schodzi
radość tak cicha, że aż smutna.

Przemijanie nie budzi tu żadnych negatywnych myśli. Podmiot liryczny jest z nim całkowicie pogodzony. Potrafi się zachwycić pięknem koloru liścia, który niedługo spadnie. Panuje w nim cichy spokój. Warto dodać, że utwór pochodzi z tomu *Dziewięć muz*, pisanego przecież przez Staffa tuż przed śmiercią. Cały ten tom (podobnie jak przedostatni - *Wiklina*) jest jednym wielkim pożegnaniami. Nie ma w nim jednak goryczy, choć czasem pojawia się nuta buntu przeciw ograniczeniom ciała. Panuje raczej spokój człowieka, który patrząc z dystansu na swoje życie jest całkowicie pogodzony z przeszłością i z sobą samym. To dojrzała mądrość starości - jesieni życia.

¹⁸² Motyw ten omawia szeroko w swojej monografii poświęconej J. Iwaszkiewiczowi Andrzej Zawada. Zob. A. Zawada, *Jarosław Iwaszkiewicz*. Warszawa 1994, s. 383-400.

¹⁸³ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 2, s. 964.

Przejmująco o przemijaniu w przyrodzie opowiada utwór Staffa *Elegia konającej jesieni*¹⁸⁴:

Uspokojona, uspokajająca
rozdzierającym smutkiem wyrzeczenia,
jesień w przewlekłym konaniu gasnąca,
zbladłym wspomnieniem lata opromienia
wód wyczerpanie i złoci ich chłody
snem beznadziejnej, bezsilnej pogody (...)

(...) Od włosów kobiet, schorzałych samotnic,
wzięły swe barwy drzewa twe, jesieni!
Z ich złotopłowych warkoczy, z promieni
czoł pięknych, młodych, pobladłych suchotnic,
od bujnych włosów miedzianoczerwonych -
kobiet całunkiem śmierci naznaczonych.

Przyćmiony mosiądz i brąz października,
bezduszne złoto pożółkłych jesionów,
błagalna żółtość topoli i klonów,
brzozowych liści bursztyn oplakany,
nieuleczalna czerwień winogrodu-
ronią wśród liści milczącego spadu
w głuchego lasu spokój niezblągany,
muzykę brązu, mosiądzu i miedzi...
Kruszcowa dźwięczność barw zgasła od śniedzi
jesiennej w szelest nieżywy i suchy.
A liście lecą jak sny i jak duchy (...)

(...) O, i tych bogactw stubarwne przepychy
zaginać muszą, to święto biesiadne
oczarowanych oczu!... Śmierci cichej
zdane, jesieni, twe piękno bezradne...

O, że też wszystko, ku czemu ramiona
pręży tęsknota piękności spragniona
jest najpiękniejsze dopiero, gdy kona...

Zima jesieni skarb strwoni doszczętnie.
Krasa nie broni przed śmiercią złowróbną.
Umiera jesień i umiera smętnie,
że była piękna tak długo - na próżno...

Jesień zachwyca bogatą paletą barw. Jest piękna. Ale jej uroda staje się tragiczna, ponieważ zwiastuje rychłą śmierć. Gdy liście stroją się w różne barwy, wiemy, że niedługo opadną. Piękno nie chroni przed przemijaniem. Drzewa wkrótce będą stały nagie. Zapanuje zimowa martwota. Utwór jednak nie dotyczy tylko piękna ginącej przyrody. Da się go odczytać znacznie szerzej – w kontekście losu każdego człowieka. Wszystko, na co patrzymy, żegnając się z życiem, jest dla nas wspaniałe, ponieważ wkrótce będzie niedostępne. Urok tego świata, choć możemy go kontemplować w zachwycie, w szerszej perspektywie – wieczności – jest mało znaczące.

¹⁸⁴ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.1, s. 454.

Sytuacja do złudzenia przypomina motywem fragment *Drugiej podróży zimowej*¹⁸⁵ Iwaszkiewicza:

z lasem i gwiazdami razem
będziemy kroplą na skrzydle cheruba
śmierci

wszystko czym żyjesz – a podobno pięknem
żyjesz – tak mówią – nic nie będzie znaczyć
okowy wieczności pękną

Umieranie przyrody jest więc punktem wyjścia do ogólnych rozważań nad kondycją ludzką, choć nie jest to powiedziane wprost. Pozornie utwór mówi tylko o zjawiskach zachodzących w naturze. Taki model lektury sugeruje antropomorfizacja przyrody. Przyroda przejmuje od człowieka nie tylko wygląd, ale i uczucia. Przemijanie zaś jednoznacznie łączy się tu z nadzieją.

Śmierć jako dobrowolny wybór

Umieranie przyrody, jak i człowieka w poprzednich utworach było związane z przeznaczeniem. Natura musi jesienią obumrzeć, żeby wiosną narodzić się na nowo. Śmierć człowieka to nieuchronna kolej rzeczy, która spotka każdego z nas. Czasami jest ona jednak dobrowolnym wyborem. Tak jest w utworze Stachury *Jesień*¹⁸⁶:

Zanurzać zanurzać się
w ogrody rudej jesieni
i liście zrywać kolejno
jakby godziny istnienia.
Chodzić od drzewa do drzewa
od bólu i znowu do bólu
cichutko krokiem cierpienia
by wiatru nie zbudzić ze snu.
I liście zrywać bez żalu
z uśmiechem ciepłym i smutnym
a mały listek ostatni
zostawić komuś i umrzeć.

Gdy życie zanadto boli, czasem jedynym sposobem wydaje się być odejście z tego świata. W wypowiedzi podmiotu jesień nierozdzielnie łączy się ze śmiercią. Najlepszą porą wydaje się być jesień - cała przyroda wtedy zdaje się umierać, więc śmierć pojedynczego człowieka może być wręcz niezauważona. Podmiot pragnie spleść swoje życie z rytmem natury. Chce, żeby chwila opadnięcia z drzew ostatniego liścia była jednocześnie ostatnim momentem jego istnienia. Odnosi się wrażenie, że pomimo cierpienia jest on pogodzony ze światem. Podjął decyzję o odejściu, jest ona nieodwołalna. Przemawia przez niego spokój i rezygnacja. Nie ma już w nim żalu. Swe ostatnie chwile przeżywa „z uśmiechem ciepłym i smutnym”. Liść, z którego opadnięciem skończy się życie, ma stać się pamiątką – to jakby podświadomie marzenie o przetrwaniu w przedmiocie i tej formie w czyjejs pamięci.

¹⁸⁵ Cyt. za: S. Burkot, *Literatura polska po 1939 roku*. Warszawa 2007, s. 132.

¹⁸⁶ E. Stachura, *Wiersze pozostałe*. Toruń 2000, s. 23.

4.4. Jesień historyczna

4.4.1. Jesień wojenna

4.4.1.1. „Apokalipsa przewidywana” w utworach jesiennych

Na ogół nadchodząca katastrofa kojarzy nam się z obrazami pełnymi grozy. Nieco inaczej jest w wierszu Jana Brzękowskiego *Wrzesień 39*¹⁸⁷:

Drogą - siną od skwaru biegły konie kare
podkowami w wieczór wpadały srebrnobiały wśród upału
polami przepływał wikary - czarny jak sum

z wiklin pochodzi rechotanie żabie
białe koszule gną się na sznurach, kładki przerzucone
między drzewa
południe mlekiem tryskało w skopce białopłowe
w olchawie zające osiwiące od szronu wśród zagonów
przemkły
dziewczętom straszonym u płotu piersi rosły nieznane
w za ciasnej bieliźnie
dwie wiśnie porzucone wśród czeremchy

ryczały krowy z krzykiem pędzone do obór omszałych
od mroku
u wodopoju rzały klacze po szyje zatopione w zmierzchu
białe ściany w malwach i dziewannach stoją zatrzymane
w czasie

szyby rozplynięte w rtęci.
Z zachodu podbiega twardy szczęk mitraliez
rozbija ciszę w orzechowym trzasku-
gdy w wieś wkroczyło klekotanie tanków
na wzgórzu - chłop w siwej kapocie stojąc u pług
księżyc wyorywał z wrześniowego ranku.

Świat przedstawiony w utworze na pierwszy rzut oka wydaje się być idylliczny. Jest spokojny, gorący dzień. Rechoczą żaby. Wśród zagonów przemykają zające. Młodzi ludzie przekomarzają się ze sobą - ta zabawa jest zalążkiem flirtu, niesie ze sobą podtekst erotyczny. Panuje cisza, przerywana tylko od czasu do czasu głosami zwierząt. Rolnik orze ziemię, czyli wykonuje zwyczajną, co roku powtarzającą się pracę. Atmosfera senności i spokoju podkreślona jest też przez formę utworu - długie wersy oraz brak znaków przestankowych, co daje wrażenie monotonii, płynności i powolności. Pośród tej pozornej sielanki pojawiają się jednak elementy mogące budzić niepokój, pośrednia zapowiedź przyszłych wydarzeń. Zające są „siwe od szronu”. Słychać rzenie klaczy i ryk krów. Nie bez znaczenia jest tu kolor koni - są one czarne jak przyszłość, która ma nastąpić. W spokojną płynność formy utworu też momentami wkrada się chaos (opadające klauzule niektórych wersów). Ale prawdziwy niepokój, czyli wojna, dopiero nadchodzi. Wdziera się w uszy trzaskiem wystrzałów i klekotaniem czołgów. Niesie zagładę wszelkiego porządku. Specyfiką tej poezji jest wizualność i sensoryczność. Jak wskazuje wielu

¹⁸⁷ J. Brzękowski, *Poezje*. Warszawa 1973, s. 218.

badaczy, Brzękowski buduje wiersze na wzór dzieł filmowych, a tworzone obrazy bezustannie poddaje wizualizacji¹⁸⁸.

4.4.1.2. „Apokalipsa spełniona” w utworach o jesieni

W przytoczonym wcześniej wierszu Stachury śmierć jest świadomym wyborem. Często jednak o końcu życia jesienią decyduje zły czas historii, przede wszystkim wojna. Tak jest na przykład w utworze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego ***(*Ach, umieram, umieram*)¹⁸⁹:

Ach, umieram, umieram. Jesień
cień unosi na ciepłe ogrody.
Jabłka tak już, śliwy, ciemne wody
namarszczają się w znużenia pieśń.

O! Nie trzeba mi tu było więcej
ponad drzewa, ponad serca czułość.
O! Nie trzeba było lat, miesięcy,
tylu skarg nadaremnych i słów.

O! Nie trzeba było tylu twarzy,
tratujących wozów czarnych miast.
Ach, umieram, umieram. Wiem:
wyje za mną ciemny, wielki czas.

Granica między podmiotem lirycznym a autorem jest tu zatarta. Trudno się oprzeć wrażeniu, że jego wypowiedź jest wypowiedzią całego pokolenia. Pokolenia młodych ludzi, którzy chcieli kochać i żyć zwyczajnie, a okrutny czas wojny skazał ich na przedwczesną śmierć. Ich tragedia rzuca cień na całą naturę. Wody nie są przejrzyste, tylko ciemne. Być może ciemne także od ich krwi. Jednak w sumie porządek przyrody nie jest zaburzony. Drzewa rosną i owocują jak dawniej, tworząc okrutny kontrast z losami młodych ludzi.

Podobna sytuacja jest widoczna także w wierszu Różewicza *Listopad 1944*¹⁹⁰ z tomu *Niepokój*, gdzie na obraz jesieni również nakładają się przeżycia wojenne:

Pożółkły ostatnie liście,
w mgłach lasy o świcie
stały. Dzieciół w czerwony
buk kuł. Szron malował
na szybie pierwszy srebrny
liść. Płomień piał jak kur.

Sypały brzozy złote deszcze,
rosa leżała na zwarzonych trawach,
na stawie krzyk dzikich gęsi
chrzęściły wyschłe do szpiku trzciny.
Pieśni partyzanckie, mocne głosy,
niebo w jodłach słotne i nagle jak oczy.

¹⁸⁸ Por. J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego awangardy krakowskiej*. Kraków 1998, s. 198. Zob. także: M. Delaperrière, *Polskie awangardy a poezja europejska*. Przeł. A. Dziadek. Katowice 2004, s. 306-332.

¹⁸⁹ K. K. Baczyński, *Wybór poezji*. Wrocław 1989, s. 157.

¹⁹⁰ T. Różewicz, *Poezja*. s. 33.

Gwiazdy. Ognie chłodniejsze były i rude
dymu warkocz smutniejszy o jesień,
samoloty odpływały na wschód,
dudniły. Czarne z białym krzyżem.
Trzeba ognie tłumić i oddech w piersi.
Wschodził nad obozem mrok.

W szałasach i namiotach wiatr
gwarzy i sepleni. Patefon.
Płyta wiruje jak ziemia. Gra.
Długo jeszcze mamy tak trwać?
Było lato. Wabił nas głos
lśniących jak foki dyplomatów.

Zwróćmy uwagę, że jest tu zaburzony naturalny rytm pór roku. W pierwszej zwrotce po złotej jesieni następuje od razu zima. Nie ma okresu przejściowego, czyli późnojesiennej szarości. Pojawia się ona w strofie następnej, sygnalizowana obrazami pełnymi smutku i zniszczenia („krzyk dzikich gęsi”, „zwarzone trawy”, „wyschłe trzciny”). W końcowych wersach jest z kolei mowa o lecie. To pomieszanie porządków ma znaczenie dla wymowy wiersza. Przypomina, że wojna jest zawsze naruszeniem naturalnego porządku. Wtargnięciem spazmatycznego, niosącego nieraz zniszczenie czasu cywilizacji w rytmiczny czas przyrody. W naturze wszystko ma sens - nawet śmierć nie budzi takiego sprzeciwu, bo jest wpisana w cykliczne przemiany. Cywilizacja, a szczególnie wojna, jest przeciwko wszelkiemu porządkowi.

Ludzkość cyklicznie odgrywa swoje krwawe przedstawienie. Widowisko nietypowe, ponieważ żaden człowiek nie jest widzem – w sposób czynny czy bierny, ale zawsze bierze udział.

A jak może wyglądać pierwsza jesień wojny? Odpowiedź daje nam chociażby Józef Mączka w utworze powstałym podczas pierwszej wojny światowej *Jesienią*¹⁹¹:

Hej - czerwienią się liście, czerwienią,
co upadły na ziemię jesienią...
hej - czerwoneż liście tej jesieni -
krew się na nich przelana rumieni!
Przyoblekło się niebo chmurami
ponad ziemią szeroką i długą -
liczko łzawą zasnuło szarugą,
rozpłakało się w górze nad nami! -
Szumią w polu na wichrze drzewiny -
hej - jak rzewnie zawodzą nad strugą...
ni to tęskne wołanie dziewczyny,
ni to matki westchnienia żalodne
za żołnierzem, co odszedł na wiosnę
i już więcej nie wróci - jedyny!
Przyjdzie wiosna, zzielenią się łany -
słońce złotą rozśmiej pogodę
na gałązki rozkwitłe i młode,
na zarosłe trawami kurhany...
I jaskółki tu zlecą na wiosnę,
i drzew wrócą poszumy radosne -

¹⁹¹ *Strofy o porach roku, op. cit., s. 390.*

Jeno sercom nie zmieni się dola -
jeno żołnierz nie wróci już z pola...

Jesień w przyrodzie jest widziana z perspektywy czasu historycznego. Czerwień liści kojarzy się z przelaną krwią. Deszcz zdaje się płakać nad tragedią ludzką. W szumie drzew wyobraźnia dostrzega jęki. Jednak odwieczny rytm przyrody jest niezależny od rytmu losów ludzkich. Nawet w czasach wielkich tragedii po jesieni i zimie nastanie wiosna - czas odrodzenia i nadziei.

Nieco inną odpowiedź na to samo pytanie o pierwszą wojenną jesień daje nam Staff w utworze *Jesień pamiętna*¹⁹²:

O ty niezapomniana aż do życia końca,
pierwsza jesieni wojny. Pięknaś zawsze
krasą uroków tysiąca -
lecz w te złowieszcze
czasy, w te najkrwawsze,
objawiłaś się cudna, jako nigdy jeszcze (...)
(...) Jakbyś świat wstrzymać chciała w zbrodniczym zapędzie,
ponęt przeszczodre otwarłaś sezamy
jak w błogiej szczęścia legendzie,
liść mieniać w kruszce,
mgły w wonne balsamy,
podobna czarodziejskiej, dobroczynnej wróżce,
zdałaś się mówić „Wszystko dałam wam w nadmiarze,
czego chce serce i dusza zapagnie,
w hojnym sypnęłam wam darze
zbóż plony żniwne,
a kto gałąź nagnie,
zerwie w sadach mych płody soczyste, pożywne (...)
(...) A jednak zbytciem wszystkich swych czarów rozrzutna,
w pogodzie swojej kryłaś otchłań żalu
i byłaś smutna, tak smutna,
że nieb bezedno
z perły i opalu
zdawało się ogromną, wezbraną łzą jedną! (...)
(...) Bo niebo takie czyste - a człek krwią się plami,
obłok niewinny - tam pożar, rzeź, zbrodnie,
toń cicha - dał grzmi działami,
wiatr siew rozplenia,
lśni słońce zapłodnie,
a jeno człowiek, człowiek jest hańbą stworzenia! (...)
(...) Żołnierze w pułkach, niby ruchome zagony,
szli w dal kłosami bagnatów zjeżeni,
po ziemi depcąc rodzonej,
w swych braci łonie
szukać przymuszeni
wolności swej ojczyzny, obce niosąc bronie.
Twardzi, niemi, szli wymóc! Poszli - i wymoga!
Po własnym ciele kroczą krocząc glebą!

¹⁹² L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, s. 17.

A nad ofiarną ich drogą
lśni nadwiślańskie,
nieszczęśliwe niebo,
błękitne i marzące jak oczy słowiańskie...

Pierwsza wojenna jesień nie jest szara i ponura. Wręcz przeciwnie - rozkwita tęczą najcudowniejszych barw. Jej piękno wlewało w serca ludzkie nadzieję, że może jednak nie będzie wojny. Jednak były to próżne nadzieje. Nastąpił czas krwi i pożogi. Urok otaczającej przyrody stał się ponurym kontrastem dla koszmarnej rzeczywistości. Kontrastem dla działań człowieka.

Nie sposób cieszyć się urodą takiej jesieni.

Wojenna jesień pojawia się też u Przybosa w utworze *Jesień 42*¹⁹³:

Nadciąga zagłada!
a ja kłonię gałąź jabłoni:
ukrywam się w podziwiewie...
Oto
trzymam w dłoni jabłko tak prawdziwie,
że władam
rzeczy tknięte moim wzruszeniem przytaczają się słownie-
z każdym rokiem szybciej
planeta toczy mi się do rąk.
Wola mistrzostwa dojrzała we mnie o rok.
Każde moje zdanie ma składnię uczucia.
Gdy dzień - jak odroczenie na dzień wykonania wyroku
tym owocniej wypełniam go życiem
do dna nocy.

Chwytam wasz strach, jak w potrzask, w błyskawiczny spokój.
Osobno - w walce spólnoty
biorę udział.

Pierwsze zdanie zapowiada apokalipsę. Oto nadciąga zagłada. Już kolejne wersy jednak przynoszą zaprzeczenie. Piękno przyrody nadal trwa. Drzewa wciąż rodzą owoce. Z gałęzi jabłoni zwieszają się wzbudzające podziw swą dorodnością jabłuszka. Życie jest pełne uroku. Tym większego, że może nadejść zniszczenie. W takich chwilach odczuwa się wszystko najintensywniej. Gdy każdy dzień może być ostatnim, jest jak „odroczenie na dzień wykonania wyroku”, trzeba go przeżyć jak najgłębiej i najlepiej, jak się umie, „tym owocniej wypełnić go życiem” do dna nocy. Takie jest prawo i obowiązek człowieka. Natomiast obowiązkiem poety jest oprócz tego dać każdej chwili świadectwo. Zanim nastąpi katastrofa (a nie jest do końca pewne, czy rzeczywiście nastąpi!), słowa będą nieść pociechę. Jeśli nawet nadciągnie zagłada, to życie całkowicie nie zniknie. Zostanie zatrzymane w słowach. Garstka ocalałych i ich wszyscy potomkowie będą stąd czerpać wiedzę o minionych chwilach. Poezja ma moc unieśmiertelniania tego, co wydaje się śmiertelne i przemijające. Cały utwór jest manifestem poety-kreatora. Nawet zwykle jabłuszko staje się w jego dłoni królewskim jabłkiem - symbolem władzy (insygnium to było dawniej zwane światem, czyli globem ziemskim). Panuje nad słowami, a więc pośrednio i światem, który opisuje. Może każdej rzeczy nadać nowy sens poprzez siłę swojego wzruszenia, swojej wyobraźni. Jego moc zwiększa się z upływem czasu. Jest coraz doskonalszy w wyrażaniu

¹⁹³ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 148.

tego, co chce ze swego serca przekazać światu. Dzięki temu niesie ludziom otuchę w trudnych chwilach. Daje im nadzieję. Poeta służy ludziom na inny sposób, wspomaga ich nie bronią, ale słowem.

Podobny w tonie jest inny wiersz Przybośia z 1943 r. - *Noc listopadowa*¹⁹⁴:

Dzień w drzewach jak w ranach,
jesień - krwawa;
nocy listopadowa,
żałobo po zamordowanych,
prowadź!

Budźmy broń w echach leśnych, zakopaną, nieżywą...
Bezbronni, wymarzyłem dla was
Gwiazdę wschodzącą z dłoni:
Granat!
Tylko wiatr ciągnie z wami gęstwina...

Aż gotowa do wybuchu mściwość
Zatrzaśnie się w zamku karabinu
I stężeje w skrót gniewu: w bagnet!

Czuwa z wami sprzysiężona moja troska.

Z marzenia, z troski poeta rodzi broń dla walczących. Nie może ich bezpośrednio wesprzeć w walce, lecz dodaje im siły swą mocą stwórczą. Kreuje słowo, które zdaje się mieć moc potężniejsza od broni.

4.4.1.3. Jesień po wojnie

Jesień w wierszu Wierzyńskiego *Listopad 1918*¹⁹⁵ jest z kolei porą końca wojny. Pojawia się pytanie, co dalej? Jak ma wyglądać przyszłość w czasie pokoju?

To jest ostatnia jesień, niebezpieczna pora,
i ostatnie zarosłe niewolą przysłowie,
zwołajcie nocne zjawy i wpuśćcie upiora,
niech pyta - i niech naród mu teraz odpowie.

Niech spojrzą sobie w oczy, dwa widma i wrogi,
i rozstrzygną, kto kogo na nowo powali:
ta przeszłość kościotrupia, talizman złowrogi,
czy tłum, co ciągnie z krzykiem i nie wie co dalej.

Wybierać trzeba szybko, raz jeden - na wieki,
Jeśli wolność - to twardą, bez łez i zalotów.
To nic, że miasto śpiewa i płaczą powieki,
kto na wierzch ją wywłóczy - na wszystko jest gotów.

Sępić wzrokiem po kraju jałowym przeleci,

¹⁹⁴ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 153.

¹⁹⁵ K. Wierzyński, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974, s.93.

po ruinach, po nędzy rozległej dokoła:
musi zgarnąć i złożyć tę wolność ze śmieci
i przepchnąć ją przed światem, i stawić mu czoła.

Bo na cóż liczyć, patrzcie! Ta garstka pielgrzymia,
co przed dworcem na deszczu wystaje i czeka,
to jest wszystko- to pustkę bez dna wyolbrzymia,
otwiera loch nicestwa i straszy z daleka.

A jednak tylko oni, ta młodość po prostu,
co upartym czekaniem od lat się nie nuży,
z tego placu wypadnie i skoczy, jak z mostu,
w ślepy mrok i na ślepo się w przyszłość zanurzy.

Natchnionymi płucami jej ciemność przedmucha.
i udeptaną ziemię raz jeszcze rozdrapie,
i z mroźnego szaleństwa przywoła tu ducha,
by ogień w czterech rogach podkładał na mapie.

Najwyższy czas! Już wieje niebezpieczną porą,
już dymi mokry dworzec i dudni pociągiem.
Czy teraz jesień wygnać- niech sami wybiorą-
czy martwe truchło wynieść do góry posągiem?!

Wstrzymajcie szumny pochód. Niech stanie na mieście
i usta rozkrzyczane w milczenie pozbiera.
Jedno jest tylko hasło, milcząco je nieście:
Wierzy się lub nie wierzy, żyje lub umiera.

Utwór podejmuje kluczowe dla twórców pierwszych lat Dwudziestolecia Międzywojennego pytanie, jak ma wyglądać życie i twórczość w niepodległym wreszcie kraju. Wzorce romantyczne zdawały się być całkowicie nieprzystające do nowych czasów, przebrzmiały. Oceniano je zdecydowanie negatywnie (stąd słowa „przeszłość kościotrupia” i „martwe truchło”). Teraz nadchodzi czas młodości, nowych prądów, radosnego upajania się wolnością. Przeszłość jest jak jesień - prowadzi ku martwocie. Trzeba ją wygnać, żeby zapanowało wiosenne odrodzenie. Ma nastąpić nowy czas, zarówno w codziennym życiu, jak i w twórczości. Ale czy rzeczywiście trzeba odrzucić jesienną poezję? Przecież do harmonii potrzebne są wszystkie pory roku. Wieczna wiosna byłaby czymś nienaturalnym.

Listopad w tytule pojawił się najprawdopodobniej nieprzypadkowo. Miesiąc ten sprzyja zwykle różnego rodzaju patriotycznym refleksjom. Warto zacytować fragment przemyśleń Włodzimierza Wójcika z książki *Zagłębiowskie impresje*¹⁹⁶:

Listopad nacechowany jest bardzo wyraźnie narodową symboliką. Święto Zmarłych - otwierając miesiąc - kieruje nasze myśli ku przodkom, którzy budowali poprzednie ogniwa wielkiego łańcucha historii Polski, a nam stworzyli warunki egzystencji i dali życie. W ojczywej ziemi leżą królowie, książęta i prości chłopcy, robotnicy, rzemieślnicy, wybitni profesorowie i ich uczniowie, genialni artyści i przeciętni wyrobownicy, malarze i pisarze, żołnierze i cywilni bojownicy sprawy narodowej. Polskie groby rozsiane po całym niemal globie- od Syberii po Amerykę, od Skandynawii aż po Afrykę - zaświadczenia jednoznacznie obecność ducha polskiego w świecie, ducha wolności niepodległości, sprawiedliwości i demokratyzmu. Ci nieobecni i dzieła ich rąk i ich ducha, i my, żyjący, pracujący, tworzący przedmioty, narzędzia, utwory artystyczne, książki, produkujący żywność - to wielka wspólnota

¹⁹⁶ Wł. Wójcik, *Zagłębiowskie impresje*. Katowice 2006, s. 121.

stanowiąca podstawę powszedniego dnia Polski. Jest to więc wspólnota różnych, bardzo różnych żywiołów, orientacji politycznych i postaw społecznych, poglądów filozoficznych, światopoglądów i mentalności. Owa różność i różnorodność stanowi warunek konieczny bogactwa naszej Ojczyzny. I jej niepowtarzalnej urody.

Podobny problem pojawia się także w utworze Rymkiewicza *Ogród w Milanówku, koniec września*¹⁹⁷. Diagnoza jest bardzo pesymistyczna. Ludzkie myślenie jest tu skażone śmiercią. Złych wspomnień nikt nie wymaże. Odciskają na człowieku swoje piętno. Wszystko może kojarzyć się z wojennym koszmarem:

Zaraz śnieg spadnie i zaraz uśniecie
W kretów wiewiórek w ślimaków powiecie

Ślimaki zaraz mróz siarczysty złapie
Biały mróz w czarnej esesmana czapie

Czarne ślimaki krety głodne jeże
Zaraz do gazu zima stąd zabierze

Już na paluszkach idzie nieistnienie
Słysząc gawronów żalosne skrzeczenie

Wielki na krety na sikorki pomór
Jadą pociągi do gazowych komór

I wcale nie wie skąd ma wiedzieć próżnia
Ślimak czy człowiek - nawet nie rozróżnia

I kot sąsiada łasy na nornice
Znów patroluje moją okolicę

Nie wie że właśnie zmienia się epoka
Obok jest przepaść - o jaka głęboka!

Pliszki rudziki odlatują z chrustu
I w trawie orzech leży ale pusty

A ja w ogrodzie wsparty na łopacie
(jak w Beethovena ostatniej sonacie)

słyszę jak stąpa śmiertelne stąpanie
jest w moim spaniu jeszcze jedno spanie

ostatnie jeże wchodzi dziurą w płocie
i ty też uśniesz mój posepny kocie

To nic, że zmieniła się epoka. Ludzie dalej żyją koszmarną przeszłością. Zła z pamięci nic nie wymaże, dowolne rzeczy mogą budzić skojarzenia z minionym koszmarem. Ziemia, na której żyje wyjałowiony wojną człowiek, sama jest jałowa. Wszystko jest skazane na zagładę.

Inny pogląd na ten aspekt ludzkiej pamięci prezentuje Grochowiak w wierszu *Jesień (Nostalgia)*¹⁹⁸:

¹⁹⁷ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 133.

¹⁹⁸ St. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 583.

I

Dymy od ognisk po wygasających działkach
jak po mrowisk pożarze - co lasy opuszcza.
Tak powstańczy żołnierze okadzali działka
w olszynach, gdy taborem dudniła wielka puszcza

II

Wybuchają jasne piece, kiedy pogorzela
gdzieś kuźnia jeszcze piecze podkowy chabetom.
Na biwakach triumfu trwa huczne wesele,
duch romantyzmu łyzy ociera brzożowym kobietom.

III

Nie ma lamentu w historii. Tu wędzony oset
w bicz popiołu legendę jak wiatr w trąbę skręca.
Świt na szczyty mostów spuszcza słodką rosę,
dym od ognisk cmentarne pamięci uśmierca...

IV

Pajęczyny z metalu kroi nowy krawiec
wszystko przemija- mydło, kredy, mustro,
tylko niebo przewiewne- jak w komnacie lustro
białą zjawę kolebie- chłopięcy latawiec.

Wszystko przemija, a więc także i pamięć ludzka. Nikt nie pamięta o poświęceniu powstańców, walkach, o wielu poległych. „Nie ma lamentu w historii”. Na ziemi, która kiedyś nasiąkła krwią, ludzie bawią się przy ognisku („dym od ognisk cmentarne pamięci uśmierca”). Upływ czasu zaciera bezlitośnie w pamięci ludzkości poświęcenie tych, którzy ginęli.

Ludzie być może zapomną, ale ziemia nie zapomni. Ku takim refleksjom skłania nas utwór M. Jastruna *Wrzesień*¹⁹⁹:

Gdy w szum ocalałego ogrodu
znów wchodzi w nocny mrok Persefona
i jej osłabłe z żaru ramiona
podnoszą owoc letniego płodu,

zważmy, że tyle jest w nim popiołu
zmarłych co lśnienia widzialnych soków,
że jabłek białe i twarde czoła
pękają z wiedzy o wielkim roku.

Jabłko jest tu ewidentnie owocem z rajskiego drzewa poznania dobrego i złego. Tkwią w nim zarówno soki, które dają orzeźwienie i sycą głodnych, jak i pamięć o tych, którzy zginęli. Pamięć ta zdaje się przeważać. Owoce są białe niczym kości i „pękają z wiedzy o wielkim roku” (chodzi oczywiście o rok 1939 – moment wybuchu wojny). Ich zawartość odnosi nas też do innej opowieści. Otóż historyk żydowski Józef Flawiusz (37 - 103 r. n.e.) opisał nieistniejące w rzeczywistości jabłko Sodomy albo Morza Martwego, o pięknym wyglądzie, ale właśnie z popiołem zamiast miąższu. Były one znakiem grzechu i fałszu. Ponadto zgodnie z historią biblijną to jabłko sprawiło, że Adam i Ewa stali się śmiertelni.

¹⁹⁹ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 262.

Przyroda wprawdzie podlega nadal swym cyklicznym przemianom niezależnym od czasu historycznego (stąd nawiązanie do mitu eleuzyjskiego o Persefonie), jednak ziemia jest skażona złą pamięcią. Wsiąkło w nią zbyt wiele krwi. Jabłka jednak kryją w sobie odrobinę nadziei. Wiąże się to z inną ich symboliką, przytoczoną przez Kopalińskiego w *Słowniku symboli*²⁰⁰. Otóż wielu królów i bohaterów przeszłości spoczywa po śmierci według legendy w Krainie Jabłek. Tam oczekują (śpiąc lub przebywając w kobiecym towarzystwie), aż kraj znajdzie się w niebezpieczeństwie i będzie potrzebować ich interwencji. Tak jest na przykład z królem Arturem, który przebywa zgodnie z legendą na wyspie Avalon (znaczy to po celtycku „wyspa jabłek”). Zmultiplikowana symbolika jabłka zdaje się być niezwykle istotna przy odczytywaniu tego przesyconego znaczeniami wiersza.

4.4.2. Jesień tłem historii pozawojennej

Skojarzenie jesieni i ciemnego czasu historii pojawia się także w wierszu Grochowiaka *Listopad*²⁰¹ datowanego na przełomowy w historii Polski rok 1956 (czyli początek odwilży po śmierci Stalina, rozpadanie się systemu terroru i towarzyszące temu niepokoje społeczne). Utwór został opublikowany w tomie *Menuet z pogrzebaczem* (1958):

Czeluście tych nocy- podłużne jak wnętrza trąb-
a tu się pali światełko,
a tam się maże światełko,
w czeluściach tych nocy głowa twoja biała jak lampion
do moich ciemnozłoty rąk
kładzie się
miałko.

I drżymy. Dygot -
wiatru łopot,
łaskot kanonad,
chlupot łopat -
wszystko w czeluściach tej ogromnej trąby,
którą rozdyma krzyczący listopad.

Więc tamci milczący, wiszący na moście,
i ci, co roznoszą pociski tak płasko,
i ci, zamknięci kluczami jak miasto,
i tamci, rozwarci bagnetem na oścież
mają nas
w szczycie widowni
dwie świece,
dwie kukły wbite na jeden patyk,
para kochanków, co korzysta spiesznie
z przyćmionych świateł

Człowiek jest zawsze marionetką w rękach historii. Wszystkie jego działania są w tym kontekście naznaczone rozpaczą. Nawet miłość – pozornie najdoskonalsze schronienie przed absurdami historii – staje się tylko pospiesznym chwytaniem chwil, nim nas zabraknie. W tym

²⁰⁰ W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 113.

²⁰¹ S. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 66.

świecie nie ma nadziei. Ciemność zagarnia wszystko. Wieje ponury wiatr historii. Z góry przyglądają się naszej szarpaninie inne ofiary tego wiatru.

4.5. Inne ujęcia

4.5.1. Jesień porą tworzenia

Motyw jesiennego tworzenia poezji, podobnie nieco jak w omawianym wcześniej utworze Przybosa (choć kontekst jest inny) pojawia się w utworze Iwazkiewicza *Wieczór jesienny*²⁰²:

Arrasem wiszą na okiennej ramie
połączone liście brzoź.
Jak w głąb owocu
schodzę w siebie
potem się zacznie gwiazdobranie
pełne kosze planet i róż

I wycie do miesięcznej nocy
i moje
i tego psa.

Jesień to pora refleksji i zadumy. Można łatwiej zajrzeć w głąb siebie. Ważne jest tu właśnie porównanie wnętrza człowieka do owocu. Świadczy ono o dojrzałości osobowości, wewnętrznym bogactwie. Bardzo możliwe, że jest to wnętrze osoby w jesieni życia, która ma za sobą niejedno doświadczenie. O tej głębi i różnorodności duszy świadczą też plony „gwiazdobrania” (co da się zinterpretować jako zbieranie owoców refleksji). Plonem są „pełne kosze planet i róż”. Niezmierzone bogactwo świata. Jest tu miejsce na pogodną afirmację otaczającej przyrody (arras z połączonych liści brzoź), ale też i smutek. Każde przeżycie jest akceptowane - życie zarówno bez radości, jak i smutku byłoby niepełne. Na tym właśnie polega dojrzała mądrość człowieka mającego za sobą już niejedno doświadczenie.

4.5.2. Jesień i nostalgia

Przejmujący obraz tęsknoty za Ojczyzną pojawia się w wierszu Hłakowiczówny *Inna jesień*²⁰³ z tomu *Słowik litewski* (1936):

Jarzębiny kolorowe głaszczce
jesień tutejsza,
a ja rwę na rżyskach strzępy płaszcza,
coraz smutniejsza.

Miedzą idę, co nie znała kosa,
w las się zapuszczam...
Cóż, gdy całkiem innym wabi głosem
litewska puszcza.

²⁰² J. Iwazkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 288.

²⁰³ K. Hłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 210.

A czy bór ten nadniemeński będzie,
miński czy dźwiński
jego czar taki ciężki pamięci
jak kamień młyński.

Całe moje życie postawione
na onym głazie...
Tych gałęzi, tych gałęzi zielonych
nic nie wymaże.

Złota jesień cieszy swym pięknem jedynie we własnym kraju. Poza nim jest pełna smutku i tęsknoty. Tęsknoty, która ciąży na sercu jak głaz. Ten smutek ma jednak sens. Świadczy o głębokim przywiązaniu do rodzinnego kraju. To uczucie jest jak zielona gałąź - wiecznie żywa. Powoduje, że mamy swoje wewnętrzne korzenie, nie pędzimy bezwolnie tam, gdzie wiatr zawieje.

Połączenie jesieni i nostalgii za krajem pojawia się u tej poetki także w utworze *Żdźbło*²⁰⁴ z tomu *Szeptem* (1966):

Pod jesień chłodniejsze wieją wiatry,
barwi się jeszcze liść nieopadły,
od zieleni przez czerwień do żółtości ostatniej.

Wieje od naszych jesiennych, tak dawno boleśnie znanych,
wieje od naszych tęskniących, od wygnanych...
(Piołun i popiół z pajęczyną na rany!...)

Położyć by choć żdźbło na ten wiatr zachodni:
niechże wieje wolniej i łagodniej...
Oni- jak my, my- jak oni... Wszyscy podobni.

Ten „wiatr zachodni” niesie za sobą chłód, smutek, tęsknotę. Bólu wygnanych nic nie koi - nie mają choćby odrobiny chleba ze zbóż wyrosłych na ojczystej ziemi, żeby go zmieszać z pajęczyną na rany. Zamiast niego jest popiół zgliszcz i gorzki piołun. Być może nostalgię nieco łagodzi przyroda na obczyźnie, przypominająca czasem widoki znane z kraju, ale jest to jedynie substytut. Smutek jest udziałem także ich bliskich pozostawionych w kraju. Zawsze jest jednak nadzieja. Dopóki życie trwa, jest szansa, że zła dola się odmieni i możliwy stanie się powrót do kraju.

Nadziei na odmianę smutnego emigranckiego losu trudno szukać z kolei w wierszu Wierzyńskiego *Jesień w Lizbonie*²⁰⁵:

Po obcym chodzę mieście, ja - z innego świata,
i coraz mniej rozumiem was wszystkich dokoła,
chyba że liść jesienny upadnie, polata
i spod nóg do mnie suchym szelestem zawoła.

Chyba że ptak nagle w powietrzu zakręci
i spadnie w dół kamieniem, ptak, który nie śpiewa.
Patrzę na odpływ morski i spoza pamięci

²⁰⁴ K. Iłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 330.

²⁰⁵ K. Wierzyński, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974, s. 115.

powtarzam: to jest jesień, to liść, a to mewa.

I wracam z tym do domu, przygodnego domu,
i za oknem zdrętwiały, nieobecny stoję:
świat mnie trafił, jak pocisk, i z tego rozgromu
tylko to ocalało, co już nie jest moje.

Świat poza krajem ojczystym zawsze jest obcy. Dom to tylko przygodne schronienie. Krajobrazy niby są te same, ale w rzeczywistości są marną namiastką rodzimych widoków. Nigdy ich nie zastąpią. Są tak obce, że trzeba sobie przypominać ich nazwy we własnym języku (powtarzam: to jest jesień, to liść, a to mewa). Emigrantowi pozostają wyłącznie wspomnienia („tylko to ocalało, co już nie jest moje”). Wszędzie będzie się czuł jak w przygodnym domu. To kolejny z wierszy Wierzyńskiego o nostalgii i zagubieniu emigranta.

4.5.3. Jesień jako czas zjednoczenia z naturą

Zjednoczenie człowieka z naturą jest wyraźnie widoczne w utworze Harasymowicza *Jesień*²⁰⁶:

W rogu okna bagaż pełni
niesie srokaty koń gór coraz wyżej
na dom który stoi
na bezlistnym palcu klonu.
Pełnia maluje barwy na czerwono.
Wiem że do rodziny należy ptak
bóbr wydra ryba człowiek
I że połączymy się kiedyś
my wszyscy którzy wyszliśmy
ze starego lasu jak ze starego domu.
I tylko drzewo szeleści w mroku
namaszcza nasze twarze
złotym kciukiem listka
gwiazdy szumią w wąwozie nieopodal
i szum gwiazd niesie się daleko.

Utwór wyraźnie podkreśla jedność człowieka i świata przyrody. Dom - dzieło ludzkie - stoi na konarze klonu. Jest jak gdyby częścią drzewa i poprzez nie sięga korzeniami ziemi, jest z nią zintegrowany. Drzewo łączy w sobie otchłań, powietrze i niebo, zawiera cztery żywioły: ziemia wnika weń przez korzenie, woda krąży w sokach, liście oddychają powietrzem, a ogień powstaje od pocierania. Drzewo oznacza też ruch poprzez śmierć do życia. Wiąże się z teofanią, jest obrazem kosmosu, punktem centralnym świata, alegorią odradzającej się natury. Według wierzeń pogańskich siły natury mogą przechodzić z jednej istoty żywej na drugą. Otaczający się gałązkami lub drzewami człowiek pragnie, aby rozkwitające życie natury stało się także jego udziałem i aby oddaliły się od niego złe moce. Przyroda ma cechy ludzkie, a człowiek cechy natury („kciuk listka”, „palec drzewa”). Klon rozumiany jako drzewo zdaje się być dzięki tej antropomorfizacji kopią człowieka. Nierozzerwalną więź z przyrodą podkreślają też słowa, że wszelkie żywe stworzenia są jedną rodziną. Pomiedzy człowiekiem a naturą winna

²⁰⁶ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*, Warszawa 1999, s. 274

panować harmonia. Utwór jest przesycony harmonią i spokojem. Krajobraz rozświetla łagodna poświata księżyc. Świecą liczne gwiazdy. Kolory są pastelowe, typowo jesienne - złoty („złoty kciuk listka”) i czerwony („pełnia maluje barwy na czerwono”). Są to barwy wczesnej jesieni, która urzeka pięknem, nie kojarzy się jeszcze z przemijaniem. Cały krajobraz tchnie spokojem i pogodą.

Bardzo podobny w obrazowaniu i nastroju jest także inny utwór Harasymowicza *Jesienny wieczór III*²⁰⁷:

Być jak księżyc
wśród bezlistnych drzew
na który nikt nie zwraca uwagi

Przemknąć przez życie
lekką świecą
wśród bezlistnych drzew

Człowiek powinien się wtopić w naturę. Nie starać się nad nią dominować, a być jej integralną częścią. Życ tak, żeby przyroda nie zauważała jego istnienia. Tekst jest zdominowany przez niemożliwe do spełnienia pragnienie i marzenie o stopieniu człowieka z naturą, stopieniu podmiotu i przedmiotu.

4.5.4. Jesień czasem odrodzenia życia w przyrodzie i w człowieku

Omawiane wcześniej utwory o jesieni były przeważnie wyciszone. Słowa zdawały się zapadać jak przyroda w sen zimowy. Jesień jawiła się w nich zwykle jako czas zamierania²⁰⁸.

Inaczej jest w kolejnym utworze Iłakowiczówny *O jesieni, jesieni..*²⁰⁹ z tomu *Trzy struny* (1917):

Niech się wszystko odnowi, odmieni!...
O jesieni, jesieni, jesieni...
Niech się nocą, do głębi przezrocza,
nowe gwiazdy urodzą czy stoczą,
niech się spełni, co się nie odstanie,
choćby krzywda, choćby ból bez miary,
niesłychane dla serca ofiary,
gniew czy miłość, życie czy skonanie,
niech się tylko coś prędko odmieni!
O jesieni...jesieni!...jesieni.

Ja chcę burzy, żeby we mnie z siłą
znowu serce gorzało i biło,

²⁰⁷ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*. Warszawa 1999, s. 334.

²⁰⁸ Zamieranie rozumiem tu nie dosłownie, a raczej jako kategorię kulturową, a więc zgodnie z ideą zawartą w książce *Zamieranie. Lektury*. Red. D. Pawelec, G. Olszański. Katowice 2008. Zgodnie z tą kategorią znaczenie słowa „zamieranie” ewokuje ciągi skojarzeniowe ze śmiercią, przemijaniem, melancholią, utratą, żałobą, *etc.* Ten krąg problemowy jest niezwykle ważny w najnowszych badaniach historycznoliterackich: zob. np. A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*. Poznań 1999; D. Pawelec, *Od kołysanki do trenów. Z hermeneutyki form poetyckich*. Katowice 2006.

²⁰⁹ K. Iłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 70.

żeby życie uniosło mię całą
i jak trzcinę w objęciu łamało!
Nie trzymajcie, nie wchodźcie mmi w drogę,
już się tyle rozprysło wędzideł...
Ja chcę szczęścia i bólu, i skrzydeł
i tak dłużej nie mogę, nie mogę!!
Niech się wszystko odnowi, odmieni!...
O jesieni...jesieni...jesieni.

Tutaj jesień jest przepełniona dynamiką, wzmacnianą licznymi wykrzyknikami (zwróćmy uwagę, że wersy 3 - 9 są niemal wykrzyczanym jednym tchem zdaniem). Nie ma zapadania w sen zimowy, a wręcz przeciwnie - szał tworzenia. Wszystko się „odnawia, odmienia”. W człowieku też rodzi się potrzeba zmiany, gwałtowne jak burza emocje. Zamiast przedzimowego uspokojenia - przypominające wiosnę, odrodzenie życia.

Odrodzenie życia w jesienią - chwilowe, ale kryjące w sobie piękno i moc - opisuje w swojej prozie poetyckiej *Harcownicy* z tomu *Chwila postoj* (1980) Julia Hartwig²¹⁰:

Nagle na polu pełnym rdzawych jesiennych chwastów zakwita mak. W lesie, gdzie już liście na młodych dębach zwijają się jak po przejściu ognia, wyblyskują białe kwiaty poziomek. W bruździe polnej miniaturowe bratki odsłaniają czoło.

Zawiodły je ostatnie ciepłe dni - mówimy. - Pomyliły się.

Więc ta próba powtórnego kwitnienia jest tylko pomyłką budzącą żal i szyderstwo? Nieszczęsne kwiaty, którym ostatnie ciepłe dni odebrały rozum, pchając je w ramiona życia, kiedy wszystko składa już broń i na klęczkach czeka na pokutniczy powrót!

Nie przychodzi nam do głowy, że to buntownicy przeciw naturze, kolorowe forpoczty krucjaty przeciw niezmienności sezonów, cisi partnerzy naszych własnych prób, najbardziej szalonych.

Podejmują samotny wysiłek wydobycia z siebie raz jeszcze kwiatu, który jest ich powabem i zgubą, tarczą i słabością, projekcją światła odległych gwiazd.

Wyrusza mak na koniu jak oszalały harcownik. Wyrusza na osiołku bratek z podniesioną przyłbicą. Rwie się do marszu koniczyna, wierna markietantka wojennego pospólstwa.

Jeśli mimo wszystko jesień położy na nich wreszcie rękę, czy to powód, by szydzić z ich odwagi?

Te kwiaty – „błędni rycerze lata” - są jak ludzie mający odwagę marzyć i realizować swoje marzenia. Nieważne, że mogą zginąć zwarzone zimnem. Pragną zakwitnąć, wydobyć jeszcze raz z siebie to, co najpiękniejsze. Pragną przeżyć pełnię życia na przekór zamieraniu, które jesienią powoli ogarnia przyrodę. Wiedzą, że ich przyszłość jest bardzo niepewna, ale ważne jest spełnienie marzeń tu i teraz. Na przekór obiegowym opiniom i poglądom mają odwagę żyć nieszablonowo. Prześmiewcy nigdy nie ośmielą się przełamać monotonii codziennego istnienia. Ich życie jest uładzone, zgodne z mieszczańskim „zdrowym rozsądkiem” i nudne. Godzą się pokornie na to, co może przynieść los. Rezygnują z marzeń, ponieważ boją się ewentualnej porażki. Tych, którzy mają odwagę marzyć, uważają za niepoważnych.

4.5.5. Moc tkwiąca w człowieku jako przełamanie jesiennego smutku

W ludzkich emocjach kryje się ogromna moc. Opowiada o tym utwór Czechowicza *Jesienia*²¹¹:

²¹⁰ J. Hartwig, *Chwila postoj*. Kraków 1980, s. 72.

²¹¹ J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 189.

W oknie chmur plamy deszczowa sieć
ogród to rdzawość czerwień i śniedź
w kropłach co ciężkie na brzoskwiń listkach
niebo kuliste błyska i pryska

słucham szelestów jesienny gość
mało wód szmeru szumu nie dość
czujnie czatuję rankiem przy oknie
gdy kwiat opada w kałużę ogniem

może usłyszę kogoś dnia
nutę człowieczą z samego dna
nutę co dzwoni mocno i ostro
a niebo całe dźwiga jak sosrąb

Wydaje się, że w czasie deszczu jesiennego świat jest szary i smutny. A jednak poprzez jego zasłonę widać rdzawe i czerwone liście, które ożywiają krajobraz. Tak samo jest w człowieku. Może być z pozoru zwyczajny, jego życie monotonne i bez blasku. Na przekór temu jednak na dnie ludzkiego serca kryje się nuta prawdziwej mocy. Wystarczy sobie to tylko uświadomić. Wtedy nawet padający deszcz, monotonia i szarość nie zamącą jego wewnętrznej siły.

Potwierdzeniem mocy ludzkiego umysłu, która zdolna jest rozproszyć jesienną melancholię i smutek, są słowa Staffa z sonetu *Jesień*²¹²:

Dzień dzisiaj chmurny od samego rana.
Czuć, że się jesień na schyłku przesila.
Chłodno, deszcz zacznie padać lada chwila.
Nie wyjdziem z domu, dal mgłami owiana.

Już zbłąkanego nie znajdziem motyla
ani kopicy spóźnionego siana.
Brunatna, naga ziemia już zorana
i wicher gołe topole pochyla.

Tą samą chustką, którąśmy żegnali
jesień pogodną, znikającą w dali,
rozproszym smutek, co myśl naszą ściiga.

Rozpalim jasny ogień na kominie,
a ty usiądziesz cicho przy pianinie
i mrużąc oczy zagrasz *Wiosnę* Griega.

Jesienny smutek można rozproszyć ciepłem ogniska domowego. Gdy człowiek czuje wsparcie w najbliższych, łatwiej mu przegnać z umysłu i z serca jesienną melancholię. Miłość daje mu niezbędną siłę ducha. Ciepło ogniska domowego pokona duchową obojętność i oziębłość. Czas jesieni ustępuję wiosnie, nawet wtedy, gdy jest ona przywołana jedynie jako tekst kultury – „*Wiosna* Griega” – muzyczny utwór, który ma zatrzeć ślady jesieni i melancholii.

4.5.6. Jesień inaczej

²¹² L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t. 1, s. 828.

Na koniec obraz jesieni, który na pierwszy rzut oka wydaje się błahy i strywializowany, a w gruncie rzeczy jest zachwycającym filozoficznym traktatem o pozorności świata, rzeczy i ludzi. Nic w tym utworze stereotypowego, nic powtarzalnego w planie obserwacji świata jesiennego i sposobie jego opisu. Chodzi o *Mały pejzaż jesienny* Rymkiewicza²¹³:

Jeżeli teraz patrzysz to widzisz to samo
Szambiarka pełna szamba zakręca za bramą

Listki dzikiego wina jeszcze się rumienią
Pod płótem sika pijak imieniem pan Gienio

Koty śpią na tarasie śnią się im sny kocie
Mamy tutaj też przepaść- niewielką przy płocie

Z krzywej brzozy ostatni żółty listek spada
I nikt nie wie - kto komu świat ten opowiada

Wiersz wydaje się być banalny, ale takie jest właśnie życie. Prócz rzeczy pięknych, jak kolory liści, są także elementy zwyczajne i nawet odrażające. Nasza codzienność jest jak mozaika - składa się z niezliczonej ilości obrazów. Codzienność, która jest jak jesień - czasem piękna i barwna, a czasem szara. Ten niebywały obraz jesieni, widzianej zapewne w Milanówku, jest porażający. Z pozornie błahej obserwacji, z szarego, nieciekawego świata wyłania się metafizyczna głębia, którą wypełniają pijak, szambiarka i koty. Zaskakujące jest zwłaszcza zakończenie wiersza, które jawi się niczym mikro-traktat o podmiotowości filozoficznej i literackiej („nikt nie wie – kto komu świat ten opowiada”). Podmiot zdaje się być pusty, a świat wokół niego nierzeczywistością.

²¹³ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963 – 2002*. Warszawa 2003, s. 175.

ROZDZIAŁ 5
Zima

5.1. Opis przyrody zimowej

Zima to w przyrodzie okres uspokojenia. Natura zapada w sen, jak w utworze Jarosława Marka Rymkiewicza *Zimowe zdrętwienie 118 zabytkowych dębów szypułkowych w Milanówku pod Warszawą*²¹⁴:

Dęby dęby co wy w zimie robicie
Gdzie jest teraz o dęby wasze życie

Gdzie się ono teraz podziało
Kiedy białe jest białe i białe

A w maju wam śpiewały słowiki słowiki
Teraz słyhać tu kaweł krzyk podstępny dziki

Słowiki udusiła zima zła królowa
O dęby wasze życie gdzie się w grudniu chowa

Ja ledwie co tu widzę przez białe zawieje
A z wami moje dęby co się teraz dzieje

Przydałoby się w grudniu choć trochę miłości
O dęby dęby czarne sztandary nicości

Krew zamarza w umarłych wiatr wieje z północy
A wy stoicie dęby w czarnym środku nocy

Wiatr w gałęziach łopocze zając skacze w śniegu
Albo to jest moje życie albo coś innego

O dęby o gałęzie o czarne sztandary

²¹⁴ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*, Warszawa 2003, s. 137

Mrozu śmierci i zimy posępne fanfary

Zwróćmy uwagę na kontrastową kolorystykę. Świat jest czarno-biały (więc w kolorach śmierci, żałoby w różnych kulturach). Ponura czerń dominuje. Biały jest tylko śnieg, natomiast czarne pozostałe elementy – głęboka noc, pnie drzew („sztandary nicości”), skrzydła kawek. Utwór nie daje odpowiedzi, co dzieje się z dębami w zimie. Jest zagadką, na którą w śnieżnej ciszy próżno szukać odpowiedzi. W ogólnym nastroju przeważa jednak pesymizm. Dostrzegalna jest tylko martwość dębów, o czym dobitnie świadczą opisujące je słowa: „mrozu śmierci i zimy posępne fanfary”, „czarne sztandary nicości”. Stanowi to ponury kontrast z ich symboliką. Dąb w wierzeniach wielu ludów indoeuropejskich jest drzewem nieśmiertelności. Wymowa utworu tylko pozornie zdaje się przygnębiająca. Rymkiewicz doskonale gra z konwencją, ze stereotypami, które konsekwentnie przelamuje delikatną ironią („Albo to jest moje życie albo coś innego”), przewrotnym uśmiechem (te cechy wskazywałam już w wielu cytowanych wcześniej jego wierszach, warto podkreślić, że czynią one z Rymkiewicza poetę, który w najbardziej niekonwencjonalny sposób traktuje najbardziej skonwencjonalizowane motywy zimowego tematu).

Uroki zimowego pejzażu najłatwiej dostrzec poza miastem, w bezpośrednim obcowaniu z naturą nieskażoną cywilizacją. Taką właśnie zimę opisuje Leśmian w wierszu *W śniegu*²¹⁵:

Już nie ma dawnej łąki! Nieznanej krainie
upodobnił ją śnieg ten, co ciszką się stoży.
Czasem lśniwo nalodku ośleple od zorzy,
na ukos mignie oczom, a naprzeciw - zginie...
Różowe od poblasku i oprawne w śniegi
gałęzie gniazd gruzłami przeświecają w słońce,
i kruków nieruchome tkwią na nich szeregi,
w jedną stronę swych dziobów nasrożywszy końce.

Można teraz się błąkać wśród białego czaru,
świat w nim bezimiennieje, gubiąc swe granice,
można teraz nie poznać parowu i jaru,
i nie trafić na drogę, i złudzić źrenice...

Co za światy przelotne i wędrowne kraje
spadły razem ze śniegiem na te ścieżki strome?
I czemu tak radośnie oko nie poznaje
tego, co tak niedawno było mu znajome?

Świat jest cały pokryty puszystą bielą. Zaciera ona wszelkie krawędzie i granice. Można się w niej zupełnie zagubić. Stać się topielcem bieli zamiast „topielcem zieleni”, jak to było we wcześniej cytowanym i omawianym wierszu z tomu *Łąka*.

Uroki zimy na łonie natury jeszcze dobitniej podkreśla utwór Harasymowicza *Zima*²¹⁶:

Świat cały leży schowany
we wnętrzu białej, ciepłej rękawicy.
Pies na budzie, w kryzie ze śniegu, przybrany.
Na gałązkach gawrony- kanonicy.

²¹⁵ *Strofy o porach roku, op. cit.*, s. 526.

²¹⁶ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*. Warszawa 1999, s. 7.

A granatowe lasy są osiodłane
polan jaskrawych blaskiem.
Trzy świerki, przez las na zwiady wysłane
chyboczą srebrnym kaskiem.
A w mieście błoto, błoto.
A ja za twoimi, zimo, włosami
tęsknię nocami.
I w niedzielę dopiero wyruszam za miasto
pociągiem, rozpędzoną gwiazdą,
aby cię objąć, zimo (...)

Tutaj piękna jest tylko zima na łonie natury. Lasy są granatowe - ciemne od choinek, a czubki drzew pokryte czapami śniegu („srebrnym kaskiem”). Polany błyszczą czystą bielą. Nawet zimno nie przeszkadza - jasność i miękkość śniegowej pokrywy sprawia wrażenie cieplej, puszystej rękawicy. To piękno jest tym wyraźniej odczuwane, że nie jest dostępne na co dzień. Tęsknota powoduje, że w oczach człowieka zima w lesie ulega personifikacji - nabiera cech wyśnionej kochanki.

5.2. Zima jako projekcja pejzażu duchowego

5.2.1. Zima: obraz spokoju i niepokoju

5.2.1.1. Zima czasem spokoju i pogody

Zimowy świat zdaje się drzemać przykryty białą, puszystą kołdrą śniegu. Często nastrój senności i spokoju udziela się także człowiekowi. Sen jest bez wątpienia najczęściej spotykaną metaforą zamierania świata. Taką sytuację znajdziemy w liryku Iwaskiewicza *** (*W zimie sypkie spadną śniegi*)²¹⁷:

W zimie sypkie spadną śniegi,
ślad twój będzie wyraźniejszy,
świat wypełni się po brzegi
przytulniejszy, wyraźniejszy.

Już nie zbudzi nas westchnienie
połem żyta przechodzące,
zimne ust postanowienie
już nie stanie się gorące.

Serce obieg tętna zwolni,
w piecu ogień się zapali,
obojętni i spokojni
będziem spali, będziemy spali.

Świat widziany zimą z okien, „przytulniejszy i wygodniejszy”, bo przykryty puszystą pokrywą śniegu, zdaje się zachęcać do snu. Ciało, odczuwające rytmy natury, też pragnie odpoczynku („Serce obieg tętna zwolni,...”). Uczucia też zdają się zapadać w drzemkę. Ślad ukochanej

²¹⁷ J. Iwaskiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 97.

osoby, wyraźny na bieli śniegu, nie porusza już nas tak bardzo. Miłosny żar, tak silny wiosną i latem, powoli przygasa. Człowiek, jego emocje, doznania są wyciszone.

Zimowy sen, tym razem nie związany z miłością, ogarniający całą przyrodę oraz człowieka, pojawia się w wierszu Józefa Czechowicza *Jeszcze jedna zima*²¹⁸:

Te białe myśli - nie pierwszy raz.
Chocholy. Wróble. Kominy dymią.
Można się wsłuchać w śnieżny czas,
usnąć na cześć twoją, zimo.

Znużenie krótkich (zbyt krótkich) dni
oplata święto Trzechkrólowe,
a już posępnie w mrokach lśni
gromnicy światło płowe.

Usnąć. Ta chęć sprzed wieków snadź
nęci uparcie, dokuczliwie.
Szyszki o ziemię biją: spać!
I spać! - odzywa się igliwie.

O zimo, białych myśli czas
rozgarniasz połą mroźnych wichur,
nie pierwszy raz, nie pierwszy raz
oddajesz nas sennemu lichu.

Tutaj cała przyroda zapada w sen. Dni są bardzo krótkie, więc jest mało światła. Z nieba powoli pada śnieg. Człowiek też dopasowuje się do zmian zachodzących w naturze. Jest znużony i senny. To naturalny rytm całej przyrody i człowieka żyjącego z nią w zgodzie.

Zimowy sen to również najważniejszy motyw słynnego wiersza Juliana Tuwima z 1936 r. *Zadymka*²¹⁹:

Senność gęsta jak śnieg i krążąca jak śnieg
zasypuje śnieżnymi płatkami sennemi
bezzprzyczynny mój dzień, bezsensowny mój wiek
i te ślady bezładnych moich kroków po ziemi.

Jeśli chcę, mogę spać; jeśli chcę, mogę wstać,
siąść przy oknie z gazetą z zeszłego tygodnia
albo iść w senność dnia - wtedy inny, nie ja,
siedząc w oknie zobaczy dalekiego przechodnia.

Czy to dobrze, czy źle: tak usypiać we mgle?
Szeptać wieści pośnieżne, podzwonne, skupione?
Czy to dobrze, czy źle: snuć się cieniem na tle
kołującej śnieżycy i epoki przyćmionej?

²¹⁸ J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 255.

²¹⁹ *Strofy o porach roku*, op. cit., s. 534. Znakomitą analizę i interpretację tego utworu przedstawił Ireneusz Opacki: I. Opacki, *Mówione rytmem. „Zadymka” Juliana Tuwima*. W: *Idem, Mówione wierszem*. Katowice 2004, s. 192-213.

Śnieg pierzyną mi legł, wiek godziną mi zbiegł
w białej drzemce, w puszystym, przyprószonym spacerze.
Bezprzyczynny mój dzień, bezsensowny mój wiek
składałam wierszom powolnym w ofierze.

Zimowy sen łączy się tu zarówno ze zmianami zachodzącymi w przyrodzie, jak i człowieczym poczuciem beznadziejności. Wszystkie działania wydają się bezsensowne. Nic nie ma znaczenia. Życie człowieka, a także czasy, w których żyje (świadczą o tym słowa „bezsensowny mój wiek”) jest pozbawione wszelkiej logiki. Świat jest pusty jak drzewa pozbawione liści. Według Ireneusza Opackiego jest to wiersz o tragicznej wolności w epoce, która ten utwór wydała. To wiersz o wygasaniu pragnień, marzeń, celów i nadziei. Dramatyczny wiersz, któremu – jak mówi Opacki, wtóruje głos innego Skamandryty – Kazimierza Wierzyńskiego – jego *Wolność tragiczna* ukazała się w tym samym 1936 roku.

Wizja zimowego snu pojawia się również w *Zimowej nocy* Stanisława Piętaka²²⁰:

Drzewa zastygły w ciszy, a liliowe gwiazdy,
Promienie w śniegu goniąc, zasp ptakami wstają.

Dzieje się to na dworze, ale u nas w domu
sen poprowadził mózgi ludzkie w dawne czasy.
I zamieniwszy oczy starcom po kryjomu
na izbę rzucił naraz rozszeptane basy.

Który to raz dzisiaj myślę, że nędza czarna
stygła w miłość i śmierć tu na zimnej polepie.
I że życie moje tu przejdzie. Smuga marna
księżycy oczy jednak tak szybko oślepia.

I oto wstaję, jak cień chylę się na ściany,
przy oknie czasów przyszłych szukam. Tak, tak, zostaje
samotny, szczęśliw, z wonią w włosach jasnej piany.
Zapatrzony w znane, nierzeczywiste kraje.

Zimowy sen dotyczy tu przeszłości domu. Jego dzieje były pełne zarówno miłości, jak i śmierci. Rozgrywały się tu wzruszająco piękne sceny i dramaty. Ten sen o przeszłości jest wypełniony radością. Oglądamy go oczami zafascynowanego cudami dziecka, w które zamienione zostają oczy starców.

Wypełniony pogodą i jasnością jest utwór Mieczysława Jastruna *Śnieg*²²¹ z *Roku urodzaju* (1950):

Śnieg leżał w słońcu
oślepiająco biały.
Obudziłem się ze snu
w krainie dobrego śniegu.

Szczęściem jest wdychać

²²⁰ St. Piętak, *Poezje*. Warszawa 1966.

²²¹ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 238.

powietrze czyste i mroźne
iskrzące się każdą cząsteczką.
Powietrze czyste i mroźne
przemieniało mnie, uszczęśliwiało.

W poprzednim utworze piękny był sen. U Jastruna jeszcze piękniejsze jest przebudzenie i obserwowanie cudów zimowego świata. Wszystko jest tu doskonale. Atrybutem śniegu jest jak zwykle (w wielu „zimowych” tekstach w oczywisty sposób ten element jest permanentnie obecny) nieskazitelna biel. Powietrze jest czyste. Nawet mróz nie przeszkadza. To piękno i czystość wpływa na myśli człowieka, przemienia go. Znikają troski. Jest tylko kontemplacja uroków zimy i wypełniająca serce szczęście.

Czasem czystość śniegu niesie nie tylko pogodne myśli, ale i zadumę, z lekkim odcieniem smutku. Tak jest w utworze Tuwima *List*²²² z tomu *Siódma jesień*:

Śnieg pada...pada bezgłośnie...
Patrz- -śnieg...
Na duszę dziewczęcą Twoją
całunem legł...

Bielutko. Cicho. Szczęśliwie.
Śnieg- - patrz...
Bezgłośnie ozwie się w duszy
serdeczny płacz...

A wtedy zagraj przesmętnie
„Valse triste”...
Śnieg pada... pada... Już kończę
mój dziwny list.

Ten „dziwny list”, napisany na śnieżnobiałej kartce papieru, nawet swoją formą kojarzy się ze śniegiem. Słowa są wyciszone, mimetycznie naśladują padający łagodnie śnieg (podkreślają to liczne przemilczenia) i jego delikatne płatki. Emocje są ukazane w wyważony sposób. Nawet melodyjny rytm, uzyskany dzięki licznym powtórzeniom, może się kojarzyć z tańcem białych płatków na wietrze.

Podobny zabieg, zarówno w zakresie formy, jak i treści, został zastosowany w utworze Lieberta *Śnieg*²²³:

Słuchaj... Słuchaj...Padają białe płatki
nieba, czy kwiatów, czy pocałunków matki.

Tak mi się myśl splątała w zawierusze...
Padają płatki na usta, na serce, na duszę,

i słowa padają gorące, ale to wszystko niejasne-
słuchaj...słuchaj...A może to tylko jest piasek

²²² J. Tuwim, *Wiersze*. Toruń 1998, s. 32.

²²³ J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983, s. 183.

Tu także słowa padają delikatnie jak płatki śniegu. Słowa „słuchaj, słuchaj”, powtórzone wielokrotnie i oddzielone wielokropkami, dają wrażenie cichego, intymnego szeptu. Emocje są bardzo ściszone. Dominuje lekki niepokój - zarówno myśli, jak i słowa są splątane i niejasne. To uczucie jest spotęgowane przez przypuszczenie zawarte w ostatniej frazie („A może to tylko jest piasek”). Piasek kojarzy się z klepsydrą. Płatki śniegu padałyby więc jak nasze chwile życia - mijając bezpowrotnie. Faktycznie po chwili nie ma po nich śladu. Pozornie banalna sytuacja staje się więc tłem dla ogólnej refleksji. Niemniej jednak ten niepokój jest bardzo ściszony. Jakby wszelkie silniejsze emocje zasypał i uśpił śnieg.

Chwył ze słowami padającymi jak płatki śniegu - szeptanymi, urywanymi - zastosował także Staff w utworze *Śnieżyca*²²⁴:

Padają płatki śniegu,
padają w sen na ziemię...
Komuż to do noclegu
to puchu sypią brzemię?

Padają płatki białe,
padają całe roje
bezsilne i omdlałe
jak ciche myśli moje.

Wiatr chwyta je i żenie,
i w oddal z nimi płynie
po pustej nieskończenie
zimowych pól równinie.

Czyli je niesie w biegu
w dal, kędy szczęście drzemie?...
Padają płatki śniegu,
padają w sen na ziemię.

Tutaj senna cichość nie wynika bynajmniej z radości. Wręcz przeciwnie – w sercu człowieka dominuje smutek. Myśli zdają się bezsilne i omdlałe. Szczęście drzemie gdzieś w dalekim kraju, zdaje się niedostępne.

Cichość i delikatność, sprawiająca, że zimowy krajobraz wydaje się magiczny, pojawia się także w utworze Brunona Jasieńskiego *Śnieg*²²⁵:

Białe kwiaty gdzieś na korsie... może w Nizy...
Kołowieje- Cichopada- Białośnieży.
Chodzą ludzie miękcostopi po ulicy,
końca nosa im nie widać zza kołnierzy.

Uśmiechnęły się panienki w białych lisach
i podniosły wąskie palce aż ku ustom.
Był ktoś biały, co niebieskie listy pisał...
Było cicho. Było dobrze. Było pusto...

Z okna domu ponurego, jak „Titanic”,

²²⁴ L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967, t.1, s. 1070.

²²⁵ B. Jasieński, *Utwory poetyckie, manifesty, szkice*. Kraków 1972, s. 17.

zaczochował i wysączył się, jak trylik,
płacz zmęczonej prostytutki, której stanik
zafarbował ognistokrwisty hemofilik.

Ktoś się nagle chciał roześmiać, ale nie mógł...
(oczy cichych czasem chłodne są jak marmur),
czyjeś ręce pochylili się ku niemu
z łyżką ciepła, kochaności i pokarmu.

A ulicą chodzi siwa Matka Boska,
szuka Żalu, Zrozumienia i Pokuty...
Po witrynach, po parkanach i po kioskach
jaskrawiej rozrzucone moje „Buty”.

Chcesz? Będziemy dziś przy gwiazdach tańczyć nago,
daj mi dotknąć swoich miękkich ust - atlasów.

... Polecimy na Bleriocie do Chicago
jeść o zmierzchu słodki kompot z ananasów.

Świat wydaje się tu z pozoru całkowicie zwyczajny. Po ulicach krążą zmarznięci ludzie. W oknach wystawowych widać tomiki wierszy samego Jasińskiego. Zmęczona prostytutka obsługuje klientów. Jednym z nich jest chory człowiek. A jednak ta prozaiczna sceneria wydaje się bajkowa. Częściowo jest tak za sprawą padającego na wszystko białego puchu, co sprawia wrażenie czystości, niewinności i jasności. Ogromne znaczenie ma też warstwa słowno-brzmieniowa utworu (neologizmy: „kołowije”, „cichopada”, „białośnieży”, a także wyrażenia typu: „ludzie miękkości” dają uczucie cichego, uroczystego spokoju)²²⁶. Liczne wielokropki sprawiają, że słowa zdają się wolno sypać jak płatki śniegu. Dzień zdaje się magiczny także dzięki uczuciom ludzkim. Ktoś smutny znajduje nagle pocieszenie Bohater wiersza jest szczęśliwie zakochany. Świat przedstawiony w utworze jest niby prozaiczny i zwyczajny, a jednak ciepły i nieomal baśniowy. *Sacrum* przeplata się tu z *profanum* (dzieje się tak często bynajmniej utworach samego Jasińskiego, a także wielu innych poetów futurystycznych), tworząc bynajmniej nie ostry kontrast, a harmonijną całość.

Równie baśniowa, nieco odrealniona i cicha jest zima w utworze Czechowicza *Wieczór zimowy*²²⁷:

W zmierzchu i śniegu ogród to drzeworyt.
Między smutnymi chochołami biegają dzieci.
W zmierzchu i śniegu roztajały kolory.
Szron świecił.

Maleństwa, kulki futrzane, wełniane,
na krótkich nóżkach w pałąk,
a moje dzieciństwo, tyloma już śniegami zawiane,
jeszcze raz smutkiem zawiało.

Ciągną sanki, zostaje niebieski ślad;

²²⁶ Znakomite omówienie funkcji dźwięków w poezji futurystycznej przedstawiła ostatnio B. Śniecikowska, „Nuż w Uhu”. *Koncepcje dźwięku w poezji polskiego futuryzmu*. Wrocław 2008.

²²⁷ J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 254.

rzucają pociski śnieżne, dziurawią zmierzch,
który ranny i siwy na śniegach się kładł,
nieuchwytny jak perz.

Czyjś głos woła na dzieci - wychodzą.
To tylko linie drzew.
Drzewa cieniami się grodzą.
Skąd te cienie? Zaczyna się latarni gazowych śpiew.

Tylko zmierzch żółkniejący i tylko chochoły.
Z nieruchomych gałęzi sypią się konstelacje gwiazd.
Dalekie dzwonią pod śniegiem kościoły
w każdym z zaśnieżonych miast.

Obraz wykreowany słowami wiersza jest nieco melancholijny. Bawiące się w ogrodzie dzieci przypominają dzieciństwo. To czas magiczny. Wszystko wydaje się prostsze i piękniejsze. Niestety, dorastanie odziera świat z magii. Do zaczarowanej krainy dzieciństwa bardzo trudno powrócić. Jest zawiane śniegiem, pokryte cieniami, więc ciężko odnaleźć drogę. Melancholia po raz kolejny łączy się z utratą, tym razem bezpowrotną utratą dzieciństwa, do którego nie ma powrotu.

5.2.1.2. Zima czasem niepokoju

Prześiąknięty niepokojem zdaje się być obraz zimy w utworze Czechowicza *Pierwszy śnieg*²²⁸:

W ogrodzie, w zmroku martwe liście gwarzą
jak lzy spadając z mokrych, czarnych drzew.
Kałuże w niebo patrzą ciemną twarzą,
wiatry śpiewają przedwieczorny śpiew.

Zmierzch zawiął ogród niby piasek sypki,
otchłannym chłodem wieją czarne drzewi,
na piętrze światło zrumieniło szybki.
Tam jest ubóstwo. I tam- dziecko śpi.

Kolebka stuka w takt za kołysanką,
biegun uderza cicho w stołu brzeg,
a ktoś garściami biel ciska w drzwi ganku-
zaczyna padać gęsty pierwszy śnieg.

Tutaj świat zimowy wydaje się pusty i martwy. Kałuże są ciemne, drzewa pozbawione liści. Wśród ponurego krajobrazu hula wiatr. Zapadł już zmierzch. Jedyne światło pochodzi z domu, który jest jednak ubogi, więc i tam panuje smutek. Świat przedstawiony jest utrzymany w tonacji czarno-białej. Czerń zdecydowanie przeważa. Cały tekst jest utrzymany w tej właśnie ciemnej i pełnej niepokoju tonacji.

5.2.2. Zima: Eros czy Tanatos?

²²⁸ J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997, s. 223.

5.2.2.1. Zima czasem Erosa

Miłość nieszczęśliwa

W liryku Iwaszkiewicza *Zima*²²⁹ zimowa martwota towarzyszy śmierci miłości:

I oto białe leżą na wszystkim zasłony.
Z siwego nieba chmurą upadają gwiazdy
zabite śniegiem. Lecą kracząc wrony
i sanie gwizdzą gotowe do jazdy.
Wstańmy i chodźmy. Nie wkładaj okrycia.
Ogrzeją nas wszak świerki i śniegowe zwoje.
Wejdziemy jak najdalej w głąb naszego życia.
Ja patrzę w twoje oczy, a ty popatrz w moje.
Na dnie, za śniegiem i za zimnym lodem
czarne źródelko cierpi i wodę wylewa,
nie idź przede mną, droga, ja nie pójdę przodem,
razem słuchajmy życia, co pod zimą śpiewa.
Coraz ciemniej, śnieg spada na nasze powieki,
zawierucha otacza nas swą białą płachtą.
Jeszcze tylko ostatni ślad drzew: świerk kaleki,
któremu wierzch ucięto, jeszcze sosny pachną,
a już nic, a już czarność, woda zamarznęta,
kilka błysków na oknach, których nie wspomnimy,
i zimne twoje zęby, twarz, co nie pamięta...
Chodź, chodź, spoczniemy wreszcie w czarnym cieniu zimy.
Bo potem śnieg stopnieje i splot traw urośnie,
inne zapachy wstaną i ludzić nas zaczną,
goła ziemia w pierwotnej męczarni rozpocznie myśleć o wiosnie.
Prędzej, prędzej, do śniegu, samotni, do ziemi.
W lód szerniały krew nasza czarna się roztrwoni.
Prędzej zasnąć zimowo: a nad zbawionemi
nigdy już nowa wiosna życiem nie zadzwoni.
Bo przysięgam, i uwierz patrząc w moje oczy,
niech się w nich wieczna prawda jak serca odślania:
Nie ma, nie ma, ach, nie ma - zima serce mroczy
I śnieg całunem wieje - nie ma zmartwychwstania.

Atmosfera jest tu od początku złowieszcza i ponura. Pełno w niej śmierci i ciemności. Gwiazdy, będące w mrokach nocy źródłem jasności, spadają „zabite śniegiem” - jakby śnieg zmroził ich wewnątrz do tego stopnia, że nie są w stanie już dawać światła. Niebo jest pochmurne i sine. Na jego tle przelatują kraczące wrony - zwiastun śmierci. Zwróćmy też uwagę na symbolikę kolorów. Zdecydowanie dominują czerń i biel, będące w różnych kulturach barwami żałoby. Żalobna biel i czerń dominują. W tej wrogiej scenerii wyruszają na spacer kobieta i mężczyzna, którzy kiedyś byli sobie bliscy. Patrząc sobie w oczy, wspominają historię ich uczucia, wkraczają we wspomnienia. Ich historia jest coraz smutniejsza, wzajemna miłość stopniowo wygasa. Współgra z tym przyroda - robi się coraz ciemniej, śnieg mocniej pada, zrywa się zawierucha. Nawet źródelko, kojarzące się z czystością, jest czarne, więc nie daje nadziei na oczyszczenie, odrodzenie uczuć. Im dalej w głąb wspomnień i lasu, tym mniej drzew, które na wiosnę

²²⁹ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 128.

pokryłyby się świeżą zielenią. Ostatnim śladem po nich jest kaleki świerk. Las się kończy i jest już tylko nicość. Dobre wspomnienia zapadają się w głąb niepamięci. Niepamięci absolutnej - takiej jak śmierć. Nie ma nadziei na odrodzenie się ich uczucia. Przemięło na zawsze.

W jeszcze inny sposób tematyka śmierci i odrodzenia miłości ujęta jest w liryku Mieczysława Jastruna *** (*Znów mnie z wielkiego wołasz cienia*)²³⁰ z tomu *Strumień i milczenie*:

Znów mnie z wielkiego wołasz cienia
poprzez śnieżycy sypką ciszę,
gdzie towarzyszą nam milczenia
i lotny śnieg na wietrze pisze.

Na ile rozczarowań padał
tak biały śnieg, na ile godzin -
nie było nic prócz dnia narodzin
i nic prócz snu w śniegowych sadach?

Dalekim, znanym mi wołaniem
przedzieras się przez kłąb śniegowy
i ścielesz mi szerokie sanie
na dzień potomny, dzień godowy.

Zimować przyjdzie mi jak kretom
w błyszczącym, czarnym futrze mroku,
przez korę patrzeć w dno potoku,
podawać wtór wierzbowym fletom.

Nie było nic - prócz tajemnicy?
Pod każdą sprawą mą - otchłanie.
A teraz w wicherze i śnieżycy
szeroko zaścielone sanie.

Kochankowie zostają rozłączeni przez zimę. Ukochana stoi w cieniu i woła z daleka poprzez śnieżną zawieruchę. Jej głos jest stłumiony - z trudem przebija się przez wiatr, przez sypką ciszę śnieżycy. Słowa kobiety są jak „szerokie sanie”, na których można przebyć dzielący kochanków dystans. Czy rzeczywiście rozłączyła ich panująca na zewnątrz zima? Czy większą przeszkodą niż zasy śniegu nie jest przypadkiem chłód w sercu? Słowa wiersza mówią o licznych rozczarowaniach, o milczeniu. Słowa miłości okazywały się nietrwałe, pisane lotnym śniegiem na wietrze. Nie ma pewności, czy to uczucie zostanie ocalone.

Miłość szczęśliwa

W utworze Jerzego Harasymowicza *Grudzień 1977*²³¹ płomień miłości świeci jasno nawet pośrodku zimy:

Z pierwszym śniegiem
jak co roku
nadleciała twych włosów
zamięć

²³⁰ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 40.

²³¹ J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*. Kraków 1982, s. 83.

zaplątałem się w nie
cały (...)
(...) I co tu robić
człek stateczny
wyobraźnię
przyprószyła siwizna

A tu za oknem
świat mi przewraca
zamieć włosów
złocista.

Zamieć staje się tylko tłem dla wichru namiętności. Biel zimy zostaje przesłonięta złotem włosów ukochanej. Zimowy czas staje się – nietypowo – czasem namiętności.

5.2.2.2. Zima czasem Tanatosa

Różne ujęcia zimowej śmierci i zmartwychwstania

Czasami w zimowych wierszach Iwaszkiewicza pojawia się nadzieja, choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jej nie ma. Tak jest na przykład w wierszu z *Ciemnych ścieżek* *** (*Och, noc, noc...*)²³²:

Och, noc, noc i mróz, i mróz,
wśród lodu siny ślad okrętu,
różowy oddech parę gna,
niby zielony lęk odmętu.

Och, kiedy błysnie nowe słońce,
och, kiedy ręce się ogrzeją?
Nie ma łabędzi, zmarzły wrony,
i las pożegnał się z nadzieją!

Radość jest w ogniu, jest w ognisku,
nadejdzie kiedyś długotrwała.
Jak długo trzeba leżeć w śniegu,
aby ta noc poróżowiła?

Pozornie dla tego świata nie ma nadziei. Panuje noc i mróz. Atmosferę ciemności podkreśla jeszcze gęsta metaforyka pierwszej zwrotki, która zaciemnia obraz. Nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek zaświeci słońce. Końcówka ostatniej zwrotki zdaje się przekreślać wszelkie szanse. Jednak w kolejnych wersach nieoczekiwanie znów pojawia się nadzieja.

Prześlągnięty symboliką śmierci i zmartwychwstania jest też utwór Baczyńskiego *Śnieg*²³³:

Bóg jest śniegiem, on ziemię połączy

²³² J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*. Warszawa 1982, s. 130.

²³³ K. K. Baczyński, *Wybór poezji*, Wrocław 1989, s.70

z niebem na kształt liści milczących,
które z drzewa ostatecznych zamilczeń
szczerzą oczy - pół boskie, pół wilcze.
Bo tak świecić jak on - ciemnością,
tworzyć razem błędzenie i kościół -
jest nie znane. Tylko ci, co najdalej -
w kręgach białych jego twarz poznali.

*

Jesteś w śniegu, a śnieg oburącz
ogarnąwszy - co w nim zobaczysz,
dotykalne spadnie ciała kulą
i żywymi oczami zapłaczę.
Ty w nim ręki skinieniem drażąc,
różowawe ciała kobiet wywołasz,
róg danieli, ptaki jak mosiądz
szybujące w gotyckich kościołach.
I pomników zamyślenie wieczne,
kanonierów o lawety wspartych,
których dawno śnieg wchłonał i przestrzeń,
pokolenia idące, a martwe,
a gdy urny ziemi zadymią,
będą śniegiem bez legend i imion.

*

Taki w blasku niby, a w ciemności
stojąc, płynąc - nie znasz odległości,
bo, co w tobie - za tobą dąży,
co najdalej - to łoża drażny
w głąb spojrzenia, a ziemia w tobie
mrze w kolebce i zaczyna się w grobie.
Ziemię pocznij - odpowie obłokiem,
pocznij śniegiem - ziemią odpowie.
Więc ty w gwieździe się pocznij wysokiej,
przejdź człowiekiem i sznurami owiec,
przejdź morzami jak syn człowieczy,
zgiń piorunem i wrzawą mieczy.-
Wieczny będziesz - czy zmienisz się w słowo,
czy w grobowiec, czy w zielony owoc.
Tobie cóż jeszcze? Sań ptaszęcy trzepot
z miast kamiennych nawet wyfrunie
bo wiosłując ramionami przez niebo
zacznieś w ciszy, skończysz w piorunie.
Może ptaki, nie liście,
może sen,
może dzieci puszyste
jak len,
poprzez kręgi śniegowe prą
w puklach blasku,
w zamęcie rąk.
To w mamutów galopie,
w nagłych błyskach ich kłów,
w lustrach zbudzić się przyjdzie czy w grobie,
na łów gwiazd pędząc, miły, na gwiazd łów.
Noce, dnie, obok sanny prą,

jędne słońca i komet bąk;
to w zdumienia, to w cienie snów,
na łów gwiazd, towarzyszu, na łów.

*

My, czy w gospodzie na dróg zakręgu,
czy w ciemności staniemy na koniec?
Przeżegnamy się drzewem? Czy ręką?
Staną gwiazdy parując jak konie.

I rozzarzą się polana w kominie-
błękitnawe, purpurowe kolumny,
a ten komin- wielki jak niebo,
a te drwa jak płonące trumny-
będą z wolna jak róże złote,
przekwitwały, rozwijały płomienie,
aż się staną jak niegdyś- potem,
ludzką krwią i ludzkim kamieniem.

*

I w szkielety czarne zapatrzeni
powrócimy z powrotem do ziemi.
Tylko śnieg, co jest Bóg i rzeczy płynność,
co nad ciszę i nad krew niewinną,
elementy spopielale połączy
z niebem - na kształt liści milczących.

Oto obraz martwego świata, który może zmartwychwstać. Może się stać tak za sprawą Boga, który ziemię połączy z niebem lub za sprawą poety-kreatora. To, co przeminęło, ponownie ożyje. Zobaczymy znów „galop mamutów i błysk ich kłów”, kanonierów, których „śnieg wchłonął i przestrzeń”. Nie będą już „śniegiem bez legend i imion”. Ale czy ten świat jest naprawdę godny zmartwychwstania? Przyjrzyjmy się mu uważnie. Już na pierwszy rzut oka panuje w nim chaos. Obrazy zdają się być niepowiązane ze sobą. Bogata metaforyka zaciemnia obraz całości. Wrażenie chaosu potęgują też liczne aluzje do utworów z różnych okresów dziejowych. Są tu odwołania zarówno do mitologii greckiej („drwa jak płonące trumny” przypominają historię Meleagra, którego życie miało trwać dopóty, aż się nie wypali jedno z polan), do Biblii (wzmianka o idącym przez morze Synu Człowieczym), Norwida (fragment utworu *Za kulisami*) oraz do popularnej piosenki *Pojedziemy na łów, towarzyszu mój*. Rzeczywiście ramy czasowe i przestrzenne są tu mocno rozchwiane. Nie wiadomo też, jaki będzie człowiek. Czy jego uczucia będą ludzkie? A może jego serce będzie zimne i twarde. Wymowa wiersza jest na wskroś katastroficzna – opis świata pogrążonego w chaosie i pełnego ludzkiej krwi. Ma to być czas „czarnych szkieletów”. Czy taki świat jest wart tego, by zmartwychwstali ludzie na nim żyli? Może lepiej zrezygnować z nieśmiertelności i powrócić do ziemi - w zapomnienie śmierci?

Nadziei na próżno szukać także w innym, dobrze znanym utworze Baczyńskiego *Ballada zimowa*²³⁴.

Chmura z miedzi uderza,
blaskiem bije w puklerzach,

²³⁴ K.K. Baczyński, *Wybór poezji*. Wrocław 1989, s. 61.

jeśli puklerz - to czy z ołowiu.

W lasach siwych od błysków
jak znużenia kołyską
wracał rycerz z puszystych łowów.

A od śniegu - wóz z koniem
był jak chmura jabłoni
huraganem niesiona przez zamieć.

I tak w pędzie zastygli,
że na mróz jak na igłę
wbici - z wolna zmieniali się w kamień.

Wtedy knieje srebrzyste
promień przeciął ze świstem,
droga przeszła w niebieską równinę.

Złote chleby i ręce
jak w dzieciństwa piosence
niosła matka na witanie z synem.

Złote kosy i oczy,
co jak senność złej nocy
na gościniec wyniosła dziewczyna.

Ale on jak po ścieżce
wpół po drodze, pół w wietrze-
biały posąg - przetętnił i zginął.

Aż jak głąz w biegu - wisiał
i ptak szary mu przysiadł
na przegubie lodowatej ręki

i pradawnych snów trzepot
w serce zatlił mu ślepo-
szary płomyk samotnej piosenki.

W pył rozsypał się szklany
rycerz. Buchnął tumanem.
W popiół zmienił się z koniem i cieniem,

tylko niebo szerniałe
dalej w grozie sypało
gwiazdom - ciemność, a ludziom - kamienie.

Oto świat pełen grozy. Biel jest tu synonimem śmierci. Pozostałe barwy też są złowrogie. Chmura jest miedziana niczym krew, a puklerz rycerza ołowiany. Lasy są siwe i srebrzyste, ptak przysiadający na ramieniu rycerza szary. Wyjątkiem od tej ponurej kolorystyki są złote chleby niesione przez matkę i warkocze dziewczyny rycerza. Symbolizują miłość i życie, które jednak nie zwycięża. Nic nie może ocalić rycerza przed śmiercią. Zresztą niejednoznaczna jest nawet symbolika postaci dziewczyny. Ma ona „złote kosy”. Kosy to zarówno staropolska nazwa warkoczy, jak i atrybuty śmierci. Opowieść kończy się tragicznie. Rycerz rozpada się w pył.

Niebo ciemnieje ze zgrozy. Na ludzi zamiast niosących nadzieję spadających gwiazd sypią się kamienie - symbole złego losu.

Zima i dola człowieka

Śnieg pada na umarłego człowieka w utworze Anny Kamieńskiej *** (*Sypie śnieg...*)²³⁵. Wydaje się on bezlitosny i obojętny na ludzką tragedię. Refleksja jest jednak znacznie bardziej optymistyczna niż u Baczyńskiego, pełna nadziei na spotkanie na tamtym świecie ludzi chwilowo rozłączonych przez śmierć. Po drugiej stronie odnajdą się dusze i nie będzie już tęsknoty:

Sypie śnieg
na zielone powieki liście kwiaty
sypie śnieg na liście powieki dłonie
mogła palców paznokci
stóp białych
mogła oczu zielonych
włosa jasnego
mogła słowa tkliwego
mogła krzyku ostatecznego
mogła brzucha jedwabistego
mogła umiłowania twojej matki
zawiało nam rękopis śniegiem miły
zawiało
jak się palce odnajdą
pod wieńców zamrożonych strzechą
w śnie się odnajdą
i każdy palec odnajdzie miłego jedyne
spotkają się obejmą się odnajdą
na wieki

Śnieg jest całkowicie obojętny na rozpacz żałoby. Zasypuje ciało umarłego. Jednak nie rozdzieli kochających się ludzi na zawsze. Nie ma na szczęście takiej mocy. Gdy przyjdzie czas snu wiecznego także dla drugiej osoby, stęsknieni kochankowie znów się odnajdą. Już nic ich nie rozdzieli. Nie będzie więcej tęsknoty.

Bardzo podobny w tematyce i obrazowaniu jest utwór *Zamieć* S. Grochowiaka²³⁶ z tomu *Kanon*:

Bo teraz popatrz: znowu mamy śniegi
szklane trumienki twych powiek pokryte
zawiane usta -
pajęczyny lodu
sypią w twoich nozdrzach jak w maleńkich grotach

bo teraz poczuj: znowu wieją mrozy
żyły twe stygną jak kwiaty na szybie
na ciepłym języku usiadł anioł chłodu

²³⁵ A. Kamieńska, *Jasność w środku nocy*. Warszawa 2001, s. 120.

²³⁶ St. Grochowiak, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1978, s. 172

szronem się pokrył strop podniebienia
bo teraz posłysz: drwale dzwonią w drzewa
sanie po śniegu jak po srebrnym chruście
ptak skostniał
zapadł
i uderzył w biegun

a dźwięk tak cienki jakby ktoś zakrzyknął

Tutaj również ciało człowieka po śmierci pokrywa się śniegiem i lodem. Ulotne ciepło zanika, o czym świadczy szereg niezwykłych metafor:

żyły twe stygną jak kwiaty na szybie
na ciepłym języku usiadł anioł chłodu
szronem się pokrył strop podniebienia

W utworze tym brak nadziei. Ptak – symbol duszy i nieśmiertelności – padł martwy. Człowiek nie ma szans na życie wieczne. Po śmierci odchodzi całkowicie w nicość. Duszy nie ma, a ciało stygnie i rozpada się powoli.

Zima i zbrodnia

Połączenie zimy i śmierci związanej ze zbrodnią pojawia się w utworze Jana Bolesława Ożoga *Zimą*²³⁷ z tomu *Tam dzień, gdy noc* (1963):

Noc. Noc. W kościele łamią hostię właśnie.
Opada z świecy płatek chryzantemy.
Wspomina grzech w roraty, w świt wciąż niemy
ta, co zabiła, zanim воск zagaśnie.

Za szybą - rzeka poprzez białą grzywę
wierzby. W roratach zamrożone śniegi
i opar mgły się ściele lodem w brzegi
jak dziecię w pościel. Ale już nieżywe.

Wszystko, co śmiercią było, znowu świta -
i rutka z tamtym, kiedy zakwitała
i mirt do wianka, kiedy i noc biała-
i śmiertki nikt jej z ust już nie wyczyta.

Strzelił ktoś z drogi. Cichnie w śniegu
świst bata czy śmignięcie dzwonem.
Ave, prychanie z nozdrzy (skutych szronem)
ogiera z uzdy spuszczonego.

Zima panuje tu zarówno w przyrodzie, jak i w sercu kobiety. Advent jest czasem rozmyślenia, więc przed jej oczami staje własny grzech. Zabiła swoje dziecko. Dziecko niechciane. Przychodzące na świat nie w porę. Będące najprawdopodobniej owocem miłości, która się rozpadła. To zabójstwo kładzie się na jej duszy ponurym cieniem. Jej wnętrze jest zimne tak

²³⁷ J. B. Ożóg, *Poezje*, Warszawa 1979, s. 77

samo jak świat za oknem. Czerń panująca w niej stanowi ponury kontrast z niewinną bielą łamanego w kościele opłatka.

5.2.3. Biel śniegu – niewinność

Niewinność prawdziwa

Prawdziwa niewinność bieli śniegu opisana jest w utworze Mieczysława Jastruna *Płatek śniegu*²³⁸

Płatek śniegu to gwiazdka,
gwiazdka śniegu to iskra zimy.

Ujrzałem w Gwiazdce śniegu
biel dzieciennego pokoju,
gołębia, list, głowę cukru

Biel śniegu kojarzy się tu z niewinnością i czystością. Wszystko tu jest białe i pełne słodczy: dziecienny pokój, gołąb (prawdopodobnie gołąbek pokoju), list (może od ukochanej osoby?), cukier. Cały zimowy świat jest niewinny, sielski, wypełniony błogim spokojem.

Pozorna niewinność

Inaczej dzieje się w innym wierszu Mieczysława Jastruna *Śnieg*²³⁹:

Ta śnieżna cisza, cichy śnieg,
ta białość śniegu, tak obłudna.
Tak lekko w miękkich kapciach zbiegł,
zesłany ostatniego grudnia.

Czy nie jest on wygnańcem stron
nieskazitelných jak dzieciństwo?
Nim słodczy tryśnie z winnych gron,
nim drzewa tajną płeć ulistnią.

I ten wygnaniec z jasnych gwiazd
rozrzuca gwiazdki między dzieci,
lecz nad nim niespokojna świeci
Wenus i płonie ciemny Mars.

Pozornie tak jak w poprzednim utworze śnieg jest pełen niewinności. Zdaje się pochodzić ze „stron nieskazitelných jak dzieciństwo”. „Rozrzuca gwiazdki między dzieci”. Jednak już w pierwszych wersach jego niewinność zostaje zakwestionowana. Czy może być nieskażony, skoro pada na świat pełen winy? Na świat, nad którym „płonie ciemny Mars” (zwiastun zła, grozy i zagłady), a nawet Wenus – gwiazda miłości – jest przesiąknięta niepokojem? Biel śniegu stanowi okrutny kontrast z ciemnością w sercu ludzkim.

²³⁸ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 371.

²³⁹ M. Jastrun, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 529.

5.2.4. Zima czasem zła

Połączenie zimowej martwoty i zimy w sercu ludzkim jest wyraźnie widoczne w utworze Zbigniewa Herberta *Zimowy ogród*²⁴⁰:

Zastukał pazur mrozu w okno
oko otwiera się na ogród
drzewa dla zmysłów nieruchome
wirują szybko w lekkim szkle
i tylko pazur nieostrożny
objaśnia lot zerwanym szronem
nie ma już ziemi lepkich łap
które się grzebią w trupach kwiatach
za chmurę śniegu uniesieni
na liniach lekkich grawitacji
i tylko chwilę czarne pnie
i tylko głuchy jak bas konar
przypominały ziemi głos
nim je ogłuszył mrozu ogień

z rombów trójkątów ostrosłupów
na przekór- niespokojnej linii
włosów przez które cieknie krew
jedwabiom w nierozumnych fałdach
zielonej trumnie dla motyla
z rombów trójkątów ostrosłupów
odbudowano mądry ogród
diamentem spina sieć płaszczyzna
nie będzie wołał już owadów
na uczyty miodu i trucizny

powitać mróz gdy tobie ptakom
wyjmuje wprawnym dziobem serce
jak gniazda łamie ślad na drodze
i rozkazuje iść po rzece
z czarnego pnia z ciężkiego ciała
wyrasta gałąź biały oddech
by marzeń wszystkich naszych atom
z powietrzem znowu się połączył

To przedstawienie zimy jest nietypowe - ulegają rozluźnieniu związku znaczeniowe pomiędzy wyrazami. Metaforyka jest złożona, ciemna i ciężka. Wzmacnia to siłę wyrazu, ale jednocześnie zaciemnia obraz. U Herberta dominuje niepokój i ciemność. Zima niszczy ogród. Mrozi serca ludziom i ptakom, które nie są w stanie radośnie zaśpiewać. Przypomina się nieodparcie *Królowa śniegu* Andersena - okruchy szkła z jej zwierciadła, gdy wpadły do serca człowieka, zamieniały go w lód. Ona sama zmroziła też serce małego Kaya, gdy porwała go ze sobą. Mróz u Herberta jest jakby jednym z jej wysłanników. Jego złowróżbną siłę podkreśla też oksymoroniczny zwrot „mrozu ogień”, który wyrządza nieodwracalne szkody. Zima dopełniła jedynie dzieła zniszczenia. Ziemia w ogrodzie była od początku przesycona złem. Pokrywała nie tylko korzenie

²⁴⁰ Z. Herbert, *Wybór wierszy*. Warszawa 1983, s. 136.

kwiatów, ale i trupy. Sam jej dotyk był nieprzyjemny, jakby była przesiąknięta krwią. Kwiaty wyrosłe na niej zawierały trujący nektar. Trawa była „zieloną trumną dla motyla”. O złej historii świadczyły nawet pnie drzew i ich konary. Potem przyszedł mróz i zniszczył tę ziemię. Została jednak podjęta próba odbudowania ogrodu. Lecz czy to jest udana próba? Przecież taki ogród nie ma nic wspólnego z pięknem przyrody. W naturze nie występują przecież ściśle geometryczne kształty. Taka konstrukcja byłaby całkowicie sztuczna. Ogród, zniszczony przez mróz, był przesiąknięty cierpieniem, którego źródłem był człowiek. Próba odbudowy polega na narzuceniu naturze ludzkiego porządku. Nic dobrego z tego nie może wyniknąć - przecież serca budowniczych są zimne, nieczułe i pełne zła.

Obraz zimy jako pretekst do ukazania zła i lodowatej obojętności w człowieku odnajdziemy także w utworze Iwaszkiewicza *** (*I znad granicy*)²⁴¹:

I znad granicy już nadciąga
powiewem zimnym gnany śnieg,
za chwilę strażnik naurąga,
że takim czasem jedzie człek,
poburczy, paszport stłamsi w dłoni
spode łba spojrzy granic stróż
i pożałuje sań i koni
patrzac za samochodem w kurz.
A ot, i droga, brzozy, chaty
i stoi nowy biały słup,
a na nim napis, szyld siodłaty
i śnieg jak kasza z brudnych krup,
szarość przykryta niebem sinym,
sople zamarzę w kształcie łez,
zielony strażnik z karabinem,
a za nim chudy, nędzny pies.

Strażnik granic jest człowiekiem wyjątkowo nieprzyjaznym i ponurym. Towarzyszy mu pies - chudy, nędzny i pewnie równie zajadły jak właściciel. Ten „zielony strażnik z karabinem” i z psem przy boku jest jak nadzorca z obozu koncentracyjnego. Ponurą atmosferę utworu podkreśla jeszcze dodatkowo brzydota pejzażu. Wszystko jest szare. Niebo zasnuło się sinymi chmurami. Śnieg nie ma w sobie czystości i białości - jest jak kasza z brudnych krup. Sople przypominają kształtem łzy. Otoczenie jest równie nieprzyjazne jak strażnik.

Czasami zło jest ukazane nie wprost, bez obrazów budzących grozę. Ten kamuflaż podkreśla jednak całe jej okrucieństwo. Tak dzieje się w pełnym gorzkiej ironii utworze Aleksandra Rymkiewicza *Kotysanka zimowa*²⁴² z tomu *Z narodem* (1947):

Maleńki mój, syneczku mój, maleńki i różowy,
dokoła domu śnieżny pył i miesiąc płynie szybki,
a mróz ma brodę i ma płaszcz, i ogień rubinowy,
a niebo, niebo tylko ma cichutkie srebrne skrzyпки
i na tych skrzypkach w śnieżną noc dla ciebie gra na pewno:
„Był sobie król, był sobie paż i była też królowna”.

²⁴¹ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 71.

²⁴² *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939- 1985*. Łódź 1988, s. 430.

Maleńki mój, syneczku mój, cichutki, ciepły, tkliwy,
to piękny kraj, to śnieżny pył, to światło księżycowe.
Mieszkali tutaj ludzie dwaj, spokojni, sprawiedliwi-
zbito deski, do prostych skrzyń złożyli ciche głowy.
Śnieg to iskry, księżyc to młot, a chmura to kowadło.

„Króla zjadł pies, pazia zjadł kot, królową myszka zjadła”.

Maleńki mój, syneczku mój, w poduszkach śpij wygodnie,
skrzypce srebrne, ciemny las, a gwiazdy to korony.
Światelka gasły cichych miast, usnęli ludzie głodni,
a głód ma torbę i ma kij, i oczy zaśnieżone.
Nieprawda to, nieprawda to, że ludzi zabijano.
„Z cukru był król, z piernika paż, królowa z marcypana”.

Dostrzegalny tu jest wyraźny kontrast między czułością i tkliwością w stosunku do dziecka oraz obrazami pięknej, cichej i śnieżnej zimy a wplecionymi w kołysankę treściami. Ludzie spokojni i sprawiedliwi umarli. Panuje głód. Wiele osób zębrze o kawałki jedzenia. Niejeden z nich umrze śmiercią głodową lub zostanie zamordowany, a jego niewidzące już niczego oczy zasypie obojętny na tragedie ludzkie śnieg.

5.3. Zima historyczna

5.3.1. Zima przedwojenna, czyli „Apokalipsa przewidywana”

Zima bywa metaforą nadchodzącego nieubłagane zła w całym świecie. Bardzo wyraźnie, choć nie wprost, jest to widoczne w utworze Iwaszkiewicza *** (*Cyt! Otwórz okno!*)²⁴³:

Cyt! Otwórz okno! Zima cicha,
nie wiosny drżą w powietrzu dreszcze
i ziemia jeszcze nie oddycha,
nie zmyta przedwiosennym deszczem.
Słuchaj! A może głosem chorym
przyzywam wiosnę niepotrzebnie?
I może moje brzmia klangory
melodią zimną, choć podniebną?
Może nad moim głuchym domem
ciągną i gęsi, i żurawie,
jak nad zetłętym dawno grobem
odbitym w przezroczyście stawie?

Utwór powstał w 1939 r. (jest wyraźnie oznaczony datą roczną), co ma kluczowe znaczenie dla jego interpretacji. Wtedy bitewna, mrożąca serca zawierucha ogarniała cały kraj. Przy ogromie zniszczeń i śmierci, jaki niesie ze sobą wojna, trudno nawet myśleć o odrodzeniu. Wszelka nadzieja wydaje się być płonna. Nawet dom, który jest zawsze ostoją, zamienia się w grób. Nie ma więc bezpiecznego azylu. Znikąd nie widać nadziei.

5.3.2. Zima wojenna, czyli „Apokalipsa spełniona”

²⁴³ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 173.

Zima jako tło i podkreślenie przeżyć wojennych pojawia się w utworze *Zima* Mieczysława Jastruna²⁴⁴ z tomu *Dzieje nieostygłe* (1935):

Po skrzącym osypisku śniegu rudy lis
biegł truchcikiem, wietrzył chudą mordką.
Styczeń w rzekę po cholewy srebrne wrósł jak flis,
wylśnił księżyc i bór zbliżył ku opłotkom.

W mech zamarzyły bił kopytem sarn.
Zaiskrzyły się jak świece rogi,
gdy w smolarni, widnej z dal ślepiem szpar,
dzikie twarze leśnych ludzi lizał ogień.

Nocą - rzały konie, czarna sierść
lśniła w mroku, oprószona szronem,
i śmierć była codzienna, jak śmierć,
życie, jak życie, trudne i - niedokończone.

Rzekłbyś: przeszły wieki, smugi lat,
ławy, trumny sosnowe, kołyski.
Po próchnieniu rzeczy widno było: świat
w głąb zapada, lecz zawsze jest bliski.

Czas, cierpliwy kornik, wchodził w mrok
każdej sprawy - głuchy, niewidzialny;
a słyszano go wśród nocy, snuł widmowy krok,
poznawano po trzaskaniu mebli w sypialni.

Zima panuje tu nie tylko w przyrodzie. Bezlitosne jak mróz jest życie partyzantów - muszą zabijać, muszą pogodzić się z tym, że wielu z nich umrze w walce. To walka o najwyższą stawkę - wolność. Jednak większość nie doczeka tej wiosny. Zgasną i nikt nie będzie pamiętał o nich. Ich ślady zasypie śnieg. Obojętny „kornik czasu” unieważnia jednostkowe poświęcenia. Popadają one coraz bardziej w zapomnienie.

Pole semantyczne: zima - zło, wojna, śmierć, spustoszenia jest zresztą dla Jastruna bardzo charakterystyczne, przewija się w licznych jego wierszach. Przytoczmy dla przykładu utwór *Noc grudniowa*²⁴⁵ z tomu *Rzecz ludzka* (1946), powstały w roku 1940:

Była noc,
zimna noc grudniowa,
ciemny wiatr - to niósł swąd spalenizny,
to rozkładu trupią wonią zawiał.
Otulona mgłą po ściętą głowę
oddychała spalona Warszawa.
Cegieł stos
po zburzonym pałacu,
jak w słowniku rozrzucone słowa,
z drzew dalekich dobiegał szum Wisły,
mroczył jeździec spiszowy na placu.

²⁴⁴ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 21.

²⁴⁵ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 110.

W okna szkło
zaklejone na plakat
biła flaga upiorna skrzydłami,
krzyżem w hak zakrzywionym; hak krakał
nad dachami,
nad mostem,
nad krą.

Czarny kruk, osiwiaty od szronu,
zwał, przyzywał w żałobnej Warszawie
braci swoich, co tuczą się padłem.
Mroczni,
w hełmach,
po czterech,
po dwóch,
ze złamanym skrzydłem wrony na rękawie,
przystanęli przed ruin widziałem.

Oto znów
wielki teatr otwarty.
Przez zwęglone kolumny noc wieje,
sypie śrutem przez czaszkę olbrzyma.
Nowy akt widmowego dramatu
Bez aktorów zaczęły grać dzieje.

Skrzydła zwiń! Zaśnij ptaku grudniowy!
Tam na czarnych skłębionych dymach
ulatuje w powietrze kościół-
twardo śpią, w sen ich wdziera się skowyt,
gdy odcięte we śnie własne głowy
potracają jak cegły w ciemności.

Przy mnie noc, na tapczanu krawędzi-
jej cień mroczny zadymką przeszyty.
Słyszę oddech jej, na sercu dłoń.
Komu bijesz serce? Dokąd pędzisz?
Widzisz: szronem i pianą okryty
twój koń.

Dzwoni dzwon, ciężki dzwon grudniowy,
głuchy dworzec nocnego alarmu.
To kolumna na placu Zamkowym
nastąpiła kamienną stopą
na ulic rżężące gardło.

I pod niebem rozdartym od grozy
poszarpanych na wicherze płacht,
chmurą wznosząc się nad Europą,
w koczujące wojska i obozy
cień rzuciła Walpurgisnacht.

Zima w zniszczonej Warszawie nie niesie nadziei na wiosenne odrodzenie. Wszystko jest przesiąknięte śmiercią. Nad miastem krążą żałobne kruki. Miłość nie jest ochroną przed

wszechogarniającym złem - cień ukochanej jest mroczny. W teatrze dziejów grają nie aktorzy, lecz widma. Zabieg to nieprzypadkowy. Gdyby swe role odgrywali ludzie, mroczny czas można by było zinterpretować jako kolejną odsłonę tragedii greckiej, fatum ciężącego nad Polską (jak interpretował polski los Wierzyński we *Wstążce z Warszawianki*). Takie zrozumienie zakłada jednak tragiczny porządek świata. Natomiast zło wojenne jest zburzeniem wszelkiego porządku. Poza tym zagładę przynosi tu nie fatum, tylko konkretna ideologia - faszyzm. Sposób obrazowania jest na wskroś przesiąknięty katastrofizmem. Idzie tu oczywiście nie o „katastrofizm ocalający” (rozumiem to pojęcie za Januszem Kryszakiem²⁴⁶), ale o apokalipsę spełnioną. Katastrofy dopełnia aluzja do Nocy Walpurgii – w mitologii nordyckiej złowróznej nocy zmarłych.

Przesycony niepokojem wojennym jest także utwór Baczyńskiego *Krajobraz zimowy*²⁴⁷:

Noc. Para bucha z pysków srebrnych koni.
Pod karczma zapalono. Dzwonki gwiazd
są z daleka, a drzewa jak kroki pogoni.
Mijamy baszty ostów jak ostrokół miast
rzeźbiony w gotyk śniegu, śnieg padając dzwoni,
topią się gwiazdy w nierozważny czas.
A niebo, co podobne do białej jabłoni
rozkwitającej, z wolna ciche pióro roni

w misę ziemi, dymiącą od krwi i pożóg.
Jest to pióro anielskie zapomniane we śnie,
które upuścił Bóg, gdy spał. Gdy padło w ogień
poczyna rzeźbę w nim. Jak w skrzepłą krew
zanurza się: jest dłutem w sobie, które z trwogi
przed naszymi oczami wzbija cichym kłębem
zamki doniebne, którym światło progiem,
a każdy kamień jest żyjący Bogiem.

Noc. Para bucha. Konie w biel poniosły,
rosną głazy przejrzyste układając w kształt
każdy kształt w bryłę zamków, co jak drzewa rosnać
są lżejsze od obłoków i cięższe od skał
i w nich zamyka z wolna za postacią postać,
aż tylko rybak stygnąc w nich bez ruchu został,
słysząc tylko bijący po chmurach plusk wiosła

i wtedy Bóg się budzi, co uśpiony trwał,
kładzie promień na liry i milczeniem gra.

Czasy są pełne goryczy, wypełnione wojenną apokalipsą. Ziemia „dymi od krwi i pożóg”. Gwiazdy wydają się odległe. Drzewa nie dają ukojenia swym cieniem, ich pnie kojarzą się ze ścigającymi wrogami. Wydaje się, że dla tego świata nie ma już ratunku. Jednak istnieje nadzieja. Tą nadzieją jest anielskie pióro (które prawdopodobnie spada wraz z płatkami śniegu). Bóg się budzi i gra milczeniem. Czy w ogóle jest jakaś nadzieja? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

²⁴⁶ J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. „Drugiej Awangardy”*. Bydgoszcz 1985.

²⁴⁷ K. K. Baczyński, *Wybór poezji*. Wrocław 1989, s.94.

Koniec wojny nie oznaczał końca zimy. Polska wprawdzie odbudowała się ze zniszczeń, ale w sercach ludzkich nie nastąpiła wiosna. Mówi o tym dobitnie utwór Mieczysława Jastruna *Ballada zimowa*²⁴⁸ z tomu *Rok urodzaju* (1950):

Śnieg sypie od rana
na las i na wieś
i droga zawiana
nie wie dokąd wieść.

Wron czarne oddziały
zrywają się z drzew.
Las czarny, śnieg biały,
czerwona jest krew.

O kościelny kamień
zachręściła broń -
krzyż i czarne ramię
błogosławią broń.

Las czarny, śnieg biały,
czerwona jest krew.
Huknęły wystrzały,
czerwony jest śnieg.

Śnieg sypie na miasto,
lekkim puchem legł -
przedziera się gwiazdą
latarnia przez śnieg.

Wśród burzy śniegowej
jak wybuch pożaru
dom Władzy Ludowej
w czerwieni sztandarów.

Uderzające są w tym wierszu zwłaszcza barwy - ostre, kontrastowe, budzące niepokój. Pojawia się czerń, biel i czerwień. Ta kolorystyka dominowała podczas wojny. Jednak, gdy minęła wojna, barwy się nie zmieniły. Czerwień krwi zamieniła się w czerwień sztandarów Władzy Ludowej. Pada na nie burza śniegowa – znak niespokojnych czasów. Tekst ten jest utworem socrealistycznym, oszczędnym w słowach, ale jednak nie pozostawiającym wątpliwości, jak należy go odczytywać w kontekście historycznym – czerwień sztandarów na „domu Władzy Ludowej” ma zwiastować nadejście nowych czasów i gruntownych przemian. Żłudna nadzieja, jak to pokaże historia, na lepsze jutro.

Czasami jednak zima u Jastruna nie ma jednoznacznego oblicza. Jest piękna, a czasem pełna grozy. Tak jest na przykład w powstałym w 1948 roku utworze *Zima*²⁴⁹ z tomu *Sezon w Alpach*:

W takiej śnieżycy, w taki zmierzch

²⁴⁸ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 226.

²⁴⁹ M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951, s. 178.

katedra biała jak wodospad
w odwrotnym locie zamaznięta
spada, pod niebo leci ostra,
i śnieg zawraca w nagłych skrętach.
To upadł z chmur, to w chmury pierzchł.

Mógłbym pozostać tak do rana
czy też do końca wielkiej zimy,
słuchać, jak głucho szemrze ściana,
za którą w świetle lamp milczymy.

Od skarp kamiennych i powietrza
świst oderwany nawałnicy,
od skarp kamiennych do iglicy-
a mnie tak lekko, jakby śnieg
sypał na mój ubiegły brzeg,
gdzie każda radość jest piękniejsza.

Lodowy wiatr. I przepaść za nim,
Śmierć za żywiołem nocy, strojnym
W kolory legend. Tak wygnani
marzliśmy w zimach wielkiej wojny.

A dziś zawraca w nagłych skrętach
ten ciężki od umarłych czas-
w zarazie białej, w muru ospach
katedra w śniegu jak wodospad
w odwrotnym locie zamaznięta
zastyga w skamieniały blask.

Wszystko wydaje się tu mieć podwójne oblicze. Katedra raz pnie się ku niebu, raz opada w dół. Śnieg sypie zarówno na ziemię, jak i - niesiony wiatrem - z powrotem w chmury. Panuje pełny chaos. Taki sam chaos jest i w sercu człowieka. Czasem padający śnieg przynosi poczucie radości i spokoju. Jednak znacznie częściej przypomina o zimach wielkiej wojny, o „ciężkim od umarłych czasie”. Jest niczym żałobny całun (przypomnijmy, że w niektórych kulturach właśnie biel, a nie czerń, jest symbolem śmierci). Zawraca gnany lodowym wiatrem, mrozącym wszelką nadzieję.

5.4. Inne ujęcia

5.4.1. Zima: czas Bożego Narodzenia

Pełen zdumienia zachwyty, że Bóg się rodzi właśnie w niekorzystnym dla wszelkiego stworzenia czasie przebija z kolei z wiersza Leopolda Staffa z 1927 r: *** (*Kiedy grudniowy wiatr...*)²⁵⁰:

Kiedy grudniowy wiatr najostrzej chłodzi,
kiedy hulają zadymki, zawieje,
gdy pod zaspami śniegu świat truchleje
i życie drętwe z śmiercią już się godzi;

²⁵⁰ *Strofy o porach roku, op. cit., s. 527.*

kiedy noc miary najdłużej dochodzi
i jak najgorzej stworzeniu się dzieje:
nagle słyszymy - my, Hiperboreje -
ten nie do wiary okrzyk: „Bóg się rodzi!”

Wydawać by się mogło, że zima nie jest żadną miarą czasem nadziei. Wieją zimne wiatry. Panuje niepodzielnie mróz. Noce są niezwykle długie. Jednak w tym najgorszym czasie, gdy życie nie godzi się ze śmiercią, nieoczekiwanie pojawia się nadzieja. Wiąże się ona z narodzinami Zbawiciela. Być może zrodzona wtedy ufność ma dość kruche podstawy, jednak zrodzone ożywienie ducha daje człowiekowi siłę, by przetrwać zły czas.

Czas Bożego Narodzenia jest pełen ciepła i miłości nawet w najtrudniejsze czasy także w wierszu Mieczysława Jastruna *Pieśń zimowa*²⁵¹:

Wrony wśród zwalonych pni,
czarny łopot i krakanie.
Brylant w dziobie kruka lśni.
A to księżyc schodzi z nieb,
śpiewa ogień, pachnie chleb.
Noc truchleje przed świtaniem.

Gwiazda spośród wszystkich gwiazd
najgorętsza blask rozsiewa.
Niczym dla niej ziemski czas.
Była bieda, mór i głód.
Śnieg jaśnieje, błyszczy lód,
w haftach lodu stoją drzewa.

Od powietrza, ognia, wojny...
Człowiek wraca dobrą ścieżką
pod dach śnieżny, w dom spokojny.
Śpiewa ogień, pachnie chleb,
słodko dzwoni dziecka śmiech.
Było zło, przed świtem pierzchło.

Słowa kolęd (Bóg się rodzi, moc truchleje) i modlitw (Od powietrza, ognia, wojny (...) zachowaj nas, Panie) zostały wreszcie spełnione. Noc uległa potędze nadchodzącego świtu. Dom jest wypełniony spokojem, śmiechem niewinnego dziecka i zapachem świeżego chleba. Kiedyś była bieda, mór i głód. Teraz światłość Gwiazdy Betlejemskiej zwyciężyła. Wszystko zdaje się jaśnieć. Serce człowieka też jest wypełnione jasnością, gdy kroczy dobrą ścieżką, zachwycony cudami, które sprawiły narodziny Zbawiciela. To ujęcie bardzo konwencjonalne, ale i znaczące. Spotkać je można w końcu nie tylko w poezji polskiej, ale w literaturach tego samego kręgu religijnego.

Czasami o wigilijne pogodzenie się i wybaczenie jest trudno. Szczególnie, gdy ciąży nam - jak u Jastruna - pamięć zła i zniszczenia. Tak jest w utworze Hłakowiczówny *Wiersz na styczeń 1944*²⁵² z tomu *Lekkomyślne serce* (1959):

²⁵¹ *Ibidem*, s. 549.

Przebacz wrogom, wyrzeknij się zemsty,
bo nie ujrzysz gwiazdy betlejemskiej.

Będzie stała w górze- płomień biały-
nie dla ciebie, serce skamieniałe!

Chóry będą nad bożą kolebką,
lecz nic nie drgnie w twojej krwi zakrzepłej.

Przejdzie obok ciebie Boże Narodzenie,
ziemio zbrodni, kainowa ziemio,

bez pokory i bez miłosierdzia
rozdzierana i rwąca na ćwierci,

wołająca groźnie i rozpacznie
za krew bratnią o nową krew bratnią.

Utwór jest wielkim ostrzeżeniem przed chowaniem w sercu wściekłości i nienawiści. Wtedy staje się ono zimne i martwe jak lodowa pustynia. Nie dla niego wtedy czas Bożego Narodzenia. Nie poruszą go dźwięki kolęd. Będzie słyszeć zupełnie inne głosy - jęki zabitych. Na szczęście może być inaczej. Nawet na ziemi zbrodni, „kainowej ziemi”, może znów zapanować dobry czas. Jest na to jeden, wyraźnie wskazany sposób: przebaczenie.

Magia Bożego Narodzenia jest odczuwalna w każdym miejscu. Opowiada o tym Jan Twardowski w wierszu *Na miejskim placu*²⁵³:

Królów wiodła w Betlejem gwiazda przeogromna
tocząc złote obręcze nad wielbłądzie głowy-
mnie ku Bogu zwróciła w poranek grudniowy
na miejskim brudnym placu- gwiazdka śniegu drobna.

Spadła sobie - i nagle ta czystość i jasność i ciepło...

a mróz mi kości lizał przez palto zimowe.

Biel i czystość spadającego z nieba śniegu prowadzi myśli człowieka ku Bogu - najjaśniejszemu i najczystsшему źródłu. Jego drobna, niepozorna gwiazdka pełni więc tę samą funkcję co wielka gwiazda betlejemska. Brud miejskiego placu, przejmujący do szpiku kości mróz nie mają już wtedy znaczenia. Liczy się tylko spotkanie z jasnością – oto obraz doświadczenia religijnego, prawdziwego olśnienia, które dla człowieka wiary winno być najistotniejsze.

5.4.2. Zima: czas tęsknoty

Zima bywa także czasem nostalgii. Tak dzieje się w wierszu Jastruna z 1948 r. *Piosenka*²⁵⁴:

²⁵² K. Iłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989, s. 304.

²⁵³ J. Twardowski, *Zaufalem drodze*. Warszawa 2004, s. 200.

²⁵⁴ *Strofy o porach roku*, *op. cit.*, s. 549.

W ojczyźnie mojej jest taka zima,
że gdy ją wspomnę, łez nie powstrzymam.

Z wieczornej czerni z porannej wody
ja nie zapomnę twarzy twej młodej.

I nie zapomnę o jednym drzewie,
co świeci całe w liści odlewie.

Gdzie w uniesionym do gwiazd powietrzu
jest cały z blasków utkany wieczór.

Jest dom w pośrodku wiosny i miasta,
gdzie okna gęsty ocienia kasztan.

Do tego miasta powrócić nie śmiem,
bo całe stoi jak w płaszczu we śnie.

Od śniegu, który tam prószy lekki
róża przymyka głośniejsz powieki.

Miejsca, do których nie można wrócić, zawsze są najpiękniejsze. Ich piękno tworzą nasze nostalgiczne wspomnienia. Ten wspomnieniowy krajobraz jest stworzony z najprostszych elementów, związanych z najbardziej podstawowymi ludzkimi potrzebami. Jest twarz ukochanej osoby (pragnienie miłości), dom (potrzeba posiadania dachu nad głową) oraz drzewo (zakorzenienie i osiadłość). W tym wyimaginowanym, nieco idyllicznym świecie nawet w środku zimy panuje wiosna - pełnia życia i nadziei.

5.4.3. Wspomnienia dawnych zim

Piękny, nostalgiczny obraz dawno minionych zim ukazuje naszym oczom Leśmian, pisząc w utworze *Śnieg*²⁵⁵:

Pamiętam ów ruchliwie rozbłyskany szron
i śniegu ociążałe w gałęziach nawiesie,
i jego nieustanny z drzew na ziemię zron
i uczucie, że w słońcu razem z śniegiem skrzę się.

A on ciągle narastał, tu w kopiec, tam w stos,
i drzewom białych czupryn coraz to dokładał,
ślepił oczy, łechtał podbródek i nos,
i fruwał - i tkwił w próżni - i bujał i padał.

I pamiętam ów niski, wpół zapadły dom
i za szybami włóczek różnobarwne wzory.
Kto tam mieszkał? Pytanie - czy człowiek czy gnom?
Byłem dzieckiem. Śnieg bielą zasnuwał przestwory.

²⁵⁵ B. Leśmian, *Poezje wybrane*. Wrocław 1991, s. 117.

Dotknąłem dłonią szyby, mimo strachu mąk,
i uczułem ślad hojny, niby czarów zbytek.
Tą dłonią dotykałem mych sprzętów i ksiąg
i niańki, by ją oddać na baśni użytek.

Serce marło, gdym w dłoni unosił ten ślad
w ciszę śniegu, co prosząc weselił się w niebie.
Śnieg ustał- i minęło odtąd tyle lat,
ile trzeba, by ślady zatracić do siebie.

Jakże pragnąłbym dzisiaj, gdy swe bóle znam,
stać, jak wówczas, przed domu wpół zapadłą bramą
i widzieć, jak śnieg ziemię obielea ten sam
śnieg, co fruwa i buja i pada tak samo.

Z jakimż płaczem bym zajrzał- niepoprawny śniarz-
do szyby, by swą młodość odgrzebać w jej szronie-
z jakąż mocą bym tulił uznojoną twarz
w te dawne, com je stracił, w te dziecięce dłonie.

W dzieciństwie wszystko jest zwykle tajemnicze i baśniowe. Świat pokryty śniegiem zdawał się zaczarowanym pejzażem. W starym domu mógł równie dobrze mieszkać człowiek, jak i gnom. Wyobraźnia, niczym nieskrępowana, podsuwała rozmaite obrazy. Można było zatracić się w pełni magicznego odczuwania piękna świata. Człowiek jednak dorasta. Coraz mniej w nim dziecka, które podchodzi pełne ciekawości i lęku do tajemniczej chaty. Coraz więcej w nim racjonalnej wizji świata, coraz mniej miejsca dla wyobraźni. Świat zostaje odarty z niezwykłości. Nie jest już zaczarowany. Nie ma w nim wprawdzie dziecięcego lęku przed nieznanym, ale brakuje tej magii.

Bohater liryczny ma tego świadomość. Wie, że zatracił w sobie dziecko. Pragnie wrócić do dawnych czasów, gdy wszystko było nowe, tajemnicze, zagadkowe. Myśli są pełne tęsknoty i rozpaczki za tym, co utracone, tym bardziej, że powrót do krainy dzieciństwa jest zupełnie niemożliwy.

Wspomnienie przeszłości towarzyszące zimie, choć znacznie bardziej stonowane, pojawia się też w utworze Grochowiaka *Luty* z cyklu *Rok polski*²⁵⁶:

Izbę trzeba pochwalić. Stół z bierwion, bierwiono,
które dzbanki nad kuchnią podświetla czerwono.
Książ niewielki trybularz. Starych ilustracji
dla smaczności welinu, linienia lustracji.
Przy krakowskim ratuszu sylwetka Kościuszki
jak z dziejów relikwiarza wyjęta kość z puszeki.

Potem kolejny szpargał. Na złotym szpargale
dalibóg, okręciki biorą w żagle dale.
Jakże czoł nastawiały zdobyczne okręty,
na golfstromów wykrety, raf zmyślne okręty.
Skoroś taki ujarzmił żaglowny frachtowiec,
znajomość przedsięwzięcia, dojrzały fach dowiedź!

²⁵⁶ St. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001, s. 328.

A owóz fotografia. Już nieboszczka- żona
od patrzeń spopielona, ledwo zniknie, płona.
Jeszcze jeden na kliszy starczy pocałunek,
potem trzeba samemu jeździć po całunek.
Ot, i wilgoć nasiąka w żółkłe siano wąsów;
cyt, na poddaszu cisza. Czarownice śpią sów.

Tutaj także w zimowej ciszy, w chacie rozświetlonej ogniem z kominka, ozywają wspomnienia. Są zabarwione nutką melancholii za tym, co bezpowrotnie minęło. Żona na fotografii nie wróci już z krainy zmarłych. Świat na ilustracjach też już odszedł w przeszłość. Wyczuwa się w utworze smutek. Wszystkie uczucia są przytłumione, jakby cisza i spokój panujące w przyrodzie udzielały się jednoznacznie człowiekowi.

5.4.4. Zima, poezja i sztuka

Dotychczasowe ujęcia zimy były najczęściej skonwencjonalizowane. Podobne skojarzenia na pewno pojawiały się nie tylko w umysłach poetów, ale także wielu zwykłych ludzi. Mniej stereotypowym skojarzeniem jest porównanie zimy i poezji w metapoetyckim utworze Iwaszkiewicza *Zima*²⁵⁷:

Poezja jest jak lustro: Hłakowiczówna
konkretność każdej rzeczy słowem białym pieści
i lampy, lalki z laki w labirynt słów zmieści.
I to jest tajemnica- ale nie ta główna.
Ta leży na dnie cichym w zamarym jeziorze.
Któż rozpozna staw czarny zamarzyły o zimie?
Nikt nie wie, że w głazie na dnie ryto imię
bo nikt lodu jak płótna gwałtem nie rozporze,
i nie wie nikt, w czym śniegu leży tajemnica,
jak nikt nie wie, w czym leży czar dzikiej poezji,
na saniach nam bogowie ją kiedyś przywieźli
i oto po czas końca wszystkich nas zachwyca.

W zimie wszystko jest przykryte śniegiem i lodem. Świat wydaje się jednolity. Pokrywa śniegu ukrywa różne tajemnice, czasem piękne, a czasem groźne, jak ta, która „leży na dnie cichym w zamarym jeziorze”. Jest tam „głaz, na którym ryto imię” - poświęcony pamięci zmarłej osoby. Tajemnicą jednak jest nie tylko to, co spoczywa pod białym puchem, ale i sam śnieg. Nie jesteśmy w stanie pojąć do końca jego fenomenu. Nauka tłumaczy wszystko, ale zagadką pozostaje to, że każdy jego płatek ma inny kształt i nie ma dwóch jednakowych. Czy jednak trzeba wszystko do końca wiedzieć? Świat wyjaśniony w pełni byłby pozbawiony uroku. Nie byłoby żadnych niespodzianek, niejasności pobudzających wyobraźnię. To one są źródłem czaru świata. Tak samo jest z czarem poezji - nie zachwycałyby nas, gdyby wszystko było w niej oczywiste. Jej sens tkwi właśnie w niedopowiedzeniach stwarzających pole do subiektywnych poszukiwań i interpretacji. Warto odwołać się do słów Peipera, „proza nazywa - poezja pseudonimuje”. Stąd dziwią słowa: poezja jest jak lustro. Jest to niemożliwe. Proza, owszem, może być jak „zwierciadło przechadzające się po gościńcu” (jak u Stendhala w *Czerwone i*

²⁵⁷ J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1982, s. 43.

czarne). W przypadku poezji nie jest to możliwe. Lustro odbija rzeczywistość obiektywnie (choć i to jest tylko złudzeniem, bo przecież ją odwraca). Poeta jest zawsze subiektywny. Nie tylko patrzy na rzeczywistość przez pryzmat indywidualnych doświadczeń, ale także wybiera tylko pewne jej elementy i organizuje je w określony porządek poetycki. Przedmioty zostają w niego wplecione. Odzwierciedlają więc subiektywny świat twórcy.

Poetyka opisowa próbuje określić reguły poezji. Można poezję opisywać według tych reguł, ale to zawsze za mało, bo nie da się wypowiedzi poetyckiej sprowadzić do samych tylko funkcji językowych. Jest ona, jak mówi Iwaszkiewicz, dzika, a więc nie jest oswojona, nie da się usidlić. Możemy pisać i oceniać wiersze, ale źródło poezji jest gdzie indziej. Przychodzi z zewnątrz, a piszący tylko przekazuje ją starając się dobrać odpowiednie słowa. Nie znamy jej pochodzenia - jedną z interpretacji znajdujemy właśnie w omawianym utworze Iwaszkiewicza („na saniach nam bogowie ją niegdyś przywieźli”). Poezja, jak mówi Charles Baudelaire, „nie zatrzymuje się na naszych postojach”.

U Przybośa z kolei w utworze *Drzeworyt*²⁵⁸ zima łączy się nie tylko z poezją, ale i z rzeźbiarstwem oraz malarstwem:

Płaski pejzaż zimowy – drzeworyt
drzew czarnych na białym.

Kawka z dachu do wiśni dociągnęła kreskę.

Niechaj wyrzy i błysnie spod kory
starej gruszy – arcymistrz! i, ledwo
półodkryty, niechaj arcymówi
niepojęte duby czarnoleskie!

Hukało po podwójnym sadzie, a wołałem
o pomoc złotoustych! i rad nierad
zdrewniałymi rękami, niezdarnie,
sam wetknąłem mroźnemu w zaspach widokowi
nakreślone na sztychu jedną linią drzewo.

Hokusai jedną kreską chciał wyrazić świat.

Ty powiedz jednym zdaniem.
Zdejmij ze śnieżnej ściany widok odtajały.

Wspomniany w utworze Hokusai to żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku japoński malarz oraz twórca drzeworytów. Jego dzieła miały silny wpływ na twórczość europejskich impresjonistów. Świat zimą przypomina ten z drzeworytów. Wyraźny jest kontrast czerni i bieli. Te kontrasty można oddać w artystyczny sposób. Można stworzyć rzeźbę. Można namalować ten czarno-biały świat, pełen wyrazistych światłocieni. Możemy też zimowy krajobraz oddać w poezji.

Warto w tym miejscu przytoczyć jeszcze dwa inne przykłady „wierszy zimowych”, te zaś są nietypowe. Odwołują się do sztuki, chodzi o referencję do dzieł sztuki malarskiej i mamy tu do czynienia ze szczególnym przypadkiem reprezentacji, która reprezentuje inny typ reprezentacji. Myślę o dwu wierszach Stanisława Grochowiaka *Pod Breughla* (z tomu *Menuet z pogrzebaczem* 1958), *Breughel (II)* (z tomu *Nie było lata*, 1969):

²⁵⁸ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975, s. 17.

Pod Breughla

Zima nasza szeroka i senna,
Z pejsami żółtych dymów i sadzy,
Z małym słoneczkiem w zielonej brodzie chmur –
Jak srebrny ząb –
Ślad swój układa tylko krzywym ściegiem
Ptaków poległych na rozległym śniegu,
Lub psem schodzącym
W nieruchomą głąb.

I zaiste zostaje tylko diabeł,
Tylko diabeł skaczący przez łyse pagóry –
Dziękować Bogu,
Że na ziemi nagiej
Mamy tę kroplę purpury.

Breughel (II)

Ten plan jest widziany z poddasza. Przez cierniowe
Gałązek i drzew wielkich. Na śnieg patrzę i wodę, [ogrody
Przyprószoną zaledwie. A zaś w głębi chmura
Wiatr pochwycała, zamknęła w swym wnętrzu.

Ja – Malarz – już nie żyję. Zziębnięty jak blacha
Toczona po śniegu, duszę dałem Bogu.
Jest teraz mała, luta,
Podobna do klucza,
Na którym niekiedy Bóg zimę wyśwista.

Ja – Malarz – już nie żyję. A jednak oczyma
Moimi patrzycie na śnieg i na wodę,
Przyprószoną zaledwie. I to ja ustawiam
Wysokie słupy światła nad mrokiem lodowisk.

Biegnie pies z uchem postrzępionym w bójce. Gawron
Kroczy kłaniając się śniegom to w lewo, to w prawo.
Człowiek wór niesie. Dzieci do sanek przywiązane.
A z kominów – aż do mnie – wznosi się woń jadła.

Ja – Malarz – już nie żyję. Ale przecie widzę
Te trzy stare kobiety, idące od boru
Jak dzwon od kościoła. Zaplątane w szleje
Chrust włoką po śniegu, a w ich ciemnych twarzach
Mróz pozaplatał biegające iskry

Zimo – Majestacie,
Śmierci – pusty dźwięku.

Obydwa teksty można uznać za przykład ekfrazy. Adam Dziadek pisał na temat tych dwóch utworów²⁵⁹:

W obydwu cytowanych wyżej wierszach trudno jest jednoznacznie ustalić płaszczyznę odwołania, tj. obraz, z którym wiersz wchodzi w relację intertekstualną. Sam tytuł pierwszego z nich – *Pod Breughla* – wyraźnie określa pole referencji, którym są obrazy Breughla, ale też z góry zakłada wykroczenie poza to, co te obrazy przedstawiają. W tekstach istnieją dokładne wskazówki, które pozwalają je łączyć z obrazami przedstawiającymi pejzaże zimowe. Słowa „Z małym słońcem w zielonej brodzie chmur” oraz „Ptaków poległych na rozległym śniegu” z wiersza *Pod Breughla* wskazują na dwa obrazy: *Spis ludności w Betlejem* z 1566 roku (na obrazie – w oddali, na horyzoncie widać zachodzące słońce, które poeta nazywa „kroplą purpury”) i *Pejzaż zimowy z pułapką na ptaki* z 1565 roku (na obrazie można zobaczyć pułapkę, a wokół niej kilka martwych ptaków). Grochowiak, podobnie jak Wat, dostrzega w dziele Breugela epickość, która wymusza na widzu-czytelniku obrazu tworzenie narracji. Przedmiotem narracji jest tu

zima, która „Ślad swój układa [...] krzywym ściegiem”. „Ślad” i „ścieg” – te dwa słowa wprowadzają do utworu Grochowiaka refleksję metaliteracką i metatekstową.

Tym samym wiersz o obrazie staje się utworem autotematycznym, refleksja na temat dzieła sztuki zmierza w kierunku rozważań o twórczości w ogóle. Podobnie mają się rzeczy w przypadku drugiego utworu, gdzie, zgodnie z sugestiami Dziadka²⁶⁰, mamy do czynienia z tekstem rozważającym kwestie granic wyrażalności/niewyrażalności. Obydwa pejzaże zimowe Bruegela są pretekstem do rozważań na temat twórczości i jej granic.

5.4.5. Zima nad Polską

Czy zima w naszym kraju ma jakieś cechy szczególne? O tym, że tak jest, zdaje się świadczyć utwór Hłakowiczówny *Zima* z tomu *Zwierciadło nocy*²⁶¹ (1928):

W Anglii w grudniu bywa mglisto i zielono;
we Włoszech róże kwitną i szare pod błękitnym niebem schną liście oliwne;
w dalekiej Grenlandii zorze jak pogorzelska płoną.
U nas wszystko jest ciche, miękkie i w dotknięciu dziwne,
puszyste, zagrzebane, skostniałe,
białe...białe...

Wieczorem rzuca się strzałę z papieru, by nacieszyć się jej spadaniem,
a strzała wpada w wir śniegu, lecący nad dzwonek perlistym drganiem.
Więc śledzisz ją, jak lata krzywo, już od puchu zimnego pierzasta,
i, coraz mniejsza dla oczu, coraz to w ciężar urasta,
aż nagle spada pionowo jak ołów,
twarda, skostniała i już niepodobna do latawców, ptaków i aniołów.
W dzień kto się kuli od mrozu i policzek ma jeden biały, a drugi czerwony,
i czeka na tramwaj, bo się śpieszy do dziecka, matki lub żony,
nagle dojrzy gwiazdkę jedną, drugą, trzecią - na rękawie
i staje, a tramwaj już ruszył, i patrzy, i ogląda siebie samego ciekawie
w gwiazdach coraz liczniejszych od pięt aż po szyję...
I śmieje się, i idzie pieszo, i cieszy się, że żyje!

²⁵⁹ A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*. Katowice 2004, s. 135-136.

²⁶⁰ *Ibidem*, s. 139.

²⁶¹ K. Hłakowiczówna, *Poezje*, Lublin 1989, s. 136

Wiedzą o tym anioły grudniowe, o ogromnych oczach z szronem ocienioną rzęsą,
i śpieszą się, i białymi rękami wielkie płachty śniegu ponad Polską trzęsą.

Zima jest tu pogodna i pełna radości. Nic nie mąci harmonii i spokoju:

U nas wszystko jest ciche, miękkie i w dotknięciu dziwne,
puszyste, zagrzebane, skostniałe,
białe...białe...

Nastrój bardzo przypomina omawiany już utwór Twardowskiego *Na miejskim placu*, gdzie „gwiazdka śniegu drobna” przynosi „jasność, czystość i ciepło”. Ale autorka podkreśla niepowtarzalną specyfikę polskiej zimy. Ten obraz jest mocno wyidealizowany, zgodnie zresztą z przyjętą tu konwencją. Potrzeba idealizacji wiąże się tu bezpośrednio z poczuciem głębokiego zakorzenienia, z poczuciem pełni tożsamości i obecności w miejscu, od którego niepodobna się oderwać.

5.4.6. Zima: wygasanie wiary

Pogody trudno za to szukać w utworze Rymkiewicza *Ogród w Milanówku, sen zimowy*²⁶². Tu wszystko jest pokraczne, chore, smutne. W sen zimowy zapadł nawet Bóg. Nie czuwa nad człowiekiem, choć pojawia się w jego snach:

Bóg jest dopóki patrzy dopóki ma oczy
Kawki już śpią w gałęziach i mrok już się mroczy

Kot śpi z ogonem w pysku na kaloryferze
Głęboko w mokrych liściach śpią półżywe jeże

Bóg zasnął ale patrzą Jego wieczne oczy
Śni się szarym wiewiórkom i mrok już się mroczy

Świat śpi śnią go wiewiórki chore kawki jeże
Wiewiórki kawki Boga wiecznego żołnierze

Kot porusza się we śnie- ogon w pysku trzyma
Śni Boga- Bóg ma postać Dobrego Olbrzyma

I Bogu- także Jemu!- śni się ogon koci
Ogon który tam we śnie tuż przy Bogu psoci

Głęboko w liściach mroczność się budzi i rusza
Jeż półmartwy w swą podróż ostatnią wyrusza

Na jabłonce tam właśnie gdzie wisi słonina
Śpią dwie kawki i chory gawron biedaczyna

O istnienie! O jakie brzydkie to straszdyło!
Gawron śpi - krwawi jemu ułamane skrzydło

²⁶² J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*, Warszawa 2003, s. 165

Jedno oko zamyka a drugie otwiera
Patrzy Bóg i śni o nas albo też umiera

Kiedy grudzień śnieg ciska pomiędzy gawrony
Pomiędzy śmierć i życie - i świat jest uśpiony

Można odnieść wrażenie, że prawdziwa zima panuje nie na zewnątrz, a w ludzkim sercu. Jej źródłem jest brak wiary w sens istnienia. Brak nadziei, że Bóg czuwa nad światem. Zapadł w zimowy sen (jak w wierzeniach deistów – stworzył świat, ale się nim nie interesuje, tylko spogląda z góry obojętny na jego sprawy) lub też umiera (dla ludzi, którzy przestali wierzyć). Ta zima nie daje nadziei na wiosnę.

Świat pozbawiony nadziei i wiary jest pokraczny, kaleki i chory. Nie ma naczelnej zasady, która by go porządkowała i dawała szansę uzdrowienia.

Swoistym epilogiem tej ponurej opowieści jest inny utwór Rymkiewicza *Arietta zimowa* (na temat z sonaty *F- moll na skrzypce i fortepian Sergiusza Prokofiewa*)²⁶³:

Śpiewaj śpiewaj suchy głogu sucha rózo
Na cmentarzu przed grudniową białą burzą

Śpiewaj bluszczu śpiewaj głogu wierzbo krzywa
Przez zawieję przez cmentarze ktoś przybywa

Ktoś wychodzi spoza grobów spoza krzyży
Śpiewaj głogu - jest już blisko coraz bliżej

Biały grudzień biały cmentarz zima sroga
Śpiewaj śpiewaj nawet jeśli nie ma Boga

Tę ariettę - pieśń cmentarną pieśń zniszczenia
Wiewióreczki myszki krety - do widzenia

Śpiewaj krecie śnieżnych grobów gospodarzu
Skrzypią koła czarne koła na cmentarzu

Wielka zamieć - idą czarni rzemieślnicy
Niosą szpadle i powrozy do kaplicy

Świat tutaj nieodwołalnie ginie. Nie ma żadnej nadziei. W zimowym pejzażu pojawia się nie Bóg (który nie wiadomo, czy w ogóle istnieje), ani nie anioł, ale grabarze. Pieśń jest śpiewem pogrzebowym, bliskim elegii. Wszystko jest czarne albo białe, a te barwy kojarzą się jednoznacznie z żałobą. Nic nie uniknie zagłady.

5.4.7. Zima w satyrze politycznej

Teraz zima w ujęciu politycznym. Przyjrzyjmy się tekstowi *Zima z wypisów szkolnych* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego²⁶⁴ z 1936 r.:

²⁶³ J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003, s. 177.

²⁶⁴ *Strofy o porach roku, op. cit.*, s. 554.

Któż to tak śnieżkiem prószy z niebiosów?
Dyć oczywiście pan wojewoda;
módl się, dziecinko, z całą krainą -
niech Bóg mu siły doda;
śnieżku naprószyl, śnieżek poruszył
dobry pan wojewoda.

A któż na szybach maluje kwiaty,
czy mróz, czy mróz, dziecino?
Nie, to rączuchną dla ciebie, zabuchno,
starosta ze starością;
srebrzyste prążki, listki, gałązki
dla ciebie dziwna dziecino.

A któż te śliczne zawiesił sople
za oknem u okapu?
Czy może także mróz niedobry
swą fantastyczną łapą?
Nie, moje złoto, to referenci,
podkierownicy, nadasytenci
nocą nie spali, hurra! Wołali,
sople poprzyklejali.

Hej, tam w Warszawie jest pan minister
siwy i taki miły,
przez okno rzuca spojrzenia bystre,
bo chce, by dla ciebie były
zimą sopolki, śniegi i lody;
wszystkie zimowe wygody.

Ta satyra na wszechwładzę polityków jednocześnie śmieszy i budzi przerażenie. Śmieszy, ponieważ wszechwładza jest tu bardzo dosłowna – nawet przyroda musi być posłuszna. Wola wojewody jest decydująca nie tylko w życiu społecznym, ale też w świecie natury. A jeśli nawet natura nie ulegnie politykom, czemu wówczas służą sprawne ręce? Można domalować kwiaty na szybie w zastępstwie mrozu czy poprzyklejać sople. Jednak ten groteskowy obraz, jak to zwykle dzieje się w przypadku groteski, komizm łączy się z tragizmem, powaga z błazenadą i parodią²⁶⁵. Małe dzieci, niczym w Związku Sowieckim Pawlik Morozow, są edukowane tak, aby głosić chwałę władzy. W ten sposób kształtuje się kolejne wierne i ubezwłasnowolnione pokolenia w państwach totalitarnych. Ta ponura wizja Gałczyńskiego dotyczyła także polskiej rzeczywistości ostatnich lat przed wybuchem wojny, a w latach powojennych zyskała dodatkowe uzasadnienie. W istocie jest to utwór uniwersalny – w tym sensie, że jako satyra²⁶⁶ pokazuje absurdalność władzy autokratycznej, totalitarnej, która zmierza do ideologizacji wszystkich dziedzin życia.

5.4.8. Zima o sobie

²⁶⁵ L. B. Jennings, *Termin „groteska”*. Przeł. M. B. Fedewicz. W: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, t. 2, s. 33-368.

²⁶⁶ O satyrycznej twórczości K. I. Gałczyńskiego pisze szeroko T. Stępień, *O satyrze*. Katowice 1996, s. 197-251.

A jak o sobie myśli sama zima? Odpowiedź daje nam *Modlitwa zimy* Stanisława Ciesielczuka²⁶⁷ z r. 1931:

Przyszłam, bo przyjść musiałam, przyszłam na ziemię białą,
nakryłam ją szeroko skrzydłami śniegowymi.
Jestem zamazły płomień, głębokim chłodem pałam -
gra na mnie nocą księżyc migotem swych promieni.

Któż mi wybaczyć zdoła, zem zima, że nie pachną
pod mym oddechem drzewa ciepłą kurzawą kwiatów,
że umiem tylko mrozem gwiazdy na niebie natchnąć,
żeby dalekim pięknem świeciły temu światu.

Darujcie kwiaty miękkie i liście wy zielone,
żeście musiały zginać, bym ja się iskrzyć mogła,
mijają barwne życia, mijają życia wonne;
snem były, w sen odchodzą - w sen nieskończony Boga.

Mienia się pod błękitem - śpią lasy, wsie i miasta,
Ziemia jest taka mała w przestrzeni tak olbrzymiej.
Widzę, jak życie wiosny ze śmierci mej wyrasta...
O, daruj, Boże, winy ubogiej ziemskiej zimie!

Tutaj zima nie usprawiedliwia się Bogu czy naturze (Bóg wie, że porządek świata jest doskonały), ale ludziom. To oni postrzegają tę porę roku, jako okrutną, ponieważ w przyrodzie pozornie zamiera wtedy wszelkie życie. Ludzie nie potrafią dostrzec, że zima jest częścią naturalnego porządku, stworzonego przez Boga, a więc z natury swej doskonałego. Bez niej nie byłoby wiosny. Uległby zachwianiu odwieczny cykl pór roku.

5.4.9. Zima jako pora poprzedzająca wiosnę

Na koniec zima z nadzieją rychłej wiosny, czyli proza poetycka Harasymowicza *Zima*²⁶⁸ z r. 1956 (tom jest zatytułowany *Cuda* i treść wiersza ściśle się z nim łączy):

Góry w niezrównanych iskrzących kołpakach odpływają prosto w rozwartą paszczę widnokregu o kolosalnym błękitnym podniebieniu. Po nieistniejących drabinkach procesje siwych świerków idą pomalutku do nieba. Przez niepoczytalne śniegi leżące na wznak mkną sanki wraz z kołmi, grającymi na dzwoneczkach. Małeńcy ludzie majączą tu i tam na białych, oślepych kilometrach... Jest głucha północ południowego styczniowego słońca...
... Tuż pod ziemią wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. Bataliony liliowych krokusów są już gotowe - do pierwszego desantu!

Wydaje się, że zimowy świat jest martwy. Jednak pod ziemią wciąż pulsuje życie. Młode kiełki są w pełni gotowe, by wyłonić się spod ziemi, gdy tylko mocniej zaświeci słońce. Zimowa martwota jest tylko pozorna.

²⁶⁷ *Strofy o porach roku, op. cit., s. 558.*

²⁶⁸ *Ibidem, s. 586.*

ROZDZIAŁ 6

Ujęcia nietypowe - pora roku jako pretekst

Omawiane wcześniej wiersze, choć ewidentnie nie wszystkie, realizowały pewien schemat. Obrazy przyrody w różnych porach roku były celem opisu lub punktem wyjścia do różnorodnych refleksji. W moim wyborze znalazły się jednak także takie utwory, w których pora roku jest tylko pretekstem.

6.1. Przedwiośnie miłości, czyli utwór Harasymowicza *Przedwiośnie*²⁶⁹:

Pochylił się ku niej lecz -
tłum gór w oknie.
Powiedz coś górcom rzekła
Powiedz coś

I powiedział
i znikły
i jeszcze tylko odwróciła lustro
jak los

Przedwiośnie nie dotyczy tu bynajmniej przemian w przyrodzie. Jest to początek miłości. Zakochani dopiero się poznali. Najpierw świat zewnętrzny stanowił dla nich przeszkodę we wzajemnym skupieniu się na sobie. Jednak wystarczyło jedno słowo ze strony ukochanego, żeby wszystko poza nimi przestało się liczyć. Znaczącym gestem jest odwrócenie lustra, które ma uchronić zakochanych, całkowicie zauroczonych własną miłością, nawet przed odbiciem zewnętrznego świata. Lustro jest symbolem przeznaczenia. Gest kobiety można odczytać jako próbę usunięcia wszelkich przeszkód, które mogłyby stanąć na drodze ich miłości.

6.2. Wiosna gniewu, czyli o *Czarnej wiosnie* Słonimskiego²⁷⁰

W tym niebywałym utworze z 1919 roku wiosna jest pretekstem do wypowiedzi o charakterze jednoznacznie politycznym. To obraz społecznego buntu przeciwko tyranii, uciskowi i nadużyciom władzy:

Drżycie, burżuje, przyszedł czas
i twarde pięści jako gład
spadną na białe wasze pyski! (...)
(...) Za dobroczynnej pracy trud
zemści się lud, co cierpiał głód

Gniew ludu to nie jedyny motyw przewodni *Czarnej wiosny* – wiosny, która tym razem nie wiąże się z odrodzeniem, jak w ujęciach stereotypowych. Całość poematu, sposób obrazowania, jaki w

²⁶⁹ J. Harasymowicz, *Wybór liryków*. Warszawa 1999, s. 179.

²⁷⁰ A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964, s. 54.

nim się pojawia, trzeba wiązać z tradycją literackiego ekspresjonizmu. Bardzo wyraźny jest charakterystyczny dla Słonimskiego pacyfizm i antymilitaryzm²⁷¹. Dla przykładu przytoczę fragment dotyczący wymarszu żołnierzy:

Rankiem szli z tobołkami, parami.
Prawie wszyscy już mieli mundury,
sukno na nich leżało, jak skóry,
surowymi, twardymi fałdami.

Pył pod nogą podnosił się złoty,
niebo czyste świeciło bez chmury,
piersi naprzód, a głowa do góry,
szli miarowo żołnierze piechoty.

Do siostrzyczek się każdy wybierał,
a gdy wjeżdżał przed dom kabriolet,
cały dom biegł obejrzyć epolet,
sprzączki, pas i skórzany futerał.

Sztandarami was miasta żegnały,
strojne w barwne lampiony, festony-
gdy za pułkiem szedł pułk zakurzony,
kwiaty z okien wam do nóg padały.

Stare szpady, ordery z gablotek,
tysiąc tomów poezji, powieści,
z zakurzonych wypadło bibliotek,
nad głowami kartami szeleści.

Licznych wieków uczyła was praca:
Trzeba życie ojczyźnie nieść w dani,
z tarczą albo na tarczy się wraca -
cześć wam, mordercy sankcjonowani! (...)
(...)Dzielnie mordujcie, prujcie bagnetem!
Kto lepiej bije, ten lepszy żołnierz.
Dostanie lampas złoty na kołnierz
i krzyż najwyższej władzy dekretem.

Niechaj bombardier rychtuje działo,
na litość boską, ostrożnie, celnie,
jeżeli ranić - ranić śmiertelnie!
Uważnie strzelać: nabojów mało.

Jest to obraz nieco groteskowy. Wojsko jest ubrane „paradnie” (choć ubrania wkrótce pokrywają się kurzem). Wszyscy podziwiają piękne mundury. Z okien sypią się kwiaty. Rzucają je pewnie rozkochane w żołnierzach panienki. Idą dzielnie odbierać życie wrogom. Muszą do nich strzelać celnie, ponieważ ilość nabojów jest ograniczona. Z tego samego powodu ranić należy tylko śmiertelnie, po co zużywać dodatkową amunicję? Kto zabije więcej wrogów, zostanie uznany za bohatera.

Ton jest wyraźnie ironiczny, prześmiewczy, a nawet sarkastyczny, jak cały poemat. To gorzka, paląca ironia. Prawdziwe przesłanie kryje się jednak w słowach: „cześć wam, mordercy

²⁷¹ Por. J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*. Warszawa 2000, s. 73.

sankcjonowani!”. Przypominają, że zbrojstwo jest zawsze zbrodnią, nawet, jeśli wytwarza się dla jego uzasadnienia jakąś ideologię. Największy dramat tkwi w tym, że zbrodnia jest usankcjonowana prawnie!

Poemat ten jest postrzegany przez krytykę literacką jako jednoznaczny rozbrat z literaturą romantyczną, o wiele bardziej radykalny od gestu, jaki uczynił Jan Lechoń w swoim *Herostratesie*.²⁷²

6.3. Czerwiec Marcina Świetlickiego

W istocie nie o czerwiec chodzi, choć miesiąc ten ma niebanalne znaczenie dla odczytania utworu Marcina Świetlickiego zatytułowanego *Dla Jana Polkowskiego*, wiersza, który w zamyśle autora miał nie być manifestem, ale w ostateczności, jak zdecydowała krytyka literacka, nim został:

Trzeba zatrasnąć drzwiczki z tektury i otworzyć okno
otworzyć okno i przewietrzyć pokój.
Zawsze się udawało, ale teraz się nie
udaje. Jedyne przypadek,
kiedy po wierszach
pozostaje smród.

Poezja niewolników żywi się idea,
idee to wodniste substytuty krwi.
Bohaterowie siedzieli w więzieniach,
a robotnik jest brzydki, ale wzruszająco
użyteczny – w poezji niewolników.

W poezji niewolników drzewa mają krzyże
wewnątrz – pod korą – z kolczastego drutu.
Jakże łatwo niewolnik przebywa upiornie
długą i prawie niemożliwą drogę
od litery do Boga, to trwa krótko, niby
splunięcie – w poezji niewolników.

Zamiast powiedzieć: ząb mnie boli, jestem
głodny, samotny, my dwoje, nas czworo,
nasza ulica – mówią cicho: Wanda
Wasilewska, Cyprian Norwid, Józef Piłsudski,
Ukraina, Litwa, Tomasz Mann,
Biblia, i koniecznie coś
w jidysz.

Gdyby w tym mieście nadal mieszkał smok
wysławiali by smoka – albo kryjąc się
w swoich kryjówkach pisaliby wiersze
– maleńkie piąstki grożące smokowi
(nawet miłosne wiersze pisane by były
smoczymi literami...)
Patrzę w oko smoka
i wzruszam ramionami. Jest czerwiec. Wyraźnie.
Tuż po południu była burza. Zmierzch zapada najpierw

²⁷² *Ibidem*, s. 73.

na idealnie kwadratowych skwerach.

Rzeczywiście jest to manifest, manifest pokolenia „Brulionu”, które wstępowało do literatury na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych i jednoznacznie próbowało się odciąć od swoich poprzedników – pokolenia ’76 (m. in. Jan Polkowski, Tomasz Jastrun, Antoni Pawlak, Bronisław Maj, Zbigniew Machej), które siłą rzeczy było uwikłane w historię. Specyfiką poezji tych dwu wspomnianych pokoleń jest to, że w ich „psychosferze” (termin Edwarda Balcerzana²⁷³) jednym z najistotniejszych elementów było poczucie historii, świadomość polityczna, świadomość bezsensu i konieczności przeciwstawienia się światu totalitarnemu.

Wiersz Świetlickiego jednoznacznie wzywa do zerwania z takim modelem poezji. Manifestacyjny charakter tego wiersza podkreśla aluzja do słynnego tekstu Bruno Jasińskiego *Do narodu polskiego. Manifest w sprawie natychmiastowej futuryzacji życia*²⁷⁴. Zacytujmy choćby te fragmenty z Jasińskiego:

Trzeba otworzyć na oścież wszystkie drzwi i okna, nie wywieje ten swąd
piwnic i kościelnego kadzidła,...

Cytat ten jednoznacznie wskazuje źródło zapożyczenia w tekście Świetlickiego i pozwala jego wiersz określić właśnie jako manifest. Manifest czego? W pierwszej kolejności bunt przeciw poezji uwikłanej w historię, wielkie idee, symbole (krzyż, cień/drut kolczasty) tematy (wyliczenia w tekście Świetlickiego: Piłsudski, Norwid, Ukraina, *etc.*). W gruncie rzeczy wszystko to jest ideologią, od której poezja powinna stronić. Ważniejsze są sprawy przyziemne, bolący ząb, codzienność, doświadczenie codzienności, najprostsze uczucia i przede wszystkim jednostkowość, sposób subiektywnego odczuwania świata („Jest czerwiec. Wyraźnie.”). Oto jest czerwiec nowego pokolenia wkraczającego na scenę literacką.

²⁷³ E. Balcerzan, *Przygody człowieka książkowego. Ogólne i szczególne*. Warszawa 1990, s. 83.

²⁷⁴ B. Jasiński, *Utwory poetyckie, manifesty, szkice*. Wrocław 1972, s. 198-209.

²⁷⁵ *Ibidem*, s. 200.

Zakończenie

Na obraz pór roku w literaturze XX wieku miały wpływ bardzo zróżnicowane czynniki. Jednym z nich była oczywiście historia. W okresie międzywojennym radość z odzyskanej niepodległości spowodowała odwrócenie się poetów od romantycznych wizji przyrody, w których pory roku miały symbolikę narodową (zima była czasem niewoli, wiosna nadzieją na rychłe wyzwolenie). Twórcy Dwudziestolecia pragnęli uwolnić się od takiego sposobu widzenia, patrzeć na pejzaż wiosenny, letni, jesienny czy zimowy przez pryzmat własnej wrażliwości. Niestety ten okres trwał niedługo. Na scenę znowu nieubłagane zaczęła wkraczać historia. Już w latach trzydziestych zaczęło się pojawiać przecucie nadchodzącego kataklizmu wojennego. Krajobrazy stały się ponure, natura zdawała się podzielać niepokój człowieka. Znaczniej rzadziej zdarzało się, że wojna była oczekiwana z nadzieją. Tak było przede wszystkim u Przybosa. W jego utworach wiosna przedwojenna była radosnym oczekiwaniem na wiosnę nowej cywilizacji, która narodzi się na gruzach starej. Wkrótce „Apokalipsa przewidywana” stała się „Apokalipsą spełnioną”. Miała ona ogromny wpływ na wyobraźnię twórców. Jej oddziaływanie było widoczne także w latach powojennych. Szczególnie dotyczy to utworów o wiosnie. Eksplozja życia i odrodzenia w przyrodzie bardzo boleśnie kontrastowała z pamięcią o milionach poległych, w których życie już się nigdy nie odrodzi. Warto przy okazji dodać, że wpływ historii na postrzeganie przyrody nie wiąże się wyłącznie z wojną. Sporadycznie zdarzało się, że odbicie w utworach znajdowały także inne wydarzenia historyczne. Powstawały w końcu setki wierszy zgodnych z doktryną realizmu socjalistycznego, podporządkowanych ideologii realnego socjalizmu. Natura i pejzaż (zwłaszcza zaś pejzaż zimowy) odgrywały wielką rolę w świecie przedstawionym poetów pokolenia '68 (wystarczy wspomnieć w tym miejscu *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* Stanisława Barańczaka, gdzie pejzaż zimowy jest złowrogi, przytłaczający i skutecznie dopełnia wizję państwa totalitarnego), na co wielokrotnie zwracano uwagę w opracowaniach naukowych i krytycznych²⁷⁶. Z kolei u Jarosława Marka Rymkiewicza odnajdujemy wzmiankę o walkach toczących się w Czeczenii. Przykładów można by podać znacznie więcej.

Powoli jednak poeci ochłonęli po wojennym wstrząsie i zaczęli opisywać pejzaże zgodnie z indywidualną wrażliwością. Jest to odwiecznie jeden z najważniejszych czynników kształtujących „wiersze o porach roku”. Wydarzenia dziejowe nie wpływały jednakowo na wszystkich twórców. Już wcześniej wspominałam, że nie wszyscy poddali się niepokojowi czasów przedwojennych, a dla przykładu u Przybosa nadchodzący kataklizm był źródłem nadziei na odrodzenie. Wiosna tuż powojenna dla jednych była wyłącznie źródłem rozpacz i pamięci o tych, w których życie się już nie odrodzi, okrutną ironią ze strony natury. Inni postrzegali ją jako czas nadziei na lepszą przyszłość. Przykłady różnego spojrzenia na rzeczywistość historyczną można by mnożyć.

Wróćmy do indywidualnej wrażliwości poetów. Wobec mnogości podejść dokonanie syntezy całości jest oczywiście niemożliwe. Dadzą się jednak zauważyć pewne ogólne tendencje. Po pierwsze, bardzo rzadko zdarzały się wiersze pozostające wyłącznie w kręgu stereotypowych wyobrażeń. Po drugie, większość z utworów da się ułożyć w różnego typu opozycje. Najbardziej

²⁷⁶ Por. zwłaszcza: D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*. Katowice 1992; K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*. Kraków 1995; J. Dembińska-Pawelec, *Światy możliwe w poezji Stanisława Barańczaka*. Katowice 1999.

wyraziste przy opisach wszystkich pór roku w perspektywie niezależnego od historii pejzażu duchowego były opozycje Eros – Tanatos, czyli postrzeganie danej pory jako czasu miłości lub śmierci, spokój – niepokój oraz czas smutku – czas pogody ducha. Tego rodzaju utworów jest stosunkowo najwięcej.

Są też i takie, które wymykają się jakimkolwiek ujęciom, np. *Podróż zimowa* Stanisława Barańczaka, która doczekała się tak wielu omówień naukowych i krytycznych²⁷⁷. Zbiór wierszy Barańczaka nie jest oparty wyłącznie na słynnym dziele Franza Schuberta (*Winterreise*) i nie chodzi w nim wyłącznie o literacko-muzyczne korespondencje. Temat tego „arcydzieła” zrobionego przez Barańczaka z ściągi mistrzowską precyzją wypowiada wiele subiektywnych i jednocześnie uniwersalnych prawd o człowieku i jego egzystencji²⁷⁸. Podobnie mają się sprawy z utworami Jarosława Iwaszkiewicza, chodzi mi zwłaszcza o zamykającą pierwszy cykl wierszy z tomu *Muzyka wieczorem Ostatnią piosenkę wędrownego czeladnika*, która stanowi bezpośrednią aluzję do *Podróży zimowej* Schuberta. To ostatnie odwołanie pojawia się w poezji Iwaszkiewicza nie po raz pierwszy (zob. *Podróż zimowa* — cykl z *Wyboru wierszy* z 1938 roku, a także *Druga podróż zimowa* ze zbioru *Jutro żniwa* — 1963 rok).

Wychodzę z założenia, że każdy utwór literacki jest jedyny i niepowtarzalny. Jednak surowe prawidła intertekstualności, jako podstawowej zasady konstrukcyjnej tekstów literackich²⁷⁹, decydują o podobieństwach form wypowiedzi, gatunków i konwencji. Starłam się w tej rozprawie przedstawić teksty najbardziej – według mej opinii – reprezentatywne dla obranej przeze mnie problematyki. W celu maksymalnej obiektywizacji usiłowałam unikać opinii wartościujących, zresztą większość przedstawionych tu tekstów broni się po prostu sama, a głosy badawcze i krytyczne już dawno ustaliły ich rangę oraz wyznaczyły im miejsce w hierarchii wartości.

BIBLIOGRAFIA:

²⁷⁷ Zob. A. Hejmej, „Podróż zimowa” jako tekst literacki i wirtualny tekst wokalny. W: Idem, *Muzyczność dzieła literackiego*. Wrocław 2001, s. 124-165; A. Węgrzyniakowa, „Wszystko i nic” w „*Podróży zimowej*” Stanisława Barańczaka. „*Opeje*” 1995, nr 1/2, s. 105-111; A. Libera, *Głosy Laureat „podróży zimowej” Stanisława Barańczaka*. „*Zeszyty Literackie*” 1995, nr 2, s. 108-112; M. Stala, *Między Schubertem a cmentarzem samochodów. Nie tylko o jednym wierszu Stanisława Barańczaka*. „*Tygodnik Powszechny*” 1996, nr 46, s. 8.

²⁷⁸ Temat zimy pojawia się także w późniejszych tekstach Barańczaka (zob. S. Barańczak, *Zimy i podróże*. Kraków 1997.).

²⁷⁹ Laurent Jenny pisał na ten temat: „Tekst literacki jest zawsze »kolażem«, ponieważ zawsze polega na wycinaniu, wykrawaniu. A pozornie ekscentryczny gest »kolażu intertekstowego« dowodzi jedynie konieczności pokawalkowania reprezentacji oraz siły związku właściwego pisaniu poetyckiemu.”, L. Jenny, *Sémiotique du collage intertextuel ou la littérature à coup de ciseaux*. W: *Revue d'esthétique* 1978, nr 3-4, s. 172. Cyt. za: A. Dziadek, *Rytm i podmiot...*, op. cit., s. 98.

Bibliografia podmiotowa:

- K. K. Baczyński, *Wybór poezji*. Oprac. J. Święch. Wrocław 1989. BN I, nr 265.
- P. Barański, *Jesień wiosna samobójców*. Katowice 2000.
- W. Bąk, *Pory roku*. Przedmową opatrzyła D. Ratajczakowa. Poznań 2001.
- J. Brzękowski, *Poezje*. Warszawa 1973.
- J. Czechowicz, *Wiersze*. Warszawa 1997.
- J. Czechowicz, *Wybór poezji*. Oprac. Tadeusz Kłak. Wydanie drugie uzupełnione. Wrocław 1985. BN I, nr 199.
- T. Czyżewski, *Poezje*. Warszawa 1987.
- T. Czyżewski, *Poezje i próby dramatyczne*. Oprac. A. Baluch. Wrocław 1992. BN I, nr 273.
- T. Ferenc, *Poezje wybrane*. Warszawa 1984.
- K. Gąsiorowski, *Pory roku*. „Pro Libris” 2007, nr 2, s. 98.
- W. Gizicka, *Pory roku*. Racibórz 1995.
- W. Gomulicki, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1960.
- S. Grochowiak, *Poezje wybrane*. Warszawa 2001.
- S. Grochowiak, *Wybór poezji*. Oprac. J. Łukasiewicz. Wrocław 2000. BN I, nr 296.
- J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*. Kraków 1982.
- J. Hartwig, *Chwila postoj*. Kraków 1980.
- Z. Herbert, *Wybór wierszy*. Warszawa 1983.
- T. Hrynac, *Pory roku*. „Pracownia” 2001, nr 4, s. 14.
- K. Hłakowiczówna, *Poezje*. Lublin 1989.
- J. Iwaszkiewicz, *Liryki*. Warszawa 1980.
- J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*. Warszawa 1982.
- J. Iwaszkiewicz, *Lato 1932*. Warszawa 1980.
- B. Jasiński, *Utwory poetyckie, manifesty, szkice*. Oprac. E. Balcerzan. Wrocław 1972. BN I, nr 211.
- M. Jastrun, *Wiersze dawne i nowe*. Kraków 1951.
- A. Kamieńska, *Jasność w środku nocy*. Warszawa 2001.
- D. Kłosowska, *Pory roku*. Lublin 1997.
- K. Konecka, *Pory roku*. Białystok 1984.

- B. Leśmian, *Poezje*. Warszawa 1999.
- B. Leśmian, *Poezje wybrane*. Oprac. Jacek Trznadel. Wrocław 1983. BN I, nr 217.
- B. Leśmian, *Zwiedzam wszechświat*. Warszawa 2006.
- J. Liebert, *Poezje*. Warszawa 1983.
- Z. Machej, *Zima w małym mieście na granicy*. Sejny 2008.
- T. Nowak, *Co na niebie, co jest na Ziemi*. Kraków 1995.
- Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939-1985*. Łódź 1988.
- T. Olszewski, *Jesień z Audenem*. Warszawa 1992.
- J. B. Ożóg, *Poezje*. Warszawa 1979.
- A. Piwkowska, *Pory roku*. "Res Publica Nowa" 1995, nr 5, s. 47.
- J. Przyboś, *Utwory poetyckie*. Warszawa 1975.
- J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*. Oprac. E. Balcerzan. Wrocław 1989. BN I, nr 266.
- H. Poświatowska, *Wszystkie wiersze*. Kraków 2000.
- T. Różewicz, *Poezja*. Warszawa 1988.
- J. M. Rymkiewicz, *Cicho ciszej. Wybrane wiersze z lat 1963- 2002*. Warszawa 2003.
- A. Słonimski, *Poezje zebrane*. Warszawa 1964.
- E. Stachura, *Wiersze pozostałe*. Toruń 2000.
- L. Staff, *Poezje zebrane*. Warszawa 1967.
- L. Staff, *Wybór poezji*. Wyboru dokonał i wstępem poprzedził M. Jastrun. Wrocław 1985. BN I, nr 181.
- L. Staff, *Wiosna w zimie*. Oprac. na podst. Autografów. T. Jodełka-Burzecki. Warszawa 2008.
- Z. Strzałkowski, *Pory roku*. Lublin 1991.
- Z. Świątek, *Pory roku*. Edycja Świętego Pawła. Częstochowa 2001, t. 1-4.
- A. Świrszczyńska, *Poezja*. Warszawa 1997.
- E. Tomaszewska, *Lato w mieście*. Kraków 1990.
- J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964.
- J. Tuwim, *Wiersze*. Toruń 1998.
- J. Twardowski, *Zaufałem drodze*. Warszawa 2004.
- A. Warzecha, *Jesień z mostu*. Kraków 1998.
- K. Wierzyński, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1974.

K. Wierzyński, *Wybór poezji*. Wybór, opracowanie, wstęp K. Dybciak. Wrocław 1991. BN I, nr 275.

Bibliografia przedmiotowa i pomocnicza:

Z. Andres, *Kazimierz Wierzyński*. Rzeszów 1997.

P. Ariès, *Człowiek i śmierć*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1992.

S. Balbus: *Między stylami*. Kraków 1993.

K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*. Kraków 1995.

M. Bieńczyk, *O tych, co nigdy nie odnajdą straty. Melancholia*. Warszawa 1998.

S. Burkot, *Literatura polska po 1939 roku*. Warszawa 2007.

P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 2000.

M. Delaperrière, *Polskie awangardy a poezja europejska*. Przeł. A. Dziadek. Katowice 2004.

J. Dembińska-Pawelec, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*. Katowice 1999.

A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*. Katowice 2004.

A. Dziadek, *Glosy do intertekstualności*. W: *Idem, Na marginesach lektury. Szkice teoretyczne*. Katowice 2006, s. 59-77.

Z. Freud, *Żaloba i melancholia*. Przeł. B. Kocowska. W: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud, człowiek i dzieło*. Wrocław 1991.

M. Głowiński, *Francuska krytyka tematyczna. Wstęp i wybór tekstów*. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 2.

M. Głowiński, *O intertekstualności*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4. Przedr. W: *Nowe problemy metodologiczne literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz i J. Sławiński. Kraków 1992, s. 185-212.

M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopie-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wyd. trzecie poszerzone i poprawione. Wrocław 1998.

R. Graves, *Mity greckie*. Przeł. H. Krzeczkowski. Warszawa 1982.

P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*. M. Bronarska i inni. Wrocław 1987.

- A. Hejmej, „*Podróż zimowa*” jako tekst literacki i wirtualny tekst wokalny. W: *Idem, Muzyczność dzieła literackiego*. Wrocław 2001, s. 124-165.
- L. Łopatyńska, *Motyw literacki*. „*Twórczość*” 1946, nr 11, s. 20-37.
- H. Markiewicz: *Odmiany intertekstualności*. W: *Idem: Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*. Warszawa 1989, s. 198-228.
- Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*. Red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki. Warszawa 1992.
- K. Kłosiński, *Poezja żalu*. Katowice 2001.
- W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1990.
- A. Kowalczykowa, *Liryki Słonimskiego 1918-1935*. Warszawa 1967.
- J. Kwiatkowski, *Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*. Warszawa 1975.
- J. Kristeva, *Depresja i melancholia*. Przeł. M. P. Markowski, R. Rzyński. Kraków 2007.
- J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. „Drugiej Awangardy”*. Bydgoszcz 1985.
- W. Kubacki, *Krytyk i twórca*. Łódź 1948.
- J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*. Warszawa 2000.
- A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*. Poznań 1999.
- A. Libera, *Głosy Laureat „podróży zimowej” Stanisława Barańczaka*. „*Zeszyty Literackie*” 1995, nr 2, s. 108-112.
- J. Łukasiewicz, *Laur i ciało*. Warszawa 1971.
- R. Matuszewski, *Polska literatura współczesna*. Warszawa 1981.
- R. Nycz, *Intertekstualność i jej zakresy*. W: *Idem: Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993, s. 59-82.
- I. Opacki, *Mówione rytmem. „Zadymka” Juliana Tuwima*. W: *Idem, Mówione wierszem*. Katowice 2004, s. 192-213.

D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*. Katowice 1992; J. Dembińska-Pawelec,

D. Pawelec, *Od kołysanki do trenów. Z hermeneutyki form poetyckich*. Katowice 2006.

J. Pelc, *O pojęciu tematu*. Wrocław 1961.

J. Pelc, *Motyw literacki*. „Pamiętnik Literacki” 1952, z. 2, s. 24-47.

J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego awangardy krakowskiej*. Kraków 1998.

Słownik literatury polskiej XX wieku. Red. A. Brodzka. Wrocław 1993.

M. Stala, *Między Schubertem a cmentarzem samochodów. Nie tylko o jednym wierszu Stanisława Barańczaka*. „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 46, s. 8.

T. Stępień, *O satyrze*. Katowice 1996.

Strofy o porach roku. Red. R. Matuszewski. Warszawa 1985.

Studia z historii i teorii poezji. Red. M. Głowiński. Seria II. Wrocław 1967.

J. Święch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Warszawa 1997.

M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu*. Przeł. T. Swoboda i inni. Gdańsk 2008.

A. Węgrzyniakowa, „*Wszystko i nic*” w „*Podróży zimowej*” Stanisława Barańczaka. „Opcje” 1995, nr 1/2, s. 105-111.

Wiosna w poezji i w malarstwie. Oprac. D. Kowalska. Kielce 1997.

W. Wójcik, *Zagłębiowskie impresje*. Katowice 2006.

K. Wyka, *Wśród poetów*. Kraków 2000.

Zamieranie. Lektury. Red. D. Pawelec, G. Olszański. Katowice 2008.

A. Zawada, *Jarosław Iwaszkiewicz*. Warszawa 1994, s. 383-400.

B. Zeler, *Zrozumieć poezję współczesną*. Katowice 1997.

Strony internetowe:

http://strony.aster.pl/mira1/poezja-jesien/wiersze_jesien.htm

<http://www.polona.pl/dlibra/doccontent2?id=158&dirids=4>

SPIS TREŚCI

| | |
|--------------------------------|----|
| Wstęp | 3 |
| Rozdział 1. Przedwiośnie | 10 |

| | |
|---|----|
| 1.1. Opis przedwiosennej przyrody | 11 |
| 1.2. Przedwiośnie jako projekcja pejzażu duchowego | 12 |
| 1.2.1. Przedwiośnie - kontynuacja zimowego smutku czy radosne oczekiwanie wiosny? | 12 |
| 1.2.1.1 Przedwiośnie, w którym dominuje smutek | 12 |
| 1.2.1.2. Przedwiośnie pełne nadziei | 15 |
| 1.2.2. Przedwiośnie jako czas miłości | 17 |
| 1.2.2.1. Przedwiośnie uczucia | 17 |
| 1.2.2.2. Przedwiosenna miłość, która nie doczekała się wiosny..... | 18 |
| 1.3. Przedwiośnie historyczne | 20 |
| 1.3.1. Przedwiośnie wojenne | 20 |
| 1.4. Inne ujęcia | 21 |
| 1.4.1. Przedwiośnie a sztuka | 21 |
| Rozdział 2. Wiosna | 23 |
| 2.1. Opisy wiosennej przyrody | 24 |
| 2.1.1. Wiosna czasem spokojnego czy żywiołowego budzenia się życia? | 24 |
| 2.1.1.1. Wiosna budząca się wolno | 24 |
| 2.1.1.2. Wiosna czasem eksplozji życia | 27 |
| 2.2. Wiosenny pejzaż duchowy | 28 |
| 2.2.1. Wiosna czasem smutku czy radości? | 28 |
| 2.2.1.1. Wiosna pełna smutku | 28 |
| 2.2.1. 2. Wiosna - czas radości | 31 |
| 2.2.2. Wiosna czasem Tanatosa czy Erosa? | 36 |
| 2.2.2.1. Połączenie wiosny i śmierci | 36 |
| 2.2.2.2 Wiosna jako czas Erosa | 41 |
| 2.3. Wiosna historyczna | 47 |
| 2.3.1. Wiosna historyczna czasem Apokalipsy przewidywanej czy spełnionej? .. | 47 |
| 2.3.1.1. „Apokalipsa przewidywana” w utworach o wiosnie | 47 |
| 2.3.1.2. Wiosna wojenna, czyli „Apokalipsa spełniona” | 53 |
| 2.3.2. Wiosna po kataklizmie | 59 |
| 2.3.3. Wiosna a historia pozawojenna | 66 |
| 2.4. Inne ujęcia | 66 |
| 2.4.1. Wiosna w przyrodzie i ludzkich emocjach | 66 |
| 2.4.2. Ból wiosennych narodzin | 67 |
| 2.4.3. Wiosna w mieście i na wsi | 68 |
| 2.4.3.1. Wiosna miejska | 68 |
| 2.4.3.2. Wiosna wiejska | 69 |
| 2.4.4. Wiosna czasem radosnego chaosu | 70 |

| | |
|--|-----|
| 2.4.5. Wiosna częścią cyklu odradzania się natury | 71 |
| 2.4.6. Wiosna czasem Świąt Wielkanocnych | 72 |
| 2.4.7. Wiosna z „przymrużeniem oka” | 74 |
| 2.4.8. Wiosna i choroba | 75 |
| Rozdział 3. Lato | 79 |
| 3.1. Opis letniego pejzażu | 80 |
| 3.2. Lato jako projekcja pejzażu duchowego | 86 |
| 3.2.1. Lato czasem Erosa czy Tanatosa? | 86 |
| 3.2.1.1. Lato czasem Erosa | 86 |
| 3.2.1.2. Lato czasem Tanatosa | 92 |
| 3.2.2. Lato pełne niepokoju i smutku | 94 |
| 3.3. Lato historyczne | 97 |
| 3.3.1. Lato wojenne | 97 |
| 3.4. Inne ujęcia | 99 |
| 3.4.1. Dary lata | 99 |
| 3.4.2. Tajemnicze lato | 100 |
| 3.4.3. Personifikacja lata | 100 |
| 3.4.4. Lato czasem bólu narodzin | 101 |
| 3.4.5. Lato pretekstem do rozważań filozoficznych | 102 |
| 3.4.6. Lato czasem nostalgii | 103 |
| 3.4.7. Przewrotny obraz lata | 104 |
| Rozdział 4. Jesień | 106 |
| 4.1. Opisy jesienniej przyrody | 107 |
| 4.2. Jesień jako projekcja pejzażu duchowego | 108 |
| 4.3. Jesień czasem Erosa czy Tanatosa? | 122 |
| 4.3.1. Jesienna miłość | 122 |
| 4.3.2. Połączenie miłości i śmierci | 126 |
| 4.3.3. Jesień czasem wyłącznie Tanatosa | 127 |
| 4.4. Jesień historyczna | 135 |
| 4.4.1. Jesień wojenna | 135 |
| 4.4.1.1. „Apokalipsa przewidywana” w utworach jesiennych | 135 |
| 4.4.1.2. „Apokalipsa spełniona” w utworach o jesieni | 136 |
| 4.4.1.3. Jesień po wojnie | 141 |
| 4.4.2. Jesień tłem historii pozawojennej | 144 |
| 4.5. Inne ujęcia | 145 |
| 4.5.1. Jesień porą tworzenia | 145 |
| 4.5.2. Jesień i nostalgia | 146 |
| 4.5.3. Jesień jako czas zjednoczenia z naturą | 147 |
| 4.5.4. Jesień czasem odrodzenia życia w przyrodzie i człowieku | 149 |

| | |
|--|-----|
| 4.5.5. Moc tkwiąca w człowieku jako przełamanie jesiennego smutku | 150 |
| 4.5.6. Jesień inaczej | 151 |
| Rozdział 5. Zima | 153 |
| 5.1. Opis przyrody zimowej | 154 |
| 5.2. Zima jako projekcja pejzażu duchowego | 156 |
| 5.2.1. Zima: obraz spokoju i niepokoju | 156 |
| 5.2.1.1. Zima czasem spokoju i pogody | 156 |
| 5.2.1.2. Zima czasem niepokoju | 162 |
| 5.2.2. Zima: Eros czy Tanatos? | 162 |
| 5.2.2.1. Zima czasem Erosa | 162 |
| 5.2.2.2. Zima czasem Tanatosa | 165 |
| 5.2.3. Biel śniegu – niewinność | 170 |
| 5.2.4. Zima czasem zła | 171 |
| 5.3. Zima historyczna | 174 |
| 5.3.1. Zima przedwojenna, czyli Apokalipsa przewidywana | 174 |
| 5.3.2. Zima wojenna, czyli Apokalipsa spełniona | 174 |
| 5.4. Inne ujęcia | 179 |
| 5.4.1. Zima: Bożego Narodzenia | 179 |
| 5.4.2. Zima: czas tęsknoty | 181 |
| 5.4.3. Wspomnienia dawnych zim | 182 |
| 5.4.4. Zima, poezja i sztuka | 184 |
| 5.4.5. Zima nad Polską | 187 |
| 5.4.6. Zima: wygasanie wiary | 188 |
| 5.4.7. Zima w satyrze politycznej | 189 |
| 5.4.8. Zima o sobie | 190 |
| 5.4.9. Zima jako pora poprzedzająca wiosnę | 191 |
| Rozdział 6. Pora roku jako pretekst | 192 |
| 6.1. Przedwiośnie miłości, czyli utwór Harasymowicza <i>Przedwiośnie</i> | 193 |
| 6.2. Wiosna gniewu, czyli o <i>Czarnej wiosnie</i> Słonimskiego | 193 |
| 6.3. <i>Czerwiec</i> Marcina Świetlickiego | 195 |
| Zakończenie | 197 |
| Bibliografia | 199 |